

# NAJGROŹNIEJSZY PRZESĄD

Larken Rose

Tłumaczenie: Andrzej Pysznik  
Kopia do pobrania ze strony [www.przesad.pl](http://www.przesad.pl)



## Przygotowanie Czytelnika

To co przeczytasz w tej książce będzie, z dużym prawdopodobieństwem, w zupełnej sprzeczności z tym czego byłeś uczony przez swoich rodziców i nauczycieli, tym czego byłeś nauczany przez kościoły, media i rząd, oraz z wieloma rzeczami w które ty, twoja rodzina i przyjaciele zawsze wierzyli. Pomimo tego, jest to prawdą, co dostrzeżesz jeśli pozwolisz sobie rozważyć zagadnienie obiektywnie. Nie tylko jest to prawdą, jest to również najważniejszą prawdą jaką kiedykolwiek usłyszysz.

Coraz więcej ludzi odkrywa tę prawdą, ale by to zrobić, konieczne jest spojrzenie poza wiele z góry przyjętych założeń i głęboko zakorzenionych przesądów, odłożenie na bok całego swojego życia w indoktrynacji, oraz rzetelne i uczciwe zbadanie pewnych nowych idei. Gdy to zrobisz, doświadczysz dramatycznej zmiany w tym jak postrzegasz świat. Prawie na pewno będziesz z początku czuł dyskomfort, ale na dłuższą metę będzie to zdecydowanie warte wysiłku. A gdy wystarczająca liczba ludzi zdecyduje się zobaczyć tę prawdę i ją zaakceptować, nie tylko drastycznie zmieni to sposób w jaki ci ludzie postrzegają świat; drastycznie zmieni to na lepsze sam świat.

Jeśli jednak tak prosta prawda byłaby w stanie zmienić świat, czy nie wiedzielibyśmy o niej już wcześniej i czy nie wprowadzilibyśmy jej w życie dawno temu? Gdyby ludzie byli czysto istotami myślącymi i obiektywnymi, wtedy tak. Historia pokazuje jednak, że większość istot ludzkich dosłownie raczej by umarła niż obiektywnie zastanowiła się nad systemami wierzeń w których zostali wychowani. Przeciętny człowiek który czyta w gazecie na temat wojny, ucisku i niesprawiedliwości, będzie zastanawiał się dlaczego taki ból i cierpienie istnieje, oraz będzie chciał żeby się ono zakończyło. Jeśli zasugerować mu jednak, że jego *własne* przekonania przyczyniają się do tych nieszczęść, prawie na pewno zlekceważy on taką sugestią nie myśląc o tym dwa razy, a być może nawet zaatakuję tego kto z tą sugestią wyszedł.

Zatem, czytelniku, jeśli twoje przekonania i przesady – wielu z których nie wybrałeś dla siebie, a jedynie odziedziczyłeś jako niekwestionowane „podane dalej” przekonania – znaczą dla ciebie więcej niż prawda i sprawiedliwość, wtedy proszę przestań czytać w tej chwili i daj tę książkę komuś innemu. Jeśli zaś jesteś gotów zakwestionować niektóre ze swoich długo utrzymywanych, przyjętych z góry koncepcji, jeśli zrobienie tego

mogłoby zmniejszyć cierpienie innych, wtedy przeczytaj tę książkę. I dopiero *wtedy* daj ją komuś innemu.

# Część 1

## Najgroźniejszy przesąd

### Zaczynając od puenty

Jak wiele milionów wpatrywało się w brutalne okropności historii, z ich niezliczonymi przykładami bestialstwa jednego człowieka wobec drugiego, i zastanawiało się na głos jak takie coś może mieć miejsce? Prawda jest taka, że większość ludzi nie *chciałaby* wiedzieć w jaki sposób tak się dzieje, ponieważ oni sami są religijnie przywiązani do właśnie tego przekonania które takie coś umożliwia. Ogromna większość cierpienia i niesprawiedliwości na świecie, dziś i na przestrzeni tysięcy lat wstecz, może być bezpośrednio przypisana do jednej *idei*. Nie jest nią chciwość ani nienawiść, ani też żadna z innych emocji czy idei obwinianych zazwyczaj za zło występujące w społeczeństwie. Zamiast tego, większość przemocy, kradzieży, napaści i morderstw w świecie jest wynikiem zwykłego *przesądu* – przeświadczenia które, pomimo że uznawane niemal uniwersalnie, jest w sprzeczności ze wszystkimi dowodami i rozsądkiem (choć, oczywiście, ci którzy wyznają to przeświadczenie nie widzą tego w ten sposób). „Puenta” tej książki jest łatwa do wyrażenia, chociaż ciężka dla większości ludzi do zaakceptowania, lub nawet spokojnego i rzeczowego rozważenia:

Wiara we „władzę”, w której zawiera się cała wiara w „rząd”, jest irracjonalna i wewnętrznie sprzeczna; stoi ona w sprzeczności z cywilizacją i moralnością i stanowi najbardziej groźny i niszczący przesąd jaki kiedykolwiek

wiek istniał. Zamiast być siłą działającą ku porządkowi i sprawiedliwości, wiara we „władzę” jest największym wrogiem ludzkości.

Oczywiście prawie każdy wychowywany jest by wierzyć w coś wręcz przeciwnego: w to, że posłuszeństwo „władzy” jest cnotą (przynajmniej w większości przypadków), że poszanowanie i stosowanie się do „praw” „rządu” jest tym co czyni nas cywilizowanymi, oraz że lekceważenie „władzy” prowadzi jedynie do chaosu i przemocy. W rzeczywistości, ludzie zostali tak gruntownie wytresowani do kojarzenia posłuszeństwa z „byciem dobrym”, że atakowanie koncepcji „władzy” będzie brzmiało, dla większości ludzi, jak sugestia że nie istnieje coś takiego jak dobro i zło, że nie ma potrzeby przestrzegać żadnych standardów zachowania, że nie ma potrzeby posiadać żadnego poczucia moralności. To *nie* jest tym co jest tutaj głoszone – wręcz przeciwnie.

W rzeczy samej, powodem dla którego mit „władzy” powinien zostać zburzony jest właśnie to, że istnieje coś takiego jak dobro i zło, że *ma* znaczenie jak ludzie traktują się wzajemnie, a ludzie zawsze *powinni* dążyć do moralnego życia. Pomimo ciągłej autorytarnej propagandy twierdzącej inaczej, posiadanie szacunku do „władzy” i posiadanie szacunku dla *człowieczeństwa* wzajemnie się wykluczają i stoją w diametralnej sprzeczności. Powodem by nie mieć szacunku dla mitu „władzy” jest to, byśmy *mogli* mieć szacunek dla człowieczeństwa i sprawiedliwości.

Istnieje ostry kontrast pomiędzy tym czego jesteśmy uczeni że jest celem „władzy” (stworzenie pokojowego, cywilizowanego społeczeństwa) a rzeczywistymi *wynikami* „władzy” w akcji. Przekartkuj jakikolwiek podręcznik historii a zobaczysz że największa niesprawiedliwość i zniszczenie do jakich doszło na świecie nie były wynikiem ludzi „łamających prawo”, ale raczej wynikiem ludzi *podporządkowujących się* i *egzekwujących* „prawa” rozmaitych „rządów”. Akty zła które zostały popełnione wbrew „władzy” są błahе w porównaniu do aktów zła popełnionych *w imię* „władzy”.

Pomimo to, dzieci nadal są uczone że pokój i sprawiedliwość pochodzą od autorytarnej kontroli i że, pomimo rażących aktów zła popełnionych przez autorytarne reżimy na całym świecie na przestrzeni dziejów, są one nadal moralnie zobligowane do szacunku i posłuszeństwa aktualnemu „rządowi” ich własnego państwa. Uczone są że „robienie tego co ci każą” jest równoznaczne z byciem dobrą osobą, i że „granie zgodnie z zasadami” jest synonimem robienia tego co właściwe. Przeciwnie jednak, bycie moralną osobą wymaga wzięcia na siebie osobistej odpowiedzialności rozróżniania

dobra od zła i podążania za własnym sumieniem, w przeciwieństwie do szanowania i posłuszeństwa „władzy”.

Powodem dla którego jest tak ważne, aby ludzie zrozumieli ten fakt, jest to że główne zagrożenie stwarzane przez mit „władzy” znajduje się *nie* w umysłach nadzorców w „rządzie” ale w umysłach tych którzy są *kontrolowani*. Jeden paskudny osobnik który lubi dominować nad innymi jest błahym zagrożeniem dla ludzkości, chyba że wielu innych ludzi widzi taką dominację jako uzasadnioną, ponieważ jest osiągnięta poprzez „prawa” i „rząd”. Pokręcony umysł Adolfa Hitlera, sam w sobie, stanowił niewielkie czy nawet żadne niebezpieczeństwo dla ludzkości. To miliony ludzi którzy widzieli Hitlera jako „władzę”, a przez to czuli się zobligowani do posłuszeństwa jego poleceniom i wypełniania jego rozkazów, byli tymi którzy faktycznie spowodowali zniszczenia dokonane przez Trzecią Rzeszę. Innymi słowy, problemem nie jest to że *źli* ludzie wierzą we „władzę”; problemem jest że z gruntu *dobrzy* ludzie wierzą we „władzę”, a w rezultacie popierają lub nawet popełniają akty agresji, niesprawiedliwości i opresji, a nawet morderstwa.

Przeciętny państwowiec (ktoś kto wierzy w „rząd”), podczas lamentowania nad wszystkimi sposobami w jakie „władza” została użyta jako narzędzie zła, nawet w jego własnym kraju, będzie nadal nalegał że jest możliwym aby „rząd” był siłą działającą ku dobru, i ciągle wyobrażał sobie że „władza” może i musi zapewnić ścieżkę do pokoju i sprawiedliwości.

Ludzie niesłusznie zakładają że wiele użytecznych i uzasadnionych rzeczy przynoszących korzyść ludzkiemu społeczeństwu wymaga istnienia „rządu”. Jest dobre aby, na przykład, ludzie organizowali się w celu wzajemnej obrony, działali razem dla osiągnięcia wspólnych celów, znajdowali sposoby pokojowego współpracowania i życia w zgodzie, wymyślali porozumienia i plany które lepiej pozwolą istotom ludzkim istnieć i prosperować we wzajemnie korzystnym i wolnym od przemocy stanie cywilizacji. Jednak to *nie* jest to czym jest „rząd”. Pomimo faktu że „rząd” zawsze twierdzi że działa w imieniu ludzi i dla wspólnego dobra, prawdą jest że „rząd”, z samej swojej natury, zawsze jest w bezpośredniej sprzeczności z interesem ludzkości. „Władza” nie jest szlachetną ideą która czasem pójdzie nie tak, nie jest też z gruntu poprawną koncepcją która czasami zostaje zepsuta. Od góry do dołu, od początku do końca, sama *koncepcja* „władzy” jest antyludzka i potwornie destrukcyjna.

Oczywiście, większość ludzi uzna takie stwierdzenie za trudne do przełknięcia. Czyż rząd nie jest zasadniczą częścią ludzkiego społeczeństwa? Czyż nie jest to mechanizm który umożliwia istnienie cywilizacji, ponieważ zmusza nas, niedoskonałych ludzi, do zachowywania się w uporządkowany i pokojowy sposób? Czyż uchwalanie wspólnych zasad i praw nie jest tym co pozwala nam żyć ze sobą w zgodzie, rozwiązywać spory, oraz handlować i na inne sposoby wchodzić w interakcje w uczciwy i wolny od przemocy sposób? Czyż nie słyszeliśmy od zawsze że gdyby nie „rządy prawa” i powszechny szacunek dla „władzy”, bylibyśmy nie lepsi niż gromada głupich, agresywnych bestii, żyjących w stanie ustawicznego konfliktu i chaosu?

Tak, to nam mówiono. I nie, nic z tego nie jest prawdą. Próba jednak wypłatania naszych umysłów ze starych jak świat kłamstw, próba wyodrębnienia prawdy z dżungli głęboko zakorzenionych fałszów, może być niezmiernie trudna, nie wspominając o tym że niekomfortowa.

## Ogląd

Na następnych stronach czytelnik zostanie poprowadzony przez kilka etapów, by w pełni zrozumieć dlaczego wiara we „władzę” jest doprawdy najgroźniejszym przesądem w historii świata. Po pierwsze, koncepcja „władzy” zostanie wydestylowana do jej najbardziej podstawowej esencji, tak aby mogła zostać zdefiniowana i obiektywnie zbadana.

W Części II pokazane zostanie, że *koncepcja ta sama w sobie* jest z gruntu wadliwa, że przesłanki leżące u podstaw wszystkich „rządów” są kompletnie nie do pogodzenia z logiką i moralnością. W rzeczy samej, zostanie pokazane że „rząd” jest czysto *religijnym* wierzeniem – opartą na wierze akceptacją ponadludzkiego, mitologicznego bytu który nigdy nie istniał i nigdy istniał nie będzie. (Nie oczekuje się od czytelnika że zaakceptuje takie wstrząsające twierdzenie bez obszernych dowodów i solidnego logicznego rozumowania, które zostaną przedstawione).

W Części III zostanie pokazane dlaczego wiara we „władzę”, włączając całą wiarę w „rząd”, jest potwornie niebezpieczna i destruktywna. Konkretnie, zostanie pokazane w jaki sposób wiara we „władzę” dramatycznie wpływa zarówno na *postrzeganie* jak i *działania* rozmaitych kategorii ludzi, prowadząc dosłownie miliardy skądinąd dobrych, pokojowo nastą-



wionych ludzi do przyzwalania na lub popełniania aktów brutalnej, niemoralnej agresji. W rzeczywistości, czyni to każdy kto wierzy w rząd, pomimo że ogromna większość nie zdaje sobie z tego sprawy i zażarcie by temu zaprzeczała.

Na koniec, w Części IV, Czytelnik będzie miał okazję zobaczyć zarys tego jak mogłoby wyglądać życie *bez* wiary we „władzę”. W przeciwieństwie do zwyczajowego założenia że brak „rządu” oznaczałby chaos i zniszczenie, pokazane zostanie, że gdy mit „władzy” zostanie porzucony, wiele się zmieni, lecz również wiele zostanie tak samo. Będzie pokazane dla czego wiara w „rząd” zamiast sprzyjać i być konieczna dla pokojowego społeczeństwie, jak prawie każdy był uczony, jest w rzeczywistości zdecydowanie największą *przeszkodą* dla obopólnie korzystnej organizacji, współpracy i pokojowej koegzystencji. W skrócie, zostanie pokazane dla czego prawdziwa cywilizacja może i będzie *istnieć* jedynie po tym gdy mit „władzy” zostanie wykorzeniony.

## Identyfikacja wroga

Aby przeanalizować koncepcję „władzy” i ustalić jej wartość, musimy zacząć od jasnej definicji co ona znaczy i czym jest.

Od wczesnego dzieciństwa jesteśmy uczeni by poddawać się woli „władzy”, być posłusznym edyktom tych, którzy, w taki lub inny sposób, uzyskali pozycje władzy i kontroli. Od początku dobroć dziecka oceniana jest, bezpośrednio lub pośrednio, po pierwsze przez to jak posłuszne jest ono swoim rodzicom, a potem przez to jak posłuszne jest ono swoim nauczycielom, a potem jak posłuszne jest ono „prawom” „rządu”. Czy to w domyśle czy powiedziane wprost, społeczeństwo nasycone jest komunikatami że posłuszeństwo jest cnotą i że dobrzy ludzie są tymi którzy robią to co „władza” każe im robić. Jako wynik takiego komunikatu, pojęcia moralności i posłuszeństwa zostały tak zmaćone w umysłach większości ludzi, że jakkolwiek atak na ideę „władzy” będzie, przez większość ludzi, odebrany jako atak na moralność samą w sobie. Jakakolwiek sugestia że „rząd” jest ze swej natury bezpodstawny, brzmiała będzie jak sugestia że wszyscy powinni zachowywać się jak nieczułe, okrutne zwierzęta, żyjące swoje życie kierując się zasadą przetrwania najsilniejszych.

Problem w tym, że system przekonań przeciętnej osoby opiera się na zlepku niejasnych, często sprzecznych, koncepcji i założeń. Pojęcia takie jak moralność i posłuszeństwo, prawa i ustawodawstwo, przywódcy i obywatele, używane są nieustannie przez ludzi którzy nigdy rzeczowo nie przeanalizowali tych pojęć. Pierwszym krokiem w próbie zrozumienia natury „władzy” (lub „rządu”) jest zdefiniowanie co to słowo znaczy. Czym jest to coś zwane „rządem”?

„Rząd” mówi ludziom co mają robić. Samo z siebie nie daje nam to jednak wystarczającej definicji, ponieważ cała gama osób i organizacji mówi innym co robić. „Rząd” jednak nie sugeruje po prostu ani nie prosi; on *nakazuje*. Można by powiedzieć że reklamodawca mówiący „Kup teraz!” lub kaznodzieja mówiący swoim parafianom co mają robić, również wydają polecenia; nie są oni jednak „rządem”.

W przeciwieństwie do „nakazów” kaznodziei czy reklamodawców, nakazy „rządu” poparte są groźbą kary, użyciem *sily* przeciwko tym którzy się nie podporządkowują, tym którzy zostają złapani „łamiąc prawo”. Nawet to jednak nie daje nam pełnej definicji, ponieważ uliczni bandyci i dręczyciele również egzekwują swoje polecenia, nie są oni jednak „rządem”. Wyróżniającą cechą „władzy” jest przeświadczenie, że ma ona *prawo* do wydawania i egzekwowania poleceń. W przypadku „rządu” ich polecenia nazywane są „prawami”, a nieposłuszeństwo wobec nich nazywane jest „przestępstwem”.

„Władzę” można podsumować jako prawo do rządzenia. Nie jest to jedynie *zdolność* do przymusowej kontroli innych, którą w jakimś stopniu posiada każdy. Jest to rzekome *moralne prawo* do przymusowej kontroli innych. Tym co rozróżnia uliczny gang od „rządu” jest to jak są oni *postrzegani* przez ludzi. Wtargnięcie, rabunek, wymuszenie, napaść i morderstwo popełniane przez pospolitych bandytów postrzegane są przez niemal każdego jako niemoralne, nieuzasadnione i kryminalne. Ich ofiary mogą ulec ich żądaniom, lecz nie z poczucia moralnego zobowiązania by być posłusznymi, a po prostu ze strachu. Gdyby potencjalne ofiary ulicznego gangu myślały że mogą stawić opór bez żadnego niebezpieczeństwa dla siebie, zrobiłyby to bez najmniejszego poczucia winy. Nie postrzegają one ulicznego bandyty jako żadnego uzasadnionego, prawowitego władcy; nie wyobrażają go sobie jako „władzy”. Łup zebrany przez bandytę nie jest nazywany „podatkami”, a jego groźby nie są nazywane „prawami”.

Żądania i nakazy tych którzy noszą etykietę „rządu”, z drugiej strony, postrzegane są zdecydowanie inaczej przez większość tych wobec których nakazy te są skierowane. Siła i kontrola „prawodawców” w „rządzie” wywierana wobec wszystkich innych jest postrzegana jako słuszną i uzasadnioną, „legalną” i dobrą. Podobnie, większość z tych którzy podporządkowują się takim poleceniom poprzez „przestrzeganie prawa”, i którzy oddają swoje pieniądze „płacąc podatki”, nie robi tego jedynie ze strachu przed karą gdyby się sprzeciwili, ale również z poczucia *powinności* bycia posłusznym. Nikt nie czerpie dumy z bycia obrabowanym przez uliczny gang, wielu jednak traktuje etykietę „praworządnego podatnika” jako odznakę honorową. Jest to w pełni spowodowane przez to, jak ulegli *postrzegają* tych którzy wydają im polecenia. Jeśli są oni postrzegani jako „władza”, prawowity pan, wtedy z definicji widziani są jako ktoś posiadający moralne prawo do wydawania takich poleceń, co z kolei pociąga za sobą moralne zobowiązanie po stronie ludzi by wypełniać takie polecenia. Określenie siebie mianem „praworządnego podatnika” jest *przechwalaniem* się swoją lojalną uległością wobec „rządu”.

W przeszłości, niektóre kościoły rościły sobie prawo do karania heretyków i innych grzeszników, ale w dzisiejszym zachodnim świecie, koncepcja „władzy” jest prawie zawsze powiązana z „rządem”. W rzeczywistości, te dwa pojęcia mogą być teraz używane niemal jednoznacznie, skoro, w dzisiejszych czasach, jedno implikuje drugie: „władza” rzekomo pochodzi od „praw” wprowadzonych przez „rząd”, zaś „rząd” jest organizacją wyobrażaną jako posiadającą prawo do rządzenia, t.j. „władzę”.

Kluczowe jest rozróżnienie między poleceniem uzasadnionym ze względu na *sytuację* a poleceniem uzasadnionym ze względu na to *kto je wydał*. Tylko to drugie jest typem „władzy” i „prawa” do którego odnosi się ta książka, chociaż pojęcie to jest czasem używane w innym znaczeniu które zamąca to rozróżnienie. Gdy, na przykład, ktoś stwierdza że miał „prawo” zatrzymać rabusia i odzyskać torebkę starszej pani, lub gdy mówi że miał „prawo” przegonić intruzów ze swojego terenu, nie rości on sobie żadnych wyjątkowych praw których nie posiadają inni. Mówi on po prostu że wierzy, iż pewne *sytuacje* uzasadniają wydawanie poleceń i używanie siły.

W przeciwieństwie do tego, koncepcja „rządu” opiera się na idei że *pewni ludzie* posiadają jakieś specjalne prawo do rządzenia. Ta idea, to wyobrażenie że pewni ludzie – na przykład w wyniku wyborów lub innych politycznych rytuałów – posiadają moralne prawo do sprawowania kontroli nad innymi w sytuacjach w których większość ludzi by tego prawa

nie miała, jest ideą tutaj omawianą. Jedyne ludzie w „rządzie” uznawani są za mających prawo wprowadzać „prawa”; jedynie oni uznawani są za posiadających prawo nakładać „podatki”; jedynie oni uznawani są za posiadających prawo do prowadzenia wojen, do regulowania określonych spraw, do nadawania licencji do różnych działań, i tak dalej, i tak dalej. Kiedy „wiara we władzę” jest omawiana w tej książce, odnosi się to do następującego znaczenia: idei że niektórzy ludzie mają moralne prawo do przymusowego kontrolowania innych i że, w efekcie, ci inni posiadają moralne zobowiązanie do posłuszeństwa.

Należy podkreślić że „władza” zawsze znajduje się w oku patrzącego. Jeśli osoba kontrolowana wierzy że ten kto ją kontroluje ma prawo to robić, wtedy kontrolowany widzi kontrolującego jako „władzę”. Jeśli kontrolowany nie uznaje że kontrolujący jest do tego uprawniony, wtedy kontrolujący nie jest postrzegany jako „władza”, lecz po prostu dręczyciel i bandyta. Macki wiary we „władzę” dosięgają każdego aspektu ludzkiego życia, lecz wspólnym mianownikiem jest zawsze *postrzeganie* że kontrola którą pełni ona nad innymi jest uzasadniona. Każde „prawo” i „podatek” (krajowy i lokalny), każde wybory i kampania, każda licencja i pozwolenie, każdy polityczny ruch i debata – w skrócie, wszystko związane z „rządem”, od błahego miasteczkowego zarządzenia do „wojny światowej” – opiera się w pełni na idei że niektórzy ludzie otrzymali moralne prawo – w taki sposób czy inny, w takim czy innym stopniu – do władania nad innymi.

Problemem tutaj nie jest nadużycie „władzy” lub dyskusja o „dobrym rządzie” w przeciwieństwie do „złego rządu”, lecz zbadanie fundamentalnej, leżącej u podłoża problemu koncepcji „władzy”. To czy „władza” postrzegana jest jako absolutna czy też posiadająca narzucone na nią warunki i ograniczenia może mieć wpływ na zakres szkód który taka „władza” jest w stanie wyrządzić, nie ma jednak wpływu na to czy leżąca u jej podłoża idea jest racjonalna. Czasami konstytucja jakiegoś kraju tworzy „władzę” która, przynajmniej w teorii, ma znacząco ograniczone prawo do rządzenia. Pomimo to, ciągle dąży ona do stworzenia „władzy” z prawem do robienia rzeczy (np. „opodatkowania” i „regulacji”) których przeciętny obywatel nie ma prawa robić samemu. Chociaż sprawa wrażenia dawania prawa do rządzenia jedynie nad pewnymi określonymi sprawami, to ciągle rości sobie obdarowanie pewną „władzą” jakiejś klasy rządzącej, i jako taka, jest celem następującej krytyki „władzy” tak samo jak byłaby „władza” naczelnego dyktatora.

(Pojęcie „władzy” jest czasami używane na sposoby nie mające nic wspólnego z tematem tej książki. Przykładowo, niektóre relacje przypominają „władzę” lecz nie zawierają żadnego prawa do rządzenia. Relacja między pracodawcą a pracownikiem często postrzegana jest jakby był tam „przełożony” i „podwładny”, jednak bez względu na to jak władczy i apodyktyczny może być pracodawca, nie może on werbować pracowników przymusem ani więzić ich za nieposłuszeństwo. Jedyłą mocą jaką on posiada jest w rzeczywistości moc do rozwiązania układu poprzez wyrzucenie pracownika. Pracownik posiada tę samą moc, ponieważ może się zwolnić. To samo jest prawdą w odniesieniu do innych związków które mogą przypominać „władzę”, takich jak rzemieślnik i jego praktykant, mistrz sztuk walki i jego uczeń, lub trener i sportowiec którego on trenuje. Takie scenariusze uwzględniają układy oparte na wzajemnym, dobrowolnym porozumieniu, w którym każda ze stron ma możliwość wypisania się z tegoż porozumienia. Taka relacja, w której jedna osoba pozwala kierować swoimi działaniami w nadziei że zyska coś dzięki wiedzy lub umiejętnościom drugiej osoby, nie jest typem „władzy” składającym się na najgroźniejszy przesąd, jeśli w ogóle można tu mówić o jakiegokolwiek „władzy”).

## Rząd nie istnieje

Większość ludzi wierzy że „rząd” jest konieczny, chociaż przyznają oni również że „władza” często wiedzie do zepsucia i nadużyć. Wiedzą oni że „rząd” może być nieefektywny, niesprawiedliwy, nierozsądny i opresyjny, ciągle jednak wierzą że „władza” może służyć dobru. To z czego nie zdają sobie sprawy to fakt że problemem jest nie tylko to że „rząd” przynosi gorsze rezultaty, lub że „władza” jest często nadużywana. Problemem jest, że *koncepcja ta sama w sobie* jest kompletnie nieracjonalna i wewnętrznie sprzeczna. Jest ona niczym więcej jak przesądem, pozbawionym jakiegokolwiek logicznego i dowodowego wsparcia, który ludzie podtrzymują jako wynik ciągłej sekciarskiej indoktrynacji zaprojektowanej by ukryć logiczną absurdalność tej idei. Nie jest to kwestia stopnia lub sposobu w jaki jest ona używana; prawda jest taka, że „władza” *nie istnieje i nie jest w stanie istnieć*, a niezdawanie sobie z tego sprawy doprowadziło miliardy ludzi do wiary w rzeczy i robienia rzeczy potwornie niszczących. Nie może istnieć coś takiego jak dobra „władza” – w rzeczywistości, nie ma *w ogóle* czegoś takiego jak „władza”. Jakkolwiek dziwnie to brzmi, może to zostać łatwo udowodnione.

W skrócie, rząd nie istnieje. Nigdy nie istniał i nigdy nie będzie. Politycy są prawdziwi, żołnierze i policja którzy egzekwują wolę polityków są prawdziwi, budynki które zajmują są prawdziwe, broń którą się posługują jest bardzo prawdziwa, ale ich rzekoma „władza” nie jest. A bez tej „władzy”, bez *prawa* do robienia tego co robią, nie są oni niczym więcej jak zgrają bandytów. Pojęcie „rządu” insynuuje *zasadność* – oznacza sprawowanie władzy nad pewnymi ludźmi lub miejscem. Sposób w jaki ludzie mówią o osobach przy władzy, nazywając ich polecenia „prawami”, odnosząc się do nieposłuszeństwa im jako „przestępstwa”, i tak dalej, zakłada prawo „rządu” do sprawowania władzy i odpowiadające temu zobowiązanie po stronie ich poddanych do podporządkowania się. Bez *prawa* do rządzenia („władzy”), nie ma powodu nazywać jakiegos bytu „rządem”, a wszyscy politycy i ich najemnicy stają się zupełnie nierozróżnialni od gigantycznego syndykatu przestępczości zorganizowanej, a ich prawa nie są uzasadnione bardziej niż groźby napastników i złodziei. Tym właśnie w rzeczywistości jest każdy „rząd”: bezprawnym gangiem bandytów, złodziei i morderców, podających się za prawowite ciało rządzące.

(Powodem dla którego pojęcia „rząd” i „władza” widnieją w tej książce w cudzysłowie jest to, że nigdy nie istnieje uzasadnione prawo do rządzenia, więc rząd i władza nigdy w rzeczywistości nie istniały. W tej książce pojęcia takie odnoszą się jedynie do ludzi i gangów błędnie *wyobrazanych* jako mających prawo do rządzenia).

Wszystkie mainstreamowe dyskusje polityczne – cała debata na temat tego co powinno być „legalne” i „nielegalne”, kto powinien być umieszczony przy władzy, jaka powinna być „polityka narodowa”, jak „rząd” powinien zająć się różnymi sprawami – wszystko to jest totalnie nieracjonalne i jest kompletną stratą czasu, jako że to wszystko oparte jest na fałszywym założeniu że jedna osoba może mieć prawo to rządzenia drugą, że „władza” może istnieć. Cała debata na temat tego jak „władza” powinna być użyta i co „rząd” powinien zrobić, jest dokładnie tak samo użyteczna jak debata w jaki sposób Święty Mikołaj powinien zająć się Bożym Narodzeniem. Jest jednak nieskończenie bardziej niebezpieczna. Patrząc na to z jaśniejszej strony, usunięcie tego niebezpieczeństwa – tak naprawdę, największego zagrożenia przed jakim ludzkość kiedykolwiek stała – nie wymaga zmiany fundamentalnej natury człowieka ani zamiany całej nienawiści w miłość, ani też dokonania żadnej innej drastycznej zmiany w stanie wszechświata. Zamiast tego, wymaga to jedynie tego aby ludzie rozpoznali, a potem pozbyli się, jednego konkretnego przesądu, jednego nieracjonalnego kłamstwa w które prawie każdy został

nauczony wierzyć. W pewnym senie, większość problemów świata mogłaby być rozwiązana jeśli każdy zrobiłby coś podobnego do zaprzestania wiary w Świętego Mikołaja.

Każdy pomysł lub proponowane rozwiązanie problemu które opiera się na istnieniu „rządu” i które zawiera w sobie absolutnie cokolwiek z dziedziny polityki, jest z zasady bezsensowne. Używając analogii, dwoje ludzi mogłoby zaangażować się w użyteczną, racjonalną dyskusję na temat tego czy energia jądrowa czy też tama i hydroelektrownia jest lepszym sposobem produkcji elektryczności dla ich miasteczka. Ale jeśli ktoś by zasugerował że lepszą opcją *byłaby* produkcja elektryczności z użyciem magicznego pyłu, jego komentarze byłyby, i powinny być, odrzucone jako niedorzeczne, ponieważ prawdziwe problemy nie mogą być rozwiązane przez mityczne byty. Jednak, prawie cała współczesna dyskusja na temat problemów społecznych jest niczym więcej jak sporem o to jaki typ magicznego pyłu uratuje ludzkość. Cała polityczna dyskusja opiera się na niekwestionowanym, lecz fałszywym, założeniu, które wszyscy biorą na wiarę po prostu dlatego że widzą i słyszą że każdy inny powtarza ten sam mit: idei, że może istnieć coś takiego jak uzasadniony „rząd”.

Problemem z powszechnymi błędnymi przekonaniemami jest właśnie to: są one powszechne. Kiedy jakiegokolwiek wierzenie – nawet najbardziej niedorzeczne i nielogiczne – uznawane jest przez większość ludzi, nie będzie ono sprawiało wrażenia nierozsądnego dla tych którzy w nie wierzą. Dalsze trwanie w tym wierzeniu będzie łatwe i bezpieczne, podczas gdy jego kwestionowanie będzie niekomfortowe i bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe. Nawet obfite dowody potwornie niszczącej mocy mitu „władzy”, na niemalże niepojętą skalę i rozciągające się wstecz tysiące lat, nie okazały się wystarczające by sprawić że więcej niż garstka ludzi zacznie chociażby kwestionować tę leżącą u podłoża ideę. Tak więc, widząc siebie jako oświeconych i mądrych, istoty ludzkie ciągle wpadają w jedną kolosalną katastrofę po drugiej, jako wynik ich niemożności otrząśnięcia się z *najgroźniejszego przesądu*: wiary we „władzę”.

## Odgałęzienia przesądu

Istnieje wielka kolekcja terminologii wyrastającej z koncepcji „władzy”. Tym co te pojęcia mają ze sobą wspólnego jest implikowanie zasadności

tego by jedna grupa ludzi siłą kontrolowała inną grupę. Oto kilka z przykładów:

„Rząd”: jak było wspomiane wcześniej, „rząd” jest po prostu określeniem na organizację lub grupę ludzi których wyobraża się jako posiadających prawo do rządzenia. Wiele innych określeń, opisujących elementy „rządu” (takich jak „prezydent”, „parlamentarzysta”, „sędzia”, „ustawodawca”) wzmacnia rzekomą zasadność klasy rządzącej.

„Prawo”: Określenia „prawo” i „prawodawstwo” posiadają zdecydowanie inne konotacje od słów „groźba” i „nakaz”. Różnica, po raz kolejny, zależy od tego czy ludzie wydający i narzucający dane „prawa” wyobrażani są jako mający *prawo* do robienia tego. Jeśli uliczny gang wydaje polecenia każdemu w sąsiedztwie, nikt nie nazywa takich poleceń „prawami”. Jeśli jednak „rząd” wydaje polecenia przez proces „ustawodawczy”, prawie każdy nazywa je „prawami”. W rzeczywistości, każde autorytarne „prawo” jest nakazem wspartym groźbą odwetu przeciwko tym którzy się nie podporządkują. Niezależnie od tego czy jest to „prawo” przeciwko popełnianiu morderstwa czy też przeciwko budowaniu szopy bez pozwolenia budowlanego, nie jest ono sugestią ani też prośbą, lecz nakazem, popartym groźbą przemocy, albo w formie przymusowej konfiskacji mienia (t.j. kar pieniężnych) lub porwania istoty ludzkiej (t.j. uwięzienia). To co mogłoby być nazwane „wymuszeniem” jeśli byłoby dokonane przez przeciwnego obywatela, nazywane jest „opodatkowaniem” jeśli robione jest przez ludzi wyobrażanych jako posiadających prawo do rządzenia. To co normalnie byłoby widziane jako nękanie, napaść, porwanie, i inne przewinienia, postrzegane jest jako „regulacje” i „egzekwowanie prawa” gdy dokonywane jest przez tych którzy twierdzą że reprezentują „władzę”.

Oczywiście, używanie określenia „prawo” do opisanego naturalnych właściwości wszechświata, takich jak prawa fizyki i matematyki, nie ma nic wspólnego z koncepcją „władzy”. Co więcej, istnieje inna koncepcja prawa, nazywanego „prawem naturalnym”, która jest zupełnie inna od „prawa” stanowionego (t.j. „ustawodawstwa”). Koncepcja prawa naturalnego mówi, że istnieją w ludzkości wrodzone standardy dobra i zła które nie zależą od żadnej ludzkiej „władzy” i które w rzeczywistości *posiadają pierwszeństwo* wobec wszystkich ludzkich „władz”. Chociaż koncepcja ta była tematem wielu dyskusji w niezbyt odległej przeszłości, rzadkością jest usłyszeć dziś kogoś używającego pojęcia „prawo” w takim kontekście, a koncepcja ta nie jest tym co jest rozumiane jako „prawo” w niniejszej książce.



„Przestępstwo”: Odwrotną stroną koncepcji „prawa” jest koncepcja „prze-  
stępstwa”: czynu nieposłuszeństwa „prawu”. Fraza „popelnienie przestęp-  
stwa” w oczywisty sposób posiada negatywne konotacje. Przekonanie że  
„łamanie prawa” jest moralnie złe zakłada, że polecenie któremu ktoś się  
sprzeciwia jest z samej swojej natury zasadne, w oparciu jedynie o to kto  
to polecenie wydał. Jeśli uliczny gang mówi właścicielowi sklepu „Daj  
nam połowę swoich zysków lub zrobimy ci krzywdę” nikt nie uważałby  
właściciela sklepu za „przestępcę” jeśli opierałby się takiemu wymusze-  
niu. Jeśli zaś takie samo żądanie wysuwane jest przez ludzi noszących  
etykietkę „rządu”, a żądanie nazywane jest „prawem” i „podatkami”, wtedy  
ten sam właściciel sklepu postrzegany byłby przez niemal każdego jako  
„przestępca” gdyby odmówił podporządkowania się.

Pojęcia „przestępstwo” i „przestępca” same z siebie nie sugerują nawet  
tego *jakie* „prawo” zostało złamane. „Przestępstwem” jest powolne prze-  
jechanie na czerwonym świetle przez puste skrzyżowanie, oraz „przestęp-  
stwem” jest zamordowanie swojego sąsiada. Sto lat temu w Ameryce  
„przestępstwem” było uczenie niewolnika czytać. W 1945 „przestępstwem”  
było ukrywanie Żydów przed SS. W stanie Pensylwania w USA „przestęp-  
stwem” jest spanie w łub na lodówce na zewnątrz budynku. Dosłownie,  
popelnienie „przestępstwa” oznacza nieposłuszeństwo wobec nakazów po-  
lityków, zaś „przestępcą” jest każdy kto to robi. Ponownie, określenia  
takie posiadają oczywiste negatywne konotacje. Większość ludzi nie chce  
być nazywanych „przestępcami” i uważają to jako zniewagę gdy nazy-  
wają kogoś „przestępcą”. Ponownie, zakłada to, że „władza” wydająca i  
egzekwująca „prawa” posiada *prawo* do robienia tego.

„Prawodawcy”: Istnieje dziwny paradoks związany z koncepcją „prawo-  
dawców” polegający na tym, że postrzegani są oni jako posiadający prawo  
do wydawania poleceń, nakładania „podatków”, regulowania zachowań, i  
w inny sposób kontrolowania ludzi, lecz jedynie jeśli robią to poprzez  
proces „ustawodawczy”. Ludzie w „rządowych” legislaturach postrzegani  
są jako posiadający prawo do rządzenia, lecz *jedynie* jeśli używają oni  
ich mniemanej „władzy” na sposób pewnych uznanych politycznych ry-  
tuałów. Gdy tak robią, „prawodawcy” wyobrażani są jako posiadający  
prawo do wydawania poleceń i zatrudniania ludzi do ich egzekwowania,  
w sytuacjach gdzie normalni ludzie nie mieliby takiego prawa. Ujmując  
to inaczej, ogół społeczeństwa uczciwie wyobraża sobie że moralność jest  
*inna* dla „prawodawców” niż dla wszystkich innych. Domaganie się pieni-  
dzy pod groźbą przemocy jest niemoralną kradzieżą gdy robi to większość  
ludzi, lecz jest postrzegane jako „opodatkowanie” gdy robią to politycy.

Rozkazywanie ludziom i przymusowe kontrolowanie ich działań postrzegane jest jako nękanie, zastraszanie i napaść gdy robi to większość ludzi, lecz widziane jest jako „egzekwowanie prawa” gdy robią to politycy. Nazywani są oni „prawodawcami” a nie „groźbo-dawcami”, ponieważ ich nakazy – jeśli wydawane poprzez pewne procedury „legislacyjne” – widziane są jako z natury prawowite i uzasadnione. Innymi słowy, postrzegani są oni jako „władza”, a uległość ich legislacyjnym nakazom postrzegana jest moralny imperatyw.

„Egzekwowanie prawa”: Jednym z najpowszechniejszych przykładów „władzy” który wielu ludzi widzi na porządku dziennym są ludzie noszący etykietę „policji” lub „stróżów prawa”. Zachowanie „stróżów prawa” i to za kogo są oni uważani i sposób w jaki są traktowani przez innych pokazuje dość wyraźnie, że *nie* są oni postrzegani po prostu jak ludzie, lecz jako reprezentanci „władzy”, wobec których uznaje się, że stosują się do nich zupełnie inne standardy moralności.

Załóżmy przykładowo, że ktoś jechałby ulicą nie wiedząc że spaliło się jedno z jego świateł stopu. Jeśli przeciętny obywatel zmusiłby kierowcę do zatrzymania się a potem domagał się od niego sporej sumy pieniędzy, kierowca byłby oburzony. Postrzegane byłoby to jako wymuszenie, nękanie i być może atak i porwanie. Gdy jednak osoba twierdząca że działa w imieniu „rządu” robi dokładnie to samo, migając swoimi światłami (i goniąc człowieka jeśli się nie zatrzyma) a potem wystawiając „mandat”, takie działanie postrzegane jest przez większość jako całkowicie uzasadnione.

W bardzo dosłownym znaczeniu, osoby noszące odznaki i mundury nie są postrzegane przez innych jako zwykli śmiertelnicy. Postrzegani są oni jako ramię abstrakcyjnego bytu zwanego „władzą”. W wyniku tego, to jak właściwe jest zachowanie „policjanta” i jak słuszne są jego działania mierzone jest według zupełnie innych standardów niż zachowanie wszystkich innych. Osądzani są oni według tego jak dobrze egzekwują „prawo”, a nie według tego czy ich indywidualne czyny zgodne są z normalnymi standardami dobra i zła obowiązującymi wszystkich innych. Różnica wyrażana jest przez samych „stróżów prawa”, którzy często bronią swoich działań mówiąc coś takiego jak „ja nie tworzę prawa, ja je tylko egzekwuję”. Ewidentnie, spodziewają się oni być ocenianymi jedynie przez pryzmat tego jak wiernie wypełniają oni wolę „prawodawców”, a nie przez pryzmat tego czy zachowują się jak cywilizowane, racjonalne ludzkie istoty.

„Kraje” i „narody”: Koncepcje „prawa” i „przestępstwa” są oczywistymi odroślami koncepcji „rządu” i „władzy”, lecz wiele innych słów jest albo zmienionych przez wiarę we „władzę” albo istnieje jedynie z powodu tej wiary. „Kraj” lub „naród” jest, przykładowo, czysto polityczną koncepcją. Linia wokół „kraju” jest, z definicji, linią definiującą obszar wobec którego jedna konkretna „władza” rości sobie prawo do rządzenia, która rozróżnia tę lokalizację od obszarów nad którymi *inne* „władze” roszczą sobie prawo do rządzenia.

Lokalizacje geograficzne są oczywiście bardzo realne, jednak określenie „kraj” nie odnosi się jedynie do miejsca. Zawsze odnosi się ono do politycznej „jurysdykcji” (inne określenie wyrastające z wiary we „władzę”). Gdy ludzie mówią o kochaniu swojego kraju, rzadko są oni zdolni żeby nawet zdefiniować co to znaczy, lecz ostatecznie jedynym co słowo „kraj” może znaczyć jest nie miejsce, lub ludzie, czy też jakaś abstrakcyjna zasada czy koncepcja, lecz po prostu grunt nad którym określony gang rości sobie prawo do rządzenia. W świetle tego, koncepcja kochania swojego kraju jest raczej dziwnym wymysłem; wyraża ona niewiele więcej niż psychologiczne przywiązanie do innych poddanych którzy są kontrolowani przez tę samą klasę rządzącą – co jest zupełnie czymś innym niż większość ludzi wyobraża sobie gdy czują oni narodową lojalność i patriotyzm. Ludzie mogą czuć miłość wobec pewnej kultury, pewnej lokalizacji i ludzi którzy tam żyją, lub jakiegoś filozoficznego ideału, i mylnie brać to za miłość wobec kraju, lecz ostatecznie „kraj” jest po prostu obszarem wobec którego konkretny „rząd” rości sobie prawo do rządzenia. Właśnie to definiuje granice, a te granice są tym co definiuje „kraj”.

## Próby racjonalizacji nieracjonalnego

Ludzie którzy uważają siebie za wykształconych, posiadających otwarty umysł i postępowych, nie chcą myśleć o sobie jako o niewolnikach jakiegoś pana, czy nawet jako poddanych jakiejś klasy rządzącej. Z tego powodu musi być dokonane wiele racjonalizacji i zaciemnienia, by próbować zaprzeczyć fundamentalnej naturze „rządu” jako klasy rządzącej. Wiele słownej gimnastyki, zwodniczej terminologii i mitologii musi zostać wytworzone by próbować przesłonić prawdziwą relację między „rządami” a ich poddanymi. Mitologia ta wpajana jest dzieciom jako „wiedza o społeczeństwie”, pomimo tego że większość z tego jest całkowicie nielogiczne i stoi w zupełnej sprzeczności ze wszystkimi dowodami. Omówione zosta-

nie teraz kilka popularnych typów propagandy używanej do zaciemnienia natury „władzy”.

## Mit zgody

We współczesnym świecie, niewolnictwo jest niemal uniwersalnie potępiane. Jednak relacja postrzeganej „władzy” wobec jej poddanych jest właśnie relacją pana niewolników (właściciela) wobec niewolnika (własności). Nie chcąc tego przyznać i nie chcąc godzić się na coś co sprowadza się do niewolnictwa, ci którzy wierzą we „władzę” tresowani się do zapamiętywania i powtarzania jawnie nieprawdziwej retoryki stworzonej w celu ukrycia prawdziwej natury sytuacji. Jednym z przykładów tego jest określenie „zgoda rządzonych”.

Istnieją dwa podstawowe sposoby na które ludzie mogą wchodzić w interakcje: w ramach obopólnej zgody, lub gdy jedna osoba używa gróźb lub przemocy by narzucić swoją wolę drugiej osobie. To pierwsze może być nazwane „zgoda” – obie strony z własnej woli i dobrowolnie zgadzają się co należy zrobić. To drugie może być określone jako „rząd” – jedna osoba kontrolująca inną. Ponieważ te dwa – zgoda i rządzenie – są przeciwnościami, koncepcja „zgody rządzonych” jest sprzecznością. Jeśli istnieje obopólna zgoda, nie jest to „rząd”; jeśli istnieje rządzenie, nie ma zgody. Niektórzy będą twierdzić że większość, lub ludzie jako ogół, udzielili zgody na bycie rządzonymi, nawet jeśli wiele jednostek tego nie zrobiło. Takie rozumowanie stawia jednak całą koncepcję zgody na głowie. Nikt, indywidualnie lub jako grupa, nie może udzielić zgody żeby coś było zrobione wobec kogoś *innego*. To po prostu nie jest tym co „zgoda” oznacza. Przeczy logice powiedzenie „Daję *moją* zgodę żebyś *ty* został obrabowany”. Jednak to jest podstawa kultu „demokracji”: idea, że większość może dać zgodę w imieniu mniejszości. To nie jest „zgoda rządzonych”; to jest przymusowa kontrola rządzonych, za „zgoda” trzeciej strony.

Nawet jeśli ktoś byłby wystarczająco niemądry by faktycznie powiedzieć komuś innemu „Zgadzam się żebyś przymusowo mnie kontrolował”, w momencie w którym kontrolujący musi zmusić kontrolowanego do zrobienia czegoś, w oczywisty sposób nie ma już „zgody”. Do tego momentu nie ma zaś „rządzenia” – jest jedynie dobrowolna współpraca. Bardziej precyzyjne wyrażenie tej koncepcji odsłania jej wrodzoną schizofrenię:

„Zgadzam się żebyś mnie do różnych rzeczy zmuszał, niezależnie od tego czy zgadzam się na nie czy też nie”.

W rzeczywistości jednak, nikt nigdy nie zgadza się aby pozwolić ludziom w „rządzie” robić cokolwiek chcą. Tak więc, aby wytworzyć „zgodę” tam gdzie jej nie ma, wyznawcy „władzy” dodają kolejny, jeszcze bardziej dziwny poziom mitologii: ideę „domniemanej zgody”. Postuluje ona, że ze względu na samo mieszkanie w jakimś miasteczku czy kraju, człowiek „zgadza” się przestrzegać jakichkolwiek zasad jakie zostaną wydane przez ludzi roszczących sobie prawo do rządzenia w tym miasteczku czy kraju. Podejście do tego jest takie, że jeśli ktoś nie lubi tych zasad, może on po prostu opuścić dane miasteczko lub kraj, a jeśli wybiera jednak pozostać, stanowi to jego zgodę by być kontrolowanym przez władców tej jurysdykcji.

Pomimo że jest to stale bezmyślnie powtarzane jakby było prawdą objawioną, idea ta przeczy zdrowemu rozsądkowi. Nie ma to więcej sensu niż złodziej zatrzymujący kierowcę w niedzielę i mówiący mu „Jadąc samochodem przez tę okolicę w niedzielę *zgadzasz* się oddać mi swój samochód”. Oczywiście jest, że jedna osoba nie może zdecydować co liczy się jako kogoś innego „zgoda” na coś. Zgoda ma miejsce gdy dwie lub więcej osób komunikuje wzajemną wolę wejścia w jakiś układ. Bycie po prostu urodzonym w jakimś miejscu nie jest zgodą na cokolwiek, nie jest nią też mieszkanie w swoim własnym domu gdy jakiś król lub polityk ogłosił że znajduje się on w obrębie krainy którą on rządzi. Co innego jest gdy ktoś powie „Jeśli chcesz jechać w moim samochodzie, nie możesz palić”, lub „Możesz wejść do mojego domu dopiero gdy zdejmiesz buty”. Zupełnie czym innym jest zaś mówić innym ludziom co mogą oni robić na swoim własnym terenie. Ktokolwiek ma prawo tworzenia zasad obowiązujących w danym miejscu jest, z definicji, właścicielem tego miejsca. To jest podstawą idei prywatnej własności: to że może istnieć „właściciel” który posiada wyłączne prawo decydowania co dzieje się z jego własnością i na jej terenie. Właściciel domu ma prawo niewpuszczania innych do środka, oraz, rozwijając to, prawo do mówienia gościom co mogą a czego nie mogą robić gdy są w jego domu.

Rzuca to trochę światła na założenie leżące u podłoża idei domniemanej zgody. Powiedzenie komuś że jedynym wyborem jaki posiada jest albo opuszczenie „kraju” albo przestrzeganie jakichkolwiek poleceń wydawanych przez polityków logicznie oznacza, że wszystko w tym „kraju” jest własnością polityków. Jeśli ktoś może rok za rokiem spłacać swój dom,

lub nawet wybudować go samemu, a jego wybór nadal ogranicza się albo do posłuszeństwa politykom albo do wyniesienia się, oznacza to że jego dom oraz czas i wysiłek w niego włożony są własnością polityków. Sytuacja gdy czas i wysiłek jednej osoby prawowicie należą do kogo innego stanowi definicję niewolnictwa. To jest dokładnie to co oznacza teoria „domniemanej zgody”: że każdy „kraj” jest ogromną plantacją niewolników i że wszystko i każdy na jej terenie jest własnością polityków. A pan, oczywiście, nie potrzebuje zgody swojego niewolnika.

Wyznawcy „rządu” nigdy nie tłumaczą jak to jest, że kilku polityków mogło nabyć prawo by jednostronnie rościć sobie wyłączną własność tysięcy kilometrów kwadratowych terenu, który inni ludzie już wcześniej zamieszkiwali, jako ich obszar do rządzenia i wyzyskiwania jak tylko mają ochotę. Nie różniłoby się to od wariata mówiącego „Niniejszym ogłaszam tę część kontynentu jako moją prawowitą posiadłość, w związku z czym każdy tu żyjący musi robić cokolwiek powiem; jeśli ci się to nie podoba, możesz odejść”.

Istnieje również praktyczny problem z podejściem „podporządkuj się lub się wynoś” polegający na tym, że wyniesienie się oznaczałoby jedynie przeniesienie się na jakąś *inną* gigantyczną planację niewolników, do innego „kraju”. Końcowy wynik jest taki, że każdy na Ziemi jest niewolnikiem, mającym jedynie możliwość wyboru pod władzą *którego* pana żyć. Kompletnie wyklucza to jakąkolwiek rzeczywistą wolność. Co najistotniejsze, to nie jest tym tym co oznacza „zgoda”.

Wiara że politycy są właścicielami wszystkiego, demonstrowana jest jeszcze bardziej dramatycznie przez koncepcję „praw” imigracyjnych. Idea że istoty ludzkie potrzebują zgody od polityków by postawić stopę gdziekolwiek w całym kraju – podejście, że może być „przestępstwem” gdy ktoś przekroczy niewidzialną linię między jedną autorytarną jurysdykcją a inną – zakłada że cały kraj jest własnością klasy rządzącej. Jeśli obywatelowi nie wolno zatrudnić „nielegalnego imigranta”, nie wolno z nim handlować, nie wolno nawet zaprosić go do swojego domu, wtedy ten obywatel nie jest właścicielem niczego, a politycy są właścicielami wszystkiego.

Teoria „domniemanej zgody” nie tylko jest logicznie błędna, w oczywisty sposób nie opisuje ona też rzeczywistości. Jakikolwiek „rząd” który posiadałby zgodę swoich poddanych nie potrzebowałby, i nie posiadałby, osób *egzekwujących* „prawo”. Egzekwowanie ma miejsce jedynie wtedy

gdy ktoś nie zgadza się na coś. Ktokolwiek kto ma otwarte oczy widzi że „rząd” regularnie robi wobec wielu ludzi rzeczy wbrew ich woli. Być świadomym istnienia niezliczonych poborców podatkowych, krawężników, inspektorów, strażników granicznych, prokuratorów, sędziów, żołnierzy i wszystkich innych najemników państwa, i ciągle twierdzić że „rząd” robi to co robi za *zgodą* „rządzonych”, jest kompletną niedorzecznością. Każda osoba, jeśli jest choć trochę ze sobą szczerą, wie że tych u władzy nie obchodzi czy zgadza się ona przestrzegać ich „praw”. Rozkazy polityków będą wprowadzone w życie, siłowo jeśli będzie trzeba, niezależnie od zgody jakiegokolwiek osoby czy jej braku.

## Więcej mitologii

Oprócz mitu „zgody rządzonych”, inne powiedzenia i dogmatyczna retoryka są często powtarzane, pomimo że są zupełnie błędne. Przykładowo, ludzie uczeni są – i wiernie powtarzają – idei takich jak „my *jesteśmy* rządem” i „rząd pracuje dla nas” oraz „rząd *reprezentuje* nas”. Takie aforyzmy są rażąco i w oczywisty sposób nieprawdziwe, pomimo faktu że są nieustannie bezmyślnie powtarzane tak przez władców jak i przez ich poddanych.

Jednym z najbardziej dziwacznych i obłąkanych twierdzeń jest, że „my, lud, *jesteśmy* rządem”. Dzieci w szkołach uczone są powtarzać ten absurd, pomimo tego że każdy jest w pełni świadomy że politycy wydają polecenia i żądania i każdy inny albo je wypełnia, albo jest karany. Istnieje coś takiego jak klasa rządząca i klasa poddanych, a różnic między nimi jest wiele i są one oczywiste. Jedna grupa wydaje polecenia, druga ich przestrzega. Jedna grupa żąda ogromnych sum pieniędzy, druga grupa płaci. Jedna grupa mówi drugiej grupie gdzie może ona żyć, gdzie może pracować, co może jeść, co może pić, czym może jeździć, u kogo może pracować, jaką pracę może wykonywać, i tak dalej. Jedna grupa bierze i wydaje wiele miliardów z pieniędzy które druga grupa zarabia. Jedna grupa składa się wyłącznie z ekonomicznych pasożytów, podczas gdy wyśiłki drugiej grupy produkują całe bogactwo.

W tym systemie jest bardzo oczywiste kto wydaje polecenia a kto je wypełnia. Jakkolwiek by nie wysilać wyobraźni, ludzie nie są „rządem”, a twierdzenie że jest inaczej wymaga gruntownego zaprzeczenia rzeczywistości. Aby sprawić że to kłamstwo brzmi racjonalnie, używane są też

inne mity. Przykładowo, twierdzi się również że „rząd pracuje dla nas; jest naszym sługą”. Ponownie, stwierdzenie takie nawet pobieżnie nie zgadza się z oczywistą rzeczywistością sytuacji; jest niczym więcej niż sekciarską mantrą, urojeniem celowo wprogramowanym pospólstwu by zniekształcić jego widzenie rzeczywistości. I większość ludzi nigdy nawet go nie kwestionuje. Większość nigdy nie zastanawia się, że jeśli „rząd” pracuje dla nas, jeśli jest naszym pracownikiem, dlaczego decyduje on jak dużo mu płacimy? Dlaczego nasz „pracownik” decyduje co dla nas zrobi? Dlaczego nasz „pracownik” mówi nam jak *żyć* nasze życie? Dlaczego nasz „pracownik” wymaga naszego posłuszeństwa wobec jakichkolwiek arbitralnych poleceń jakie on wyda, wysyłając za nami uzbrojonych egzekutorów jeśli się sprzeciwimy? Jest niemożliwe aby „rząd” *kiedykolwiek* pełnił rolę sługi z powodu tego czym „rząd” jest. Ujmując to w prosty, osobisty sposób, jeśli ktokolwiek może tobą pomiatać i brać twoje pieniądze, nie jest on twoim sługą; jeśli zaś nie może robić tych rzeczy, nie jest „rządem”. Jakkolwiek ograniczony, „rząd” jest organizacją uważaną za posiadającą prawo do przymusowej kontroli zachowania swoich poddanych poprzez „prawa”, czyniąc powszechnie akceptowaną retorykę o „sługach publicznych” kompletnie absurdalną. Wyobrażać sobie że *władca* mógłby kiedykolwiek być *sługą* tych nad którymi władza jest kompletnym absurdem. Jednak ta niemożliwość jest wygłaszana jako niepodważalna prawda objawiona na zajęciach „wiedzy o społeczeństwie”.

Jeszcze bardziej powszechnym kłamstwem, używanym do ukrycia relacji pan-niewolnik między „rządem” a publiką, jest pojęcie „rządu reprezentatywnego”. Postuluje ono, że ludzie, poprzez wybór pewnych osób na pozycje władzy, „wybierają swoich przywódców” i ci wybrani jedynie reprezentują wolę ludzi. Ponownie, nie tylko twierdzenie to zupełnie nie zgadza się z rzeczywistością, lecz również leżąca u jego podstawy abstrakcyjna teoria jest całkowicie błędna.

W prawdziwym świecie, tak zwane „rządy reprezentatywne” stale robią rzeczy których ich poddani nie chcą żeby robili: podwyższanie „podatków”, angażowanie się w wojny, wyprzedawanie władzy i wpływów temu kto da najwięcej pieniędzy, i tak dalej. Każdy podatnik może łatwo podać przykłady rzeczy sfinansowanych z jego pieniędzy którym się on sprzeciwia, czy byłoby to rozdawanie pieniędzy wielkim korporacjom, rozdawanie pieniędzy pewnym osobom, działania rządu które naruszają indywidualne prawa, czy po prostu ogólnie marnotrawna, skorumpowana, nieefektywna biurokratyczna machina „rządu”. Nie ma nikogo kto mógłby



uczciwie powiedzieć że „rząd” robi wszystko czego on chce i nic czego on nie chce.

Nawet w teorii, koncepcja „rządu reprezentatywnego” jest z gruntu błędna, ponieważ „rząd” nie jest w stanie reprezentować ludzi jako całości chyba że każdy chce dokładnie tego samego. Ponieważ różni ludzie chcą żeby „rząd” robił różne rzeczy, „rząd” zawsze będzie działał przeciwko woli chociażby niektórych ludzi. Nawet gdyby „rząd” robił dokładnie to czego większość ich poddanych by chciała (co nigdy faktycznie nie ma miejsca), nie służyłby w ten sposób ludziom jako całości; przymusowo represjonowałby on mniejsze grupy w imieniu większych grup.

Co więcej, ktoś kto reprezentuje kogoś innego nie może mieć *więcej* praw niż ten kogo on reprezentuje. Mianowicie, jeśli jedna osoba nie ma prawa włamać się do domu swojego sąsiada i ukraść jego kosztowności, nie ma ona też prawa do wyznaczenia reprezentanta który zrobiłby to za nią. Reprezentować kogoś znaczy działać w jego imieniu, a prawdziwy reprezentant może robić tylko to co osoba którą on reprezentuje ma prawo robić. Jednak w przypadku „rządu”, ludzie których politycy rzekomo reprezentują nie mają prawa do robienia *niczego* co robią politycy: nakładania „podatków”, wprowadzania „praw”, itd. Przeciętni obywatele nie mają prawa do przymusowej kontroli nad wyborami swoich sąsiadów, mówienia im jak żyć i karania ich jeśli się sprzeciwia. Tak więc gdy „rząd” robi takie rzeczy, nie jest to reprezentowanie nikogo i niczego oprócz samego siebie.

Co ciekawe, nawet ci którzy mówią o „rządzie reprezentatywnym” zrzekają się jakiegokolwiek osobistej odpowiedzialności za działania podjęte przez tych na których oni głosowali. Jeśli wybrany przez nich kandydat wprowadza szkodliwe „prawo” lub podnosi „podatki”, lub toczy wojnę, wyborcy nigdy nie czują takiego samego poczucia winy lub wstydu jakie czuliby, gdyby oni sami osobiście robili te rzeczy lub wynajęli czy też poinstruowali kogoś innego do robienia takich rzeczy. Ten fakt demonstruje, że nawet najbardziej entuzjastyczni wyborcy tak naprawdę nie wierzą w retorykę o „rządzie reprezentatywnym” i nie widzą polityków jako swoich przedstawicieli. Terminologia nie zgadza się z rzeczywistością, a jedynym celem tej retoryki jest zaciemnienie faktu że relacja między każdym „rządem” a jego poddanymi jest taka sama jak relacja między panem a niewolnikiem. Jeden pan może chłostać swoich niewolników mniej dotkliwie niż inny; jeden pan może pozwalać swoim niewolnikom zostawić sobie więcej z tego co wytworzą; jeden pan może bardziej dbać o swo-

ich niewolników – jednak nic z tego nie zmienia podstawowej, leżącej u podłoża natury relacji między panem a niewolnikiem. Ten z prawem do rządzenia jest panem; ten z obowiązkiem posłuszeństwa jest niewolnikiem. Jest to prawdą nawet gdy ludzie decydują się opisywać tę sytuację używając niepoprawnej retoryki i mylących eufemizmów, takich jak „rząd reprezentatywny”, „zgoda rządzonych” i „wola ludu”.

Pojęcie „rządu ludzi, przez ludzi i dla ludzi”, podczas gdy stanowi wywołującą dobre samopoczucie polityczną retorykę, jest logiczną niemożliwością. Klasa rządząca nie może służyć ani reprezentować tych którymi rządzi w większym stopniu niż właściciel niewolników może służyć lub reprezentować swoich niewolników. Jedynym sposobem w jaki mógłby on to zrobić jest zaprzestanie bycia właścicielem niewolników poprzez ich uwolnienie. Podobnie, jedynym sposobem w jaki klasa rządząca mogłaby zostać sługą ludzi byłoby poprzez *zaprzestanie bycia* klasą rządzącą, zrzeczenie się całej swojej władzy. „Rząd” nie jest w stanie służyć ludziom dopóki nie przestanie być „rządem”.

Kolejnym przykładem irracjonalnej doktryny państwowców jest koncepcja „rządów prawa”. Zamysł tego jest taki, że rządy przez zwykłych *śmiercielników* są złe, ponieważ służą one ludziom ze szkodliwą rządzą władzy, podczas gdy w „rządach prawa”, jak głosi teoria, chodzi jedynie o obiektywne, rozsądne zasady równomiernie narzucane ludzkości. Chwila zastanowienia ujawnia absurdalność tego mitu. Pomimo tego że o „prawie” mówi się często jako o jakimś świętym nieomylnym zbiorze zasad samostannie wypływających z natury wszechświata, w rzeczywistości „prawo” jest po prostu zbiorem nakazów wydanych i egzekwowanych przez *ludzi* w „rządzie”. Różnica między „rządami prawa” a „rządami ludzi” istniałaby jedynie gdyby tak zwane „prawa” były napisane przez coś *innego* niż ludzie.

## Tajemniczy składnik

W swoich próbach usprawiedliwienia istnienia klasy rządzącej („rządu”), państwowcy opisują często zupełnie rozsądne, uzasadnione i użyteczne rzeczy, a potem oznajmniają że są one rządem. Mogą oni argumentować że „Gdy ludzie współpracują w celu stworzenia zorganizowanego systemu wzajemnej obrony, to jest to rząd”. Lub mogą twierdzić „Gdy ludzie wspólnie decydują w jaki sposób sprawy takie jak drogi, handel i prawa

własności mają działać w ich miasteczku, to jest to rząd”. Lub mogą mówić „Gdy ludzie łączą swoje zasoby by robić coś wspólnymi siłami zamiast każdy z osobna robić wszystko dla siebie samemu, to jest to rząd”. Żadne z tych stwierdzeń nie jest prawdziwe.

Takie twierdzenia mają na celu sprawienie aby „rząd” wydawał się naturalną, uzasadnioną i użyteczną częścią ludzkiego społeczeństwa. Wszystkie z nich kompletnie jednak pomijają fundamentalną naturę „rządu”. „Rząd” nie jest organizacją, współpracą ani wzajemnym porozumieniem. Niezliczone grupy i organizacje – supermarkety, zespoły piłkarskie, firmy samochodowe, kluby łowieckie itp – prowadzą oparte na współpracy, wzajemnie korzystne działania, nie są one jednak nazywane „rządem”, ponieważ nie są one uważane za posiadające prawo do rządzenia. A to właśnie jest tajemniczym składnikiem który czyni coś „władzą”: mniemane *prawo* od przymusowej kontroli innych.

„Rządy” nie ewoluują po prostu z supermarketów lub zespołów piłkarskich, ani też nie ewoluują z ludzi przygotowujących się do wzajemnej obrony. Istnieje fundamentalna różnica pomiędzy „Jak możemy skutecznie się bronić?” a „Mam prawo do rządzenia tobą!”. W przeciwieństwie do tego co mogą twierdzić podręczniki wiedzy o społeczeństwie, „rządy” nie są ani rezultatem gospodarki ani podstawowych ludzkich interakcji. Nie zdarzają się one tak po prostu jako rezultat tego że ludzie są cywilizowani i zorganizowani. Są one w pełni produktem mitu że „ktoś musi dowodzić”. Bez przesądu „władzy”, żadna ilość współpracy lub organizacji nie stałaby się nigdy „rządem”. Wymaga drastycznej zmiany publicznego postrzegania by *dostawca usług*, czy tą usługą byłoby jedzenie, schronienie, informacja, ochrona lub cokolwiek innego, przekształcił się w prawowitego *władcę*. System organizacji nie może magicznie stać się „rządem” bardziej, niż ochroniarz mógłby magicznie zostać królem.

Ten fakt odnosi się do innego twierdzenia państwowców: że pozbycie się „rządu” skutkowałoby po prostu tym, że władzę objęłyby brutalne gangi, które z kolei stałyby się nowym „rządem”. Brutalne podboje nie stają się jednak w naturalny sposób „rządem” bardziej niż staje się nim pokojowa współpraca. Jeśli nie będzie uznawane że nowy gang ma *prawo* do rządzenia, nie będzie on postrzegany jako „rząd”. W rzeczywistości, zdolność kontrolowania współczesnych populacji – w szczególności uzbrojonych populacji – opiera się w pełni na postrzeganej *zasadności* potencjalnych nadzorców. W dzisiejszych czasach rządzenie jakąkolwiek populacją o znaczących rozmiarach jedynie przy użyciu brutalnej siły wymagałoby

ogromnych zasobów (broni, szpiegów, najemników, itp), tak bardzo że byłoby to niemal niemożliwe. Widmo gangu bezwzględnych bandytów przejmujących kraj mogłoby być podstawą wciągającego filmu, nie może się jednak w rzeczywistości zdarzyć w kraju wyposażonym chociażby w podstawowe środki komunikacji i broń. Jedyнным sposobem kontroli dużej populacji w dzisiejszych czasach jest aby potencjalny władca najpierw przekonał ludzi że ma moralne *prawo* sprawowania nad nimi kontroli; może on osiąść panowanie tylko jeśli zdoła wcześniej wbić do głów swoich planowanych ofiar mit „władzy”, przekonując tym sposobem swoje ofiary że jest on prawowitym i słusznym „rządem”. Jeśli jest on w stanie tego dokonać, bardzo mało faktycznej siły będzie mu potrzebne do objęcia i utrzymania władzy. Jeśli jednak jego reżim kiedykolwiek straci prawowitość w oczach jego ofiar, lub jeśli nigdy nie zdoła jej nawet osiągnąć, sama brutalna siła nie zapewni mu żadnej długotrwałej władzy.

W skrócie, ani gangi ani spółdzielnie nie są nigdy w stanie stać się „rządem” dopóki ludzie nie uwierzą że ktoś ma prawo do rządzenia nad nimi. Podobnie, gdy tylko ludzie jako ogół uwolnią się od mitu „władzy”, nie będą potrzebować żadnej rewolucji by być wolnymi; „rząd” przestanie po prostu istnieć, ponieważ jedynym miejscem gdzie on kiedykolwiek istniał są umysły tych którzy wierzą w przesąd „władzy”. Ponownie: politycy i najemnicy którzy wypełniają ich groźby są bardzo prawdziwi, lecz bez postrzeganej *prawowitości*, rozpoznawani są oni jako gang upojonych władzą bandytów, a nie „rząd”.

Trzeba również wspomnieć, że niektórzy twierdzili (włączając Thomasa Jeffersona, w Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych), że jest możliwe, i pożądane, posiadanie „rządu” który nie robiłby nic oprócz ochrony praw poszczególnych osób. Jednak organizacja która robiłaby tylko to nie byłaby „rządem”. Każda osoba ma prawo do obrony siebie i innych przeciwko napastnikom. Skorzystanie z tego prawa, nawet poprzez bardzo zorganizowaną wielkoskalową operację, nie byłoby „rządem” bardziej niż zorganizowana wielkoskalowa produkcja żywności nie stanowi rządu. By coś było „rządem”, musi ono, z definicji, robić coś czego przeciętni ludzie nie mają prawa robić. „Rząd” z takimi samymi prawami jak każdy inny nie jest „rządem” bardziej niż przeciętny człowiek na ulicy jest „rządem”.

## Wymówka konieczności

Wymówką do której państwowcy (ludzie wierzący w „rząd”) często się w końcu uciekają jest, że ludzkość *wymaga* „rządu”, że społeczeństwo potrzebuje władców, że ktoś musi dowodzić, bo inaczej byłby ciągły zamęt i krwawy chaos. Jednakże konieczność, czy to prawdziwa czy urojona, nie jest w stanie sprawić aby mityczny byt stał się rzeczywistością. Prawo do rządzenia nie zacznie istnieć po prostu dlatego że rzekomo „potrzebujemy” go by mieć pokojowe społeczeństwo. Nikt nie upierałby się, że Święty Mikołaj musi być prawdziwy ponieważ potrzebujemy go żeby Boże Narodzenie się udało. Jeśli „władza” nie istnieje i nie może istnieć, jak będzie udowodnione poniżej, mówienie że jej „potrzebujemy” jest nie tylko bezsensowne ale również w oczywisty sposób nieprawdziwe. Nie możemy wyczarować czegoś z niczego jedynie siłą woli. Jeśli wyskoczysz z samolotu bez spadochronu, twoja „potrzeba” spadochronu nie spowoduje że się on zmaterializuje. Tym samym, jeśli nie jest możliwe żeby jedna osoba nabyła prawo do rządzenia inną, oraz jest niemożliwe aby jedna osoba nabyła zobowiązanie do poddania siebie innej (jak jest udowodnione poniżej), wtedy twierdzenie że takie rzeczy „potrzebują” się zdarzyć jest pustym argumentem.



## Część 2

# Dowód nieistnienia władzy

### Pozwolenie mitowi odejść

Rosnąca liczba ludzi wierzy teraz że „rząd” nie jest konieczny i że społeczeństwo ludzkie działałoby, na praktycznym poziomie, o wiele lepiej bez niego. Inni argumentują, że bez względu na to co „działa” lepiej, społeczeństwo bez represyjnego państwa jest jedynym moralnym wyborem, jako że jest jedynym wyborem który nie wspiera inicjacji przemocy wobec niewinnych ludzi. Podczas gdy oba argumenty są zasadne i warte uwagi, istnieje jeszcze bardziej fundamentalna sprawa która czyni takie dyskusje bezprzedmiotowymi: „władza”, czy to moralna czy też nie, i czy „działająca” czy nie, nie jest w stanie istnieć. Nie jest to jedynie stwierdzenie tego co *powinno* być, lecz jest to opis tego co *jest*. Jeśli „władza” nie może istnieć – jak będzie logicznie pokazane niżej – jakkolwiek debata na temat tego czy jej „potrzebujemy” lub jak dobrze ona działa na poziomie praktycznym, jest bezcelowa.

W związku z tym, istotą książki nie jest to że „rząd” powinien zostać obalony, lecz że „rząd” – *prawowita* klasa rządząca – *nie istnieje i nie może istnieć*, a niezdanie sobie sprawy z tego faktu prowadziło do niezmiernego cierpienia i niesprawiedliwości. Nawet większość z tych którzy rozpoznają „rząd” jako ogromne zagrożenie dla ludzkości, mówi o pozbyciu się go, tak jakby on faktycznie istniał. Mówią tak jakby istniał wybór

między posiadaniem „rządu” a nieposiadaniem „rządu”. Nie ma takiego wyboru. „Rząd” jest logiczną niemożliwością. Problemem nie jest tak naprawdę „rząd”, lecz *wiara* w „rząd”. Poprzez analogię, ktoś kto zdaje sobie sprawę że Święty Mikołaj nie jest prawdziwy nie zaczyna krucjaty by zlikwidować Mikołaja lub eksmitować go z Bieguna Północnego. Przestaje on po prostu w niego wierzyć. Różnica jest taka że wiara w Świętego Mikołaja czyni niewiele szkody, podczas gdy wiara w mityczną bestię zwaną „władzą” doprowadziła do niewyobrażalnego bólu i cierpienia, prześladowania i niesprawiedliwości.

Przekaz nie jest taki, że powinniśmy próbować stworzyć świat bez „władzy”; jest on taki że wypadałoby żeby istoty ludzkie zaakceptowały fakt że świat bez „władzy” jest *jedynym co kiedykolwiek istniało*, i że ludzkość miałaby się dużo lepiej, a ludzie zachowywaliby się w sposób o wiele bardziej racjonalny, moralny i cywilizowany, gdyby ten fakt był szeroko zrozumiany.

## Dlaczego mit jest kuszący

Przed zademonstrowaniem że „władza” nie może istnieć, krótka notka powinna być poświęcona temu dlaczego ktokolwiek mógłby *chcieć* aby takie coś istniało. Jest oczywiste dlaczego ci którzy dążą do panowania nad innymi chcą aby „rząd” istniał: daje im to łatwy, rzekomo uprawniony mechanizm poprzez który mogą oni przymusowo kontrolować innych. Dlaczego jednak ktokolwiek inny – dlaczego ci którzy są *kontrolowani* – *chcieliby* aby on istniał?

Sposób myślenia państwowców zaczyna się zazwyczaj od rozsądnej troski, kończy się jednak obłąkanym „rozwiązaniem”. Przeciętna osoba która patrzy na świat, wiedząc że są tam miliardy istot ludzkich, wiele z nich głupich i wrogich, w naturalny sposób chce jakiegoś zapewnienia że będzie chroniona przed wszelkimi zaniedbaniami i szkodliwymi działaniami innych. Większość wyznawców „rządu” otwarcie opisuje to jako powód dla którego „rząd” jest potrzebny: ponieważ ludziom nie można zaufać, ponieważ ludzką naturą jest kraść, walczyć, itp. Państwowcy stwierdzają często że bez nadzorującej władzy, bez „rządu” tworzącego i egzekwującego zasady społeczeństwa wobec wszystkich, każdy spór kończyłby się rozlewem krwi, byłoby niewiele współpracy lub nie byłoby jej wcale, handel praktycznie by ustał, każdy człowiek myślałby tylko o sobie, a ludz-



kość zdegenerowałaby się do życia jak jaskiniowcy lub bohaterowie filmów „Mad Max”.

W rezultacie, debata pomiędzy państwowcami a anarchizmem jest często błędnie traktowana jako pytanie czy ludzie są z natury dobrzy i godni zaufania, a więc nie potrzebują żeby ktoś ich kontrolował, lub też są z natury źli i niegodni zaufania, a więc potrzebują „rządu” żeby ich kontrolował. W rzeczywistości, bez względu na to czy istoty ludzkie są w zupełności dobre, w zupełności złe lub też są czymś pomiędzy, wiara we „władzę” ciągle pozostaje nieracjonalnym przesądem. Jednak najbardziej popularna wymówka dla istnienia „rządu” – to że ludzie są źli i potrzebują być kontrolowani – niechcący obnaża szaleństwo tkwiące w poglądach państwowców.

Mianowicie, jeśli istoty ludzkie są tak niedbałe, głupie i złośliwe że nie można im zaufać że postąpią właściwie sami z siebie, w jaki sposób poprawiłoby sytuację wzięcie *podzbioru* dokładnie tych samych niedbałych, głupich i złośliwych istot ludzkich i danie im społecznego *przywolenia* na przymusową kontrolę wszystkich innych? Dlaczego ktokolwiek myślałby że reorganizacja grupy groźnych bestii miałyby je ucywilizować? Odpowiedź wskazuje na mitologiczną naturę wiary we „władzę”. Nie jest ona jedynie inną formą rozplanowania istot ludzkich, lecz opiera się na udziale jakiegoś *nadludzkiego* bytu, z prawami których istoty ludzkie nie posiadają i z *cnotami* których istoty ludzkie nie posiadają, który może być użyty do utrzymania wszystkich niegodnych zaufania śmiertelników w szeregu. Powiedzenie że istoty ludzkie są tak niedoskonałe że potrzebują być kontrolowane – częsty refren wśród państwowców – zakłada że coś *innego* niż istoty ludzkie powinno dokonywać kontrolowania. Nie ważne jednak jak wnikliwie badać „rząd”, okazuje się że jest on zawsze prowadzony wyłącznie przez *ludzi*. Powiedzenie że „rząd” jest konieczny ponieważ *ludzie* są niegodni zaufania jest tak bezsensowne jak powiedzenie że jeśli ktoś jest atakowany przez rój pszczoł, rozwiązaniem jest stworzenie autorytarnej hierarchii *wśród pszczoł*, przydzielenie niektórym z pszczoł roli zapobiegania wyrządzeniu szkody przez *inne* pszczoły. Jakkolwiek szkodliwe byłyby te pszczoły, takie rozwiązanie jest niedorzeczne.

Tym czego wyznawcy naprawdę chcą od „rządu”, jest ogromna, niepowstrzymana władza która zostanie użyta do czynienia dobra. Nie istnieje jednak magiczna sztuczka, polityczna lub inna, zdolna zagwarantować że sprawiedliwość będzie miała miejsce, że „ci dobrzy” wygrają i że niewinni będą chronieni i pod opieką. Ogromny, nadludzki, magiczny zbawca, co

do którego państwowcy nalegają że jest potrzebny do uratowania ludzkości przed samą sobą, po prostu *nie istnieje*. Przynajmniej na tej planecie istoty ludzkie są na szczycie, nie ma niczego nad nimi by ich kontrolować i sprawiać by zachowywały się właściwie, a halucynowanie takiego nadludzkiego bytu nie czyni go prawdziwym ani też nie pomaga w sytuacji.

## Religia „rządu”

„Rząd” nie jest ani koncepcją naukową ani racjonalnym konstruktem socjologicznym; nie jest też on logiczną ani praktyczną metodą ludzkiej organizacji i współpracy. Wiara w „rząd” nie jest oparta na rozumie; jest to *religijne wierzenie*. Wiara w „rząd” jest tak naprawdę *religią*, stworzoną z szeregu dogmatycznych nauczania i nieracjonalnych doktryn, które są otwarcie sprzeczne zarówno z dowodami jak i logiką, a które są metodycznie zapamiętywane i powtarzane przez wiernych. Jak w innych religiach, objawiona prawda „rządu” opisuje nadludzki, nadnaturalny byt będący ponad zwykłymi śmiertelnikami, który wydaje przykazania dla społeczeństwa, niekwestionowane posłuszeństwo wobec którego jest moralnym nakazem. Nieposłuszeństwo wobec przykazań („łamanie prawa”) postrzegane jest jako grzech, a wierni rozkoszują się karaniem niewiernych i grzeszników („przestępców”), będąc jednocześnie bardzo dumnymi z ich własnej lojalności i pokornego poddaństwa swemu bogu. Podczas gdy śmiertelnicy mogą pokornie błagać swojego pana o łaski i przyzwolenie do robienia pewnych rzeczy, jest uważane za bluźnierstwo i coś oburzącego by jeden z pospolitych prostaczków wyobrażał siebie jako zdolnego do decydowania które z „praw” „rządowego” boga powinien przestrzegać, a które będzie w porządku zignorować. Ich mantrą jest „Możesz działać próbując zmienić prawo, ale dopóki jest ono prawem, wszyscy musimy go przestrzegać!”

Religijna natura wiary we „władzę” wystawiana jest na pokaz za każdym razem gdy ludzie uroczyście stają z rękami na piersiach i religijnie proklamują ich niegasnącą wiarę i lojalność wobec *flagi* i „rządu” („republiki”). Ci którzy recytują ślubowanie wierności państwu, czując przy tym głęboką dumę, rzadko zdają sobie sprawę że to co robią to w rzeczywistości ślubowanie wierności systemowi zniewolenia i autorytarnej kontroli. W skrócie, obiecują oni robić co im się każe i zachowywać się jako lojalni poddani swoich panów. W całym ślubowaniu wierności państwu chodzi o poddaństwo „rządowi”, który twierdzi że reprezentuje zbiorowość, tak

jakby to samo w sobie było jakimś wielkim i szlachetnym celem. Ślubowanie takie, wraz z mentalnością i emocjami jakie ma ono na celu wywołać, stosowałoby się w równym stopniu do każdego tyranicznego reżimu w historii. Jest ono obietnicą bycia posłusznym i łatwo kontrolowanym, poddania siebie „republice”, zamiast obietnicy robienia tego co właściwe. Wiele patriotycznych rytuałów i pieśni, jak również jawnie religijna cześć oddawana pismom takim jak konstytucja, demonstruje że ludzie nie postrzegają „rządu” jedynie jako praktycznej konieczności: widzą oni go jako boga, którego należy chwalić i czcić, szanować i być mu posłusznym.

Głównym czynnikiem wyróżniającym wiarę w „rząd” względem innych współczesnych religii jest to, że ludzie faktycznie *wierzą* w boga zwanego „rządem”. W porównaniu do tego, inni bogowie w których ludzie twierdzą że wierzą i kościoły do których uczęszczają, są w dzisiejszych czasach zazwyczaj pustymi rytuałami i powtarzaniem bez przekonania przesądami. Jeśli chodzi o codzienne życie ludzi, bogiem do którego w rzeczywistości się oni modlą by ocalił ich on od nieszczęść, pogromił ich wrogów i obdarzył ich błogosławieństwami, jest „rząd”. To przykazań „rządu” ludzie najczęściej szanują i przestrzegają. Kiedykolwiek zachodzi konflikt między „rządem” a nauczaniem mniejszych bogów – tak jak „płać należną sobie część” (opodatkowanie) kontra „Nie kradnij”, lub „powinność wobec ojczyzny” (służba wojskowa) kontra „Nie zabijaj” – przykazania „rządu” przyjmują pierwszeństwo wobec wszystkich nauk innych religii. Politycy, arcykapłani kościoła „rządu” – rzecznicy i reprezentanci „rządu”, którzy dostarczają święte „prawo” z wysokości – otwarcie deklarują nawet, że jest dopuszczalne aby ludzie praktykowali taką religię jaką chcą, o ile nie jest ona na bakier z *najwyższą* religią, poprzez nieposłuszeństwo „prawu”, czyli dyktatom boga zwanego „rządem”.

Być może najbardziej wymowne jest to, że jeśli zasugerujesz przeciętnej osobie że być może Bóg nie istnieje, zareaguje ona na to prawdopodobnie *mniej* emocjonalnie i wrogo niż gdybyś zaczął mówić o życiu bez „rządu”. Wskazuje to do której religii ludzie są głębiej emocjonalnie przywiązani i w którą religię w rzeczywistości silniej wierzą. W gruncie rzeczy, wierzą oni w „rząd” tak głęboko, że nie rozpoznają oni tego nawet jako wierzenia. Powodem dla którego tak wielu ludzi reaguje na pomysł bezpaństwowego społeczeństwa („anarchii”) obelgami, apokaliptycznymi przepowiedniami i napadami szału, zamiast spokojnym rozumowaniem, jest to że ich wiara w „rząd” nie jest wynikiem starannego racjonalnego rozważenia dowodów i logiki. Jest ona, na każdy sposób, religijną wiarą, w którą wierzy się jedynie z powodu długotrwałej indoktrynacji. Nie ma zaś niczego co wy-

znawcy państwa uznają za bardziej egzystencjalnie przerażające niż rozważenie możliwości że „rząd” – ich zbawca i obrońca, nauczyciel i mistrz – w rzeczywistości nie istnieje i nigdy nie istniał.

Wiele politycznych rytuałów posiada jawnie religijny wydźwięk. Potężne budynki niby katedry, pompacyjne celebrowanie inauguracji i innych „rządowych” ceremonii, tradycyjne kostiumy i starodawne rytuały, sposób w jaki członkowie klasy rządzącej są traktowani i określane, wszystko to nadaje takim postępowaniom aurę świętości i czci, dużo bardziej wskazującą na religijne rytzy niż na praktyczne sposoby zbiorowej organizacji.

Byłoby fajnie mieć jakieś posiadające moralną wyższość, wszechpotężne bóstwo które broniłoby niewinnych i zapobiegało niesprawiedliwości. Jest to właśnie to czym państwowcy mają nadzieję że będzie „rząd”: mądrym, nieuprzedzonym, wszystkowiedzącym i wszechpotężnym „ostatecznym decydem” który unieważni i zastąpi wadliwe, krótkowzroczne i samolubne zachcianki człowieka, nieomylnie wydzielając sprawiedliwość i uczciwość. Nie ma jednak czegoś takiego i nie może być, i jest wiele powodów dla których kompletną głupotą jest spoglądanie na „rząd” jako na rozwiązanie ludzkich niedoskonałości. Przykładowo, niemal każdy państwowiec chce aby „rząd” egzekwował obiektywne zasady cywilizowanego zachowania. Konkretnie, każda osoba chce żeby jej *własne* postrzeganie sprawiedliwości i moralności było egzekwowane przez „władzę”, nie zdając sobie sprawy że gdy tylko istnieje „władza”, to od tej osoby nie zależy już decyzja co liczy się jako moralne lub sprawiedliwe – „władza” przypisze prawo do tej decyzji sobie. Tak więc, raz za razem, wyznawcy „władzy” próbowali stworzyć wszechpotężną siłę działającą ku dobru, poprzez namaszczenie niektórych ludzi jako władców, jedynie po to by szybko nauczyć się, że gdy tylko pan obejmie tron, nie dba on o to co jego niewolnicy mieli nadzieję, że zrobi on z władzą którą mu dali.

Zdarzało się to wszelkim rodzajom państwowców, o bardzo różnych przekonaniach i celach. Socjaliści twierdzą, że „rząd” jest potrzebny by „uczciwie” redystrybuować majątek; obiektywiści twierdzą, że „rząd” jest potrzebny by bronić praw jednostek; wyznawcy demokracji twierdzą, że rząd potrzebny jest do wypełniania woli większości; wielu chrześcijan twierdzi, że „rząd” potrzebny jest by egzekwować prawa Boga; i tak dalej. I w każdym przypadku ludzie kończą rozczarowani, ponieważ „władza” zawsze zmienia plan, by służyć interesom ludzi ją sprawujących. Gdy tylko grupa władców zajmie się „rządzeniem”, przestaje mieć znaczenie to na co liczyły masy, że zrobi ona z ich władzą. Ten fakt został zademonstro-

wany przez każdy „rząd” w historii. Gdy tylko ludzie stworzą sobie pana, ci ludzie, z definicji, przestają mieć kontrolę.

Spodziewanie się czegoś innego, nawet bez wszystkich historycznych przykładów, jest absurdem. Oczekiwać aby pan służył niewolnikowi – oczekiwać że władza zostanie użyta jedynie dla dobra *kontrolowanego*, a nie kontrolującego – jest niedorzeczne. Jeszcze bardziej obłąkanym czyni to fakt, że państwowcy twierdzą że wyznaczanie władców jest jedynym sposobem *pokonania* niedoskonałości i niewiarygodności człowieka. Państwowcy patrzą na świat pełen niezajomych którzy mają podejrzanę motywę i wątpliwą moralność, i boją się co niektórzy z tych ludzi mogliby zrobić. Jest to, samo w sobie, całkowicie rozsądną obawą. Wtedy jednak, w ramach ochrony przeciwko temu co niektórzy z takich ludzi mogliby zrobić, państwowcy opowiadają się za daniem *niektórym* z tych samych ludzi o wątpliwej cnotcie, ogromnej ilości władzy i społecznego *przyzwolenia* do władania nad wszystkimi innymi, w daremnej nadziei że, jakimś cudem, zdarzy się że ci ludzie zdecydują użyć ich nowo nabytej władzy jedynie na rzecz dobra. Innymi słowy, państwowiec patrzy na bliźniego i myśli „Nie ufam ci żebyś był moim sąsiadem, ufam ci jednak byś był moim panem”.

Co dziwne, niemal każdy państwowiec przyznaje że politycy są *bardziej* nieuczciwi, zepsuci, podstępni i samolubni niż większość ludzi, jednak ciągle upiera się przy tym, że cywilizacja może istnieć jedynie jeśli ci szczególnie *niegodni zaufania* ludzie otrzymają zarówno władzę jak i *prawo* do przymusowej kontroli wszystkich innych. Wyznawcy „rządu” naprawdę wierzą, że jedyne co może zabezpieczyć ich przed skazami natury ludzkiej jest wzięcie *niektórych* z takich niedoskonałych ludzi – tak naprawdę niektórych spośród tych *najbardziej* wadliwych – i powołanie ich na bogów, z prawem do dominowania nad całym rodzajem ludzkości, w absurdalnej nadziei, że jeśli da się im taką ogromną władzę, ludzie ci użyją jej jedynie dla dobra. Fakt że w dziejach świata nigdy się tak nie zdarzyło nie powstrzymuje państwowców przed upieraniem się, że „powinno” to się zdarzyć aby zapewnić pokojową cywilizację.

*(Osobista notka autora: Mówię to wszystko jako były żarliwy państwowiec, który większość życia nie tylko akceptował wewnętrzne sprzeczności i urojone racjonalizacje leżące u podłoża mitu „rządu”, lecz również samemu zawzięcie rozprzestrzeniał tę mitologię. Nie uciekłem mojej własnej autorytarnej indoktrynacji szybko i komfortowo, lecz pozbyłem się przesądu powoli i z oporami, z dużą ilością intelektualnego „kopania i wrzeszczenia”*

po drodze. Wspominam to by było jasne, że gdy odnoszę się do wierzenia we „władzę” jako kompletnie nieracjonalnego i obłąkanego, atakuję wtedy moje własne dawniejsze przekonania tak samo jak przekonania kogokolwiek innego).

Innym sposobem patrzenia na to jest, że państwowcy obawiają się że różni ludzie posiadają różne przekonania, różne punkty widzenia i różne standardy moralności. Wyrażają oni takie obawy mówiąc „Co jeśli nie ma rządu i ktoś pomyśli że jest w porządku żeby mnie zabić i ukraść moje rzeczy?” Tak, gdy istnieją sprzeczne poglądy – tak jak zawsze były i zawsze będą – może to wieść do konfliktu. Autorytarnym „rozwiązaniem” jest, aby zamiast tego że każdy decydowałby za siebie co jest dobre i co powinien robić, powinna istnieć centralna „władza” która stworzy jeden zespół zasad które będą egzekwowane wobec *każdego*. Państwowcy liczą oczywiście na to, że „władza” wyda i wyegzekwuje *właściwe* zasady, nigdy jednak nie tłumaczą jak i dlaczego miałyby się to stać. Skoro edykty „rządu” pisane są przez zwykłych śmiertelników – zazwyczaj wyjątkowo rządnych władzy, zepsutych śmiertelników – dlaczego ktokolwiek spodziewałby się że ich „zasady” będą lepsze od „zasad” które każda osoba wybrałaby samodzielnie?

Wiara w „rząd” nie powoduje że wszyscy się ze sobą zgadzają; tworzy ona jedynie okazję do drastycznej eskalacji osobistych sporów ku wielkoskalowym wojnom i masowemu uciskowi. Tak samo, rozstrzygnięcie sporów przez „władzę” w żaden sposób nie gwarantuje że „właściwa” strona wygra. Jednak państwowcy mówią w taki sposób jakby rząd był sprawiedliwy i rozsądny w sytuacjach w których pojedyncze osoby by nie były. Ponownie, demonstruje to że wyznawcy „rządu” wyobrażają sobie że „władza” posiada nadludzkie cnoty którym należy ufać bardziej niż cnotom zwykłych śmiertelników. Historia pokazuje inaczej. Pokręcone pojęcie moralności w jednej osobie, lub kilku, może skutkować morderstwem jednej osoby, lub nawet kilkunastu, lecz to samo pokręcone pojęcie moralności w zaledwie kilku osobach, gdy uczepią się oni maszyny zwanej „rządem”, skutkować może morderstwem *milionów*. Państwowiec chce aby *jego* pojęcie „dobrych zasad” było narzucone wszystkim przez centralną „władzę”, nie ma jednak sposobu żeby do tego doprowadzić ani powodu żeby się spodziewać że to się wydarzy. W swoich poszukiwaniach wszechmocnego „tego-dobrego” który uratowałby sytuację, państwowcy kończą na stworzeniu wszechmocnych tych-*złych*. Raz za razem, budują oni gigantyczne, niepowstrzymane „rządowe” potwory w nadziei, że będą one bronić niewinnych, jedynie po to by zdać sobie sprawę że potwory te

stały się o wiele większym zagrożeniem dla niewinnych niż zagrożenia w obronie których zostały one stworzone.

Ironicznie, to za czym państwowcy tak naprawdę się opowiadają w ich próbach zagwarantowania sprawiedliwości dla wszystkich, jest *legitymizacja zła*. Prawda jest taka, że jedyne co wiara we „władzę” kiedykolwiek robi, i jedyne co jest w stanie robić, jest *wprowadzenie większej ilości niemoralnej przemocy do społeczeństwa*. Nie jest to nieszczęśliwy zbieg okoliczności lub efekt uboczny z zasady dobrego pomysłu. Jest to truizm bazujący na naturze wiary we „władzę” i jest to łatwe do logicznego udowodnienia.

## „Władza” = niemoralna przemoc

Prawie każdy zgadza się że siła fizyczna czasem jest uzasadniona, a czasem nie. Pomimo że istnieje duży obszar szarości nad którym można debatować, jest ogólnie akceptowane że siła *agresywna – inicjacja* przemocy przeciwko drugiej osobie – jest nieusprawiedliwiona i niemoralna. Zalicza się do tego kradzież, napaść i morderstwo, jak również bardziej pośrednie formy agresji takie jak wandalizm i oszustwo. Z drugiej strony, użycie siły w *obronie* niewinnych jest szeroko akceptowane jako uzasadnione i moralne, a nawet szlachetne. Zasadność takiej siły determinowana jest przez sytuację w której jest ona użyta; nie przez to *kto* jej używa. Upraszczając, typ siły którą *każdy* ma prawo użyć można określić terminem „dobrej siły”, zaś każde użycie siły której normalni ludzie *nie* mają prawa użyć może być określona jako „zła siła” (czytelnik może użyć swoich własnych standardów i ta sama logika ciągle będzie obowiązywać).

Jednakże, przedstawiciele „władzy” wyobrażani są jako posiadający prawo do użycia siły nie tylko w sytuacjach w których ktokolwiek miałby takie prawo, lecz także w innych sytuacjach. Można przypuszczać, że jeśli każdy ma prawo do użycia z natury uzasadnionej „dobrej siły”, a „prawo” autoryzuje przedstawicieli „rządu” do użycia siły w również w innych sytuacjach, wtedy „prawo” stanowi próbę *legitymizacji złej siły*. W skrócie, „władza” jest *pozwoleniem do popełniania zła* – do robienia rzeczy które byłyby uznane za niemoralne i nieusprawiedliwione jeśli robiłyby je ktokolwiek inny.

Oczywiście, ani entuzjastyczny wyborca który dumnie stawia wyborcze szyldy, ani dobrze chcący obywatel który „ubiega się o urząd”, nie rozumieją tego faktu. Gdyby go rozumieli, rozumieliby że „demokracja” jest niczym więcej jak aprobowaną przez większość niemoralną przemocą, i nie jest ona w stanie naprawić społeczeństwa ani być narzędziem ku wolności i sprawiedliwości. Pomimo mitologii która twierdzi że czyjś wyborczy głos dosłownie jest jego „głosem”, zaś prawo do głosowania jest tym co czyni ludzi wolnymi, prawdą jest, że jedynym co „demokracja” robi jest legitymizacja agresji i nieusprawiedliwionej przemocy. Logika tego jest tak prosta i oczywista, że potrzebna jest niesamowita ilość propagandy aby wytresować ludzi by tego *nie* widzieli. Jeśli każdy posiada prawo do użycia z natury słusznej siły, a przedstawiciele „rządu” mogą użyć „siły” również w *innych* sytuacjach, wtedy, z samej swej natury, jedynym co „rząd” dodaje do społeczeństwa jest *niemoralna przemoc*.

Problem polega na tym, że ludzie uczeni są że gdy przemoc została uczyniona „legalną” i jest popełniana przez „władzę”, zamienia się ona z niemoralnej przemocy w słuszną „egzekwowanie prawa”. Fundamentalnym założeniem na którym opiera się *cały* „rząd” jest idea że coś co byłoby moralnie złe gdyby robiła to przeciętna osoba, może być moralnie *dobrze* gdy robione jest przez przedstawicieli „władzy”, sugerując że standardy moralnego zachowania mające zastosowanie wobec istot ludzkich *nie stosują się* wobec przedstawicieli „władzy” (ponownie, wskazując na to że rzecz zwana „rządem” jest ponadludzka). Z natury słuszną siłą, co do której większość ludzi zgadza się, że jest ograniczona do siły obronnej, nie wymaga „prawa” ani specjalnej „władzy” by ją uzasadnić. Jedyne do czego „prawo” i „rząd” są potrzebne to próba legitymizacji *niemoralnej* siły. Jest to dokładnie to co „rząd” dodaje, i jest to *jedynie* co on dodaje, do społeczeństwa – więcej z natury niesprawiedliwej przemocy. Nikt kto rozumie tę prostą prawdę nie twierdziłby kiedykolwiek że „rząd” jest kluczowy dla ludzkiej cywilizacji.

Wyobrażenie że stworzone przez człowieka „prawo” może *zanegować* zwyczajowe zasady cywilizowanego zachowania, posiada dość przerażające konsekwencje. Jeśli „rząd” nie jest ograniczony przez podstawową ludzką moralność, na co wskazuje sama koncepcja „władzy”, przez jakie standardy lub zasady działania „rządu” byłyby w ogóle ograniczone? Jeśli 30% „opodatkowania” jest uzasadnione, dlaczego nie byłoby uzasadnione 100% „opodatkowania”? Jeśli „legalna” *kradzież* jest uzasadniona i sprawiedliwa, dlaczego „zalegalizowane” tortury i morderstwo nie mogłyby być uzasadnione i słuszne? Jeśli jakaś „zbiorowa potrzeba” wymaga od społeczeństwa



czeństwa posiadania instytucji *zwolnionej* z moralności, dlaczego miałyby istnieć jakiegokolwiek ograniczenia w tym co może ona robić? Jeśli zagłada całej rasy, lub delegalizacja religii, lub przymusowe zniewolenie milionów uważane jest za konieczne dla „wspólnego dobra”, w oparciu o jakie moralne standardy *mógłby* ktoś się skarżyć po tym gdy zaakceptował ideę „władzy”? *Cała* wiara w „rząd” opiera się na idei że „wspólne dobro” usprawiedliwia „legalną” *inicjację przemocy*, w mniejszym lub większym stopniu, wobec niewinnych. Gdy tylko to założenie zostaje zaakceptowane, nie ma obiektywnego moralnego standardu który ograniczałby zachowanie „rządu”. Historia pokazuje to aż nadto klarownie.

Prawie każdy akceptuje mit że istoty ludzkie nie są wystarczająco godne zaufania, niewystarczająco moralne i niewystarczająco mądre by istnieć w stanie pokoju bez „rządu” utrzymującego ich w szeregu. Nawet wielu spośród tych którzy zgadzają się, że w idealnym społeczeństwie nie byłoby władców, wyraża często opinię że istoty ludzkie nie są jeszcze „gotowe” na takie społeczeństwo. Takie nastroje oparte są na fundamentalnym niezrozumieniu tego czym „władza” jest i co dodaje ona do społeczeństwa. Idea „rządu” jako „zła koniecznego” zakłada że istnienie „rządu” nakłada ograniczenia na brutalną agresywną naturę istot ludzkich, gdy w rzeczywistości robi ona coś dokładnie przeciwnego: wiara w „rząd” *legitymizuje* i „legalizuje” agresję.

Niezależnie od tego jak nierozsądne lub jak mądre są istoty ludzkie, lub jak złośliwe lub pełne cnót mogą być, powiedzenie że istoty ludzkie nie są „gotowe” na bezpieczne społeczeństwo, lub że nie można im „zaufać” żeby istniały bez posiadania „władzy” której będą się kłaniać, jest powiedzeniem że pokojowa cywilizacja może istnieć jedynie jeśli istnieje ogromna, potężna machina wprowadzająca do społeczeństwa gigantyczną ilość *niemoralnej przemocy*. Oczywiście, państwowcy nie uznają tej przemocy za niemoralną, ponieważ dla nich to nie zwykli śmiertelnicy popełniają przemoc, lecz reprezentanci bóstwa znanego jako „rząd”. Bóstwa zaś posiadają prawo do robienia rzeczy których nie mogą robić śmiertelnicy. Jeśli opisać go w dokładny i dosłowny sposób, to w zasadzie uniwersalnie uznane przeświadczenie – że konieczne jest wprowadzanie do społeczeństwa niemoralnej przemocy by zapobiec popełnianiu przez ludzi niemoralnej przemocy – zdemaskowane zostaje jako ewidentnie absurdalny mit którym ono faktycznie jest. Wszyscy jednak którzy wierzą w mit „rządu” muszą wierzyć dokładnie w to. Nie wierzą oni w to w wyniku racjonalnego rozumowania i logiki; akceptują oni to jako prawdę wiary, ponieważ jest to częścią niekwestionowalnej doktryny kościoła „rządu”.

## Kto dał im prawo?

Istnieje wiele sposobów zademonstrowania, że mitologia której ludność jest uczona na temat „rządu”, jest wewnętrznie sprzeczna i nieracjonalna. Jednym z najprostszych sposobów jest zadanie pytania: w jaki sposób ktoś nabywa prawo do rządzenia drugą osobą? Dawne przesady utrzymywały, że niektórzy ludzie byli specjalnie wyświęceni przez boga, lub grupę bogów, do *rządzenia* nad innymi. Różne legendy opowiadają o nadprzyrodzonych wydarzeniach (jak miecz wyciągnięty ze skały przez króla Artura) które decydowały kto będzie miał prawo do rządzenia nad innymi. Całe szczęście ludzkość w większości wyrosła z tych bezsensownych przesądów. Niestety, zastąpione one zostały nowymi przesadami które są jeszcze *mniej* racjonalne.

Stare mity przypisywały przynajmniej zadanie wyznaczania pewnych osób jako władców nad innymi, jakimś tajemniczym „siłom wyższym” – zadanie które bóstwo przynajmniej teoretycznie mogłoby robić. Nowe sposoby uzasadnienia „władzy” roszczą sobie osiągnięcie tego samego niesamowitego wyczynu, lecz bez nadprzyrodzonego wsparcia. W skrócie, pomimo wszystkich skomplikowanych rytuałów i pokręconych racjonalizacji, cała współczesna wiara w „rząd” opiera się na idei, że zwykli śmiertelnicy mogą, poprzez polityczne procedury, obdarzyć pewnych ludzi różnymi prawami których *żaden* z ludzi wcześniej nie posiadał. Wrodzone szaleństwo takiej idei powinno być oczywiste. Nie istnieje rytuał lub dokument poprzez który jakakolwiek grupa ludzi może przekazać komuś innemu prawo którego nikt w tej grupie nie posiada. Ta oczywista prawda sama z siebie niszczy jakakolwiek możliwość istnienia prawowitego „rządu”.

Przeciętna osoba wierzy że „rząd” ma prawo do robienia mnóstwa rzeczy których przeciętna osoba nie ma prawa robić samemu. Oczywistym pytaniem jest więc, jak i od kogo ludzie w „rządzie” otrzymali takie prawa? Jak, na przykład – czy nazwać to „kradzieżą” czy „opodatkowaniem” – ci w „rządzie” nabyliby prawo do przymusowego zabierania własności od tych którzy na nią zapracowali? Żaden wyborca nie ma takiego prawa. Jak więc wyborcy byliby w stanie dać takie prawo politykom? Całe współczesne poglądy państwowców oparte są w pełni na założeniu że *ludzie są w stanie przekazać prawa których nie posiadają*. Nawet gdy konstytucja udaje że nadaje komuś prawo do „opodatkowania” i „regulowania” pewnych rzeczy, jej autorzy nie mieli sami takiego prawa, a więc nie mogli w żaden sposób dać takiego prawa komukolwiek innemu.

Ponieważ każda osoba posiada prawo do „rządzenia” sobą (jakkolwiek schizofreniczna ta idea może być), może ona, przynajmniej w teorii, upoważnić kogoś innego do rządzenia *samą sobą*. *Nie* posiada ona jednak, nie może więc również oddelegować komukolwiek innemu, prawa do rządzenia kimś *innym*. Jeśli zaś „rząd” panowałby jedynie nad tymi którzy, każdy z osobna, oddelegowali swoje prawo do rządzenia nimi *samymi*, nie byłby to rząd.

*Liczba* osób której to dotyczy nie ma wpływu na logikę zagadnienia. Twierdzenie że większość może obdarzyć kogoś prawem którego *żadna* z jednostek w tej większości nie posiada, jest tak samo nieracjonalne jak twierdzenie że troje ludzi, żaden z nich nie posiadający samochodu lub pieniędzy do kupienia samochodu, może dać samochód komuś innemu. Ujmując to najprościej, nie możesz dać komuś czegoś, czego nie masz. Ta prosta prawda, sama z siebie, wyklucza istnienie *jakiegokolwiek* „rządu”, ponieważ jeśli ci w „rządzie” mają jedynie takie prawa jakie posiadane są również przez tych którzy ich wybrali, wtedy „rząd” traci jedyny składnik który czyni go „rządem”: prawo do władania nad innymi („władzę”). Jeśli posiada on te same prawa i możliwości jak wszyscy inni, nie ma powodu nazywać go „rządem”. Jeśli politycy nie mają więcej praw niż masz *ty*, wszystkie ich żądania i nakazy, wszystkie ich polityczne rytuały, „kodeksy”, sądy, i tak dalej, składają się na nic więcej jak symptomy głębokiej psychozy urojeń. Nic co oni robią nie może mieć żadnych podstaw, żadnej prawowitości, bardziej niż gdybyś ty zrobił to samo samemu, jeśli oni w jakiś sposób nie nabyli praw których ty sam nie posiadasz. To jest zaś niemożliwe, ponieważ żadna osoba na ziemi i żadna grupa ludzi na ziemi, nie mogłaby dać im takich nadludzkich praw.

Żaden polityczny rytuał nie jest w stanie zmienić moralności. Żadne wybory nie zmieniają złego czynu w dobry czyn. Jeśli jest złe abyś ty coś robił, jest też złe aby robili to ci w „rządzie”. Jeśli zaś ta sama moralność która ma zastosowanie do ciebie stosuje się również do tych w „rządzie”, jeśli ci na „stanowiskach publicznych” posiadają te same prawa co ty i żadnego więcej – wtedy „rząd” przestaje być rządem. Gdy osądzać ich według tych samych standardów według których inni śmiertelnicy są osądzeni, ludzie noszący etykietkę „rządu” nie są niczym więcej niż gangiem bandytów, terrorystów, złodziei i morderców, a ich działaniom brakuje jakichkolwiek podstaw i zasadności, jakiegokolwiek słuszności, jakiegokolwiek autorytetu i „władzy”. Nie są oni niczym więcej jak bandą hochsztaplerów którzy nalegają że rozmaite dokumenty i rytuały dają im *prawo*

bycia hochsztaplerami. Smutne jest, że nawet większość z ich *ofiar* im wierzy.

## Zmienianie moralności

Koncepcja „władzy” uzależniona jest od koncepcji dobra i zła (t.j. moralności). Mianowicie, posiadanie „władzy” nie oznacza jedynie posiadania *zdolności* do przymusowej kontroli nad innymi ludźmi, czegoś posiadanego przez niezliczonych bandytów, złodziei i gangi które *nie* są nazywane „władzą”; oznacza to posiadanie *prawa* do kontroli nad innymi ludźmi, co skutkuje tym, że ci którzy są pod kontrolą posiadają moralne zobowiązanie do posłuszeństwa, nie tylko po to by uniknąć kary, ale również dlatego że takie posłuszeństwo („przestrzeganie prawa”) jest moralnie *dobrze*, zaś nieposłuszeństwo („łamanie prawa”) jest moralnie *złe*. W związku z tym, by istniało coś takiego jak „władza” musi istnieć coś takiego jak dobro i zło. (Jak zostaje zdefiniowane dobro i zło, lub co jest uznawane za źródło moralności, nie ma wielkiego znaczenia dla potrzeb tej dyskusji. Użyj swoich własnych definicji, a przedstawiona logika ciągle będzie miała zastosowanie). Podczas gdy koncepcja „władzy” wymaga istnienia dobra i zła, jest ona również całkowicie wykluczona przez istnienie dobra i zła. Prosta analogia udowodni to z pozoru dziwne twierdzenie.

Prawa matematyki są obiektywną, niezmienną częścią rzeczywistości. Jeśli dodasz dwa jabłka do dwóch jabłek, będziesz miał cztery jabłka. Ci którzy studiują matematyką starają się zrozumieć więcej na temat rzeczywistości, uczyć się o tym co już istnieje. Ktoś kto wkroczyłby w dziedzinę matematyki mając na celu *zmianę* praw matematyki postrzegany byłby, zasadnie, za obłąkanego. Wyobraź sobie jak absurdalne byłoby gdyby jakiś profesor matematyki ogłosił „Niniejszym ogłaszam że od tej chwili dwa plus dwa będzie wynosić pięć”. Jednak takie właśnie szaleństwo ma miejsce za każdym razem gdy politycy wprowadzają „ustawę”. Nie obserwują oni jedynie świata próbując jak najlepiej ustalić co jest dobre a co jest złe – coś co każda osoba powinna, i musi, robić samemu. Nie, oni roszczą sobie możliwość *zmieniania moralności* poprzez wydawanie jakichś nowych dekretów. Innymi słowy, jak obłąkany profesor matematyki który twierdzi że może on, przez samą deklarację, *sprawić* że dwa plus dwa będzie wynosiło pięć, politycy mówią i działają jakby byli oni *źródłem* moralności, jak gdyby mieli władzę do *wymyślenia* (poprzez „le-

gisłację”) co jest dobre a co jest złe, tak jakby jakiś czyn mógł stać się zły po prostu dlatego że ogłosili oni go „nielegalnym”.

Czy jest to kwestia matematyki czy moralności, czy czegokolwiek innego, jest ogromna różnica między próbą *stwierdzenia* co jest prawdziwe a próbą *narzucania* co jest prawdziwe. To pierwsze jest użyteczne. To drugie jest szalone. I to drugie jest tym co ci w „rządzie” udają że robią każdego dnia. W swojej „legislacji”, politycy nie wyrażają jedynie ich zdania na temat tego jak ludzie powinni się zachowywać, w oparciu o uniwersalne standardy moralności. Każdy ma prawo powiedzieć „Uważam że robienie tego jest złe, a robienie tamtego jest dobre”, nikt nie nazwałby jednak takich opinii „prawami”. Zamiast tego, komunikat od polityków brzmi „*Czynimy* tamtą rzecz złą, a tę rzecz *czynimy* dobrą”. W skrócie, każdy „ustawodawca” cierpi na głębokie urojenia kompleksu boga, co prowadzi go do wiary że, poprzez polityczne rytuały, rzeczywiście ma on władzę, wraz z jego współ-„ustawodawcami”, by *zmieniać* dobro i zło, poprzez zwyczajne wydanie dekretu.

Śmiertelnicy nie mogą modyfikować moralności w większym stopniu niż są w stanie zmieniać prawa matematyki. Ich rozumienie czegoś może się zmienić, nie mogą jednak, poprzez dekryty, zmienić natury wszechświata. Nikt o zdrowych zmysłach nie próbowałby też tego robić. Jednak tym właśnie udaje być każde nowe „prawo” wprowadzane przez polityków: *zmianą* tego co stanowi moralne zachowanie. Jakkolwiek idiotyczna jest ta idea, jest ona koniecznym elementem wiary w „rząd”: idea że masy są moralnie zobligowane do posłuszeństwa „prawodawcom” – że nieposłuszeństwo („łamanie prawa”) jest moralnie złe – nie dlatego że tak się akurat składa, że nakazy polityków pokrywają się z obiektywnymi zasadami moralności, lecz dlatego że ich nakazy *narzucają* i *wyznaczają* co jest moralne a co nie jest.

Zrozumienie prostego faktu, że zwykli śmiertelnicy nie mogą zamienić dobra w zło, ani zła w dobro, samo z siebie powoduje rozpad mitu „rządu”. Każdy kto w pełni rozumie tę jedną prostą prawdę nie może dalej wierzyć w „rząd”, ponieważ jeśli politycy nie posiadają takiej nadprzyrodzonej mocy, ich nakazy nie mają żadnej wrodzonej słuszności i prawowitości, a oni sami przestają być „władzą”. Jeśli dobrem nie jest cokolwiek politycy powiedzą że nim jest – jeśli dobro i zło nie pochodzą faktycznie z kaprysów politycznych bogów – wtedy nikt nie może mieć żadnego moralnego obowiązku szanowania i wypełniania poleceń polityków, a ich „prawa” stają się całkowicie nieważne i bez znaczenia.

W skrócie, jeśli w ogóle istnieje coś takiego jak dobro i zło, jakkolwiek miałybyś ochotę zdefiniować te pojęcia, wtedy „prawa” i „rząd” zawsze są bezpodstawne i bezwartościowe. Każda osoba jest (z definicji) moralnie zobligowana do robienia tego co uważa za słuszne. Jeśli „prawo” mówi jej by robić inaczej, to „prawo” jest z natury bezzasadne i powinno zostać zignorowane. Jeśli zaś „prawo” przypadkiem pokrywa się z tym co jest słuszne, „prawo” jest po prostu bez znaczenia. Powodem by, dla przykładu, powstrzymać się od popełnienia morderstwa, jest to że morderstwo jest z natury złe. Bez względu na to czy jacyś politycy wprowadzili „ustawę” deklarującą że morderstwo jest złe – bez względu na to czy go „zdelegalizowali” – nie ma to najmniejszego wpływu na moralność czynu. „Prawodawstwo”, bez względu na to co ono mówi, nigdy nie jest *powodem* że coś jest dobre lub złe. W wyniku tego, nawet „prawa” zabraniające złych czynów, takich jak napaść, morderstwo i kradzież, są bezzasadne. Podczas gdy ludzie nie powinni popełniać takich czynów, jest tak dlatego że czyny te są z natury złe, nie dlatego że stworzone przez człowieka „prawa” mówią że są one złe. Jeśli zaś nie ma zobowiązania do posłuszeństwa „prawu” polityków, wtedy, z definicji, nie mają oni „władzy”.

Wracając do analogii profesora matematyki, gdyby ten profesor autorytatywnie zadeklarował że, na mocy jego dekretu, sprawi on że dwa plus dwa wynosi pięć, każda osoba przy zdrowych zmysłach postrzegałaby taki dekret jako błędny i obłąkany. Jeśli, z drugiej strony, profesor ten zadeklarowałby że *sprawi*, że dwa plus dwa będzie wynosiło *cztery*, taka deklaracja nadal byłaby niedorzeczna i bezsensowna pomimo tego że dwa plus dwa *faktycznie* wynosi cztery. Deklaracja profesora nie jest *powodem* dla którego wynosi ono cztery. Tak czy tak, deklaracja profesora nie miałaby i nie powinna mieć wpływu na zdolność ludzi do dodania dwóch do dwóch. Podobnie jest z „prawami” polityków: bez względu na to czy faktycznie pokrywają się one z obiektywnym dobrem i złem czy też nie, nie mają oni nigdy „władzy”, ponieważ nie są nigdy *źródłem* dobra i zła, nie *tworzą* nigdy zobowiązania dla kogokolwiek do zachowywania się w określony sposób, a więc nie powinni mieć żadnego wpływu na to co dana osoba ocenia jako moralne lub niemoralne.

Rozważmy przykład „praw” narkotykowych. Wierzyć że złe jest użycie przemocy wobec kogoś za to że pije piwo (co jest „legalne”), lecz jest dobre by „stróż prawa” używali przemocy wobec kogoś palącego trawę (ponieważ jest to „nielegalne”), logicznie oznacza, że politycy faktycznie posiadają zdolność do zmieniania moralności – wzięcia dwóch zasadniczo

identycznych zachowań i sprawienia że jedno jest niemoralnym czynem który nawet uzasadnia brutalny odwet. Co więcej, jeśli zaakceptuje się zasadność „praw” (poleczeń polityków), musowo również zaakceptować że picie alkoholu było zupełnie moralne jednego dnia, jednak niemoralne dnia następnego – jak wtedy gdy w Stanach Zjednoczonych została ustanowiona prohibicja. Następnie, niewiele lat później, było ono niemoralne jednego dnia, zaś moralne następnego – gdy prohibicja została zniesiona. Nawet bogowie większości religii nie roszczą sobie mocy ciągłego zmieniania i rewizji swoich przykazań, regularnej *zmiany* tego co jest dobre i złe. *Jedynie* politycy roszczą sobie taką moc. Każdy akt „ustawodawstwa” wiąże się z takim szaleństwem: ideą że jednego dnia jakiś czyn byłby całkowicie dozwolony, następnego zaś dnia – dnia gdy został „zdelegalizowany” – stałby się on niemoralny.

## Nieuniknioność osądzania

Praktycznie każdy uczonej jest że szacunek dla „prawa” jest podstawą cywilizacji, i że dobrzy ludzie są tymi którzy „grają według zasad”, co znaczący że stosują się do poleceń wydawanych przez „rząd”. W rzeczywistości jednak, moralność i posłuszeństwo są często swoimi przeciwnościami. Bezmyślne przywiązanie do jakiegokolwiek „władzy” stanowi największą zdradę wobec człowieczeństwa jaka może istnieć, jako że dąży ono do porzucenia wolnej woli i indywidualnego osądu które czynią nas ludźmi i czynią nas zdolnymi do moralności, na rzecz ślepego posłuszeństwa, które redukuje istoty ludzkie do nieodpowiedzialnych robotów. Wiara we „władzę” – idea że człowiek ma obowiązek ignorowania własnego osądu i procesu decyzyjnego na rzecz posłuszeństwa komuś innemu – jest nie tylko złym pomysłem; jest to wewnętrznie sprzeczne i absurdalne. Dogłębne szaleństwo z tym związane może być podsumowane następująco:

*„Wierzę że przestrzeganie prawa jest dobre. Innymi słowy, osądzam, że powinienem robić tak jak nakazują prawodawcy. Innymi słowy, osądzam że zamiast podejmowania własnych decyzji na temat tego co powinienem robić, powinienem poddać siebie woli ludzi w rządzie. Innymi słowy, osądzam że jest lepiej aby moje działania były dyktowane przez osąd ludzi u władzy zamiast przez mój własny osobisty osąd. Innymi słowy, osądzam że jest właściwe dla mnie abym podążył za osądem innych i złe dla mnie abym podążył za moim własnym osądem. Innymi słowy, osądzam że nie powinienem osądzać”.*

W każdym przypadku w którym ma miejsce konflikt między czymś własnym sumieniem a tym co nakazuje „prawo”, istnieją jedynie dwie opcje: albo ten ktoś powinien podążać za swoim własnym sumieniem niezależnie od tego co mówi tak zwane „prawo”, albo jest on zobligowany do przestrzegania „prawa”, nawet jeśli oznacza to robienie czegoś co osobiście uważa on za złe. Bez względu na to czy osąd danego człowieka jest błędny czy nie, schizofrenicznym szaleństwem jest przekonanie że *dobre* dla niego jest robienie tego co uważa za *złe*. Jednak to właśnie jest podstawą wiary we „władzę”. Gdy zrozumie się fakt że każda osoba jest zobowiązana, w każdym czasie i miejscu, robić to co uważa za słuszne, wtedy nie może ona mieć żadnego moralnego zobowiązania do posłuszeństwa jakiegokolwiek zewnętrznej „władzy”. Ponownie, jeśli „prawo” pokrywa się z osądem danej osoby, „prawo” jest bez znaczenia. Jeśli zaś „prawo” stoi w *sprzeczności* z indywidualnym osądem, wtedy „prawo” musi być postrzegane jako bezzasadne. Tak czy inaczej, „prawo” nie ma „władzy”.

(Zobowiązanie do posłuszeństwa „władzy” nie jest tym samym, co ludzie dobrowolnie zmieniający swoje zachowanie na rzecz pokojowego współistnienia. Przykładowo, ktoś może uważać że posiada pełne prawo do grania muzyki na swoim własnym podwórku, może jednak pomimo to zdecydować nie robić tego na prośbę swojego sąsiada. Ktoś może też zmienić sposób ubierania, mówienia i zachowania gdy odwiedza jakąś inną kulturę lub znajduje się w okolicznościach w których jego zwyczajowe zachowanie może kogoś urazić. Istnieje wiele czynników które mogą wpłynąć na czyjąś opinię na temat tego co powinienem robić a czego nie. Zdanie sobie sprawy że „władza” jest mitem w żadnym wypadku nie jest tym samym co obojętność na to co ktoś inny myśli. Postępowanie zgodnie z różnymi zwyczajami, standardami zachowania i innymi społecznymi normami w celu dogadania się i uniknięcia konfliktów jest często w pełni racjonalne i użyteczne. Tym co nie jest racjonalne, jest poczucie moralnej powinności robienia czegoś, czego osobiście nie uważa się za właściwe w danych okolicznościach.)

Mówiąc dosadnie, wiara we „władzę” służy jako umysłowa podpórka dla ludzi chcących uciec od odpowiedzialności związanej z byciem myślącą ludzką istotą. Jest to próba przekazania odpowiedzialności za podejmowanie decyzji komuś innemu – tym twierdzącym że są „władzą”. Jednak ta próba uniknięcia odpowiedzialności poprzez „jedynie wykonywanie rozkazów” jest nedorzeczna, ponieważ wymaga ona od człowieka *zadecydowania* aby robić to co każą mu robić. Nawet to co wygląda jak ślepe posłuszeństwo ciągle jest wynikiem *podjęcia decyzji* by być posłusznym.



Niepodjęcie żadnej decyzji nie jest możliwe, lub, jak ujął to zespół Rush w ich piosence „Free Will” („Wolna Wola”), „*Nawet jeśli zdecydujesz nie podejmować decyzji, i tak dokonasz wyboru*”.

Wymówka że „jedynie wykonywałem rozkazy” elegancko unika faktu, że ta osoba musiała najpierw zdecydować że będzie posłuszna „władzy”. Nawet gdy jakaś „władza” ogłasza „Musisz być mi posłuszny”, co rościły sobie niezliczone sprzeczne „władze”, człowiek i tak musi zdecydować której z nich uwierzy, jeśli w ogóle którejkolwiek. Fakt że większość ludzi bardzo mało zastanawia się nad takimi rzeczami nie zmienia faktu, że mają oni wybór by nie być posłusznymi, są więc całkowicie odpowiedzialni za swoje działania – jest to dokładnie ta sama odpowiedzialność od której chcą aby „władza” ich uwolniła. Nie jest możliwe nie osądzać; jest również niemożliwe nie dokonywać wyborów. Udawanie że ktoś lub coś może dokonywać za kogoś wyborów – że nie brał on żadnego udziału w podejmowaniu tej decyzji a więc nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jej skutki – jest kompletnym szaleństwem. Lojalne posłuszeństwo „władzy”, malowane przez wielu jako wielka cnota, jest w rzeczywistości niczym więcej jak żalosną próbą ucieczki od odpowiedzialności bycia człowiekiem i próbą zredukowania siebie do bycia niemyślącą, amoralną, programowalną maszyną.

Każdy, w każdej chwili, dokonuje samodzielnie własnych wyborów i jest odpowiedzialny za te wybory. Nawet ci którzy halucynują „władzę” nadal dokonują wyboru by w nią wierzyć, decydują by być jej posłusznymi, i nadal są odpowiedzialni za zrobienie tego. „Władza” jest jedynie urojeniem w którym ludzie wyobrażają sobie że jest możliwe uniknięcie odpowiedzialności, poprzez robienie po prostu tego co jest im powiedziane. Lub, wyrażając to w bardziej osobisty sposób:

Twoje działania zawsze są determinowane jedynie przez twój własny osąd i twoje własne wybory. Próba przypisania twojego zachowania jakiejś zewnętrznej sile, takiej jak „władza”, jest tchórzliwa i nieuczciwa. *Ty* dokonasz wyboru, ty jesteś odpowiedzialny. Nawet jeśli byłeś jedynie posłuszny jakiejś samozwańczej „władzy”, *ty sam* zdecydowałeś by to zrobić. Twierdzenie że było coś poza tobą samym dokonujące wyborów za ciebie – twierdzenie że nie miałeś wyboru, że musiałeś być posłuszny „władzy” – jest tchórzliwym kłamstwem.

Nie istnieją skróty w ustalaniu prawdy, na temat moralności lub czegokolwiek innego. Nazbyt często podstawa systemu wartości ludzi sprowadza

się do tego: „By wiedzieć co jest prawdą, jedyne co muszę zrobić to zapytać się nieomylniej władzy, nieomylnego autorytetu; wiem zaś, że moja władza, mój autorytet, ma zawsze rację, ponieważ *mówi* mi on że ma zawsze rację”. Oczywiście zawsze będą istnieć niezliczone konkurujące i *sprzeczne* „władze” i „autorytety”, a każdy z nich będzie ogłaszać siebie jako źródło prawdy. Jest więc nie tylko dobrym pomysłem, a czymś zupełnie nieuniknionym, aby ludzie samodzielnie oceniali co jest prawdą a co nie jest. Nawet ci którzy uważają za wielką cnotę posiadanie systemu wierzeń – politycznego, religijnego czy innego – opartego na „wierze”, nie zdają sobie sprawy że jedynie każdy samemu może decydować w *co* wierzyć. Czy chce on to przyznać czy nie, jest on zawsze ostatecznym decydem; zawsze używa on własnego osądu by zdecydować w *co* wierzyć i *co* robić.

## Część 3

# Skutki przesądu

## Skutki mitu

Na przestrzeni wieków, istoty ludzkie lgnęły do wszelkiego rodzaju przesądów i fałszywych założeń, wiele z których było względnie nieszkodliwych. Przykładowo, gdy większość ludzi wierzyła że ziemia jest płaska, ta nieprawidłowa pod względem faktycznym idea miała niewielki lub żaden wpływ na to jak ludzie wiedli swoje codzienne życie lub jak traktowali się wzajemnie. Podobnie, jeśli dzieci wierzą w zębową wróżkę, lub że bociany przynoszą dzieci, nie staną się oni sprawcami zła na skutek akceptacji takich mitów. Z drugiej strony, na przestrzeni lat inne fałszywe założenia i mity stanowiły realne niebezpieczeństwo dla ludzkości. Mogło to być zwykle nieporozumienie wśród lekarzy, które spowodowało że próbowali „lekarstw” które stanowiły dla ich pacjentów większe zagrożenie niż choroby które starali się wyleczyć. Jako bardziej drastyczny przykład, niektóre kultury składały ofiary z ludzi w nadziei że zaskarbią sobie tym przychyłność ich wymagowanych bogów.

Nic jednak nie zbliża się do poziomu zniszczenia – mentalnego, emocjonalnego i fizycznego – które miało miejsce na całym świecie na przestrzeni całej spisanej historii, w wyniku wiary we „władzę”. Poprzez dramatyczną zmianę tego jak ludzie *postrzegają* świat, mit „władzy” zmienia również ich myśli i działania. W rzeczywistości, wiara w słuszność klasy rządzącej

(„rządu”) prowadzi niemal każdego do przyzwalania na lub do popełniania aktów zła bez zdawania sobie nawet z tego sprawy. Będąc przekonani że „władza” jest prawdziwa i że poprzez nią niektóre istoty ludzkie nabyły moralne prawo do inicjowania przemocy i popełniania aktów agresji wobec innych (poprzez tak zwane „prawa”), zwolennik każdej partii politycznej, każdy wyborca i każdy inny orędownik „rządu” w jakiegokolwiek formie, jest zwolennikiem przemocy i niesprawiedliwości. Oczywiście nie postrzegają oni tego w ten sposób, ponieważ ich wiara we „władzę” wypaczyła ich postrzeganie rzeczywistości.

Kłopot w tym że gdy coś zmieni czyjeś postrzeganie rzeczywistości, ta osoba rzadko dostrzega że tak się stało. Przykładowo, świat wyglądałby bardzo odmiennie dla kogoś noszącego kolorowe soczewki kontaktowe, pomimo że ten ktoś nie widziałby samych soczewek. To samo jest prawdą odnośnie umysłowych „soczewek”. Każda osoba myśli że świat jest naprawdę taki jakim ona go widzi. Każdy potrafi wskazać na innych i stwierdzić, że nie mają oni kontaktu z rzeczywistością, prawie nikt jednak nie myśli że jego własne postrzeganie jest skrzywione, nawet gdy inni mu to mówią. Wynikiem tego są miliardy ludzi wytykających się wzajemnie palcami, mówiących sobie wzajemnie jak bardzo poddani są urojeniom i jak bardzo błędzą, a prawie żaden z nich nie ma ochoty, lub nawet zdolności, by uczciwie zbadać „soczewki” które zniekształcają jego własne postrzeganie.

Wszystko na co ktoś został wystawiony, szczególnie w młodości, ma wpływ na to jak postrzega on świat. To czego nauczyli go rodzice, czego nauczył się w szkole, jak zachowywali się ludzie których widział, kultura w której wyrósł, religia w której został wychowany, to wszystko tworzy długotrwały zestaw mentalnych „soczewek” który wpływają na to jak postrzega on świat. Istnieją niezliczone przykłady tego jak zwykłe różnice perspektywy doprowadziły do okropnych konsekwencji. Zamachowiec samobójca który celowo zabija dziesiątki cywilnych nieznanym wyobraża sobie że robi to co właściwe. Prawie każdy po obu stronach wojny wyobraża sobie, że jest po właściwej stronie. Nikt nie wyobraża sobie siebie jako tego złego. Konflikty zbrojne są wyłącznie wynikiem różnic w postrzeganiu wynikających z umysłowych „soczewek” będących skutkiem tresowania żołnierzy po obu stronach. Powinno być oczywiste samo z siebie, że gdyby tysiące w zasadzie dobrych ludzi widziało świat takim jakim on jest, nie próbowaliby oni desperacko wzajemnie się zabijać. W większości przypadków, problemem nie jest faktyczne zło lub zła wola, lecz niemożność zobaczenia rzeczy takimi jakie one są.

Rozważ, jako analogię, kogoś kto zażył silny środek halucynogeny i kto, w wyniku tego, jest przekonany że jego najlepszy przyjaciel jest tak naprawdę złośliwym kosmicznym potworem w przebraniu. Z perspektywy tego który ma halucynacje, brutalny atak na jego przyjaciela jest całkowicie rozsądny i uzasadniony. Problemem w przypadku tego kogo postrzeganie rzeczywistości zostało wypaczone, nie jest to że jest on niemoralny lub głupi czy też podły. Problemem jest że nie postrzega on rzeczy takimi jakimi naprawdę one są, w wyniku czego decyzje i działania które wydają się mu zupełnie stosowne, są w rzeczywistości potwornie destruktywne. Jeśli zaś taka halucynacja jest udziałem wielu, rezultaty stają się o wiele gorsze.

Gdy każdy ma to samo błędne postrzeganie rzeczywistości – gdy każdy wierzy w coś nieprawdziwego, nawet coś zupełnie absurdalnego – nie wydaje się to dla nich nieprawdziwe i absurdalne. Gdy fałszywa lub nielogiczna idea jest nieustannie powtarzana i wzmacniana przez niemal każdego, rzadko przychodzi komuś do głowy by nawet zacząć ją kwestionować. W rzeczywistości, większość ludzi staje się dosłownie niezdolnymi do kwestionowania jej, ponieważ z czasem utrwala się ona w ich umysłach jako punkt wyjścia – założenie które nie wymaga racjonalnych podstaw i nie potrzebuje być analizowane lub ponownie rozważane, ponieważ każdy wie że to prawda. W rzeczywistości jednak, każda osoba po prostu zakłada że jest to prawdą, ponieważ nie może wyobrazić sobie że każdy inny – włączając wszystkich godnych szacunku, dobrze znanych, wykształconych ludzi w radiu i telewizji – mógłby wierzyć w coś nieprawdziwego. Jaki interes miałaby jedna przeciętna osoba by wątpić w coś co każdy inny zdaje się komfortowo akceptować jako niepodważalną prawdę?

Takie głęboko zakorzenione przekonanie jest niewidzialne dla tych którzy w nie wierzą. Gdy umysł zawsze myślał o czymś w jakiś sposób, ten umysł będzie wyobrażał sobie dowody i halucynował doświadczenie popierające tę ideę. Tysiąc lat temu ludzie z przekonaniem głosiliby, że jest udowodnionym faktem że Ziemia jest płaska, i mówiliby to z takim samym przekonaniem i uczciwością jak my dziś ogłaszamy, że jest ona okrągła. Dla nich idea świata będącego jakąś gigantyczną sferą pływającą w przestrzeni i do niczego nie przymocowaną, była zupełnie absurdalna. Ich kompletnie fałszywe założenie o płaskim świecie wydawałoby się dla nich naukowym, oczywistym z samego siebie faktem.

Tak samo jest z wiarą we „władzę” i „rząd”. Dla większości ludzi, „rząd” wydaje się być oczywistą rzeczywistością, tak racjonalną i z samego sie-

bie oczywistą jak grawitacja. Niewielu ludzi kiedykolwiek obiektywnie przeanalizowało tę koncepcję, ponieważ nigdy nie mieli ku temu *powodu*. „Každy wie” że „rząd” jest prawdziwy, konieczny, prawowity i nieunikniony. Každy zakłada że tak jest, mówi jakby tak było, dlatego więc ktokolwiek by to kwestionował? Nie dość że rzadko daje się ludziom powód by przeanalizować koncepcję „rządu”, ale posiadają oni również bardzo przekonujące psychologiczne zachęty by tego *nie* robić. Jest niezmiernie niekomfortowe i niepokojące, nawet egzystencjalnie przerażające dla kogoś, by zakwestionować jedno z fundamentalnych założeń na których całe jego postrzeganie rzeczywistości, cały jego kodeks moralny opierały się przez całe jego życie. Dla kogoś kogo postrzeganie i osąd zostały zniekształcone przez przesąd „władzy” (a opisuje to prawie każdego) nie będzie łatwe ani przyjemne by kontemplować możliwość że jego cały system przekonań oparty jest na kłamstwie, i że większość z tego co robił przez całe swoje życie, w wyniku wiary w to kłamstwo, było szkodliwe dla niego samego, jego przyjaciół, rodziny i ogółu ludzkości.

W skrócie, wiara we „władzę” i „rząd” wypacza postrzeganie prawie każdej osoby, wykrzywia jej osąd i prowadzi ją do mówienia i robienia rzeczy które często są nieracjonalne lub bezsensowne, nieproduktywne, hipokrytyczne, lub nawet potwornie destruktywne i bestialsko złe. Oczywiście, wyznawcy mitu nie widzą tego w ten sposób, ponieważ oni w ogóle nie postrzegają tego jako wierzenia. Oni są silnie przekonani, że „władza” jest prawdziwa i, bazując na fałszywych założeniach, konkludują że wynikające z tego ich postrzeganie, myśli, opinie i działania są całkowicie rozsądne, uzasadnione i właściwe, tak samo jak Aztekowie bez wątpienia wierzyli że ich ofiary z ludzi są rozsądne, uzasadnione i właściwe. Przesąd zdolny do sprawienia by skądinąd przyzwoici ludzie widzieli dobro jako zło a zło jako dobro – co jest dokładnie tym co powoduje wiara we „władzę” – jest tym co stanowi prawdziwe zagrożenie dla ludzkości.

Przesąd „władzy” wpływa na postrzeganie i działania różnych ludzi na różne sposoby, czy to „ustawodawców” którzy wyobrażają siebie jako posiadających prawo do rządzenia, „stróżów prawa” którzy wyobrażają siebie jako posiadających prawo i obowiązek egzekwowania poleceń „ustawodawców”, poddanych którzy wyobrażają sobie że posiadają moralny obowiązek bycia posłusznymi, czy też zwykłych widzów patrzących z boku jako neutralni obserwatorzy. Skutek wiary we „władzę” dla tych różnych grup gdy się je połączy, wiedzie do poziomemu opresji, niesprawiedliwości, kradzieży i morderstwa który w innych okolicznościach po prostu nie byłby w stanie istnieć.

## Część 3a

# Skutki mitu na panach

### Boskie prawo polityka

W tym kraju na szczycie gangu zwanego „rządem” są parlamentarzyści, prezydent i „sędziowie”. (W innych krajach władcy znani są pod innymi nazwami, takimi jak „królowie” czy „cesarze”). Chociaż są oni na szczycie tej autorytarnej organizacji, nie są oni postrzegani jako „władza” sama w sobie (tak jak swego czasu postrzegani byli królowie). Wyobrażani są oni jako ktoś działający w imieniu czegoś innego niż oni sami – jakiegoś abstrakcyjnego bytu zwanego „rządem”. W wyniku wiary we „władzę”, wyobrażani są oni jako ktoś mający prawo do robienia rzeczy w imieniu „rządu” których żaden z nich nie ma prawa robić jako jednostka. Prawowitość i zasadność ich działań mierzona jest nie tym co oni robią, lecz jak to robią. W oczach większości ludzi, działania które politycy podejmują w ramach ich „stanowiska” i polecenia które wydają na sposób uznanych politycznych rytuałów, oceniana są według zupełnie innych standardów niż ich działania jako prywatne osoby.

Jeśli parlamentarzysta włamie się do domu swojego sąsiada i ukradnie 1000 zł, jest postrzegany jako przestępca. Jeśli, z drugiej strony, razem z innymi politykami nałoży on „podatek” wymagający 1000 zł od tego samego sąsiada, jest to postrzegane jako uzasadnione i prawowite.

To co byłoby rabunkiem z bronią w rękę byłoby wtedy postrzegane przez niemal każdego jako prawowite „opodatkowanie”. Nie tylko parlamentarzysta nie byłby postrzegany jako bandzior, lecz „oszuści podatkowi” którzy *opierali się* wymuszeniu, uważani byłiby za „przestępców”.

Wiara we „władzę” nie tylko jednak zmienia to jak „ustawodawcy” postrzegani są przez masy; zmienia ona również to jak „ustawodawcy” postrzegają *samych siebie*. Powinno być oczywiste że jeśli ktoś staje się przekonany że posiada moralne prawo do rządzenia nad innymi, to przekonanie będzie miało znaczący wpływ na jego zachowanie. Jeśli wierzy on że ma prawo wymagać części przychodu każdej osoby, pod groźbą kary (o ile robi to poprzez zaakceptowane procedury „prawne”), prawie na pewno to zrobi. Jeśli jest on przekonany że ma prawo do przymusowej kontroli nad decyzjami jego sąsiadów – że jest moralne i prawowite by tak robił – prawie na pewno to zrobi. Przynajmniej na początku może on nawet zrobić do z najlepszymi intencjami.

Proste umysłowe ćwiczenie daje wgląd w to jak i dlaczego politycy zachowują się w sposób w jaki się zachowują. Pomyśl co *ty* byś zrobił gdybyś został królem świata. Gdybyś rządził, w jaki sposób ulepszyłybyś sprawę? Zastanów się nad tym pytaniem dokładnie zanim przejdziesz dalej.

Zapytany co by zrobił gdyby rządził, prawie nikt nie odpowiada „zostawiłbym ludzi w spokoju”. Zamiast tego, większość ludzie zaczyna sobie wyobrażać sposoby na które mogliby oni użyć możliwości *kontrolowania* ludzi jako narzędzia dla dobra, dla polepszenia sytuacji rodzaju ludzkiego. Gdy zacznie się od tego założenia że kontrola może być uzasadniona i słuszna, możliwości są nieograniczone. Można by uczynić kraj zdrowszym zmuszając ludzi do jedzenia bardziej pożywnych pokarmów i regularnego ćwiczenia. Można pomóc biednym zmuszając bogatych by dali im swoje pieniądze. Można uczynić ludzi bezpieczniejszymi poprzez zmuszenie ich do płacenia za silny system obrony. Można uczynić sprawy bardziej równymi, a społeczeństwo bardziej współczującym, poprzez zmuszenie ludzi do zachowywania się tak jak powinni.

Jednak, podczas gdy można sobie wyobrazić wiele pozytywnych skutków dla społeczeństwa gdyby moc „rządu” użyta została dla dobra, potencjał dla tyranii i opresji – w rzeczywistości *nieuniknionność* tyranii i opresji, są tak samo łatwe do wyobrażenia. Gdy tylko ktoś wierzy że posiada prawo do kontrolowania innych, jest mało prawdopodobne że dokona on wyboru by nie użyć tej mocy. Zaś jakkolwiek szlachetne byłyby jego intencje na



początku, to co faktycznie w końcu zrobi to użycie przemocy lub groźby przemocy, by narzucić swoją wolę innym. Nawet na pozór dobroczynne cele jak „dawanie biednym” najpierw wymagają aby „rząd” przymusem zabrał majątek komuś innemu. Gdy tylko ktoś – jakkolwiek pełen cnót i dobrej woli by on był – przyjmie założenie że „legalna” agresja jest uzasadniona, i gdy tylko otrzyma on wodze władzy, a z nimi rzekome prawo do rządzenia, szansa że ta osoba zdecyduje aby *nie* kontrolować innych przymusowo, jest niemal żadna. Poziom przymusu i przemocy który wyrządza on innym może być różny, lecz *stanie się* on, w mniejszym lub większym stopniu, tyranem, ponieważ gdy ktoś naprawdę uwierzy że posiada prawo do rządzenia (nawet jeśli jedynie w „ograniczony” sposób), nie będzie on postrzegał innych, ani ich traktował, jako równych sobie. Będzie on ich postrzegał, i traktował, jako swoich poddanych.

I mówimy tutaj o osobie która zaczęła z dobrymi intencjami. Wielu z tych którzy poszukują „wysokich urzędów” robi to z czysto egoistycznych powodów od samego początku, ponieważ pragną dla siebie bogactwa i władzy i rozkoszują się dominacją nad innymi ludźmi. Oczywiście osiągnięcie pozycji „władzy” jest dla takich ludzi, sposobem osiągnięcia ogromnej mocy której w innych okolicznościach by nie mieli. Na przestrzeni świata i na przestrzeni dziejów, przykłady megalomanów używających fasady „władzy” do popełniania odrażających zbrodni są tak powszechne i dobrze znane, że w zasadzie nie wymagają wzmianki. Umieszczenie złych ludzi na pozycjach „władzy” (np. Stalina, Lenina, Mao, Hitlera, Mussoliniego, Pol Pota) skutkowało grabieżą, napaścią, prześladowaniem, zastraszaniem, torturami i wręcz morderstwem praktycznie niepojętej liczby istot ludzkich. Jest to tak oczywiste że niemal nie ma sensu nawet tego wypowiadać: danie władzy złym ludziom stanowi zagrożenie dla ludzkości.

Jednak danie władzy *dobrym* ludziom – ludziom którzy, przynajmniej początkowo, zamierzają użyć jej dla dobra – potrafi być równie niebezpieczne, ponieważ aby ktoś wierzył że posiada prawo do rządzenia, wymaga od niego uwierzenia że jest zwolniony z podstawowej ludzkiej moralności. Gdy ktoś wyobraża sobie siebie jako prawowitego „prawodawcę”, będzie próbował on użyć siły „prawa” do kontroli swoich bliźnich i nie będzie czuł żadnego poczucia winy to robiąc.

Ironicznie, pomimo że „prawodawcy” znajdują się na szczycie autorytarnej hierarchii, nawet oni nie przyjmują osobistej odpowiedzialności za czyny „rządu”. Nawet oni mówią w taki sposób, jakby „prawo” było czymś innym niż poleceniami które oni sami wydają. Gdy mówią oni o aktach

przemocy za które są oni bezpośrednio odpowiedzialni, „ustawodawcy” używają określeń takich jak „prawo tego kraju”, tak jakby oni sami byli jedynie widzami a „kraj”, „państwo” lub „ludzie” byli tymi którzy doprowadzili to tej przemocy.

Doprawdy, poziom psychologicznego oderwania polityków od tego co oni sami osobiście i bezpośrednio spowodowali poprzez ich „prawa”, graniczy z niepoczytalnością. Dowodzą oni armiami „poborców podatkowych” by przymusem konfiskować majątek wypracowany przez miliony ludzi. Wprowadzają jedno inwazyjne „prawo” za drugim, używając gróźb przemocy by kontrolować każdy aspekt życia milionów ludzi których nigdy nie spotkali i o których nic nie wiedzą. A po tym gdy byli bezpośrednio odpowiedzialni za regularną inicjację przemocy wobec niemal każdego żyjącego w obrębie setek lub tysięcy kilometrów od nich, są oni szczerze zszokowani i urażeni jeśli ich ofiary grożą użyciem przemocy wobec nich samych. Uważają oni za podłe, by zwykły prostak choćby groził im zrobieniem tego co oni, politycy, robią każdego dnia milionom ludzi. W tym samym czasie, zdają się oni nawet nie zauważać milionów ludzi którzy są uwięzieni, których własność jest skradziona, których finansowe życia są zrujnowane, których wolność i godność są atakowane, którzy są nękanii, atakowani i czasami mordowani przez bandytów „rządu”, jako bezpośredni skutek dokładnie tych „praw” które ci politycy stworzyli.

Jest wystarczająco źle aby ci którzy jedynie wydają rozkazy wypierali się osobistej odpowiedzialności za ich działania (co jest omówione niżej), lecz żeby ci którzy faktycznie *wydają* rozkazy i wymyślają te rozkazy, wypierali się jakiegokolwiek odpowiedzialności za to co ich rozkazy bezpośrednio spowodowały, jest czystym szaleństwem. Jednak to jest to co „prawodawcy” zawsze robią, na każdym poziomie. Czy to jest rząd państwowy, czy jakaś lokalna miasteczkowa rada, za każdym razem gdy „legislatura” nakłada na coś „podatki” lub nakłada nowe „prawne” obostrzenia, politycy używają groźby przemocy by kontrolować ludzi. Jednak, z powodu niegasnącej wiary w mit „władzy”, nie są oni w stanie zobaczyć że to jest to co oni robią, i nigdy nie wezmą oni osobistej odpowiedzialności za zastraszanie i wymuszanie swoich bliźnich.

## Część 3b

# Skutki mitu na egzekutorach

### Wykonywanie rozkazów

„Ustawodawcy” wydają polecenia, lecz to ich wierni egzekutorzy są tymi którzy je wypełniają. Wiele milionów skądinąd przyzwoitych, cywilizowanych ludzi spędza dzień za dniem nękając, zastraszając, wymuszając, kontrolując, gnębiąc i w inny sposób uciskając innych którzy nikogo nie skrzywdzili ani nikomu nie zagrażali. Jednak ponieważ działania takich „stróżów prawa” uważane są za „legalne” i ponieważ wierzą oni że działają w imieniu „władzy”, wyobrażają sobie oni że nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za swoje działania. Co gorsza, nie postrzegają oni nawet swoich działań jako ich *własnych* działań. Mówią oni i zachowują się jakby ich umysły i ciała zostały w jakiś sposób przejęte przez jakiś niewidzialny byt zwany „prawem” lub „rządem”. Mówią oni rzeczy takie jak „Hej, ja nie tworzę prawa, ja jedynie je egzekwuję; nie zależy to ode mnie”. Mówią oni i działają jakby było dla nich niemożliwe zrobić cokolwiek innego jak tylko bezradnie wypełniać wolę siły zwanej „władzą”, nie są oni w związku z tym bardziej odpowiedzialni za swoje działania, jak marionetka jest odpowiedzialna za to co lalkarz sprawia że ona robi.

Podczas działania w ich „oficjalnym” charakterze, podczas gdy zdają się oni być bezradnie opętani przez ducha „władza”, „stróża prawa” zachowują się na sposoby na które normalnie nigdy by się nie zachowywali, i robią rzeczy które sami uznaliby za niecywilizowane, brutalne i złe gdyby robili te rzeczy ze swojej własnej woli, bez „władzy” *każącej im* je robić. Przykłady tego mają miejsce na całym świecie każdej godziny każdego dnia, na szeroką gamę sposobów. Żołnierz mógłby zastrzelić kompletnie obcą osobę której jedynym grzechem było chodzenie na zewnątrz w okupowanej strefie po zadeklarowanej godzinie policyjnej. Urzędnik może złożyć dokumenty zlecające instytucji finansowej wzięcie tysięcy złotych z czyjegoś konta bankowego w imię „poboru podatków”. Inny urzędnik może wysłać uzbrojonych bandytów po tym gdy dowie się że ktoś miał czelność wybudować szopę na swoim własnym terenie, z przyzwoleniem sąsiada lecz bez przyzwolenia „władzy” (w formie „pozwolenia na budowę”). Policjant z drogówki może zatrzymać i wymusić pieniądze od kogoś (poprzez „mandat”) za niezapięcie pasa. Strażnik na lotnisku może grzebać w czyich osobistych rzeczach, bez najmniejszego powodu by podejrzewać że ta osoba zrobiła lub robi cokolwiek złego. „Sędzia” może kazać uzbrojonym bandytom umieścić kogoś w klatce, na tygodnie, miesiące lub lata, za cokolwiek od okazania pogardy temuż sędziemu, do prowadzenia samochodu bez pisemnego pozwolenia od polityków (w formie „prawa” jazdy), do uczestniczenia w jakimkolwiek rodzaju wzajemnie dobrowolnego lecz nieusankcjonowanego przez polityków („nielegalnego”) handlu.

Te przykłady, i dosłownie miliony innych które można by podać, są aktami agresji popełnianymi przez sprawców którzy nie popełniliby ich jeśli nie kazałaby im tego zrobić postrzegana „władza”. W skrócie, większość przypadków kradzieży, napaści i morderstwa zdarza się jedynie dlatego że „władza” *kazała* komuś ukraść, zaatakować lub zabić. W większości przypadków, ludzie którzy wypełniają takie rozkazy nie popełniliby takich zbrodni samodzielnie. Z tysięcy ludzi pracujących dla Urzędu Skarbowego, ilu z nich zaangażowałoby się w nękanie, wymuszenie i kradzież *przed* zostaniem pracownikami skarbowki? Niewielu, jeśli w ogóle ktokolwiek. Jak wielu żołnierzy chodziłoby nękając, zastraszając i zabijając nieznanym sobie ludzi *przed* przystąpieniem do wojska? Niewielu, jeśli w ogóle ktokolwiek. Jak wielu policjantów regularnie chodziłoby zatrzymywać, przesłuchiwać i porywać pokojowo nastawionych ludzi *przed* zostaniem „stróżami prawa”? Bardzo niewielu. Jak wielu „sędziów” wrzuciłoby ludzi do klatek za jakies zachowanie nie mające w sobie przemocy, *przed* zostaniem mianowanym do „sądu”? Prawdopodobnie żaden.

Gdy takie akty agresji stają się „legalne”, i gdy są dokonywane w imię „egzekwowania prawa”, ci którzy je popełniają wyobrażają sobie te działania jako z natury uzasadnione i słuszne, nawet jeśli zdają sobie oni sprawę, że jeśli popełniliby dokładnie te same czyny samodzielnie, zamiast w imieniu wyobrażonej „władzy”, czyny te *stanowiłoby* przestępstwa i byłyby niemoralne. Podczas gdy są oczywiście bardziej i mniej znaczące tryby w maszynie „rządu”, od niskiej rangi gryzipiórków po uzbrojonych najemników, oni wszyscy mają ze sobą wspólne dwie rzeczy: 1) wyrządzają oni innym nieprzyjemności w sposób w jaki nie robiliby tego samodzielnie i 2) nie przyjmują żadnej osobistej odpowiedzialności za swoje działania podczas gdy znajdują się w trybie „stróża prawa”. Nic nie czyni tego bardziej oczywistym jak fakt, że gdy zasadność lub moralność ich działań zostaje zakwestionowana, ich odpowiedzią jest zawsze jakaś odmiana „Po prostu wykonuję swoją pracę”. Oczywiście implikacją wszystkich takich stwierdzeń jest: „Nie jestem odpowiedzialny za moje działania, ponieważ 'władza' *kazała* mi to zrobić”. Jedyną sytuacją gdy posiada to jakąś krztę sensu jest gdy ta osoba jest dosłownie niezdolna do odmowy zrobienia czegoś co rzekoma „władza” każe jej zrobić. Niestety, potworną prawdą jest że większość ludzi, w wyniku ich autorytarnej indoktrynacji, faktycznie wydaje się psychologicznie *niezdolna* do nieposłuszeństwa poleceniom wymagowanej „władzy”. Większość ludzi, gdy dać im wybór między zrobieniem czegoś co wiedzą że jest właściwe, a zrobieniem czegoś co wiedzą że jest złe gdy każe im to zrobić rzekoma „władza”, robi to drugie. Nic nie demonstuje tego dobitniej jak wyniki psychologicznych eksperymentów wykonanych przez dr. Stanleya Milgrama w latach sześćdziesiątych XX w.

## Eksperymenty Milgrama

W skrócie, badania Milgrama zostały opracowane w celu stwierdzenia w jakim stopniu zwykli ludzie zadaliby ból nieznanemu po prostu dlatego że jakiś „autorytet” *kazał*by im to zrobić. Pełny opis eksperymentów i ich rezultatów można znaleźć w książce dr Milgrama, *Posłuszeństwo wobec autorytetu*. Poniżej znajduje się krótki opis jego eksperymentów i ustaleń.

Osoby poddane eksperymentowi były poproszone o udział w czymś, o czym powiedziano im że jest eksperymentem sprawdzającym ludzką pamięć. Pod nadzorem naukowca („autorytetu”) jedna osoba była przywiązana do krzesła i zostały do niej przymocowane elektrody, druga zaś –

faktyczny przedmiot badań – siedziała przed maszyną do wywoływania elektrycznych porażań. Osobie siedzącej przed maszyną porażającą zostało powiedziane, że celem było testowanie tego czy rażenie drugiej osoby gdy udzielała ona złych odpowiedzi na pytania pamięciowe, wpłynie na jej zdolność do zapamiętywania. Prawdziwym celem było jednak sprawdzenie do jakiego stopnia osoba przed maszyną porażającą sprawiłaby ból niewinnej obcej osobie, jedynie dlatego że ktoś w roli „autorytetu” kazał to zrobić. Maszyna porażająca miała rząd przełączników, dochodzących do 450 woltów, a osoba porażająca miała zwiększać napięcie i wywołać kolejne porażenie za każdym razem gdy osoba porażana udzieliła złej odpowiedzi. W rzeczywistości porażany w testach był aktorem, który nie był w ogóle rażony, lecz przy danych napięciach wydawał okrzyki bólu, protesty odnośnie problemów z sercem, żądania zatrzymania eksperymentu, krzyki o litość i w końcu ciszę (udając nieprzytomność lub śmierć). Dodatkowo, maszyna do porażań była, w górnym zakresie serii przełączników, obficie oznaczona etykietami mówiącymi o niebezpieczeństwie.

Wyniki eksperymentu zszokowały nawet samego Milgrama. W skrócie, znacząca większość badanych, prawie dwie trzecie, kontynuowała eksperyment aż do samego końca, zadając porażenia o których myśleli że były nieznośnie bolesne lub nawet śmiertelne, całemu nieznanemu, pomimo okrzyków cierpienia, błagań o litość, nawet nieprzytomności lub śmierci (udawanej) ofiary. Sam Milgram zwięźle podsumował osiągnięte przez siebie wnioski:

*„Z porażającą regularnością dobrzy ludzie obserwowani byli jak uginają się pod żądaniami autorytetu i dokonują działań które były okrutne i dotkliwie... Znaczna część ludzi robi to co jest im powiedziane, niezależnie od tego na czym ten czyn polega i bez ograniczeń sumienia, jeśli tylko postrzegają oni że polecenie pochodzi od zasadnego autorytetu”.*

Zaznaczyć należy, że w eksperymentach nie było żadnej groźby że porażający zostałby ukarany za brak posłuszeństwa, nie było też żadnej specjalnej nagrody obiecanej za posłuszeństwo. Wyniki te nie pokazały więc że zwykła osoba mogłaby skrzywdzić kogoś innego by „ocalić własny kark” lub mogłaby skrzywdzić kogoś innego jeśli przyniosłoby to jej jakiś zysk. Zamiast tego, wyniki pokazały że większość ludzi zada nieznośny ból, nawet śmierć, niewinnej obcej osobie bez żadnego innego powodu jak tylko dlatego, że tak kazał zrobić ktoś postrzegany jako „autorytet” lub „władza”.

Nie można tego podkreślić nazbyt mocno: istnieje pewne szczególne *wie-rzenie*, które sprawia że zasadniczo dobrzy ludzie robią złe i wręcz podłe rzeczy. Nawet okropności Hitlerowskiej Trzeciej Rzeczy nie były skutkiem milionów złych ludzi, lecz bardzo małej garstki prawdziwie złych ludzi którzy osiągnęli pozycje „władzy”, i milionów posłusznych ludzi którzy robili jedynie to co postrzegana przez nich „władza” kazała im robić. W swojej książce o wysokim urzędniku Hitlera, Adolfie Eichmannie (zwanym czasem „Architektem Holokaustu”), autorka Hannah Arendt użyła określenia „banalność zła” w odniesieniu do faktu że większość zła nie jest wynikiem osobistej złośliwości lub nienawiści, lecz jedynie wynikiem ślepego posłuszeństwa – osób oddających swoją wolną wolę, rozum i osąd na rzecz bezmyślnego poddaństwa wyobrażonej „władzy”.

Co ciekawe, zarówno książka Arendt jak i eksperymenty Milgrama urażają wielu ludzi. Powód ku temu jest prosty: ludzie którzy zostali nauczeni szacunku do „władzy” i zostali nauczeni że posłuszeństwo jest cnotą i współpraca z „władzą” jest tym co czyni nas cywilizowanymi, nie lubią słyszeć prawdy, która pokazuje że prawdziwie źli ludzie, z całą ich złośliwością i nienawiścią, stanowią o wiele *mniej* zagrożenie dla rodzaju ludzkiego niż zasadniczo *dobrzy* ludzie którzy wierzą we „władzę”. Nikt kto uczciwie przeanalizuje wyniki eksperymentów Milgrama nie może uniknąć tego faktu na temat rzeczywistości. Oprócz ogólnej lekcji z eksperymentów Milgrama – że większość ludzi celowo skrzywdzi innych ludzi jeśli postrzegana przez nich „władza” („autorytet”) każe im to zrobić, kilka innych ustaleń z pracy Milgrama warte jest odnotowania:

1. Wiele osób poddanych eksperymentowi pokazywało oznaki stresu, poczucia winy i udreki podczas zadawania bólu innym, a jednak kontynuowało robienie tego. Demonstruje to, że nie byli to po prostu wredni sadyści czekający na wymówkę by skrzywdzić innych; nie sprawiało im to przyjemności. Co więcej, pokazuje to że ludzie *wiedzieli* że robią coś złego, i robili to pomimo to, ponieważ „władza” tak im kazała. Niektórzy poddani eksperymentowi protestowali, błagali by pozwolili im przestać, trzęśli się w niekontrolowany sposób, nawet płakali, jednak większość z nich kontynuowała aż do końca eksperymentu. Wniosek nie mógłby być bardziej oczywisty: *Wiara we „władzę” sprawia że dobrzy ludzie popełniają zło.*
2. Poziom zarobków, poziom wykształcenia, wiek, płeć badanych i inne czynniki demograficzne zdawały się mieć mały wpływ lub nie mieć żadnego wpływu na wyniki. Ujmując to statystycznie: bogata,

kulturalna, wykształcona młoda kobieta będzie posłuszna autorytarnym poleceniom by skrzywdzić kogoś innego tak samo chętnie jak niepiśmienny, biedny mężczyzna robotnik. Wspólnym czynnikiem u wszystkich którzy kontynuowali do końca eksperymentu jest to, że (oczywiście) wierzyli oni we „władzę” („autorytet”). Ponownie, nauka z tego, jakkolwiek byłaby ona kłopotliwa, jest logicznie nieunikniona: *bez względu na praktycznie jakiegokolwiek inne czynniki, wiara we władzę i autorytet zamienia dobrych ludzi w przedstawicieli zła.*

3. Przeciętna osoba której opisano eksperyment bez podania wyników, zgadywała że współczucie i sumienie większości ludzi uniemożliwi im kontynuowanie eksperymentu do końca. Profesjonalni psychiatrzy przewidywali że jedynie około jedna osoba na tysiąc byłaby posłuszna aż do końca eksperymentu, gdy w rzeczywistości było to 65%. Gdy przeciętna osoba, która w rzeczywistości nie była badana, jest pytana czy ona osobiście doszłaby do końca eksperymentu jeśli ją zbadać, zazwyczaj nalega że by tego nie zrobiła. Jednak większość to robi. Ponownie, wniosek jest kłopotliwy lecz niepodlegający dyskusji: *Prawie każdy ogromnie nie docenia stopnia w którym wiara we „władzę”, nawet w nim samym, może zostać użyta by przekonać dobrych ludzi do popełniania zła.*
4. Dr Milgram odkrył także, że niektórzy poddani eksperymentowi, wbrew wszelkiemu rozsądkowi, byli zdeterminowani zrzucić winę za wyniki ich własnego ślepego posłuszeństwa na *ofiary*: tego kto było porażany. Innymi słowy, poprzez jakkolwiek pokręconą mentalność jakiej to wymagało, niektórzy z dokonujących porażania wyobrażali sobie, że to osoba porażana była w jakiś sposób winna swojego własnego cierpienia. Mając to na uwadze, nie powinno być żadną niespodzianką, że gdy policjanci zostają złapani podczas atakowania niewinnych cywili, lub gdy żołnierze zostają złapani terroryzując lub mordując cywili, lub gdy strażnicy więzienni zostają złapani torturując więźniów, ich obroną jest często obwinianie *ofiary*, bez względu na to jak bardzo autorytarni napastnicy muszą zniekształcić prawdę i logikę by to zrobić.

Co ciekawe, nawet pomimo tego że w procesach Norymberskich, „po prostu wykonywanie rozkazów” nie było uznawana za uzasadnioną wymówkę dla tego co robili Naziści, jest ono ciągle standardową odpowiedzią od niezliczonych żołnierzy, policjantów, poborców podatkowych, urzędników i innych reprezentantów „władzy”, za każdym



razem gdy moralność ich zachowania jest kwestionowana. Zarówno w eksperymentach Milgrama jak i w niezliczonych przykładach nadużycia władzy z życia codziennego, ci którzy umyślnie krzywdzą innych, uciekają się po prostu do standardowej wymówki, twierdząc że nie byli oni osobiście odpowiedzialni, ponieważ oni jedynie wykonywali rozkazy. W eksperymentach Milgrama, kilku badanych zapytało nawet „autorytet” bezpośrednio, który z nich był odpowiedzialny za to co się dzieje. Gdy „autorytet” powiedział, że to on był tym odpowiedzialnym, większość badanych kontynuowała bez dalszej dyskusji, widocznie czując się komfortowo z ideą że cokolwiek stanie się później nie będzie ich winą i nie będą oni pociągani do odpowiedzialności. Ponownie, trudno jest uciec od wniosku: *Wiara we „władzę” i „autorytet” pozwala z gruntu dobrym ludziom odciąć siebie od aktów zła które oni sami popełnili, uwalniając ich od wszelkich uczuć osobistej odpowiedzialności.*

5. Gdy to od porażającego zależało jakiego napięcia użyć, jedynie w rzadkich przypadkach przekraczał on 150 woltów, poziom przy którym osoba udająca bycie porażaną powiedziała, że nie chce kontynuować. Jest bardzo ważne by zauważyć że do tego momentu – a większość badanych doszła do tego momentu – porażany wydawał lekkie odgłosy bólu, nie prosił jednak o zatrzymanie eksperymentu. W wyniku tego, osoba dokonująca porażania mogła całkiem rozsądnie powiedzieć że osoba porażana zgodziła się na taki układ i do tego momentu ciągle chciała brać udział w eksperymencie. Co ciekawe, spośród niewielu badanych którzy nie doszli z eksperymentem do samego końca, wielu z nich przerwało go gdy tylko porażany powiedział że ma dość. Mogłoby to być nazwane „linią libertariańską”, ponieważ, gdy tylko porażany poprosił o bycie odwiązany, kontynuowanie przez porażającego pomimo to stanowi inicjację przemocy przeciwko innej osobie – dokładnie to czemu libertarianie się sprzeciwiają.

Niestety, ci którzy zatrzymali się na „linii libertariańskiej” stanowią jedynie niewielką mniejszość populacji. Co do reszty, odkrycia są niepokojąco jasne: spośród ludzi którzy, na polecenie władzy, raziliby prądem kogoś kto spokojnie powiedziałby „Nie chcę już tego robić”, większość kontynuowałaby zadawanie bólu nawet jeśli ofiara jęczałaby w męczarniach. Czy jest tak dlatego że większość ludzi jest złych? Nie. Jest tak, ponieważ zostali oni uwarunkowani by robić to co mają powiedziane żeby robić i zostali zindoktrynowani do najgroźniejszego przesądu ze wszystkich: wiary we „władzę”.

Trzeba zauważyć że nawet Milgram nie zdołał uciec swojej własnej indoktrynacji do sekty czcicieli „władzy”. Przelotem i z niewielkim komentarzem, nawet on wyraził opinię, że „nie możemy mieć społeczeństwa bez jakiegś struktury władzy”. Dokonał on słabej próby obrony nauki posłuszeństwa „władzy” i „autorytetem” mówiąc: „*Posłuszeństwo jest często racjonalne. Ma sens przestrzegać poleceń lekarza, przestrzegać znaków drogowych i opuścić budynek gdy policja informuje nas o zagrożeniu bombowym*”. Jednak żaden z tych przykładów w rzeczywistości nie wymaga ani nie uzasadnia wiary we „władzę”. Pomimo tego jak ludzie często mówią, lekarze nie wydają poleceń. Są oni „autorytetami” w sensie że posiadają znaczną wiedzę w dziedzinie medycyny, nie są jednak „władzą” posiadającą prawo do rządzenia. Co do innych przykładów, głównym powodem by przestrzegać zasad drogowych lub opuścić budynek w którym znajduje się bomba, nie jest to że posłuszeństwo „władzy” jest cnotą, tylko dlatego że alternatywą jest odniesienie obrażeń lub śmierć. Jeśli ktoś nie należący do „władzy” wyciągnąłby w teatrze spod swojego siedzenia bombę, podniósł ją żeby wszyscy mogli zobaczyć i powiedział „Bomba! Wyośmy się stąd!” czy wszyscy inni zostaliby na swoich miejscach ponieważ nie postrzegają tej osoby jako „władzy”? Oczywiście że nie. Lub jeśli „rząd” zniósłby „prawa” mówiące po której stronie drogi wszyscy powinni jeździć, czy ludzie zaczęliby losowo jeździć zygżakiem? Oczywiście że nie. Nadal jeździliby prawą stroną, ponieważ nie *chcieliby* zderzyć się ze sobą. Tak więc, pomimo tego że nawet Milgram kurczowo trzymał się wiary że „władza” jest czasami konieczna i dobra, nie podał on żadnego racjonalnego argumentu na poparcie tego twierdzenia. Jest to świadectwem siły mitu „władzy”, że nawet ktoś kto był świadkiem tego czego był świadkiem Milgram, ciągle był niezdolny by zupełnie odrzucić ten przesąd.

Po tym gdy dr Milgram opublikował swoje odkrycia, wielu było zszokowanych i zaniepokojonych stopniem w jakim normalni ludzie byli gotowi zadać ból lub śmierć niewinnym nieznanym, gdy kazał im to zrobić ktoś postrzegany jako „władza”. Podobne testy przeprowadzone od czasu eksperymentów Milgrama przyniosły podobne rezultaty, co ciągle szokuje niektórych ludzi. Jednak wyniki te nie powinny dziwić nikogo, kto rzucił okiem na to jak większość istot ludzkich jest wychowywana.

## Uczenie ślepego posłuszeństwa

Rzekomym celem szkół jest nauka czytania, pisania, matematyki i innych dziedzin akademickiej myśli. Jednak komunikatem którego instytucje „edukacji” tak naprawdę uczą, dużo bardziej skutecznie niż jakiegokolwiek użytecznej wiedzy lub umiejętności, jest idea, że uległość i ślepe posłuszeństwo „władzy” są cnotami. Weź tylko pod uwagę środowisko w którym większość ludzi spędza większą część lat w których kształtuje się ich osobowość. Rok za rokiem, uczniowie żyją w świecie w którym:

- Otrzymują aprobatę, pochwały i nagrody za bycie gdzie „władza” każe im być, gdy „władza” każe im tam być. Otrzymują wyrazy dezaprobaty, wyrzuty i kary za bycie gdziekolwiek indziej. (Zalicza się do tego fakt, że są oni zmuszeni do samego bycia w szkole).
- Otrzymują oni wyrazy aprobaty, pochwały i nagrody za robienie tego co „władza” każe im robić. Otrzymują wyrazy dezaprobaty, wyrzuty i kary za robienie czegokolwiek innego, lub za nierobienie tego co „władza” każe im robić.
- Otrzymują wyrazy aprobaty, pochwały i nagrody za mówienie wtedy gdy i na sposób jaki „władza” każe im mówić, i otrzymują wyrazy dezaprobaty, wyrzuty i kary za mówienie w jakimkolwiek innym czasie, w jakimkolwiek inny sposób lub na temat inny od tego na który „władza” każe im mówić, lub za brak mówienia gdy „władza” każe im mówić.
- Otrzymują wyrazy aprobaty, pochwały i nagrody za powtarzanie jakichkolwiek idei jakie „władza” ogłosi prawdziwymi i ważnymi, i otrzymują wyrazy dezaprobaty, wyrzuty i kary za niezgadzanie się, ustne lub na pisemnych testach, z opiniami tych którzy twierdzą że są „władzą”, lub za myślenie lub pisanie na tematy inne niż te o których „władza” każe im myśleć lub pisać.
- Otrzymują wyrazy aprobaty, pochwały i nagrody za natychmiastowe powiedzenie „władzy” o jakichkolwiek problemach lub osobistych konfliktach które napotykają, i otrzymują wyrazy dezaprobaty, wyrzuty i kary za rozwiązywanie jakichkolwiek problemów lub rozstrzygnięcie jakichkolwiek nieporozumień samodzielnie.
- Otrzymują wyrazy aprobaty, pochwały i nagrody za dostosowanie się do jakichkolwiek zasad, bez względu na to jak arbitralnych, które

„władza” zdecyduje na nich nałożyć. Otrzymują wyrazy dezaprobaty, wyrzuty i kary za nieposłuszeństwo którejkolwiek z tych zasad. Te zasady mogą dotyczyć niemal wszystkiego, włączając to kolor ubrań jakie mają nosić, jaką mieć fryzurę, jaki mieć wyraz twarzy, w jaki sposób siedzieć na krześle, co mieć na biurku, w którym kierunku być zwróconym i jakich słów używać.

- Otrzymują wyrazy aprobaty, pochwały i nagrody za mówienie „władzy”, gdy inny uczeń złamał „zasady” i otrzymują wyrazy dezaprobaty, wyrzuty i kary za nie zrobienie tego.

Uczniowie jasno i niezwłocznie widzą że, w ich świecie, istnieją dwie odmienne klasy ludzi, panowie („nauczyciele”) i poddani („uczniowie”), a zasady właściwego zachowania są drastycznie różne dla tych dwóch grup. Panowie nieustannie robią rzeczy których każą *nie* robić poddanym: pomiatać ludźmi, kontrolować innych za pomocą gróźb, zabierać własność innych, itp. Ten ciągły i oczywisty podwójny standard uczy poddanych, że istnieje bardzo odmienny standard moralności dla panów względem tego jaki jest on dla poddanych. Poddani muszą robić cokolwiek panowie każą im robić, i tylko to co panowie każą im robić, podczas gdy panowie mogą w zasadzie robić cokolwiek chcą. Nie tak dawno temu, panowie rutynowo popełniali nawet fizyczną napaść (t.j. „kary cielesne”) wobec poddanych którzy nie robili wystarczająco szybko i bezkrytycznie tego co im kazano, jednocześnie mówiąc poddanym że jest zupełnie nieakceptowalne aby kiedykolwiek *oni* używali przemocy fizycznej, nawet w obronie własnej, a już w szczególności w obronie własnej przeciwko panom. Całe szczęście użycie zwyczajnej, jawnej przemocy fizycznej przez „nauczycieli” stało się rzadkością. Jednak, pomimo że siła stała się mniej oczywista, podstawowe metody autorytarnej kontroli i kary pozostają.

W scenerii klasy szkolnej, „władza” może zmieniać zasady wedle uznania, może karać całą grupę za coś co robi jeden uczeń, może też w każdej chwili wypytywać lub przeszukiwać jakiegokolwiek ucznia, lub wszystkich uczniów. „Władza” nigdy nie jest postrzegana jako mająca jakiegokolwiek zobowiązanie do wytłumaczenia uczniom zasad które tworzy, lub czegokolwiek innego co robi. „Władzy” nie obchodzi również to czy uczeń ma dobre powody by uważać że jego czas byłby lepiej spędzony gdzie indziej, robiąc coś innego, lub myśląc o czymś innym. „Oceny” które uczeń otrzymuje, sposób w jaki jest traktowany, sygnały które są do niego wysyłane – pisane, słowne lub inne – wszystkie zależą od jednego czynnika: jego zdolności i chęci do bezkrytycznego stłamszenia własnych pragnień, osą-

dów i decyzji na rzecz ludzi u „władzy”. Jeśli to robi, jest uznawany za „dobrego”. Jeśli nie, uważany jest za „złego”.

Ta metoda indoktrynacji nie jest przypadkowa. Szkolnictwo w większej części świata zostało celowo wzorowane na pruskim systemie „edukacji”, który stworzony był z *zamierzonym celem* szkolenia ludzi do bycia posłusznymi narzędziami klasy rządzącej, łatwymi do zarządzania i szybkimi do bezmyślnego posłuszeństwa, szczególnie dla celów wojskowych. Jak tłumaczył Johann Fichte, jeden z *twórców* systemu pruskiego, celem tej metody było „wymodelowanie” ucznia w taki sposób aby „*po prostu nie mógł chcieć inaczej*” niż ci u „władzy” *chcą* żeby chciał. W tamtych czasach otwarcie przyznawano, że system ten jest środkiem psychologicznego zniewolenia ogółu ludności wobec woli klasy rządzącej. I kontynuuje on w dzisiejszych czasach osiągnięcie dokładnie tego na całym świecie.

Powodem dla którego większość ludzi robi cokolwiek „władza” każe im robić, niezależnie od tego czy polecenie jest moralne lub racjonalne, jest to, że dokładnie do tego zostali oni *wyszkoleni*. Wszystko w autorytarnym „szkolnictwie” (i autorytarnym wychowaniu), nawet w jego nowoczesnej wersji która udaje troskliwość i otwartość umysłu, nieustannie wbija młodym do głów ideę że ich sukces, ich dobroć, cała ich wartość jako istot ludzkich, mierzona jest tym jak silne jest ich posłuszeństwo wobec „władzy”.

Czy można się więc dziwić, że zamiast stosowania logiki i dowodów do osiągnięcia własnych wniosków, większość dorosłych rozgląda się za „władzą” która mówiłaby im co mają robić? Czy można się zatem dziwić, że gdy człowiek z odznaką zaczyna wyszczekiwać rozkazy, większość dorosłych nieśmiało i bez dyskusji się podporządkowuje, nawet jeśli nie zrobili niczego złego? Czy można się dziwić, że większość dorosłych potulnie poddaje się jakimkolwiek przesłuchaniom i przeszukaniom jakie „stróża prawa” mają ochotę im wyrządzić? Czy można się dziwić że wielu dorosłych pobiegnie do najbliższej „władzy” by rozwiązać dowolny problem lub rozstrzygnąć spór? Czy można się dziwić że większość dorosłych podporządkuje się rozkazowi, jakkolwiek byłby on nieracjonalny lub niemoralny, jeśli wyobrażają sobie oni że ten kto daje rozkaz jest „władzą”? Czy cokolwiek z tego powinno dziwić w świetle faktu że prawie każdy przeszedł przez wiele lat bycia celowo szkolonym by zachowywać się w ten sposób?

Eksperymenty Milgrama pokazały całkiem jasno, że typ ludzi produkowanych nawet przez nasze dzisiejsze nowoczesne, rzekomo oświecone społeczeństwo – nawet w krajach będących rzekomo bastionami swobody i sprawiedliwości – to są w większości bezduszne, nieodpowiedzialne, niemyślące narzędzia dla dowolnego megalomana który rości sobie prawo do rządzenia. Gdy ludzie są celowo szkoleni by pokornie poddawać się bestii zwanej „władzą” – gdy są oni uczeni że jest ważniejsze być posłusznym niż by samodzielnie osądzać – dlaczego mielibyśmy się dziwić na widok wymuszenia, ucisku, terroryzmu i masowego morderstwa, popełnianych jedynie dlatego że samozwańcza „władza” je nakazała? Cała ludzka historia czyni ten śmiertelny wzór tak prostym jak tylko może on być: *Kilku złych władców + wielu posłusznych poddanych = powszechna niesprawiedliwość i ucisk.*

## Tworzenie potworów

Należy wspomnieć tutaj chociaż pokrótce o badaniu psychologicznym dokonanym na Uniwersytecie Stanforda w 1971 roku, w którym urządzone zostało coś w rodzaju udawanego więzienia, z dziesiątkami studentów wyznaczonych do udawania więźniów i innych udających więziennych strażników. Eksperyment musiał zostać przedwcześnie przerwany, jedynie po sześciu dniach, ponieważ ci którym dano „władzę” (strażnicy) stali się szokująco bezduszni, agresywni i sadystyczni wobec swoich więźniów.

Należy zaznaczyć że znęcanie popełnione przez „strażników” wychodziło nawet poza to co kazały im robić osoby prowadzące eksperyment, który *zaprojektowany* był w celu upokorzenia i poniżenia więźniów. Pokazuje to że osobiste złośliwe lub sadystyczne tendencje w człowieku są znaczącym czynnikiem wpływającym na takie znęcanie, jednak większość ludzi otwarcie realizuje takie tendencje jedynie gdy otrzymają pozycję „władzy” która, jak wierzą, daje im pozwolenie by tak robić. To samo zjawisko może być widziane we wszystkich rodzajach nadużyć władzy, czy to przez urzędnika chcącego zademonstrować siłę, żołnierza lub policjanta który lubi tyranizować lub napadać cywili, lub jakiegokolwiek innego państwowego urzędnika któremu sprawia przyjemność wywyższanie się se swoją siłą nad innymi. Te przykłady demonstrują, że wiara we „władzę” nie tylko pozwala zasadniczo dobrym ludziom stać się narzędziami ucisku i niesprawiedliwości, lecz również że wydobywa ona na wierzch i dramatycznie wzmacnia jakikolwiek potencjał do podłości, nienawiści, sadyzmu

i umiłowania dominacji jaki ci ludzie mogą posiadać. Przesąd „władzy” zaczyna od uczynienia przeciętnych ludzi zaledwie *przedstawicielami* zła (co Arendt opisała jako „banalność zła”), lecz dalej kontynuuje, by zrobić takich ludzi *osobiście* złymi, poprzez przekonanie ich że posiadają prawo, czy nawet powinność, by znęcać się i uciskać innych ludzi. Można to zaobserwować w zachowaniu żołnierzy, policji, prokuratorów, sędziów, nawet drobnych urzędników. Każdy kogo praca składa się z nękania, wymuszania, zastraszania, zmuszania i kontrolowania przyzwoitych ludzi stanie się, wcześniej czy później, co najmniej bezduszny, jeśli nie wręcz sadystryczny. Nie można bez przerwy *zachowywać* się jak potwór, nie *stając* się nim w końcu.

Kolejną ważną rzeczą którą trzeba zauważyć, jak pokazują niezliczone przykłady nadużyć władzy, jest że, podczas gdy wiara we „władzę” może prowadzić ludzi do zadawania krzywdy innym, ta sama wiara często nie jest w stanie *ograniczyć* stopnia w jakim przedstawiciele „władzy” krzywdzą innych ludzi. Przykładowo, wiele osób które same z siebie nigdy by nie gnębiły niewinnej osoby, staje się „funkcjonariuszami policji”, nabywając w ten sposób „legalną” możliwość popełniania pewnego stopnia opresji. Jednak, w wielu przypadkach, kończą oni idąc dużo dalej niż „legalna” opresja do której popełniania są „upoważnieni”, i stają się sadystrycznymi, upojonymi władzą potworami. To samo jest prawdą, prawdopodobnie nawet jeszcze bardziej, odnośnie żołnierzy. Być może powodem dla którego tak wielu weteranów popada w głęboką emocjonalną traumę, nie jest aż tak bardzo rezultatem myślenia o tym czego byli świadkami, jak rezultatem myślenia o tym co oni sami *zrobili*. Wysoki poziom samobójstw pośród weteranów popiera tę tezę. Ma niewiele sensu żeby ktoś chciał swojej własnej śmierci po prostu dlatego że *zobaczył* coś okropnego. Ma o wiele więcej sensu że ktoś chce swojej własnej śmierci ponieważ on sam *zrobił* coś okropnego, i tak naprawdę *stał się* czymś okropnym.

Powód dla którego wiara we „władzę” może prowadzić ludzi do popełniania zła, nie jest jednak w stanie ograniczyć zła które popełniają, jest prosty. Pomijając jakiegokolwiek „techniczne” ograniczenia które mają istnieć wobec przedstawicieli „władzy”, podstawową koncepcją której egzekutor jest uczony, i podstawową koncepcją którą musi zaakceptować by wykonywać swoją pracę, jest że jako reprezentant „władzy”, jest on ponad zwykłymi ludźmi i ma moralne prawo ich kontrolować. W skrócie, jest on uczony że jego odznaka i jego pozycja czynią go prawowitym panem wszystkich „przeciętnych” ludzi. Gdy uwierzy on w to kłamstwo, należy oczekiwać że będzie on gardził przeciętnym obywatelem i traktował go

z pogardą, w ten sam sposób – i z tego samego powodu – jak właściciel niewolnika będzie traktował swoich niewolników nie jako istoty ludzkie, lecz jako własność, której uczucia i opinie znaczą nie więcej jak uczucia i opinie jego bydła lub jego mebli.

Wiele mówi to, że współcześni „stróże prawa” szybko stają się zdenerwowani, nawet brutalni, gdy przeciętny obywatel po prostu mówi do „pana władzy” jako do równego sobie, zamiast przyjmowania tonu i postawy podporządkowanego poddanego. Ponownie, ta reakcja jest dokładnie tą samą – i ma tę samą przyczynę – jak reakcja pana niewolników wobec „zarozumiałego” niewolnika mówiącego do niego jako do równego sobie. Istnieje ku temu wiele przykładów, przedstawionych w licznych nagraniach policyjnych nadużyć, umieszczonych na internecie, gdy rzekomi reprezentanci „władzy” wpadają we wściekłość i uciekają się do jawnej przemocy po prostu dlatego że ktoś do kogo podeszli mówił do nich jak jeden dorosły mówiłby do drugiego, zamiast mówienia jak poddany mówiłby do władcy. Najemnicy państwa odnoszą się do tego braku płaszczenia się, że ktoś miał „złe nastawienie”. W ich oczach, ktoś traktujący ich jak zwykłych śmiertelników, jako kogoś na tym samym poziomie jak każdy inny, jest równoznaczne z okazywaniem lekceważenia wobec ich rzekomej „władzy”.

Podobnie, każdy kto nie zgadza się by być zatrzymany, przesłuchiwany lub przeszukiwany przez „przedstawicieli prawa” jest automatycznie postrzegany przez najemników państwa jako jakiś awanturnik który ma coś do ukrycia. Ponownie, prawdziwy powód dla którego taki brak „współpracy” denerwuje autorytarnych egzekutorów jest taki, że sprowadza się to do traktowania ich przez ludzi jako zwykłych śmiertelników zamiast traktowania ich jako istot wyższych, za których oni sami się uważają. Mianowicie, jeśli ktoś stanąłby wobec nieznanego (bez odznaki) który zacząłby go przesłuchiwać w jawnie oskarżający sposób, a później zapytał czy może przeszukać kieszenie tej osoby, jego samochód i jego dom, zaczepiana osoba nie tylko prawie na pewno by odmówiła, byłaby również prawdopodobnie oburzona taką prośbą. „Oczywiście że nie możesz grzebać w moich rzeczach! Za kogo się uważasz?” Gdy jednak obca osoba z odznaką chce tego samego, to oni są tymi obrażonymi gdy cel ich natrętnego, nieusprawiedliwionego nękania, oskarżeń i przeszukań sprzeciwia się i odmawia „współpracy”. Nawet gdy „policjanci” wiedzą że jakaś osoba nie ma „legalnego” obowiązku odpowiadania na pytania lub zgody na przeszukanie, taki „brak współpracy” – tzn. brak bezkrytycznego uginania się wobec każdej zachcianki i żądania egzekutora – jest ciągle widziany



przez „policję” jako znak że dana osoba musi być jakimś przestępcą lub wrogiem państwa. Z perspektywy „stróżów prawa”, jedynie godna pogardy szumowina traktowałaby kiedykolwiek reprezentantów „władzy” w taki sam sposób jak traktuje każdego innego.

Ponownie, nie jest to sposób w jaki ci ludzie widzą świat przed zostaniem „przedstawicielami prawa”. W ich treningu na autorytarnych egzekutorów, są oni konkretnie uczeni by traktować ludzi jako gorszych od siebie, by zawsze uzyskać kontrolę nad każdym i wszystkim w chwili gdy pojawią się na miejscu, mówiąc każdemu gdzie iść, co robić, kiedy mogą oni mówić, i tak dalej. Nie jest im jedynie mówione że mają prawo do dyrygowania wszystkimi, co byłoby wystarczająco niebezpieczne; są oni szkoleni że *muszą* oni, w każdej sytuacji, użyć cokolwiek będzie potrzebne – polecenia, zastraszania lub otwartej przemocy – by sprawić że każdy obecny ugnie się wobec ich „władzy”, i są oni uczeni że jest przestępstwem by ktokolwiek nie ugiął się bezwarunkowo wobec ich woli, co charakteryzują oni jako „niewykonanie prawnego polecenia”.

W skrócie „stróże prawa” są *szkoleni* by być opresyjnymi megalomanami i by traktować każdego innego jak bydło. Biorąc zaś pod uwagę jak działa ludzka natura, każdy kto rutynowo traktuje innych w ten sposób – w sposób jaki jest wymagany od „stróżów prawa” by traktowali wszystkich innych – nauczy się lekceważyć innych i traktować ich z pogardą, brakiem szacunku i wrogością. Jakkolwiek dobra lub zła dana osoba jest na początku, sposobem by wydobyć na wierzch *najgorsze* jej cechy jest danie jej „władzy” nad innymi.

*(Osobista notka autora: Kilku byłych policjantów osobiście powiedziało mi, że odeszli oni z pracy po tym gdy zauważyli że ona, i ich rzekoma „władza”, powoli zamieniała ich w potwory – jeden z nich użył dokładnie tego słowa).*

Po prawdzie, wielu „stróżów prawa” czyni wysiłki by być „miłymi facetami” i przynajmniej próbują traktować innych z szacunkiem. Jednak koniec końców nie mogą oni traktować innych jako równych sobie i ciągle być „stróżami prawa”. Mogą być przyjaźnielcy i nawet przepraszać za to co robią (np. „Przepraszam, ale będę musiał poprosić pana o...”), jednak ich praca ciągle wymaga od nich by przymusem kontrolować i wymuszać innych, i to nie tylko tych którzy rzeczywiście wyrządzili komuś krzywdę. Policjant nie może traktować innych jako równych sobie bez stracenia pracy. Wyobraź sobie policjanta który zatrzymywałby

samochody na drodze, lub przeszukiwał miejsca lub też zatrzymywał i przesłuchiwał ludzi czy też używał przeciwko komuś siły fizycznej *jedynie* w sytuacjach w których *ty sam* czułbyś się usprawiedliwiony robić takie rzeczy samemu, bez żadnej odznaki lub „prawa” mówiącego ci że możesz.

To samo jest prawdą odnośnie „rządowych” śledczych, prokuratorów i sędziów. Zaś „rządowy” pracownik który odmówiłby prowadzenia śledztwa, oskarżania lub skazywania kogoś za „przestępstwa” bez ofiar, szybko straciłby swoją pracę. Nie należy do przedstawicieli „władzy” decydowanie które „prawa” egzekwować. Jeśli istnieją moralnie nieuzasadnione prawa (a zawsze są takie), wobec wszystkich gałęzi autorytarnego aparatu „egzekwowania prawa” wymaga się ich egzekwowania, a więc udziału w wymuszaniu i ucisku niewinnych ludzi. Nawet jeśli większość z tego co on robi jest skierowane przeciwko faktycznym przestępcom – tym którzy popełnili akty agresji przeciwko innym – każdy „stróż prawa”, jako część swojej pracy, zobowiązany jest do popełniania samemu aktów agresji. Istnieją zaś tacy, którzy nie robią prawie nic *innego* oprócz inicjacji przemocy, jak poborcy „podatków”. Powoduje to, że jest dosłowną niemożliwością, w prawie wszystkich przypadkach, by pracować dla „rządu” bez popełniania niemoralnych aktów agresji. Bycie „stróżem prawa” i bycie moralną osobą prawie zawsze wzajemnie się wykluczają.

Jakkolwiek uprzejmie mogą oni wykonywać swoją pracę, i pomimo faktu że ścigają oni również faktycznych przestępców (takich którzy mają ofiary), „stróże prawa” zawsze są profesjonalnymi agresorami, podporządkowującymi ludzi woli polityków poprzez przemoc i groźbę przemocy. A każdy kto tak robi, jeśli już wcześniej nie miał pewnego stopnia pogardy i nienawiści wobec bliźnich, prawie na pewno je w sobie rozwinie. Ujmując to inaczej, nawet najmiłszy, najbardziej przyjacielski właściciel niewolników, jeśli trwa w wierze w słuszność niewolnictwa i kontynuuje jego praktykowanie, będzie popełniał zło i wyrządzał krzywdę wobec ludzi których wyobraża sobie jako swoją prawowitą własność. W naturalny sposób wykształci się też w nim pewien stopień pogardy wobec ofiar jego agresji i będzie się on zachowywał wobec nich z pogardą.

Zdolność wiary we „władzę” do powodowania krzywdy i jednoczesna *niezdolność* do *ograniczenia* tej krzywdy, gdy tylko pan zacznie wyobrażać sobie że posiada prawo do panowania nad swoimi „poddanymi”, mogą być zauważone nie tylko na poziomie poszczególnych osób ale również na dużą skalę. W rzeczywistości, czy to na poziomie indywidualnym czy krajowym, powiedzenie komuś „Masz prawo władać nad innymi, lecz jedynie w

ramach tych granic”, prędzej czy później doprowadzi do tego że ta osoba będzie władała nad innymi bez uznawania *żadnych* ograniczeń dla swojej władzy.

Na dłuższą metę, nie ma czegoś takiego jak „ograniczony rząd”, ponieważ gdy tylko ktoś zostaje zaakceptowany przez innych jako prawowity władca, i samemu wierzy że posiada moralne prawo do rządzenia, nie będzie niczego i nikogo „ponad” nim, z władzą do powstrzymania go. Wewnątrz „rządu”, wyższa „władza” może zdecydować ograniczyć „niższą” władzę, lecz logika i doświadczenie pokazują że autorytarna hierarchia, jako całość, nigdy nie ograniczy siebie na długo. Dlaczego miałyby to zrobić? Dlaczego pan kiedykolwiek postawiłby swoje interesy poniżej interesów jego niewolników? I problem ten nie może zostać rozwiązany poprzez wyznaczenie kolejnej grupy panów (np. „systemu sądownictwa”) wewnątrz tej samej autorytarnej struktury, z rzekomym celem egzekwowania ograniczeń na pierwszą grupę panów. „Separacja władzy”, „mechanizmy kontrolne” i „sprawiedliwy proces” są bez znaczenia jeśli zarówno panowie jak i ci wyznaczeni do ich ograniczania są częścią tej samej autorytarnej organizacji.

## Demonizowanie ofiary

Ważne jest by podkreślić, że w eksperymentach Milgrama, badani myśleli że rażą prądem niewinnych nieznanym. Nie było tam oskarżeń że porażana osoba jest złym człowiekiem czy że zrobiła cokolwiek niemoralnego. Powinno być oczywiste, że jeśli przeciętna osoba, na żądanie władzy, wyrządzi ból niewinnej osobie, wyrządzi ona również taki ból – z mniejszym wahaniem i z mniejszym poczuciem winy – komuś kogo wyobraża sobie jako *zastępującego* tego bólu.

Armie prowadziły wiele badań w celu ustalenia co można zrobić by przełamać naturalną niechęć żołnierzy do zabijania, tak aby zabijali na żądanie. Jedną z najbardziej skutecznych metod osiągnięcia tego jest demonizacja i dehumanizacja osoby która ma zostać zabita. We współczesnych wojnach „rządy” po obu stronach karmią swoich żołnierzy nieustanną propagandą stworzoną by przedstawić „wroga” jako zgrają bezdusznych, okrutnych, sadystycznych nieludzkich potworów. Ironicznie, staje się to samospełniającą się przepowiednią, ponieważ taka propaganda zamienia

obie strony w bandy bezdusznych potworów, gorliwie starających się wytepić wrogów których nie postrzegają oni jako w pełni ludzi.

Podobne taktyki używane są w „egzekwowaniu prawa”. Wynajęci najemnicy „rządu” są o wiele bardziej skłonni wyrządzić niesprawiedliwość i zadać ucisk wobec kogoś, jeśli ta osoba została najpierw zdehumanizowana i zdemonizowana. Samo nazewnictwo – używane przez panów, egzekutorów i wszystkich innych – stanowi bardzo skuteczną formę kontroli umysłu, która zmienia sposób w jaki egzekutorzy i ich cele postrzegają rzeczywistość, wpływając przez to na zachowania obydwu grup. Te określenia wzmacniają założenie, że posłuszeństwo „władzy” jest cnotą, a nieposłuszeństwo jest grzechem.

Tym co dosłownie ma miejsce jest to że jedna grupa ludzi wydaje polecenie, a ich egzekutorzy narzucają je masom poprzez karanie nieposłuszeństwa. To jest to co robi mafia, co robią uliczne gangi, co robią szkolni dręczyciele, i co robią wszystkie „rządy”. Różnica jest taka, że gdy „rząd” to robi, używa on nie tylko gróźb, ale również indoktrynacji, zarówno wobec egzekutorów jak i ludności. Tam gdzie komunikat większości bandytów jest zazwyczaj bezpośredni i szczery („Rób co mówię lub zrobię ci krzywdę”), komunikat „rządu” angażuje dużą ilość psychologii i kontroli umysłu, które są kluczowe do sprawienia by najemnicy państwa czuli że uciskanie innych jest czymś słusznym. Nadzorcy w „rządzie” przedstawiają siebie jako „prawodawców” którzy posiadają *prawo* do „rządzenia” społeczeństwem, przedstawiają swoje polecenia jako „prawa” i przedstawiają wszystkich którzy są nieposłuszni jako „przestępców”. Ponadto, w odróżnieniu od goryli mafii, ci którzy dokonują odwetu przeciwko każdemu kto sprzeciwi się politykom, przedstawiani się nie jako zwykli wynajęci bandyci, lecz jako szlachetni „stróże prawa”, którzy sprawiedliwie chronią społeczeństwo przed niecywilizowanymi, godnymi pogardy „przestępcami”.

Taka propaganda jest bardzo ważnym czynnikiem nie tylko ku sprawieniu że autorytarni egzekutorzy dopuszczają się przemocy wobec niewinnych ludzi, lecz również ku temu żeby czuli oni z tego dumę. Są oni przekonani, poprzez ich autorytarną indoktrynację, że doprowadzają oni „przestępców” do „sprawiedliwości”, utrzymując w ten sposób „prawo i porządek” dla pożytku społeczeństwa. Lecz tym co oni tak naprawdę najczęściej robią, jest używanie przemocy do zmuszenia wszystkich by byli posłuszni jakimkolwiek poleceniom jakie wydadzą politycy, jakkolwiek niemoralne,

arbitralne, społecznie lub ekonomicznie niszczące lub wprost idiotyczne te polecenia by były.

Istnieje wielka różnica w konotacjach między tymi dwoma określeniami: „stróż prawa” i „bandyta polityków”. Nie ma jednak żadnej różnicy w tym co one dosłownie znaczą. Jednak *poprzez* przekonanie egzekutorów że przemoc której używają stanowi z gruntu słuszne i szlachetne „egzekwowanie prawa”, ich postrzeganie może zostać zmodyfikowane w taki sposób że będą oni chętnie i dumnie narzucać ich bliźnim wolę klasy rządzącej.

Państwownicy często argumentują, że opodatkowanie nie jest kradzieżą ponieważ „rządy” używają przychodów z podatków do robienia rzeczy dla „wspólnego dobra”, jest to więc jedynie kwestia ludzi płacących za dobra i usługi które otrzymują. Taka argumentacja ignoruje podstawową naturę sytuacji. Prosty przykład jasno pokazuje istniejący tu podwójny standard. Przypuśćmy że obcy człowiek podszedłby do ciebie i powiedział że skosił twój trawnik, lub zostawił jakąś rzecz w twoim domu, i teraz żąda żebyś dał mu 1000 zł, pomimo że nigdy nie zgodziłeś się na żaden tego typu układ. Oczywiście stanowiłoby to wymuszenie i *nie miałbyś* żadnej powinności do zapłaty, nawet jeśli naprawdę skosił on twój trawnik lub coś ci zostawił. Nie miał on prawa, bez twojej zgody, świadczyć ci jakiejś usługi lub dostarczyć przedmiotu – gdy nie prosiłeś o to i nie chciałeś tego kupić – a potem przymusowo brać od ciebie ilekolwiek według niego ta usługa lub przedmiot były warte. A jednak to jest dokładnie to co każdy „rząd”, na każdym poziomie, zawsze robi.

Gdy obiekty autorytarnej agresji są z sukcesem zdemonizowane i zdehumanizowane, nie ma właściwie żadnych ograniczeń w stopniu przemocy i niesprawiedliwości którą popełnią wierzący we „władzę”. Dla każdego kto ciągle mógłby mieć nadzieję że sumienia żołnierzy i „stróżów prawa” mogłyby ograniczyć poziom niesprawiedliwości który są gotowi wyrządzić kompletnym nieznanym, istnieje wiele przykładów z życia które dowodzą że jest inaczej. Jednym z nich może być masakra przy My Lai podczas wojny w Wietnamie, gdzie amerykańscy żołnierze nie tylko zamordowali setki nieuzbrojonych cywili, głównie kobiet i dzieci, ale również niektórych napadli seksualnie i torturowali, a niektórzy żołnierze otwarcie czerpali przyjemność z cierpienia i śmierci ich ofiar, o czym mówiły ich własne zeznania. To jest to co zrobili *amerykańscy* żołnierze w wyniku ich lojalności wobec mitu „władzy”, połączonego z demonizacją i dehumanizacją ich ofiar. Sami żołnierze wystarczająco dosadnie ubrali to w

słowa, jeden mówiąc że oni „po prostu wykonywali rozkazy”, inny mówiąc że większość żołnierzy amerykańskich tam będących „nie uważała *Wietnamczyków za ludzi*”. (Trzeba odnotować że niektórzy amerykańscy żołnierze próbowali, z niewielkim sukcesem, zatrzymać lub ograniczyć masakrę). Jest to jeden z przykładów wojennych zbrodni popełnionych przez amerykańskich żołnierzy, nie jest on jednak na pewno jedyny. W rzeczywistości, nowe przykłady sadyzmu amerykańskich żołnierzy ciągle wychodzą na światło dzienne. Podczas gdy w eksperymentach Milgrama, niektórzy badani pokazywali – werbalnie lub poprzez swoje zachowanie – że czuli się źle zadając krzywdę niewinnym nieznanym, „stróż prawa” i żołnierze którzy są najpierw uczeni by gardzić „wrogiem”, wykonują autorytarne polecenia jeszcze chętniej, często w sposób który pokazuje że czerpią oni *przyjemność* z zadawania swoim ofiarom bólu i śmierci.

Było to wyraźnie pokazane na zdjęciach które wydostały się z więzienia Abu Ghraib w Iraku, pokazujących że amerykańscy żołnierze, mężczyźni i kobiety, nie tylko prowadzili umysłowe i fizyczne tortury lecz prezentowali przyjemność i uciechę z cierpienia ich ofiar, nawet radośnie pozując do zdjęć podczas upokarzania, atakowania, torturowania i gwałcenia ich więźniów. (Zarówno administracja Busha jak i Obamy zapobiegły upublicznieniu większości z fotograficznych dowodów tej tortury, z obawy o to jaki efekt te zdjęcia miałyby na opinii na temat wojska i „kraju”, zarówno wśród Amerykanów jak i obcokrajowców). Ponownie, chociaż dowody pokazują że takie tortury były przeprowadzane na polecenie najwyższych stopni „rządu”, jest ważne żeby zauważyć że ci którzy wypełniali te polecenia „władzy” jasno wykazywali sadystyczną *przyjemność* z bólu i cierpienia które zadawali innym istotom ludzkim. Zostało im powiedziane, przez kogoś kogo postrzegali jako „władzę”, że było szlachetne i prawe by nienawidzić i krzywdzić „wroga”. Robili to więc, i mieli z tego przyjemność.

To samo ogólne nastawienie można zobaczyć w dziesiątkach nagrań „policyjnych nadużyć” obrazujących policję entuzjastycznie tyranizującą i nawet fizycznie atakującą ludzi którzy nie są dla nikogo zagrożeniem i którzy nawet się nie bronią ani nie opierają. Jest to bezpośrednim skutkiem przekonania „stróżów prawa” że każdy inny jest poniżej nich i że, jako przedstawiciele „władzy”, mają oni prawo by wszyscy traktowali ich jako lepszych od siebie, płaszcząc się przed nimi i bezwarunkowo wypełniając ich polecenia. Ten sam wzór można zobaczyć również pośród „poborców podatkowych” i innych urzędników.

Do jakiego stopnia wiara we „władzę” faktycznie *tworzy* sadystyczne tendencje, a do jakiego stopnia po prostu wyzwala ona tendencje które już tam były, nie ma większego znaczenia. Rzecz w tym, że udając zwolnienie człowieka z odpowiedzialności za jego własne działania, i rozkazując mu zadawanie krzywdy innym i mówiąc mu że jest nie tylko dopuszczalne ale i *szlachetne* by krzywdzić dany cel, mit „władzy” zamienia miliony przeciętnych, skądinąd przyzwoitych ludzi, w potwory i sadystycznych przedstawicieli zła. Jakikolwiek czynnik normalnie przymusza ludzi do cywilizowanego i pokojowego zachowania – czy to wrodzone cnoty danej osoby, jej oddanie jakiejś religijnej nauce, lub po prostu jego obawa o to co inni mogą o nim pomyśleć lub mu zrobić – zostają łatwo pokonane i zastąpione wiarą we „władzę”. W skrócie, najbardziej skutecznym sposobem wyłączenia człowieczeństwa i przyzwoitości dowolnej osoby jest nauczenie jej by szanować i być posłusznym „władzy”.

## Co oznacza odznaka

Ci którzy wykonują rozkazy rzekomej „władzy”, zazwyczaj robią co tylko mogą by było jasne że to właśnie robią. Gdy żołnierz zakłada swój wojskowy strój, maszeruje w szyku, lub wsiada do wojskowego pojazdu; gdy policjant zakłada swój mundur i wsiada do pojazdu oznaczonego „POLICJA”; gdy ubrany po cywilnemu „rządowy” agent pokazuje swoją „odznakę” lub ogłasza swój „oficjalny” tytuł, wygłasza on bardzo konkretne oświadczenie które można podsumować w następujący sposób:

*„Nie działam jako myśląca, odpowiedzialna, niezależna istota ludzka, i nie powinienem być jako taka traktowany. Nie jestem osobiście odpowiedzialny za moje działania, ponieważ nie działam z mojej własnej woli ani na podstawie mojego własnego osądu dobra i zła. Działam, zamiast tego, jako narzędzie czegoś nadludzkiego, czegoś co ma prawo do rządzenia tobą i kontrolowania ciebie. Jako taki, mogę robić rzeczy których ty nie możesz. Mam prawa których ty nie posiadasz. Musisz robić to co ci każe, poddawać się moim poleceniom i traktować mnie jako lepszego od siebie, ponieważ nie jestem zwykłym człowiekiem. Wyrósłem ponad to. Poprzez moje niekwestionowane posłuszeństwo i lojalność wobec moich panów, stałem się częścią nadludzkiego bytu zwanego „władzą”. W wyniku tego, zasady ludzkiej moralności nie mają do mnie zastosowania, a moje działania nie powinny być oceniane według zwyczajnych standardów ludzkiego zachowania”.*

To dziwaczne, mistyczne, sekciarskie wierzenie jest posiadane przez *każdego* „stróża prawa” na świecie. Jest okropnie groźne by ktokolwiek wyobrażał sobie że jest zwolniony z podstawowych zasad dobra i zła, jednak to jest dokładnie to co każdy przedstawiciel „rządu” sobie wyobraża. Pomimo faktu że żołnierze i „stróże prawa” zazwyczaj eksponują ich „oficjalne” mundury z wielką dumą, to co oni faktycznie robią jest publicznym pokazywaniem faktu że posiadają oni urojenia, mają kompletnie wykrzywione i obłąkane widzenie rzeczywistości, i że zdradzili dokładnie to, co czyniło ich ludźmi: ich wolną wolę i osobistą odpowiedzialność która się z nią wiąże. Każdy człowiek który twierdzi że działa w imieniu „władzy” demonstruje że zaakceptował to kompletnie absurdalne kłamstwo: że jego pozycja, jego odznaka, jego urząd, dramatycznie *zmienia* jakie zachowania są moralne i jakie zachowania są niemoralne. Idea ta jest ewidentnie szalona, jest jednak rzadko rozpoznawana jako taka, ponieważ nawet ofiary egzekutorów żyją w tym samym urojeniu.

## Szlachetne motywy, podłe działania

Jest ważne aby jeszcze raz podkreślić, że ci którzy stają się „stróżami prawa” i żołnierzami, w większości robią to z pragnienia walki o sprawiedliwość. Pomimo to, z powodu ich wiary we „władzę”, ich szlachetne chęci często zostają użyte do krzywdzenia niewinnych i chronienia winnych. Ponieważ „policjant” ma za zadanie „egzekwować prawo”, a żołnierz ma wykonywać rozkazy, ich własne wartości i intencje zostają przebite przez plany osób wydających rozkazy. Niezależnie od wojskowej propagandy rekrutacyjnej zachęcającej młodych mężczyzn i kobiety do przyłączenia się do walki o prawdę i sprawiedliwość, prawdziwą pracą żołnierza jest zabijanie kogokolwiek ich panowie każą im zabić. To jest tak proste. Jak wielu ludzi zdecydowałoby, z własnej woli, pojechać do obcych krajów i zabijać zupełnych nieznajomych? Bardzo niewielu. Jak wielu ludzi, będąc w obcym kraju na własną rękę, czułoby się usprawiedliwionymi by chodzić od drzwi do drzwi, przeszukiwać obce osoby trzymając je na muszce, atakując i przeszukując ich domy, ponieważ jacyś naprawdę źli ludzie *mogliby* znajdować się na tym terenie? Bardzo niewielu. Poczucie moralności prawie każdej osoby mówiłoby jej, że te działania są złe. Jednak gdy ktoś z własnej woli przyłącza się do autorytarnego wojska, umyślnie wyłącza on swój osąd i sumienie na rzecz robienia po prostu co mu każą.



Pomimo że żołnierze czasami używają uzasadnionej siły, tak jak podczas walki z napastnikami i najeźdźcami, rutynowo działają oni również samemu jako napastnicy i najeźdźcy. Byłyby niemożliwe aby wojsko „rządu” działało w jakikolwiek inny sposób. Wyobraź sobie armię chodzącą od drzwi do drzwi, uprzejmie pytającą każdego właściciela domu o pozwolenie na wejście na jego teren. Proste nazwanie sytuacji „wojną” powoduje że wyznawcy „rządu” zaczynają wyobrażać sobie że normalne standardy ludzkiego zachowania nie mają zastosowania. Pod pretekstem konieczności, żołnierze wkraczają na czyjś teren, zastraszają, grożą, atakują, przesłuchują, torturują i mordują. I robią to nawet wobec ludzi których uważają za swoich sprzymierzeńców. Wojskowa inwazja i okupacja Iraku przez najemników „rządu” USA która była rzekomo dokonana by bronić ludność iracką, była przykładem wielkoskalowej agresji i przymusu – a zatem była niemoralna – nawet jeśli usunęła ona reżim winny jeszcze gorszego zastraszania i morderstwa (reżim Saddama Husseina). Jednak rzekoma podłość wroga jest często podawana jako usprawiedliwienie autorytarnego zniewolenia. W rzeczywistości, dzisiaj i na przestrzeni dziejów, wielkoskalowa przemoc przeciwko niewinnym zawsze dokonywana była w imię „walki o wolność” lub „walki przeciwko niesprawiedliwości”. Nawet gdy nazistowskie Niemcy najechały Polskę, najpierw upozorowali oni serię wyczynów propagandowych i wydarzeń w których sami zrobili oni coś o co później oskarżyli Polaków, co zbiorczo nosiło nazwę „Operacji Himmler”, by mogli udawać że inwazja była usprawiedliwionym aktem samoobrony. Prawda jest taka, że nawet gdy nikczemność wrogiego reżimu jest łatwa do zauważenia, sprawiając że całokształt walki wydaje się jednej stronie szlachetny, przemoc popełniona przez autorytarne armie nigdy nie jest skierowana jedynie przeciwko faktycznym agresorom po drugiej stronie. Struktura i metodologia hierarchicznych armii sprawia, że niewinne osoby *zawsze* w jakiś sposób stają się ofiarami, i to nie jedynie przez przypadek, ale celowo. Mentalność stadna która jest tak wielką częścią patriotyzmu, czyni to nieuniknionym.

W Drugiej Wojnie Światowej Alianci widzieli „Szwabów” i „Japońców” jako wroga, zamiast widzieć wroga jako te osoby które rzeczywiście popełniły akty agresji wobec niewinnych ludzi – koncepcji która wymagałaby od każdego żołnierza ciągłego używania jego własnego indywidualnego postrzegania i moralnego osądu do oceny każdej sytuacji w chwili gdy przed nią stanie, co jest nie do pogodzenia z autorytarnym łańcuchem dowodzenia. Oczywiście, spośród ludzi spełniających definicję „Szwabów” (Niemców) lub „Japońców” (Japończyków), wielu nie odgrywało żadnej roli w konflikcie (poza finansowaniem go poprzez płacenie „podatków”,

co zostanie omówione poniżej). Jednak po obu stronach każdej wojny, „rządowe” wojska i propaganda której używają, zawsze bierze na cel i demonizuje ogólną *kategorię* ludzi zamiast jedynie osoby które rzeczywiście zainicjowały przemoc. Wynikiem tego jest, że ogromnym grupom demograficznym zostaje rozkazane by podbić lub wytepić się wzajemnie, powodując że żadna ze stron nie jest nigdy „tym dobrym” w żadnej wojnie pomiędzy „narodami”, jako że oba wojska zawsze używają przemocy wobec niewinnych ludzi tak samo jak przeciwko innym żołnierzom.

Być może jednym z najbardziej bestialskich przykładów tego było zrzućenie bomb jądrowych na Nagasaki i Hiroszimę, co zdecydowanie stanowiło dwa najgorsze pojedyncze akty terroryzmu i masowego morderstwa w historii. Wspólnie, skutkowały one śmiercią około dwustu tysięcy cywili, około siedemdziesiąt razy więcej niż liczba zabitych w atakach 9 września 2001 na World Trade Center. Jawnym celem tego było wywołanie strachu, bólu i śmierci w populacji całego kraju, w celu zmuszenia klasy rządzącej tego kraju do poddania się woli innej klasy rządzącej. Ironicznie, pasuje to idealnie do stosowanej przez współczesne „rządy” definicji „terroryzmu”, z wyjątkiem tego że definicja ta wygodnie *wyłącza* czyny które są „legalne” i/lub popełniane przez „rządy”. Jeśli ludzie w „rządzie” orędują za przeprowadzeniem i przeprowadzają brutalne działania które mają na celu „*zastraszenie lub przymuszenie cywilnej populacji*” lub „*wpływ na politykę rządu poprzez zastraszenie lub przymus*”, wtedy jest to uznawane za słuszne i sprawiedliwe. Jeśli ktokolwiek inny robi dokładnie to samo, jest to „terroryzm”.

Tak na marginesie, istnienie broni jądrowych jest całkowicie wynikiem wiary we „władzę”. W odróżnieniu od wielu broni, nie jest możliwe użycie ich w celach czysto obronnych. Jedynym powodem dla którego w ogóle bomba jądrowa została wynaleziona i wyprodukowana była autorytarna, nacjonalistyczna idea, że jest możliwe, i słuszne, by być w stanie wojny z całym krajem, a więc masowa eksterminacja tysięcy ludzi na raz może być usprawiedliwiona.

Bycie członkiem „rządowego” wojska wymaga od człowieka udziału w antyludzkich czynach, nawet jeśli tylko pośrednio, bez względu na to jak szlachetne pobudki dana osoba miała dla przystąpienia do sił zbrojnych. Powód jest prosty: działanie w oparciu o własne postrzeganie i osąd, i słuchanie własnego sumienia i własnego poczucia dobra i zła, jest zupełnie nie do pogodzenia z byciem członkiem jakiegokolwiek „rządowego” wojska. Smutne jest, że wynikiem tego jest to że *obie* strony każdej

wojny się mylą, w sensie że obie inicjują przemoc przeciwko niewinnym osobom. Jednocześnie, obie strony każdej wojny mają również *rację*, ponieważ każda z nich potępia *drugą* stronę za inicjację przemocy przeciwko niewinnym osobom. W skrócie, dopóki istnieją żołnierze gotowi podporządkować siebie rzekomej „władzy”, i nawet popełniać morderstwo gdy każe im ona to zrobić, trwały pokój będzie niemożliwy. Ci którzy walczą dla jakiegokolwiek „rządu”, nawet jeśli wierzą że „walczą za swój kraj”, nigdy nie będą w stanie osiągnąć wolności i sprawiedliwości, ponieważ klasa rządząca, z samej swej natury, nigdy nie chce wolności i sprawiedliwości, nawet dla swoich własnych poddanych, bo w przeciwnym przypadku przestałaby istnieć. Jakkolwiek szlachetne ich motywy i jakkolwiek odważne ich działania, ostatecznie jedyne co „rządowi” żołnierze są w stanie osiągnąć to podporządkowanie i dominacja.

Ironicznie, prawdopodobnie próbując ukryć wrodzoną nikczemną naturę każdego „rządowego” wojska, i by rozróżnić swoich własnych najemników od najemników innych tyranicznych reżimów, niektóre wojska udają, że ich żołnierza mają prawo i obowiązek niewykonania każdego rozkazu który uważają za „nielegalny” lub niemoralny. Jednak, oprócz tego że każdy żołnierz który to robi stanie przed sądem polowym, to taka zasada – która sama z siebie byłaby całkiem właściwa – jest w bezpośredniej sprzeczności z całą koncepcją „władzy” i w sprzeczności z konkretnymi metodami używanymi do szkolenia żołnierzy do bycia niemyślącymi, posłusznymi narzędziami reżimu któremu służą. W warunkach bojowych, prawie wszystko co każde „rządowe” wojsko robi, stanowi agresywny terroryzm, i prawie każdy rozkaz który żołnierz otrzymuje jest niemoralnym rozkazem, czy jest to wtargnięcie na czyjś teren, wysadzenie mostu, zablokowanie drogi, rozbrojenie cywili, przetrzymywanie i przesłuchiwanie ludzi bez usprawiedliwienia, lub zabijanie zupełnych nieznanym, jedynie bazując na tym że tak powiedziała rzekoma „władza”.

W rzeczywistości, nawet gdy reguły walki mówią żeby strzelać tylko gdy zostanie się ostrzelanym, to też często jest nieusprawiedliwione. Gdy jest się agresorem, czy to samemu, czy działając w imieniu „władzy”, ktoś będący celem tej agresji ma prawo do użycia jakiegokolwiek siły jaka jest konieczna do powstrzymania agresora. Innymi słowy, w wielu przypadkach, strzelanie do żołnierzy – włączając w to żołnierzy „naszej strony” – jest z gruntu uzasadnione. Zabicie kogoś za bronienie się przed agresorami jest morderstwem, nawet gdy agresorami są „nasi” żołnierze. A prawie każdy żołnierz rutynowo popełnia niemoralne akty agresji, wierząc że polecenia od „władzy” sprawiają że jest w porządku by tak robił. Gdyby jakiś

żołnierz faktycznie poważnie podchodził do idei że ma obowiązek niewykonania niemoralnego rozkazu, pierwszym co by zrobił byłoby odejście z wojska.

Osoby działające jako najemnicy „rządu”, nawet jeśli robią to z najlepszymi intencjami, zawsze będą częścią maszyny która popełnia akty agresji tak często jak, lub częściej niż, broni ona niewinnych. Skoro tak jest, prawie każdy żołnierz robi rzeczy które uzasadniałyby użycie przeciwko niemu defensywnej przemocy. Jednak, jak przypada na najeźdźców, dowódcy wojskowi określają każdego kto *opiera się* ich aktom agresji jako „wrogiego bojownika”, „powstańca” lub „terrorystę”. Gdy agresja jest czyniona w imię „władzy”, wielu postrzega każdy akt *samoobrony* przeciwko takiej agresji jako grzech.

Gdy osoba która nikogo nie skrzywdziła i nikomu nie groziła, jest w swoim własnym domu, zajmując się swoimi sprawami, a silnie uzbrojeni bandyci wyłamują jej drzwi, celując z karabinów maszynowych w nią i jej rodzinę, grożąc im i rozkazując, właściciel domu ma absolutne prawo do obrony siebie i swojej rodziny przy pomocy wszystkich niezbędnych środków, włączając w to zabijanie uzbrojonych intruzów. Przeciętny człowiek, jeśli byłby *ofiara* takiej napaści przez zagranicznych najemników, czułby się zupełnie uzasadniony by użyć każdej przemocy jaka będzie potrzebna do odparcia napastników, jednak jeśli jego współobywatele są tymi którzy *popełniają* takie napaści w obcych krajach, ten sam człowiek, będąc prześląkniętym czią „władzy” i mentalnością stadną, będzie „wspierał swoich żołnierzy” i będzie kibicował gdy będą oni mordować właściciela domu próbującego się odpiarać taką napaść i bandyctwo.

Działania autorytarne wojska *nigdy* nie są czysto obronne. Gdy „rządy” wypowiadają wojnę, nigdy nie jest to po to by bronić niewinnych lub chronić wolność, chociaż to jest zawsze *oficjalnym* powodem. Gdy „rządy” angażują się w wojnę, jest to zawsze dlatego by bronić lub zwiększyć terytorium lub inne zasoby kontrolowane przez ten „rząd”. Klasa rządząca, ze swej natury, nie chce żeby nawet jej *właśni* poddani byli wolni, nie mówiąc już o poddanych jakiegoś obcego władcy. W wyniku tego, pomimo że o kimś kto ginie w walce mówi się często że oddał życie za swój kraj, w rzeczywistości ci którzy umierają w wojnie są po prostu zasobami zużywanymi przez tyranów w różnych wojnach o teren z innymi, konkurującymi bandami tyranów. Ludzie karmieni są propagandą o heroizmie, ofierze i patriotyzmie, by ukryć fakt że „rządy” nigdy nie biorą udziału w

wojnach by służyć sprawiedliwości lub wolności. Robią to by służyć ich własnej władzy. Obiektywna analiza historii czyni to oczywistym.

Nawet jedno z pozornie najbardziej uzasadnionych militarnych przedsięwzięć w historii – Alianci walczący w Drugiej Wojnie Światowej przeciwko państwom Osi – podczas gdy skutkowało pokonaniem *trzeciego* największego masowego mordercy w historii (Adolfa Hitlera), skutkowało również tym że *największy* masowy morderca w historii (Józef Stalin) *dostał* od władców państwo alianckich połowę Europy. Motywem większości żołnierzy walczących w tej wojnie była bez wątpienia chęć obrony dobra przed złem; jednak motywy tych którzy nimi dowodzili, a więc faktyczne skutki wysiłków odważnych żołnierzy, nie były niczym więcej jak tylko autorytarnym podbojem.

Jest całkiem zrozumiałe że ktoś kto ryzykował swoje życie, przeszedł przez piekło, skrzywdził lub zabił inne istoty ludzkie, w tym być może niewinne, i cierpiał fizyczną i emocjonalną traumę w wyniku tego, byłby niechętny by zaakceptować że cała jego odwaga, jego cierpienie, i krzywda którą wyrządził innym, ostatecznie służyły jedynie intrygom megalomanów. Jednakże, nawet niektóre z najsłynniejszych wojskowych osobistości w historii w końcu przyznały, że „rządy” angażują się w wojnę nie dla jakichś szlachetnych celów lecz dla zysku i władzy. Generał Smedley Butler, który w czasie swojej śmierci w 1940 był najbardziej odznaczonym amerykańskim Marine (żołnierzem piechoty morskiej) w historii, napisał książkę „Wojna to Szwindel” która krytykowała kompleks wojskowo-przemysłowo, mówiąc że wojna „*jest prowadzona dla zysku bardzo niewiele, kosztem bardzo wielu*”, nawet idąc na tyle daleko by opisać swoją własną „służbę” wojskową jako działania „wysokiej klasy mięśniaka”, „szwindlera” i „gangstera”. Podobnie, generał Douglas MacArthur wyraził zdanie że ekspansja wojskowa napędzana jest przez „*sztucznie wytworzoną psychozę wojennej hysterii*” i „*ustawiczną propagandę strachu*”. Generał MacArthur powiedział również: „*Sily będące u władzy utrzymują nas w wiecznym stanie strachu – utrzymują nas w ciągłym popłochu patriotycznego zapachu z okrzykiem śmiertelnego narodowego zagrożenia. Zawsze istniało jakieś okropne zło które by nas pożarło jeśli byśmy nie stanęli przeciwko niemu dostarczając wymagane kosmiczne sumy pieniędzy. Jednak, patrząc z perspektywy czasu, zdaje się że te katastrofy nigdy się nie wydarzyły, zdaje się że nigdy nie były one całkiem prawdziwe*”.

Oczywiście, krytykowanie wojny jako szwindla na którym zyskuje jedynie klasa rządząca, nie oznacza powiedzenia że klasa rządząca po drugiej

stronie nie jest również zła, lub że nie powinno się jej sprzeciwić. Okrucieństwa popełnione przez egzekutorów reżimów Stalina, Mao, Hitlera, Lenina, Pol Pota, i wielu innych były ekstremalnie poważne, i użycie *obronnej* przemocy wobec aktów agresji popełnionych przez przedstawicieli takich reżimów było z pewnością usprawiedliwione. Jednak autorytarne działania wojenne stawiają pionka przeciwko pionkowi w wielkoskalowej krwawej walce która pokrywa ogromne obszary geograficzne, zawsze przy okazji czyniąc ofiary z ludności cywilnej, podczas gdy klasy rządzące po obu stronach patrzą na wszystko z bezpiecznej odległości. Dalszym dowodem, że wojna nigdy nie toczy się o ideały lub zasady jest fakt że, przykładowo, „rząd” USA często toczył wojny przeciwko tyranom których sam wcześniej zainstalował, takich jak Manuel Noriega i Saddam Hussein. Jeszcze bardziej rażącym przykładem tego że wojna nie toczy się o zasady jest fakt, że na początku Drugiej Wojny Światowej, Józef Stalin i jego Związek Sowiecki były zaprzysięgłymi wrogami Stanów Zjednoczonych. Pod koniec wojny, ten psychotyczny masowy morderca nazywany był przez amerykańskich rządowych propagandystów „Wujkiem Józkiem” i był traktowany jako szlachetny sprzymierzeniec. Zbrodnie Stalina przeciwko ludzkości, skutkujące w dziesiątkach milionów śmierci, nie były prawie wspomniane w USA w tamtym czasie. W świetle tego faktu, jest absurdem twierdzić że „rząd” USA zdecydował o przystąpieniu do Drugiej Wojny Światowej w oparciu o jakieś moralne zasady, lub by pokonać zło.

Ważne jest by zauważyć co ma miejsce a co *nie ma* miejsca w tradycyjnych międzynarodowych działaniach wojennych. Rywalizujące klasy rządzące zadowolone są oglądając swoje pionki zarzynające się wzajemnie w tysiącach, lecz od dawna było oficjalną polityką wielu „rządów”, by nie próbować zabijać obcych „władców” – t.j. tych którzy są najbardziej odpowiedzialni za doprowadzenie do wojny. Po prawdzie, najbardziej moralnym, najbardziej racjonalnym i najbardziej opłacalnym sposobem obrony przed każdą napadającą „władzą” jest zabicie tych którzy nią dowodzą. Branie na cel „rządów” zamiast ich lojalnych egzekutorów, posłużyłoby ludzkości wspaniale, nie tylko kończąc większość brutalnych konfliktów o wiele szybciej, lecz również tworząc ogromny czynnik odstrasżający dla każdego megalomana mającego pokusę żeby w ogóle rozpocząć konflikt. Istnieje jednak otwarte, wzajemne, trwałe porozumienie pomiędzy większością wysokiego poziomu tyranów, że podczas gdy jest w porządku grać gry życiami swoich poddanych, rzadko kiedy będą oni brać na cel siebie wzajemnie.

A więc, raz za razem, wielka liczba żołnierzy wymaszerowuje na pola walki by zabijać się wzajemnie, podczas gdy prawdziwi wrogowie ludzkości – władcy po *obu* stronach, pozostają z dala od niebezpieczeństwa. Zatem życia dobrze chcących żołnierzy, dzielnych egzekutorów „rządu” którzy lojalnie wykonują rozkazy aż do upadłego, są kompletnie zmarnowane w przedsięwzięciach które, z założenia, ostatecznie nie osiągną prawdziwej wolności i sprawiedliwości dla nikogo. A jeśli żołnierz zdoła rozpoznać i wziąć na cel tych najbardziej odpowiedzialnych za niesprawiedliwość i ucisk – tych którzy noszą etykietę „rządu” po *obu* stronach każdej wojny – zostaje on potępiony jako zdrajca i terrorysta.

## Dumne popełnianie zła

Czy to żołnierz czy jakiś urzędnik niskiego stopnia, pracą wszystkich „stróżów prawa” jest przymusowe narzucanie ogółowi społeczeństwa woli klasy rządzącej. Pomimo to, większość wyobraża sobie, że gdy to robią, „służą oni ludziom”. Oczywiście, idea „służenia” komuś poprzez inicjowanie wobec niego przemocy jest absurdalna. Zamiast kiedykolwiek rozważyć możliwość, że to co robią oni regularnie – uczestniczenie w systemie agresji i przymusu – jest niemoralne i niecywilizowane, większość najemników państwa, od gryzpiórków po wynajętych zabójców, mówi po prostu że oni „jedynie wykonują swoją pracę” i wyobrażają sobie że uwalnia ich to od wszelkiej osobistej odpowiedzialności za ich działania i skutki tych działań.

To, bardziej niż wszystko inne, stanowi upadek ludzkiego społeczeństwa. Większość zła i niesprawiedliwości popełnionej przez istoty ludzkie nie jest wynikiem chciwości, złej woli lub nienawiści. Jest ono wynikiem ludzi robiących to co im się każe, ludzi wykonujących rozkazy, ludzi „wykonujących swoją pracę”. W skrócie, większość nieludzkiego zachowania człowieka wobec człowieka, jest bezpośrednim skutkiem wiary we „władzę”. Szkody dokonane przez zaledwie-posłusznych są tak samo prawdziwe, i tak samo destruktywne, jak gdyby każdy z nich dokonał ich z własnej złej woli. To czy starsza pani jest rabowana przez ulicznych bandytów czy przez dobrze ubranych, dobrze wykształconych „poborców podatkowych” niczym się nie różni, zarówno moralnie jak i w praktyce. To czy jakaś rodzina w Iraku jest zabita przez żołnierzy Saddama Husseina czy przez żołnierzy zachodnich „rządów” nie robi żadnej różnicy, moralnie ani w praktyce. To czy czyjeś osobiste wybory są przymusowo kontrolowane

przez okolicznego bandytę czy przez „policję” nie robi żadnej różnicy, moralnie ani w praktyce.

Jedyna różnica tkwi w tym, że autorytarny bandyta, w wyniku jego urojonej wiary w mityczny byt zwany „rządem”, odmawia przyjęcia osobistej odpowiedzialności za swoje własne działania. Jego wiara w najgroźniejszy przesąd czyni go niezdolnym do rozpoznania zła jako zła. W rzeczywistości, czuje się on *dumny* ze swojego lojalnego posłuszeństwa wobec swych panów, gdy dzień po dniu spędza zadając niewinnym ludziom trud i cierpienie, ponieważ był on uczony, przez całe swoje życie, że gdy zło staje się „prawem”, przestaje ono być złem i staje się dobrem.

Tak naprawdę, jeśli cokolwiek jest grzechem, jest nim ślepe posłuszeństwo wobec „władzy”. Działanie jako „rządowy” egzekutor równa się duchowemu samobójstwu – tak naprawdę *gorszemu* od fizycznego samobójstwa, ponieważ każdy autorytarny „egzekutor” nie tylko wyłącza wolną wolę i zdolność do osądzania które czynią go człowiekiem („zabijając” zatem swoje własne człowieczeństwo), lecz również zostawia swoje ciało nienaruszone, by mogło być użyte przez tyranów jako narzędzie ucisku. Bycie „stróżem prawa” jest dobrowolną przemianą swojej jaźni z człowieka w robota – robota który jest potem dany do rąk jednych z najbardziej nikczemnych osób na świecie, by być użytym do zawładnięcia i podporządkowania rasy ludzkiej. Noszenie munduru żołnierza lub odznaki „stróża prawa” nie jest powodem do dumy; powinno być ono przyczyną wielkiego wstydu z powodu porzucenia własnego człowieczeństwa na rzecz stania się pionkiem ciemiężców.



## Część 3c

# Skutki mitu na celach

## Dumni z bycia rabowanymi

Jednym z dziwniejszych rezultatów wiary we „władzę” jest to, że powoduje ona że *ofiary* agresji „rządu” czują się *zobligowane* do bycia krzywdzonymi, i powoduje ona że czują się one źle jeśli *unikają* bycia krzywdzonymi. Pierwszorzędnym przykładem tego jest obywatel który ogłasza, że jest *dumny* że płaci swoje „podatki”. Nawet jeśli wierzyć że część z tego co oddaje zostaje zużyta do sfinansowania użytecznych rzeczy (dróg, pomagania biednym, itp.), bycie *dumnym* z bycia zastraszone i przymuszonym do finansowania takich rzeczy jest ciągle dziwne. Duma z bycia „praworządnym podatnikiem” nie jest wynikiem tego że pomogło się ludziom, co dana osoba mogłaby zrobić o wiele efektywniej w dobrowolny sposób; duma pochodzi z wiernego wypełnianie pleceń postrzeganej „władzy”. Poprzez analogię, człowiek może czuć się dobrze z tym że dobrowolnie dał coś komuś w potrzebie, jednak nie czułby się dumny z bycia obrabowanym przez biedaka. Prawdopodobnie jedyną sytuacją w której ktokolwiek chwaliłby się że został do czegoś zmuszony ma miejsce gdy ktoś wierzy że jest zobligowany do posłuszeństwa postrzeganej „władzy”.

Będąc wyszkolonym (wytresowanym) do postrzegania posłuszeństwa jako cnoty, wielu ludzi czuje się dobrze z oddawaniem swoich zarobków „rządowi”. A więc, z pomocą politycznej propagandy, halucynują oni że ich

„wkład” faktycznie pomaga społeczeństwu jako całości. Mówią oni tak jakby płacenie „podatków” było „odwdzięczaniem się społeczeństwu” lub „inwestowaniem w kraj”. Taka retoryka, jakkolwiek powszechna, jest logicznie nonsensowna, ponieważ zakłada ona, że każda z osób które tworzą „społeczeństwo” i „kraj” w jakiś sposób posiada dług wobec tej grupy jako całości, jednak jej samej nie jest winne nic. To co ludzie faktycznie robią płacąc „podatki” to dawanie pieniędzy nie „społeczeństwu” lub „krajowi”, lecz politykom którzy tworzą klasę rządzącą, by wydawali je jakkolwiek mają ochotę. Implikacja, jakkolwiek dziwna, jest taka że „ludzie” jako ogół mogą zyskać, gdy każdy z tych „ludzi” jest rabowany indywidualnie. Idea że „dobru wspólnemu” lepiej służą politycy wydający pieniądze wszystkich, niż służyłoby mu gdyby każda osoba wydawała swoje własne pieniądze, jest co najmniej dziwna.

W rzeczywistości, nie istnieje prawie nic co przeciętni ludzie mogliby finansowo wspierać co byłoby *mniej* pomocne społeczeństwu i ogółowi ludzkości, niż płacenie „podatków”. Cokolwiek dana osoba postrzega jako istotne – szkoły, drogi, obronę, pomoc biednym, itp – mogłaby ona równie łatwo wspierać bez pośrednictwa polityków i „rządu”. Jednak wielu ludzi konkretnie wyraża dumę z oddania owoców swojej pracy swoim panom, zapłaciwszy swoje „podatki”. Pomyśl jak ktoś byłby postrzegany gdyby z dumą ogłosił: „Kłamałem na moim rozliczeniu podatkowym, uniknąłem dania 3000 zł rządowi i zamiast tego dałem 3000 zł bardzo dobrej organizacji charytatywnej”. Wiele ludzi potępiło by taką osobę za jego „przestępczą” nielojalność wobec panów, nawet jeśli działania tej osoby lepiej posłużyły ludzkości niż zrobiłoby to „płacenie swoich podatków”. Jest tak ponieważ duma wyrażana przez wielu ludzi nie pochodzi z pomagania ludzkości, lecz z posłuszeństwa „władzy”. Jest niewielka szansa że ktokolwiek dobrowolnie oddałby swój majątek na każdy z programów finansowanych w danej chwili przez „rząd”. A jeśli oddaje pieniądze jedynie dlatego że jakieś „prawo” lub inna „władza” go do tego zmusiła, a potem wyraża dumę ze zrobienia tego, w istocie przechwala się on że został przymusem zdominowany, dokładnie w taki sposób w jaki zindoktrynowany niewolnik mógłby czerpać dumę ze służenia woli swojego pana. Istnieje duża różnica pomiędzy czuciem się dobrze z powodu dobrowolnego wsparcia jakiegoś szlachetnego celu, a czerpaniem dumy z bycia zniewolonym. Zamiast bycia obrażonym z powodu obelgi i niesprawiedliwości bycia przymusowo kontrolowanym i wyzyskiwanym – w rzeczywistości, zamiast nawet rozpoznania tego jako niesprawiedliwości – wiele ofiar opresji „rządu” czuje głęboką lojalność wobec tych którzy ich kontrolują.

## Dumni z bycia kontrolowanymi

Jeśli niewolnik może zostać przekonany że *powinien* być niewolnikiem, że jego zniewolenie jest zarówno właściwe jak i zasadne, że jest on prawowitą własnością swojego pana i że jest zobowiązany do produkowania najwięcej jak to tylko możliwe dla swojego pana, wtedy nie ma potrzeby żeby fizycznie go ciemnić. Innymi słowy, zniewolenie umysłu sprawia że zniewolenie ciała staje się niekonieczne. I to jest dokładnie to co robi wiara we „władzę”: uczy ona ludzi że jest moralnie cnotliwe żeby oddawali swój czas, wysiłek i własność, jak również ich wolność i kontrolę nad ich własnym życiem, w ręce klasy rządzącej.

Wielu ludzi wyraża dumę z bycia „praworządnymi podatnikami”, co oznacza jedynie że robią oni to co politycy każą im robić i dają politykom pieniądze. Skonfrontowani z ideą że jest czymś złym aby przymusem pozbawiać ich owoców ich pracy, nawet jeśli jest to robione „legalnie”, tacy ludzie często zawzięcie *bronią* tych którzy nie przestają ich rabować, nalegając że taki rabunek jest nieodzowny dla ludzkiej cywilizacji. (Oczywiście, do opisanie sytuacji nie używają oni słowa „rabunek”, chociaż są oni doskonale świadomi tego co zostałoby im zrobione gdyby odmówili płacenia). Podobnie, gdy jedna osoba sprzeciwia się poziomowi opodatkowania lub innej przymusowej kontroli narzuconej na niego przez ludzi w „rządzie”, inni którzy również są uciskani często będą potępiali tego kto się sprzeciwia, mówiąc mu że jeśli nie podoba mu się sposób w jaki jest traktowany, powinien opuścić kraj. Czernienie *współofiary* przymusu za narzekanie na niego jest oczywistym znakiem że dana osoba faktycznie czerpie *dumą* z własnego zniewolenia.

Frederick Douglass, były niewolnik, był świadkiem i opisał ten właśnie fenomen wśród jego współniewolników, wielu z których było dumnych jak ciężko pracowali dla swoich panów i jak wiernie robili co im kazano. Z ich perspektywy, niewolnik uciekinier był haniebnym złodziejem, który „ukradł” samego siebie swojemu panu.

Douglass opisywał jak dogłębnie zindoktrynowanych było wielu niewolników, do punktu że szczerze wierzyli oni że ich własne zniewolenie było sprawiedliwe i słuszne:

*„Odkryłem, że by stworzyć zadowolonego niewolnika, konieczne jest stworzenie niewolnika bezmyślnego. Jest konieczne by zaciemnić jego moralne i mentalne postrzeganie, i jak to tylko możliwe, zniszczyć zdolność ro-*

*zumowania. Nie może on być w stanie dostrzec żadnych niespójności w niewolnictwie; musowo sprawić, by czuł on że niewolnictwo jest słuszne; a może on być doprowadzony do tego stanu dopiero gdy przestanie być człowiekiem”.*

Chociaż niewolnictwo nie jest już praktykowane otwarcie, mentalność lojalnego poddaństwa pozostaje. Większość ludzi w dzisiejszych czasach nie dostrzega żadnych niespójności w pozwalaniu klasie rządzącej siłą wymuszać i kontrolować wszystkich innych, i w rzeczywistości czują oni że takie wymuszenie i ucisk są *właściwe*, do takiego stopnia że wielu czuje faktyczny wstyd jeśli zostaną złapani zatrzymując co zarobili i wiedząc swoje życie po swojemu. Jedną rzeczą jest czuć wstyd będąc złapanym kradnąc, oszukując lub popełniając agresję. Czymś zupełnie innym jednak jest gdy ktoś czuje wstyd z powodu zrobienia czegoś co, gdyby nie dekrety polityków („prawa”), widziałby on jako zupełnie dozwolone. Taki wstyd nie pochodzi z niemoralności samego czynu; pochodzi on jedynie z wymagowanej niemoralności nieposłuszeństwa wobec „władzy”, t.j. „złamania prawa”.

Gdy, przykładowo, przeciętny obywatel zostanie złapany „oszukując” na swoich „podatkach”, lub nie posiadając nalepki rejestracyjnej na swoim samochodzie, lub robiąc jakkolwiek z tysiąca innych rzeczy które nie stanowią agresji wobec kogokolwiek innego, lecz które pomimo to zostały uznane za „nielegalne” przez klasę rządzącą, istnieje zazwyczaj pewne uczucie winy w umyśle tej osoby. Bez poczucia bycia zobowiązanym do posłuszeństwa, bycie złapanym i ukaranym przez przedstawicieli „rządu” byłoby postrzegane w taki sam sposób jak bycie ugryzionym przez psa: jako niemiły skutek którego trzeba unikać, lecz bez zawartego w tym żadnego moralnego elementu. Zamiast tego, większość ludzi czuje, przynajmniej w jakimś stopniu, że bycie złapanym popełniając „przestępstwo” bez ofiar wskazuje na jakiś rodzaj moralnej porażki ich samych, ponieważ nie zrobili oni tego co im kazano. Pragnienie posiadania aprobaty „władzy” jest ekstremalnie silne niemal w każdym, w stopniu z jakiego nie zdają sobie oni nawet sprawy. Wszechobecny komunikat autorytaryzmu ma o wiele głębszy psychologiczny wpływ niż większość ludzi sobie wyobraża, jak pokazały eksperymenty Milgrama. Prawie każdy doświadcza dramatycznego emocjonalnego stresu i dyskomfortu za każdym razem gdy wchodzi w konflikt z „władzą” i zada sobie wiele trudu, nie ważne jakie akty zła musi popełnić, by zyskać aprobatę swoich panów.

Nawet terminologia którą ludzie używają ilustruje jak efektywnie zostali oni wytresowani do czucia się moralnie zobligowanymi do posłuszeństwa „władzy”. Można to zobaczyć w takich prostych wyrażeniach jak „Nie wolno ci tego robić” lub nawet „Nie możesz tego zrobić” w odniesieniu do jakiegoś zachowania które zostało uznane przez klasę rządzącą za „nielegalne”. Takie określenia nie wyrażają po prostu potencjalnych negatywnych skutków, lecz również implikują że, ponieważ jakiś czyn został zakazany przez panów, popełnianie tego czynu jest złe, niedozwolone lub nawet niemożliwe („Nie możesz tego zrobić!”).

Rzucenie okiem na fakty statystyczne demonstruje moc wiary we „władzę”. Tysiące pracowników urzędów skarbowych wyludzają pieniądze od dziesiątek milionów ofiar. Rabowani przewyższają liczebnie rabujących *tysiące* razy. Coś takiego nigdy nie mogłoby być dokonane jedynie przy pomocy brutalnej siły; trwa to ponieważ większość z rabowanych ludzi czuje *powinność* bycia rabowanymi, i wyobrażają sobie oni takie rabunki za uzasadnione i słuszne. Tak samo jest z wieloma innymi „prawami” które są ogólnie przestrzegane, pomimo tego że egzekutorów zawsze jest ogromnie mniej niż tych którzy chcą oni kontrolować. Wysoki poziom „dostosowania się” nie wynika tak bardzo ze strachu przed karą, jak z poczucia wśród kontrolowanych że są oni moralnie zobowiązani do współpracy w swoim własnym zniewoleniu.

## Dobro finansujące zło

Nawet jeśli jakaś osoba nigdy nie jest osobiście ofiarą „stróżów prawa”, nigdy nie ma przygody z policją, i widzi niewiele lub nie widzi żadnego bezpośredniego wpływu „rządu” na swoje własne codzienne życie, mit „władzy” ciągle ma dramatyczny wpływ nie tylko na jej własne życie, lecz również na to jak jego istnienie wpływa na świat wokół niej. Przykładowo, miliony uległych poddanych którzy czują zobowiązanie do oddania państwu części tego co zarobią, by zapłacić ich „uczciwą część” „podatków”, ciągle finansują wszelkiego rodzaj przedsięwzięcia i działania których ci ludzie w innym przypadku by nie finansowali – których w zasadzie nikt w innym przypadku by nie finansował, i które więc w innym przypadku by nie istniały. Poprzez „opodatkowanie”, ludzie twierdzący że są „rządem” konfiskują niemal niepojętą ilość czasu i wysiłku od milionów swoich ofiar i przekształcają je na paliwo do realizacji planów klasy rządzącej. Wy-

twór czasu i wysiłku ludzi użyty zostaje do umożliwienia czegoś czemu moralnie się oni sprzeciwiają.

To samo jest prawdą odnośnie kontrolowanych przez państwo programów redystrybucji majątku („zasiłki społeczne”), piramid finansowych („Zakład Ubezpieczeń Społecznych”), i tak dalej. Większość programów „rządu” nie istniałaby gdyby nie wiara wśród ogółu społeczeństwa w moralne zobowiązanie do płacenia „podatków”. Nawet „rządowe” programy rzekomo mające szlachetne cele – tak jak ochronę ludności lub pomaganie biednym – stają się rozdętymi, nieefektywnymi i skorumpowanymi monstrami, których prawie nikt by dobrowolnie nie wspierał jeśli nie byłoby „prawa” wymagającego żeby to robić.

W dodatku do marnotrawstwa, korupcji i destruktywnych rzeczy które „rząd” robi z majątkiem który konfiskuje, istnieje również mniej oczywista kwestia tego co ludzie zrobiliby ze swoimi pieniędzmi w przeciwnym wypadku. Gdy „rząd” zabiera majątek ludziom go produkującym by służył on jego własnym celom, pozbawia on również produkujących możliwości dalszego podążania za swoimi celami. Ktoś kto oddaje klasie rządzącej 1000 zł w „podatkach” może nie tylko finansować coś czemu moralnie się on sprzeciwia, lecz również zostaje on pozbawiony możliwości umieszczenia 1000 zł w oszczędnościach, lub podarowania 1000 zł jakiejś organizacji charytatywnej którą uznaje za wartościową, lub zapłacenia komuś 1000 zł za upiększenie swojego ogrodu. Szkody dokonane przez mit „władzy” są więc podwójne: zmusza on ludzi do finansowania rzeczy co do których nie wierzą oni że są one dobre dla nich samych lub dla społeczeństwa, podczas gdy jednocześnie zapobiega on finansowaniu przez nich rzeczy które uznają oni za wartościowe. Innymi słowy, poddaństwo „władzy” sprawia że ludzie działają w sposób który jest, w mniejszym lub większym stopniu, wprost przeciwny do ich własnych priorytetów i wartości.

Nawet ludzie którzy wyobrażają sobie że pieniądze z ich „podatków” czynią dobro poprzez budowanie dróg, pomoc biednym, opłacanie policji, i tak dalej, prawie na pewno nie finansowałyby „rządowej” wersji tych usług, przynajmniej nie w tym samym stopniu, jeśli nie byłiby zmuszeni – przez moralne zobowiązanie i groźbę kary – by to robić. Jakakolwiek prywatna organizacja charytatywna która byłaby tak nieefektywna, skorumpowana, i z taką listą nadużyć jak „rządowe” programy, szybko straciłaby wszystkich darczyńców. Jakakolwiek prywatna firma tak droga, skorumpowana i nieefektywna jak „rządowe” programy infrastrukturalne, straciłaby wszystkich swoich klientów. Jakakolwiek prywatna firma ochro-

niarska która byłaby tak często złapana znęcając się, napadając i nawet zabijając nieuzbrojonych, niewinnych ludzi, nie miałyby klientów.

Poczucie zobowiązania do płacenia „podatków” zdaje się być niezbyt hamowane przez fakt że „rząd” jest notorycznie marnotrawny i nieefektywny. Podczas gdy miliony „podatników” zмага się żeby związać koniec z końcem podczas płacenia ich „uczciwej działki” „podatków”, politycy marnują miliony na śmiesznie głupie projekty – jak budowanie mostów donikąd lub płacenie rolnikom żeby *nie* uprawiali pewnych rzeczy, i tak dalej, w nieskończoność – a miliardy więcej po prostu „giną”, bez żadnego rozliczenia gdzie się podziały. Jednak większość z tego co ludzie umożliwiają poprzez płacenie „podatków” nie jest po prostu zmarnowane lecz jest całkiem niszczące dla społeczeństwa.

Nawet najbardziej głośni krytycy różnych nadużyć popełnianych przez wiecznie rosnące państwo policyjne, często są wśród ludzi czyniących takie nadużycia możliwymi, poprzez dostarczanie dla nich funduszy. Czy jest to kwestia jawnej opresji, czy korupcji, czy zwyczajnej nieudolnej biurokratycznej nieefektywności, każdy może wskazać na przynajmniej kilka rzeczy w „rządzie” które nie mają jego aprobaty. A jednak, będąc wytresowanym do posłuszeństwa „władzy”, będzie on dalej czuł się zobligowany do zapewniania funduszy które umożliwiają istnienie tych samych nieudolnych, skorumpowanych, opresyjnych „rządowych” działań które on krytykuje i którym się sprzeciwia. Rzadko ktokolwiek dostrzega oczywiste wrodzone sprzeczności w byciu *zobligowanym* do finansowania rzeczy które uważa on za *złe*.

Oczywiście, ludzie którzy pracują dla nieautorytarnych organizacji mogą również być nieefektywni i skorumpowani, jednak gdy to co robią wychodzi na światło dzienne, ich klienci mogą po prostu przestać ich finansować. Jest to naturalny mechanizm korekcyjny w ludzkich interakcjach, który zostaje jednak zupełnie pokonany przez wiarę we „władzę”. Jak wielu jest ludzi którzy nie są aktualnie zmuszeni do finansowania jakiegoś „rządowego” programu lub działalności której moralnie się sprzeciwiają? Bardzo mało, jeśli ktokolwiek. Dlaczego więc ci ludzie dalej finansują rzeczy które uważają za niszczące dla społeczeństwa? Ponieważ „władza” każe im to robić, i ponieważ wierzą oni że jest dobre by być posłusznym „władzy”. W wyniku tego, ciągle oddają oni owoce swojej pracy by były one paliwem dla maszyny ucisku – maszyny która w innym przypadku nie istniałaby i nie mogłaby istnieć.

„Rządy” nie produkują majątku; to co wydają musi być wcześniej zabrane od kogoś innego. Każdy „rząd”, włączając w to najbardziej opresyjne reżimy w historii, finansowany był przez płacenie „podatków” przez lojalnych, produktywnych poddanych. Dzięki wierze we „władzę”, bogactwo stworzone przez miliardy ludzi będzie dalej używane nie po to by służyć wartościom i priorytetom ludzi którzy pracowali by je wyprodukować, lecz by służyć planom tych którzy, ponad wszystko inne, pragną dominacji nas swoimi bliźnimi. Trzecia Rzesza była możliwa dzięki milionom niemieckich „podatników” którzy czuli zobowiązanie do płacenia. Imperium sowieckie było możliwe dzięki milionom ludzi którzy czuli się zobowiązani by oddać państwu cokolwiek ono wymagało. Każda napadająca armia, każde podbijające imperium, zbudowane zostały z bogactwa które zostało zabrane produktywnym ludziom. Niszczyciele od zawsze byli finansowani przez twórców; złodzieje od zawsze byli finansowani przez produkujących; poprzez wiarę we „władzę”, plany zła od zawsze były finansowane przez wysiłki dobra. I będzie tak dalej, dopóki najgroźniejszy przesąd nie zostanie zlikwidowany. Gdy wytwórcy nie będą już czuli moralnego zobowiązanie by finansować pasożytów i uzurpatorów, niszczycieli i nadzorców, tyrania uschnie, będąc wygłodzona aż przestanie istnieć. Do tego czasu, dobrzy ludzie dalej będą dostarczali zasobów których źli ludzie potrzebują by wypełniać swoje niszczące plany.

## Kopanie własnych grobów

Smutne jest, że wiara we „władzę” powoduje nawet, że ludzie czują się zobligowani do pomocy w swoim własnym zniewoleniu, ucisku i czasami śmierci. W rzeczywistości, jedynie niewielki ułamek „rządowego” przymusu realizowany jest przez egzekutorów „władzy”; większość z niego jest realizowane przez jego ofiary. Klasa rządząca jedynie mówi ludziom że wymagane jest aby robili pewne rzeczy, i większość ludzi podporządkowuje się bez żadnego faktycznego przymusu. Jako jeden z imponujących przykładów, miliony ludzi, rok po roku, wypełniają długie, zagmatwane formularze znane jako „zeznania podatkowe”, w zasadzie wymuszając samych siebie. Gdyby ofiary Urzędu Skarbowego zgodziły się płacić, lecz jedynie jeśli „rząd” sam domyślił się ile wynoszą ich rzekome podatkowe zobowiązania, system by się załamał. Każde zeznanie podatkowe jest w zasadzie podpisanym przyznaniem się do winy, z ofiarą szwindlu nie tylko wyjawiającą wszystko o swoich finansach – w zasadzie przesłuchując samą



siebie – lecz również ustalającą kwotę na którą będzie ona obrabowana, żeby złodzieje nie musieli tego robić.

Jednak wszystkie nieproduktywne i niemiłe niewygody i biurokratyczne zwracanie głowy którym ludzie się poddają, po prostu dlatego że powiedziano im że „prawo” tego wymaga, są niczym w porównaniu do bardziej poważnych objawów wiary we „władzę”. W oparciu o mitologię „powinności wobec kraju” i „prawa” narzucające wojskowy „pobór”, miliony ludzi na przestrzeni dziejów stało się *mordercami* w rękach państwa. Jedynie niewielki ułamek kiedykolwiek się sprzeciwił, i byli oni zazwyczaj pogardzani przez ich rodaków, za bycie tchórzami lub ich brak „patriotyzmu”.

W przypadku wielu „praw”, może być trudne by rozróżnić pomiędzy ludźmi którzy są posłuszni z powodu zwykłego strachu przed karą, a tymi którzy są posłuszni z poczucia moralnego zobowiązania do uginania się wobec poleceń polityków („prawa”). Z wojskowym poborem jednak łatwo jest stwierdzić różnicę, ponieważ „dostosowanie się” jest zazwyczaj o wiele *groźniejsze* niż jakakolwiek kara którą „rząd” grozi tym którzy odmawiają dostosowania się. Jeśli wybór jest między „dostosowaniem się” i możliwą makabryczną śmiercią na jakimś polu walki po drugiej stronie świata, lub nie posłuchaniem się i potencjalnym pójściem do więzienia, jest mało prawdopodobne że sama groźba jest powodem dla którego tak wielu ludzi „zaciąga się” i stawia się „na służbę” gdy zostanie powołana. W skrócie, poziom zastosowania się do „poboru”, przynajmniej w przeszłości, pokazuje całkiem jasno że większość ludzi wolałaby popełnić morderstwo lub umrzeć niż sprzeciwić się „władzy”. Ciężko o lepszy wskaźnik tego jak potężny jest przesąd „władzy”: że tysiące za tysiącami skądinąd cywilizowanych, pokojowych istot ludzkich opuści dom, czasami podróżując na drugi koniec świata, by zabijać lub umierać po prostu dlatego że ich poszczególne klasy rządzące kazały im to zrobić.

Każdy żołnierz jest jednocześnie egzekutorem i ofiarą przesądu „władzy”, bez względu na to czy zgłosił się na ochotnika czy został powołany. Walka w obronie niewinnych przeciwko agresorom jest szlachetną pobudką i jest ona często intencją osób wstępujących do wojska. Jednak w hierarchicznym wojskowym reżimie, żołnierz staje się narzędziem wojskowej maszyny, zamiast być odpowiedzialną jednostką. Zamiast podążać za własnym sumieniem, jest w pełni kontrolowany przez rozkazy które otrzymuje poprzez łańcuch dowodzenia. A za każdym razem gdy jego posłuszeństwo prowadzi go do zrobienia czegoś niemoralnego (co jest całkiem częste), nie tylko krzywdzi on swoje ofiary, krzywdzi on też siebie

samego. Z wielu wojen żołnierze wracają do domu z nienaruszonymi ciałami, lecz z głębokimi problemami psychologicznymi. Ciężko powiedzieć jak wiele mentalnego uszczerbku jest wynikiem bycia *świadkiem* rzezi, a jak wiele jest wynikiem osobistego jej *dokonywania*. Długotrwały strach przed nieuchronną śmiercią może oczywiście spowodować poważne psychologiczne problemy, tak samo jak może je spowodować przysparzanie innych o śmierć.

Brutalne starcia mogą być dość stresujące, nawet gdy dana osoba czuje się całkowicie usprawiedliwiona, tak jak podczas obrony swojej rodziny przed napastnikiem. Jednak wzięcie udziału w śmiertelnej walce gdy nikt, włączając w to samych walczących, zdaje się nie mieć żadnego jasnego pojęcia jaki jest cel lub usprawiedliwienie dla całego konfliktu, jak ma miejsce w przypadku niektórych wojen, wydaje się dodawać dodatkowy stopień psychologicznej traumy. Jak zaświadczyło wielu doświadczonych w walce żołnierzy, gdy tylko jest się w piekle wojny, jakiegokolwiek mgliste choć szlachetne przyczyny lub usprawiedliwienia dla walki są zazwyczaj zapominane, a jedyne co pozostaje to pragnienie utrzymania się przy życiu i pomocy w utrzymaniu się przy życiu swoim przyjaciółom – a obu z tych celów lepiej posłużyłby powrót do domu, lub w ogóle nieprzystępowanie do wojska. A jednak liczba ludzi którzy po prostu odchodzą jest dość mała, z jednego prostego powodu: ponieważ stanowiłoby to akt nieposłuszeństwa wobec postrzeganej „władzy”. A przeciętny żołnierz, pomimo że może mieć on odwagę i siłę by rzucić się do śmiertelnej walki, *nie* ma odwagi i siły by sprzeciwić się postrzeganej „władzy”.

Jak w wielu przypadkach autorytarnego przymusu, ofiary wojskowego poboru prawie zawsze przeważają liczebnie tych którzy próbują go wprowadzić. Nawet gdy ludziom zostaje „legalnie” nakazane by poświęcili swoje umysły i ciała na rzecz wojen terytorialnych pomiędzy tyranami, proste bierne nieposłuszeństwo jakiegokolwiek znaczącej części „poborowych” zdołałoby zatrzymać wojskową machinę. Jaka kara istnieje która byłaby gorsza od skutków podporządkowania się? Typowymi wynikami udziału w wojnie są długotrwała trwoga, fizyczny i umysłowy ból i cierpienie, rozczłonkowanie i śmierć. Pomimo to, nawet po byciu świadkiem tych okropności z pierwszej ręki, bardzo niewielu ludzi jest w stanie przemóc się by sprzeciwić się „władzy”, zdjąć mundur i odejść.

Świadectwem mocy wiary we „władzę” jest dobrze udokumentowany (choć rzadko dyskutowany) fakt że okropności popełnione wobec niemieckich Żydów przez nazistów były często przeprowadzane ze współudziałem i

pomocą *żydowskiej* policji, tak jak miało to miejsce w warszawskim getcie. W ich kulturze, tak jak w prawie każdej innej kulturze, ludzie zostali tak na wskroś przekonani że posłuszeństwo jest cnotą że, nawet gdy „rządził” ktoś nowy, ciągle czuli się oni zobligowani do robienia tego co im kazano, nawet gdy oznaczało to brutalny ucisk wobec ich własnych krewnych. Tym co może być jeszcze bardziej niepokojące (lecz bezsporne) jest fakt że wiele milionów ludzi w historii pomagało w swojej *własnej* zagładzie, ponieważ „władza” tak im kazała. Przykładowo, podczas holokaustu, wiele setek lub tysięcy żydów, o własnych siłach, wchodziło do wagonów dla bydła w pociągach które wiozły ich na śmierć, nie próbując nawet ukryć się, uciec lub stawić oporu. Dlaczego? Ponieważ ludzie udający bycie „władzą” kazali im to zrobić. Podczas gdy bez wątplenia było prawdą że nie wszyscy z nich byli świadomi co dokładnie czekało na nich na drugim końcu, ciągle jednak oddali się oni w nadzór maszyny która w oczywisty sposób miała w zamiarach ich krzywdę.

Istnieje pewien rodzaj poczucia komfortu i bezpieczeństwa który towarzyszy byciu posłusznym. Wiara że sprawy są w rękach kogoś innego i zaufanie że ktoś inny sprawi że wszystko będzie dobrze, są sposobami na uniknięcie odpowiedzialności. Autorytarna indoktrynacja kładzie nacisk na ideę, że nie ważne co się dzieje, jeśli po prostu będziesz robił co ci każą, i robił to co robią wszyscy, to wszystko będzie dobrze i ci którzy dowodzą nagrodzą cię i ochronią. Liczba zwłok z jednego „rządowego” okrucieństwa po drugim pokazuje jak mylne jest w rzeczywistości takie przekonanie. Gdyby ofiary „legalnego” ucisku i morderstwa po prostu powstrzymały się od *pomagania* w nim, nawet gdyby nie podniosły palca by siłą się sprzeciwić, świat byłby dzisiaj bardzo odmiennym miejscem. Gdyby niemieccy naziści musieli fizycznie nieść każdego żyda, żywego lub martwego, do komór gazowych i krematoriów, poziom morderstwa byłby dramatycznie niższy. Gdyby każdy niewolnik sprzedany do niewoli odmówił pracy, wkrótce nie byłoby niewolników którymi można by handlować. Gdyby urząd skarbowy musiał samemu wyliczać należny podatek a potem bezpośrednio brać go od każdego „podatnika”, skończyłoby się „opodatkowanie”. W skrócie, gdyby *ofiary* autorytarnego wymuszenia, nękania, szpiegowania, napaści, porwania i morderstwa, po prostu przestały *pomagać* w uciskaniu samych siebie, tyrania *by się* rozpadła. A jeśli ludzie poszliby o krok dalej i siłą stawili opór, tyrania upadłaby jeszcze szybciej. Jednak opór, czy to bierny czy brutalny, wymaga od ludzi sprzeciwienia się postrzeganej „władzy”, a to jest coś do czego większość ludzi jest psychologicznie niezdolna. Ostatecznie, to wiara we „władzę” wśród *ofiar* ucisku, nawet bardziej niż ta wiara wśród klasy rządzącej i jej

egzekutorów, jest tym co pozwala tyranii i ludzkiemu bestialstwu wobec drugiego człowieka, trwać na tak ogromną skalę.

## Skutki na faktycznych przestępcach

Ironicznie, w sytuacjach gdzie posłuszeństwo faktycznie ulepszyłoby ludzkie zachowanie, „władza” nie ma żadnego efektu. Przykładowo, te osoby których sumienia nie powstrzymują ich przed rabowaniem lub napaścią na swoich bliźnich, ponieważ nie obchodzą ich zwyczajowe standardy dobra i zła, nie przejmują się również tym co „władza” każe im robić. Jedynie ci którzy próbują być dobrzy są tymi którzy kiedykolwiek czują powinność posłuszeństwa „władzy”. Wiara we „władzę” jest wiarą z dziedziny moralności – jest ona ideą że posłuszeństwo jest moralnie dobre. Wobec tych których nie obchodzi co jest uznawane za „dobre” – właśnie tych ludzi których sumienia nie są wystarczające by skłonić ich do cywilizowanego zachowania – mit „władzy” nie ma żadnego skutku. Ujmując to inaczej, jedynie ci którzy nie potrzebują być kontrolowani – t.j. ci którzy i tak próbują żyć moralnie – czują jakąkolwiek powinność posłuszeństwa wobec nadzorców. Tymczasem ci którzy stanowią realne niebezpieczeństwo dla pokojowego społeczeństwa, i tak nie czują żadnej moralnej powinności do posłuszeństwa jakiegokolwiek „władzy”. Mówiąc ogólnie, wszystkie polecenia od „władzy”, włączając w to z natury usprawiedliwione polecenia takie jak „nie kradnij” i „nie morduj”, są zawsze albo zbędne (gdy skierowane są do dobrych ludzi) albo nieskuteczne (gdy skierowane są do złych ludzi). Ciężko sobie wyobrazić jakąkolwiek sytuację w której jakaś osoba nie miałaby obiekcji wobec popełniania kradzieży, napaści i morderstwa, lecz czułaby się winna z powodu łamania „praw” które zabraniają takich działań.

Należy dokonać rozróżnienia między moralnym zobowiązaniem a strachem przed odwetem. Złodziej który nie czuje moralnego zobowiązania do powstrzymania się od kradzieży, nie będzie czuł również moralnego zobowiązania by przestrzegać „praw” przeciwko kradzieży. Jednak, jeśli postrzega on zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa, czy to ze strony „policji” czy kogokolwiek innego, może on zostać zniechęcony do obrabowania kogoś. Jednak ten efekt odstraszący pochodzi całkowicie z groźby przemocy, nie z rzekomej „władzy” stojącej za groźbą. Oznacza to że rzekoma „władza” nigdy nie jest tym co powstrzymuje przed zejściem

faktycznych przestępstw, a skuteczny system zniechęcania nie wymaga w ogóle żadnej „władzy”. Jest to omówione szczegółowo niżej.



## Część 3d

# Skutki mitu na widzach

### Grzech nieopierania się

Jest oczywiste że wiara we „władzę” wpływa na postrzeganie i działania „stróżów” prawa”, jak również na postrzeganie i działania tych przeciwko komu „prawa” są egzekwowane. Jednak nawet postrzeganie i działania *obserwatorów*, tych którzy nie są bezpośrednio zaangażowani w sytuację, również odgrywa ogromną rolę w ustaleniu stanu ludzkiego społeczeństwa. Bardziej konkretnie, ogromny wpływ ma *bezczywność* widzów, którzy po cichu pozwalają by „legalny” przymus był wywierany na innych. Historia pełna jest przykładów dowodzących że Edmund Burke miał rację gdy powiedział że jedyne co jest niezbędne by zło triumfowało jest aby dobrzy ludzie nic nie robili.

Masowe morderstwa popełnione przez reżimy Stalina, Mao, Hitlera i wielu innych zostały umożliwione nie tylko przez ochotę „egzekutorów” by wypełniać ich rozkazy, lecz również przez wyimaginowaną powinność ich ofiar do posłuszeństwa „władzy”, i przez przekonanie posiadane przez prawie wszystkich widzów że nie powinni oni ingerować w realizowanie „prawa”. Sprawcy masowej niesprawiedliwości, włączając w to masowe morderstwo, zawsze są w ogromnej liczebnej mniejszości wobec ich ofiar, a gdy doda się liczbę widzów – wszystkich tych ludzi którzy mogliby in-

terweniować – staje się oczywiste jak znaczące mogą być działania (lub brak działań) ze strony zwykłych „wizów”.

Oczywiście, niektórzy ludzie nie zainterweniują w jakiejś sytuacji po prostu w wyniku zwykłego strachu. Świadek rozboju który nie waży się interweniować, nie pochwała rozboju poprzez swój brak działania. Ceni on po prostu korzyść dla własnego bezpieczeństwa która pochodzi z braku działania, bardziej niż ceni jakąkolwiek korzyść którą mógłby on być dla ofiary gdyby wkroczył w sytuację. Istnieje jednak wiele przypadków w których wiara we „władzę” powoduje że ludzie wahają się by zaangażować się w konflikt, nie tylko ze strachu lecz również z głębokiej psychologicznej niechęci do przeciwstawienia się „władzy”. Istnieją dwa sposoby na które może to spowodować że widzowie będą stali bezczynnie podczas gdy „legalna” niesprawiedliwość jest wyrządzana komuś innemu: 1) widz może wierzyć że niesprawiedliwość jest faktycznie czymś dobrym, ponieważ jest ona „prawem”, lub 2) widz może tego nie pochwalać, lecz jego wola by faktycznie zadziałać przeciwko „stróżom prawa”, lub nawet wypowiadać się przeciwko „władzy” jest zduszona przez ich wytresowane poddaństwo. Tak czy inaczej, wynik tego jest ten sam: widz nie robi nic by zatrzymać niesprawiedliwość. Jednak te dwa zjawiska zostaną omówione osobno.

## Wyobrażanie „legalnego” zła jako dobra

Istnieją dosłownie miliony przykładów które mogłyby zostać użyte do zademonstrowania tego jak dramatyczny wpływ na postrzeganie ogółu społeczeństwa ma wiara we „władzę”. Rozważ tylko jak przeciętna osoba widzi i ocenia czyn który jest popełniony przez kogoś twierdzącego że jest „władzą”, w odróżnieniu do tego jak postrzega ona i ocenia dokładnie ten sam czyn gdy jest on popełniony przez kogokolwiek innego. Kilka przykładów:

1. Scenariusz A: „Nasz” żołnierz w obcym kraju chodzi od domu do domu, wykopując drzwi, niosąc karabin maszynowy i celując nim do zupełnych nieznanym, rozkazując im i przesłuchując in, podczas poszukiwania „powstańców”. 2) Scenariusz B: Przeciętny obywatel, w swoim własnym kraju, chodzi od domu do domu, wykopując drzwi, niosąc karabin maszynowy i celując nim do zupełnych nie-



znajomych, rozkazując im i przesłuchując ich, podczas poszukiwania ludzi których nie lubi.

Pierwszy postrzegany jest przez większość ludzi jako odważny i szlachetny żołnierz „służący swojemu krajowi”, podczas gdy drugi postrzegany jest jako okropnie niebezpieczny, prawdopodobnie chory umysłowo osobnik który powinien zostać rozbrojony i obezwładniony za wszelką cenę.

2. Scenariusz A: „Policjant” stoi na „punkcie kontroli trzeźwości”, zatrzymując każdego by sprawdzić czy pił alkohol, lub by w inny sposób sprawdzić czy istnieją wskazówki lub dowody „przestępczej” działalności. Scenariusz B: Człowiek bez odznaki zatrzymuje każdy samochód który jedzie jego ulicą, sprawdzając każdego kierowcę czy pił alkohol, i zaglądnąc do jego samochodu w poszukiwaniu czegoś co wyglądałoby podejrzenie.

Policjant który bierze udział w takim natrętnym, ohydny nękanii, zatrzymaniu, przesłuchaniu i przeszukaniu jest postrzegany przez wielu jako dzielny „stróż prawa” wykonujący swoją pracę, podczas gdy każdy inny zachowujący się w taki sposób byłby postrzegany jako chory psychicznie i niebezpieczny.

3. Scenariusz A: Pracownik „Służby Opieki nad Dziećmi” otrzymuje sprawę i, w oparciu o anonimowy donos, pojawia się w czyimś domu by wypytywać jego właścicieli, w celu zdecydowania czy nadają się oni by być rodzicami czy też państwo powinno siłą zabrać im ich dzieci. Scenariusz B: Przeciętna osoba, w oparciu o pogłoskę którą usłyszała od nieznanego, pojawia się w domu innych nieznanomych, zadając im pytania i grożąc że odbierze im ich dzieci jeśli nie będzie usatysfakcjonowana odpowiedziami.

Ponownie, pracownik „rządowy” jest wyobrażany jako ktoś po prostu „wykonujący swoją pracę”, podczas gdy przeciętna osoba która robi to samo postrzegana jest jako groźny, prawdopodobnie niezrównoważony psychicznie osobnik. Nie oznacza to że nie mogłaby nigdy zaistnieć sytuacja w której dziecko powinno być zabrane od jego rodziców dla jego własnej ochrony, jednak takie sprawy byłyby traktowane ekstremalnie poważnie przez każdego kto ponosiłby osobistą odpowiedzialność za swoje działania. Urzędnik który działa jedynie jako trybik w maszynie „rządu”, będzie zaś robił takie rzeczy z dużo mniejszym wahaniem i mniejszym uzasadnieniem, ponieważ będzie sobie wyobrażał że coś zwane „prawem” ponosi wyłączną odpowiedzialność za cokolwiek co on robi.

4. Scenariusz A: Pilot wojskowy, otrzymawszy ku temu rozkazy, leci nad odpowiednie współrzędne i wystrzeliwuje raketę w wyznaczony cel. W wyniku tego jacyś najemnicy innej „władzy” zostają zabici, razem z pewną liczbą cywili którzy byli akurat na tym obszarze. Scenariusz B: Zwyczajny obywatel, działając z własnej woli, załadunkuje samolot materiałami wybuchowymi domowej roboty, nadlatuje nad budynek w mieście w którym wiadomo że przebywa bezwzględny uliczny gang, i zrzuca swój wybuchowy ładunek. W wyniku tego kilku członków gangu zostaje zabitych, razem z dziesiątką niewinnych osób postronnych które akurat przechodziły ulicą.

Przeciętna osoba postrzega ofiary cywilne w pierwszym przypadku jako niefortunne, zalicza je jednak do niebezpieczeństw wojny. Pilot wojskowy jest postrzegany jako bohater służący swojemu krajowi, i dostaje medal. W drugim scenariuszu jednak, przeciętny obywatel postrzega pilota jako wariata, terrorystę i mordercę, i żąda żeby zamknąć go w więzieniu do końca życia.

To czy jakiś czyn został formalnie uznany za „legalny” przez polityków, i czy jest dokonywany na polecenie „władzy”, ma ogromny wpływ na jego postrzeganą moralność i słuszność. W bardzo dosłownym znaczeniu, ludzie wykonujący rozkazy „władzy” nie są nawet uznawani za *ludzi*, w sensie że ich zachowania i działania są oceniane według tak drastycznie różnych standardów względem tych stosowanych wobec przeciętnych istot ludzkich. Jako inny przykład, wielu ludzi byłoby zaniepokojonych dowiedziawszy się o „człowieku z bronią” w ich sąsiedztwie, chyba że usłyszeliby że ten człowiek ma również *odznakę*.

Ludzie osądzają zachowanie głównie w oparciu o to czy takie zachowanie zostało zatwierdzone czy też zakazane przez „władzę”, nie zaś w oparciu o to czy to zachowanie jest z natury słuszne. Przykładowo, w USA gdzie obywatele zostają powoływani do autorytarnego sądu by służyć jako ławnicy w procesie „kryminalnym”, rutynowe jest że „sędzia” mówi ławnikom żeby *nie* przejmowali się tym czy oskarżony zrobił cokolwiek *złego*; powinni oni zdecydować jedynie o tym czy jego działania były w zgodzie z czymkolwiek co ten „sędzia” deklaruje że jest „prawem”. Warte zauważenie jest, że osoby na pozycjach władzy na przestrzeni lat celowo i metodycznie zacierali starą tradycję znaną jako „ławnicza nullifikacja”, według której ława przysięgłych mogła w zasadzie obalić coś co uważała za złe „prawo” poprzez wydanie werdyktu „niewinny” nawet gdy wierzyli oni że oskarżony faktycznie złamał „prawo”. Każdy ławnik ciągle ma tę

władzę, lecz autorytarni sędziowie robią wszystko by powstrzymać ławników przed skorzystaniem z niej.

Nawet poza ławą przysięgłych większość ludzi ciągle osądza innych poprzez zabarwione autorytaryzmem okulary, osądzając dobroć kogoś innego silnie opierając się na tym czy przestrzega on poleceń polityków – tzn. czy jest on „praworządny”. Porównaj jak przeciętny obywatel widziałby dwie osoby opisane poniżej.

Osoba A nie ma prawa jazdy, pracuje „na czarno” by uniknąć płacenia podatków, posiada niezarejestrowany pistolet bez licencji, czasami pali trawę, czasami gra w „nielegalne” gry hazardowe, i żyje w chacie której jest właścicielem ale która nie została oficjalnie oddana do użytku, i która posiada z tyłu szopę wybudowaną bez dostania wcześniej pozwolenia na budowę.

Osoba B ma prawo jazdy, płaci podatki z tego co zarobi, posiada zarejestrowaną broń, okazyjnie pije piwo, czasem gra w totolotka i żyje w sprawdzonym i zaaprobowanym przez „rząd” domu z ze sprawdzoną i zaaprobowaną przez „rząd” szopą z tyłu.

Te dwie osoby wiodą poza tym podobne życia, obaj będąc produktywni i żaden z nich nie rabuje ani nie napada innych. Ich zachowania, wybory i style życia są bardzo podobne w prawie każdy sposób, z wyjątkiem tego że istnieją „prawa” przeciwko działaniom Osoby A, lecz nie przeciwko działaniom Osoby B. Samo to, bez żadnej innej istotnej różnicy w tym co oni robią i jak traktują innych ludzi, sprawiłoby że wielu ludzi postrzegaloby Osobę A z pewnym stopniem pogardy, postrzegając jednocześnie Osobę B z szacunkiem i uznaniem. W rzeczywistości, jeśli Osoba A zostałaby oskarżona, zatrzymana i nawet fizycznie zaatakowana (np. pobita i zakuta w kajdanki) przez „stróżów prawa”, nawet gdyby nigdy nie groziła nikomu ani nikogo nie skrzywdziła, wielu wyznawców „rządu” byłoby zdania że on „sam się o to prosił”, że *zasługiwał* by być zaatakowany i umieszczony w klatce za nieposłuszeństwo poleceniom polityków.

Wielu ludzi zakłada że jeśli ktoś był zaatakowany, sądzony lub uwięziony przez przedstawicieli „władzy”, to ta osoba musiała zrobić coś „złego” i musiała zasługiwać na to co było jej zrobione. To założenie może pochodzić z odmowy ludzi do rozważenia możliwości że „rząd”, na który liczą że zapewni im ochronę, jest w rzeczywistości napastnikiem, lub może ono pochodzić z niechęci do rozważenia możliwości że ktokolwiek, włączając niego samego, może być kolejną bezbronną ofiarą autorytarnej przemocy,

nawet jeśli nie zrobił on nic złego. Bez względu na przyczynę, wynik końcowy jest taki, że gdy zło jest popełniane w imię „prawa”, wielu widzów natychmiast nienawidzi *ofiar* i raduje się bólem i cierpieniem które są im wyrządzane.

## Zobowiązanie do czynienia zła

Podczas gdy każdy jest świadom że istnieją „prawa” przeciwko rabunkowi i morderstwu (z wyjątkiem sytuacji gdy są one popełniane w imieniu „władzy”), przeciętna osoba jest zupełnie nieświadoma dziesiątek tysięcy stron innych wydanych przez „rząd” statutów, zasad, rozporządzeń i przepisów, państwowych i lokalnych. Jednak nawet gdy mają oni niewielkie pojęcie na co dokładnie „prawo” pozwala a na co nie, większość ludzi ciągle posiada ogólne przekonanie, że „przestrzeganie prawa” jest czymś dobrym i że „łamanie prawa” jest czymś złym. W rzeczywistości, nawet gdy ktoś silnie sprzeciwia się jakiemuś konkretnemu „prawu”, wierząc że jest ono niesprawiedliwe, może on ciągle mieć ogólne, sprzeczne przekonanie że „prawa” powinny być przestrzegane i że jest usprawiedliwione by karać tych którzy je łamią. Ten psychologiczny paradoks jest w rzeczywistości całkiem powszechny, a wielu ludzi zawzięcie lobbuje za zmianą „praw” które uważają za złe, podczas gdy ciągle popierają ideę że dopóki są one prawem, ludzie powinni ich przestrzegać.

Takie mentalne sprzeczności są powszechne w kontekście wiary we „władzę”, lecz są rzadkie poza nim. Przykładowo, nikt nie twierdziłby, że jest moralnie złe by próbować wyrwać torebkę starszej pani, lecz jest również moralnie złe by starsza pani usilnie trzymała swoją torebkę. Jednak koncepcja „złego prawa”, w umyśle kogoś kto wierzy we „władzę” sprowadza się do podobnego paradoksu: *złe* polecenie, nieposłuszeństwo wobec którego również jest *czymś złym*. Widz który wierzy we „władzę” może postrzegać jakieś konkretne polecenie, ustanowione przez panów i wprowadzane w życie przez egzekutorów, jako nieważne, niekonieczne, nieproduktywne lub nawet głupie i niesprawiedliwe, wierząc jednocześnie że ludzie ciągle posiadają moralne zobowiązanie by przestrzegać tego polecenia po prostu dlatego że jest ono „prawem”. Przykładów skutków takiego punktu widzenia jest bardzo wiele, poczynając od prozaicznych a na straszliwych kończąc. Poniżej kilka z nich.

1. O 2 w nocy, na szerokiej, prostej pustej drodze przebiegającej przez niezaludnione pola, kierowca zwalnia, jednak nie zatrzymuje się, na znaku stopu na skrzyżowaniu. Policjant z drogówki, ukryty gdzieś w pobliżu za krzakami, włącza swoje światła. Prawie każda osoba, biorąc pod uwagę wspomniane okoliczności, zgodziłaby się że kierowca nie skrzywdził ani nie naraził na niebezpieczeństwo nikogo ani niczyjej własności, a jednak większość ludzi *zgodziłaby* się że policjant miałby prawo do żądania zapłaty od kierowcy w formie „mandatu”. Innymi słowy, pomimo że przyznaliby oni że jedyną „złą” rzeczą w tym co zrobił kierowca było to że technicznie było to „nielegalne”, wierzą oni że samo to usprawiedliwia przymusowy rabunek kierowcy. Idąc o krok dalej, gdyby kierowca próbował oddalić się z miejsca zdarzenia, zamiast przyjąć „mandat”, większość widzów zgodziłaby się że policjant miałby prawo do ścigania, pojmowania i uwięzienia kierowcy.
2. „Rządowy” inspektor z sanepidu przeprowadza inspekcję restauracji. Restauracja jest zupełnie czysta i zorganizowana, a inspektor nie znajduje żadnej wskazówki ku temu by stanowiła ona ryzyko dla czyjegokolwiek zdrowia. Znajduje on jednak kilka technicznych pogwałceń lokalnych „przepisów” wobec restauracji. W wyniku tych pogwałceń – nie dlatego że stanowiły one niebezpieczeństwo dla kogokolwiek, lecz ponieważ są one „niezgodne z przepisami” – właściciel restauracji ma zapłacić kilkusetzłotową karę. Ponownie, pomimo że właściciel restauracji nie skrzywdził nikogo ani nie naraził nikogo na niebezpieczeństwo, większość ludzi postrzegalaby jako uzasadnione by został on obrabowany przez osoby działające w imieniu „rządu”. A jeśli właściciel próbowałby opierać się wobec takiego rabunku – czy to próbując ukryć techniczne „naruszenia” lub przekupić „inspektora”, czy też odmawiając zapłaty kary – byłby on postrzegany przez większość ludzi jako niemoralny, a egzekutorzy byłiby postrzegani jako mający prawo do użycia jakichkolwiek środków koniecznych by osiągnąć dostosowanie się do „prawa”.
3. Ktoś odwozi swoich kolegów do domu z imprezy. Wiedząc że będzie musiał kierować, nie pił żadnego alkoholu, chociaż jego koledzy pili. Odwozi on swoich kolegów i wybiera się do domu. Zauważa policję robiącą przy drodze kontrolę trzeźwości i przypomina sobie że jego kolega zostawił w samochodzie dopitą do połowy butelkę piwa. Wiedząc że jest „nielegalne” by mieć otwarty pojemnik z alkoholem w samochodzie, przykrywa on go. Nie skrzywdził on nikogo ani nie naraził nikogo na niebezpieczeństwo, a w rzeczywistości działał cał-

kiem odpowiedzialnie, działając jako wyznaczony kierowca i zapewniając że jego kolega dojedzie do domu bezpiecznie. Jednak ciągle „złamał on prawo” (aczkolwiek przypadkowo) jadąc samochodem z otwartą butelką piwa w nim, a potem próbował ukryć dowody tego faktu. Gdyby został złapany robiąc to i aresztowany, niewielu ludzi postrzegaloby policjanta jako tego złego w tej sytuacji.

Dla większości ludzi, „łamanie prawa”, bez wyszczególnienia *którego* „prawa”, posiada automatyczne negatywne konotacje. Postrzegają oni nieposłuszeństwo wobec „władzy” nie jako jedynie niebezpieczne, lecz jako niemoralne. Jednak dla wyznawcy „rządu”, czymś nawet gorszym niż popełnienie drobnego, nie posiadającego ofiar „przestępstwa”, jest otwarte nieposłuszeństwo przedstawicielowi „władzy”. Przeciętny widz, obserwując interakcję między przedstawicielem „władzy” a kimkolwiek innym, często będzie patrzył z lekceważeniem na kogoś kto natychmiastowo i bezwarunkowo nie odpowiada na wszystkie pytania i nie dostosowuje się do wszystkich żądań człowieka z odznaką. Nawet jeśli ta osoba się dostosowuje, lecz wyraża „złe nastawienie” wobec przedstawiciela „władzy” – każde nastawienie inne niż potulna służalczość – wielu widzów szybko potępi tego który nie będzie się płaszczył. Również ktoś kto ucieka przed policją, nawet jeśli nie zrobił nic złego, będzie przez większość postrzegany z pogardą. A jeśli ktoś kto ucieka, chowa się, lub odmawia współpracy, zostaje pobity lub nawet zamordowany przez „stróżów prawa”, wielu widzów wyraża zdanie, że ofiara powinna była robić to co policja kazała mu robić. A gdy ktoś aktywnie *stawia opór* przedstawicielowi „władzy”, niewielu miałoby dość oleju w głowie by stanąć po stronie tego kogoś w jakichkolwiek okolicznościach, nawet przy pomocy zwykłych słów. Tak samo jak dobrze wytresowany pies nie ugryzie swojego pana, nawet gdy jest sadystycznie maltretowany, tak samo ci którzy zostali wytresowani do kłaniania się „władzy” są zazwyczaj psychologicznie niezdolni do zdobycia się by podnieść palec w swojej obronie, a tym bardziej w obronie kogoś innego, przed jakąkolwiek agresją popełnianą w imię „prawa”, „rządu” i „władzy”. Ze względu na ich autorytarną indoktrynację, wielu ludzi wręcz chętniej potępiłoby ich współofiary niż przyłączyło się do nich by faktycznie stawić opór tyranii.

Idea przeciętnych ludzi wymierzających sprawiedliwość krnąbrnym „stróżom prawa” egzystencjalnie przeraża państwowców, nawet gdy „stróż prawa” zrobił coś tak poważnego jak popełnienie morderstwa. W oczach dobrze zindoktrynowanych osób, jedynym „cywilizowanym” sposobem postępowania w takiej sytuacji jest błaganie jakiejś *innej* „władzy” by napra-

wiła sprawy, jednak nigdy nie „branie prawa we własne ręce”. Ludzie mogą narzekać na i potępiać „legalną” niesprawiedliwość, lecz niewielu jest zdolnych by chociaż rozważyć możliwość podjęcia zamierzonego, „nielegalnego” oporu, nawet gdy przedstawiciele „rządu” stosują okrutną brutalność wobec nieuzbrojonych, pokojowo nastawionych celów. A jeśli, poprzez długotrwałe pranie mózgu, ludzie mogą zostać psychologicznie niezdolni do przeciwstawienia się uciskowi dokonywanemu w imię „władzy”, wtedy nie robi różnicy czy ci ludzie posiadają fizyczne środki by się przeciwstawić. Współcześni tyrani i ich egzekutorzy zawsze są w znacznej liczebnej mniejszości względem swoich ofiar o czynnik setek lub tysięcy. Jednak tyrani ciągle utrzymują władzę, nie dlatego że ludzie nie mają fizycznej możliwości stawienia oporu, lecz dlatego, że w wyniku ich głęboko wpojonej wiary we „władzę”, brakuje im *mentalnej* zdolności do stawienia oporu. Jak to ujął Stephen Biko, „*Najpotężniejszą bronią w rękach oprawcy jest umysł ofiary*”.

## Podwójny standard w kwestii przemocy

Podwójny standard w umysłach ludzi zindoktrynowanych ku autorytaryzmowi, w kwestii użycia fizycznej siły, jest ogromny. Gdy, przykładowo, „stróż prawa” zostaje nagrany gdy brutalnie atakuje nieuzbrojoną, niewinną osobę, dyskusja zazwyczaj dotyczy tego czy ten policjant powinien dostać reprimendę, lub może nawet stracić pracę. Gdy zaś jakiś obywatel atakuje „funkcjonariusza policji”, prawie każdy będzie entuzjastycznie domagał się – często nawet bez zastanowienia się lub zapytania dlaczego ta osoba to zrobiła – by ta osoba została umieszczona w klatce na wiele lat. A jeśli ktoś ucieknie się do użycia śmiertelnej siły wobec rzekomego przedstawiciela „władzy”, mało kto nawet zada sobie trud zapytania dlaczego ten ktoś to zrobił. W ich umysłach, nie ważne co przedstawiciel „władzy” zrobił, nigdy nie jest w porządku by zabić reprezentanta boga zwanego „rządem”. Dla wyznawcy „władzy”, nie ma nic gorszego niż zabójca policjanta, bez względu na to dlaczego on to zrobił.

W rzeczywistości, użycie śmiertelnej siły przeciwko komuś kto udaje że działa w imieniu „władzy” jest moralnie identyczne z użyciem śmiertelnej siły przeciwko komukolwiek innemu. Akt agresji nie staje się bardziej uzasadniony lub słuszny po prostu dlatego że został „zalegalizowany” i jest popełniany przez ludzi twierdzących że działają w imieniu „władzy”. Użycie zaś jakiegokolwiek siły jaka jest konieczna by zatrzymać lub za-

pobiec aktowi agresji, bez względu na to czy agresja jest „legalna” czy nie, i bez względu na to czy agresor jest „stróżem prawa” czy nie, jest usprawiedliwione. (Oczywiście, ryzyko związane z oporem wobec „legalnej” agresji jest często duży wyższe, jednak nie czyni to oporu mniej moralnym i usprawiedliwionym). Wiele z powodów używanych aktualnie przez „stróżów prawa” by siłą brać ludzi w niewolę – takich jak udział w pokojowych publicznych demonstracjach bez „pozwolenia”, lub fotografowanie „stróżów prawa” lub budynków „rządowych”, lub nie poddawanie się losowym zatrzymaniom i wypytywaniu przez „stróżów prawa” – nie mają strzępka uzasadnienia gdy postrzegane są bez mitu „władzy”. Jako taki, opór przeciwko takiemu faszystowskiemu bandyctwu, nawet jeśli wymaga użycia śmiertelnej siły, jest moralnie uzasadniony, choć ekstremalnie groźny. Jednak większość ludzi jest dosłownie niezdolnych by nawet rozważyć taką ideę. Nawet gdy rozpoznają oni niesprawiedliwy ucisk, wyobrażają sobie oni że „cywilizowaną” odpowiedzią jest *pozwolić niesprawiedliwości się wydarzyć*, a potem błagać jakąś inną „władzę” o zadośćuczynienie.

W obliczu „legalnej” agresji i ucisku, istnieją jedynie dwie możliwości: albo ludzie są zobligowani by *pozwolić* „stróżom prawa” wyrządzić wobec siebie wszelkie rodzaje niesprawiedliwości i ucisku (a później się na to skarżyć), lub też ludzie posiadają prawo do użycia jakiegokolwiek poziomu siły jaki jest konieczny do powstrzymania takiej niesprawiedliwości i ucisku przed wydarzeniem się. Powiedzieć, przykładowo, że ktoś ma „prawo” być wolny od nieuzasadnionych przeszukań i konfiskat przez przedstawicieli „rządu” nic by nie znaczyło gdyby ofiara takiej tyranii była zobligowana by pozwolić się jej wydarzyć, a dopiero później się na to skarżyła. Mieć „prawo” być wolnym od takiego ucisku logicznie wskazuje na prawo do użycia jakiegokolwiek siły jaka jest wymagana do *powstrzymania* takiego ucisku przed wydarzeniem się, nawet jeśli wymaga to zabijania policjantów. Jednak sama ta myśl przeraża tych którzy zostali wytresowani by zawsze bić pokłony przed „władzą”. Większość z osób mówiących o niezbywalnych prawach ludzi ciągle wzdyga się na myśl o siłowej obronie tych praw przed autorytarną napaścią.

Powiedzieć że ktoś ma „prawo” do zrobienia czegoś, mówiąc jednocześnie że nie byłby on usprawiedliwiony by siłą bronić takich praw przeciwko „rządowym” inwazjom, jest sprzecznością. Po prawdzie, to co większość ludzi nazywa „prawami”, postrzegają oni w rzeczywistości jako udzielone przez „rząd” przywileje, mając nadzieję że ich panowie na nie pozwolą, jednak nie mając zamiaru siłą tych „praw” bronić jeśli zostaną one „zdele-



galizowane” przez „rząd”. Przykładowo, niezbywalne prawo do mówienia co ma się na myśli (prawo do wolności słowa) oznacza że dana osoba posiada również prawo do użycia każdego poziomu przemocy który będzie wymagany, włączając to śmiertelną siłę, by obronić się przed przedstawicielami „rządu” próbującymi ją uciszyć. Pomimo że ten wniosek sprawia że lojalni wyznawcy „władzy” czują się bardzo niekomfortowo, cała koncepcja posiadania niezbywalnych praw do robienia czegoś wskazuje również na prawo do zabicia jakiegokolwiek „stróża prawa” który próbowałby powstrzymać przed robieniem tego. Jednak w rzeczywistości nie istnieje prawie nic co „rząd” mógłby zrobić, czy to cenzura, napaść, porwanie, tortura, czy nawet morderstwo, co spowodowałoby że przeciętny państwowiec opowiedziałby się za „nielegalnym” oporem z użyciem przemocy. (Czytelnik zachęcony jest do sprawdzenia głębi jego własnej lojalności wobec mitu „władzy” poprzez rozważenie pytania co musiałoby się wydarzyć zanim on sam czułby się usprawiedliwiony by zabić „stróża prawa”).

„Stróże prawa” nieustannie eskalują spory do poziomu przemocy, za każdym razem gdy próbują aresztować kogoś, lub siłą wejść do czyjegoś domu, lub przemocą zabrać czyjąś własność. I autorytarni egzekutorzy będą potem ciągle zwiększać poziom przemocy jakiej używają, aż postawią na swoim. Wynik tego jest taki, że ludzie, dopóki nie są gotowi zaangażować się w otwartą rewolucję przeciwko całemu systemowi, prędzej lub później ugną się wobec woli klasy rządzącej, lub zostaną zabici. A pomimo że najemnicy państwa zawsze używają siły, lub groźby siły, by ujarzmić i podporządkować sobie przeciętnych ludzi, w chwili gdy ich zamierzone ofiary odpowiadają przemocą na przemoc, większość widzów natychmiast utożsamia ofiary agresji – tych którzy użyli siły jedynie do *obrony* przed atakiem – jako „tych złych”. Ten rażący podwójny standard – idea że jest w porządku by „władza” regularnie popełniała brutalne akty agresji, lecz potwornie źle by prostaczkowie kiedykolwiek odpowiedzieli obronną przemocą – pokazuje jak drastycznie wiara we „władzę” może wykrzywić ludzkie postrzeżenie rzeczywistości.

Ironicznie, rozważając inne miejsca i inne czasy, prawie każdy akceptuje a nawet chwali użycie „nielegalnej” przemocy, włączając w to śmiertelną przemoc, przeciwko przedstawicielom „rządu”. Niewielu ludzi ciągle nalegałoby że Żydzi którzy żyli w Niemczech w latach 40. XX wieku powinni byli kontynuować „pracowanie wewnątrz systemu” poprzez głosowanie i składanie petycji do Trzeciej Rzeszy prosząc o sprawiedliwość. Zamiast tego, ci którzy „nielegalnie” chowali się, uciekali lub nawet siłą stawiali

opór (jak miało miejsce w Warszawskim Getcie) są dziś postrzegani przez prawie wszystkich, jako posiadający usprawiedliwienie by to robić, nawet pomimo tego, że technicznie byli „przestępcami”, „bandytami” a nawet zabójcami policjantów. Jednak autorytaryści, w swoim *własnym* czasie i w swoim *własnym* kraju, nie tylko kontynuują potępienie kogokolwiek kto „nielegalnie” próbuje uniknąć lub stawiać opór uciskowi, lecz radośnie napawają się cierpieniem takich ludzi gdy zostają oni ukarani przez „rząd”. Podobne jest to do niewolnika czerpiącego przyjemność z chłostania współniewolnika który próbował uciec.

## Niebezpieczeństwo bezczynności

Szkody wyrządzone przez wiarę we „władzę” wśród widzów opresji częściej wynikają z ich *braku działania* niż z ich działań. Raz za razem, ucisk – duży i mały – popełniany był pod samym nosem zasadniczo dobrych ludzi którzy nic odnośnie niego nie robili. Do pewnego stopnia, jest to wynikiem zwykłego instynktu samozachowawczego: ktoś może unikać zaangażowania się, po prostu dlatego że boi się o swoje własne bezpieczeństwo. Jednak eksperymenty Milgrama pokazały całkiem jasno, że nawet bez żadnego zagrożenia dla siebie leżącego u podłoża, większość ludzi czuje się nieodparcie zobowiązanymi do posłuszeństwa „władzy”, nawet gdy wiedzą że to co każe im się robić jest złe i szkodliwe dla innych. A jeśli jest dla nich trudne by sprzeciwić się postrzeganej „władzy”, będzie dla nich jeszcze trudniejsze, lub nawet niemożliwe, by zdobyć się na zainterweniowanie gdy „władza” wywiera swoją wolę na kimś innym. Wynik wytresowania *widzów* by byli bierni, posłuszni i unikający konfrontacji, może być zauważony w wielu przypadkach na całym świecie i na przestrzeni dziejów, gdy dziesiątki, setki lub nawet tysiące widzów stało wokół jak zombiaki, patrząc jak przedstawiciele „władzy” napadali na niewinnych ludzi lub ich mordowali. Cały czas wychodzą na powierzchnię filmiki pokazujące policyjną brutalność zachodzącą na oczach tłumów gapiów, którzy po prostu stoją i się patrzą, nie podnosząc palca by obronić bliźniego przed złem popełnianym w imię „władzy”.

## Część 3e

# Skutki mitu na jego orędownikach

### „Zalegalizowana” agresja

Podczas gdy większość ludzi prawdopodobnie wyobraża siebie jako „widywów” jeśli chodzi o autorytarną opresję i niesprawiedliwość, tak naprawdę prawie każdy jest w rzeczywistości *orędownikiem* „rządowej” przemocy, w takiej czy innej formie. Każdy kto głośuje, bez względu na jakiego kandydata, lub nawet słownie wspiera jakąś „politykę” lub „rządowy” „program”, *akceptuje* inicjację przemocy przeciwko swoim bliźnim, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Jest tak, ponieważ w idei „prawa” nie chodzi o przyjazne wskazówki lub uprzejme prośby. *Każde* tak zwane „prawo” wprowadzone przez polityków jest *nakazem*, popartym groźbą przemocy przeciwko tym którzy się nie podporządkowują. (Jak to ujął George Washington, „*Rząd nie jest rozumem, nie jest elokwencją, jest siłą*”).

Większość ludzi, w ich codziennym życiu, jest bardzo niechętna do użycia gróźb lub siły fizycznej przeciwko swojemu bliźniemu. Jedynie niewielki ułamek z wielu osobistych sporów które mają miejsce, wiedzie do konfliktów z użyciem przemocy. Z powodu swojej wiary w „rząd” jednak, prawie każdy oręduje za powszechną przemocą, nie zdając sobie nawet

z tego sprawy. I nie czują oni żadnej winy robiąc to, ponieważ postrzegają oni groźby i przymus jako z natury uzasadnione, gdy są one zwane „egzekwowaniem prawa”.

Każdy wie co się dzieje jeśli ktoś zostaje złapany „łamiąc prawo”. Może to być jedynie „mandat” (żądanie zapłaty pod groźbą przemocy), lub może to być „zatrzymanie” (siłowe wzięcie kogoś do niewoli), lub skutkiem może być nawet zabicie przez „stróża prawa” kogoś kto ciągle stawia opór. Lecz *każde* „prawo” jest groźbą, popartą *zdolnością i chęcią do użycia śmiertelnej siły* wobec nieposłusznych, i każdy kto uczciwie rozważy tę ideę zda sobie sprawę z tego faktu.

Jednak wiara we „władzę” prowadzi do dziwnej sprzeczności w tym jak ludzie postrzegają świat. Prawie każdy oręduje za tym by „prawo” było użyte do zmuszenia innych do robienia pewnych rzeczy, lub do finansowania pewnych rzeczy. Jednak, pomimo popierania takiej przemocy, znając w pełni konsekwencje dla każdego kto zostanie złapany na nieposłuszeństwie, ci sami orędownicy nie zdają sobie sprawy, że to co popierają to przemoc. Istnieją miliony ludzi którzy, przykładowo, uważają siebie za pokojowo nastawionych, cywilizowanych ludzi – niektórzy nawet z dumą noszą etykietę „pacyfistów” – podczas gdy popierają oni rabunek z bronią w ręku przeciwko każdemu kogo znają, jak również milionom nieznanym. Nie widzą oni w tym sprzeczności, ponieważ rabunek zostaje eufemistycznie nazwany „opodatkowaniem”, i jest przeprowadzany przez ludzi co do których istnieje wyobrażenie że posiadają *prawo* do popełniania rabunku w imię „rządu”.

Poziom wyparcia tworzony przez wiarę „władzę” *jest* dogłębny. Orędując za „polityczną” przemocą, ludzie nie przyjmują odpowiedzialności za jej skutki. Ci którzy ubiegają się o „rządowe świadczenia”, przykładowo, *proszą* o otrzymanie łupu siłą skradzionego ich bliźnim poprzez „opodatkowanie”. Podobnie, ubieganie się o „rządową” pracę jest równoznaczne z prośeniem by bliźni był *zmuszony* do płacenia wypłaty tej osoby. Bez względu na to czy dana osoba otrzymuje bezpośrednią płatność czy jakąś usługę, program, czy inne świadczenie, zazwyczaj przyjmuje ona skradzioną własność bez najmniejszego śladu wstydu lub poczucia winy. Może być ona poza tym zupełnie życzliwa wobec ludzi, o obrabowanie których poprosiła państwo. W żadnej innej sytuacji nie *zachodzi* takie dziwne umysłowe rozdzielanie, nie tylko w osobie orędującej za aktem agresji lecz również w jego *oferze*. Jeśli, przykładowo, jedna osoba zapłaciłaby uzbrojonemu złodziejowi za włamanie się do domu jej sąsiada i kradzież

jego kosztowności, a sąsiad wiedziałby że ta osoba to zrobiła, tacy sąsiedzi prawdopodobnie nie byłiby w przyjacielskich stosunkach (delikatnie mówiąc). Jednak gdy to samo robione jest z użyciem „władzy”, poprzez wybory po których następuje „legislacyjna” kradzież, ani złodziej ani ofiara zazwyczaj nie widzą w tym niczego niewłaściwego.

*(Osobista notka autora: Straciłem rachubę jak wiele razy ludzie wyrażali współczucie dla mnie i mojej żony ponieważ byliśmy więzieni za nieugięcie się wobec urzędu skarbowego. Jednak nasi nieanarchistyczni znajomi wydają się nigdy nie zdawać sobie sprawy, że byliśmy zamknięci w klatkach przez tych samych ludzi na których oni głosowali, za nieposłuszeństwo wobec poleceń za którymi oni orędownali. Z tego co wiem, żaden państwowiec którego znamy, nie zauważył nawet schizofrenii i hipokryzji aktywnego popierania masowego wymuszania („opodatkowania”) a potem składania od serca kondolencji ofiarom tego samego wymuszania).*

Można zauważyć nadprzyrodzoną esencję „władzy” w fakcie że, wśród ludzi którzy ochoczo głosują za tym by ich sąsiedzi byli „legalnie” wymuszani i rabowani, niewielu prosiłoby lub zapłaciłoby zwykłym śmiertelnikom by zrobili to samo. Mało kto czułby się usprawiedliwiony by wynająć uliczny gang by obrabował jego sąsiadów by opłacić edukację jego dziecka, lecz wiele milionów oręduje za tym samym gdy akceptują oni „podatki” by sfinansować „publiczne” szkoły. Dlaczego te dwie sytuacje wydają się być moralnie tak bardzo różne? Ponieważ ludzie wierzący w „rząd” wierzą że składa się on z czegoś więcej z ludzi. Jest on wyobrażany jako byt posiadający prawa których nie mają zwykli śmiertelnicy. Z perspektywy państwowca, prośenie „rządu” by coś zrobił ma o wiele więcej wspólnego z modlitwą do bogów o interwencję, niż z proszeniem *ludzi* by coś zrobili. Państwowiec który domaga się pewnego „ustawodawstwa”, byłby przerażony i obrażony gdyby jakaś grupa przeciętnych ludzi zaoferowała świadczenie podobnych usług. Wyobraź sobie że uliczny gang złożyłby lokalnemu mieszkańcowi następującą ofertę:

*„Zrobimy żeby twoi sąsiedzi wyskoczyli z kasy i to co zabierzemy użyjemy do zapłacenia za to co chcesz: za to żeby twoje dzieci poszły do szkoły, za naprawę dróg, takie sprawy. Oczywiście zatrzymamy też działkę z tego dla siebie. I powiedz nam jak chcesz żeby twoi sąsiedzi się zachowywali, a my się upewnimy że będą się w taki sposób zachowywać. Jeśli nie zrobisz tego co im mówimy, zabierzemy im co mają albo wsadzimy ich do klatki”.*

Gdyby przeciętni ludzie składali takie oferty, zostaliby potępieni za ich usiłowane bandyctwo. Gdy jednak te same rzeczy proponowane są w kampaniach wyborczych przez kogoś startującego na miejsce w „rządzie”, i gdy takie rzeczy robione są w imię mglistych politycznych abstrakcji takich jak „wspólne dobro”, lub „wola ludu”, są one postrzegane nie tylko jako dozwolone, lecz jako szlachetne i pełne cnót. Gdy polityk mówi, „Musimy zapewnić odpowiednie finansowanie dla edukacji naszych dzieci i musimy inwestować w naszą infrastrukturę”, mówi on dosłownie o przymusowym zabieraniu pieniędzy od ludzi (przez „podatki”) i wydawaniu ich w sposób w jaki *on* myśli że powinny zostać one wydane. Taka agresja akceptowana jest jako usprawiedliwiona gdy robiona jest w imię „władzy”, lecz rozpoznawana jako niemoralna jeśli dokonują jej zwykli śmiertelnicy. Pokazuje to że, w umyśle państwowca, „rząd” jest czymś więcej niż zbiorem istot ludzkich. Paradoksalnie, państwowiec będzie nalegał że wszystko co wolno robić „rządowi”, i wszystko czym on jest, pochodzi od „ludu”. Cała wiara w „rząd” wymaga absurdalnej, sekciarskiej wiary że, poprzez pseudoreligijne polityczne dokumenty i rytuały (konstytucje, wybory, mianowania, ustawodawstwo, i tak dalej) grupa zwykłych śmiertelników może wyczarować byt który posiada nadludzkie prawa – prawa nie posiadane przez żadnego z ludzi którzy go stworzyli. A gdy już ludzie halucynują istnienie czegoś takiego, ochoczo będą oni błagać by ta rzecz siłą kontrolowała i wymuszała ich bliźnich. Ludzie zdają sobie sprawę że zwykli śmiertelnicy nie mają prawa do robienia czegoś takiego, lecz szczerze wierzą że bóstwo zwane „rządem” ma pełne prawo do robienia takich rzeczy.

## Wymówki dla agresji

Pomimo że „demokracja” jest często chwalona jako szczyt cywilizacji, współpracy i „dogadywania się”, jest ona czymś zupełnie przeciwnym. Głosowanie jest aktem *agresji*, a umiłowanie „demokracji” sprowadza się do kochania szeroko rozpowszechnionej przemocy i ciągłego konfliktu. W politycznych wyborach nie chodzi o wspólnotę, *jedność* i tolerancję; chodzi w nich o spór o to w jaki sposób każdy powinien być *zmuszony* by się zachowywać i co każdy powinien być *zmuszony* by wspierać finansowo, poprzez machinę kontroli zwaną „rządem”. Obfitość kampanijnych plakatów przed każdymi wyborami nie jest oznaką oświeconego, wolnego społeczeństwa; są one znakiem mentalnie i fizycznie zniewolonego społeczeństwa, sprzecającego się o to którego pana niewolników wolą by

trzymał bicz. Każda jedna osoba która głosuje, na którąkolwiek partię, próbuje umieścić na pozycjach władzy ludzi którzy będą przeprowadzali wielkoskalowe wymuszenie („opodatkowanie”) by finansować rozmaite „rządowe” programy. Każdy kandydat który zasugerowałby całkowite porzucenie takiego rabunku – zniesienie wszystkich „podatków” – byłby wyśmiany jako ekstremistyczny dziwak. Wszyscy głosujący starają się upoważnić gang o którym wiedzą że będzie popełniał masowy rabunek, jednak żaden z tych głosujących nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za robienie tego. Wiedzą oni co ich kandydaci będą robić jeśli dostaną się do władzy, wiedzą jakie będą konsekwencje dla każdego kto nie będzie posłuszny poleceniom tych polityków, jednak wiara we „władzę” czyni wyborców psychologicznie niezdolnymi do zdania sobie sprawy że to co oni robią to orędownie za szeroko rozpowszechnioną przemocą.

W rzeczywistości, bez względu na tradycyjną mitologię i retorykę, nikt kto wierzy w „rząd” *nie chce* w rzeczywistości by był on zarządzany za tak zwaną „zgoda rządzonych”. Jeśli byłoby to faktycznie robione za szczerą zgodą, oznaczałoby to że polityczne preferencje każdej osoby byłyby narzucane jedynie na *samego siebie*, chyba że inni również popieraliby dokładnie te same plany. Oczywiście, celem wyborcy nie jest zmuszenie *siebie samego* do finansowego wspieranie rzeczy który lubi, ani nie jest nim kontrola jego *własnych* wyborów i zachowań; celem każdego wyborcy jest zawsze użycie mechanizmu „rządu” do zmuszenia *innych* ludzi do podjęcia pewnych wyborów, finansowania pewnych rzeczy i zachowywania się na pewne sposoby. Rzeczywiście, pojedynczy państwowiec ma czasami dość pobłażliwe podejście do jego *własnego* zobowiązania do posłuszeństwa niezliczonym poleceniom polityków („prawom”), czując że jest on zdolny do polegania na swoim własnym zdrowym rozsądku i osądzie bez względu na „prawo”, jednocześnie czując że każdy *inny* powinien być kontrolowany w najdrobniejszym stopniu przez „władzę”. Wierzy on że on sam jest godny zaufania i moralny i zdolny do podejmowania własnych decyzji, a celem „prawa” jest utrzymanie w szeregu wszystkich *innych*.

Stopień do którego różni wyborcy chcą by „władza” kontrolowały innych różni się znacząco. Jedni chcą by „rząd” zmuszał innych do finansowania jedynie ograniczonej liczby rzeczy. Inni z kolei chcą by „rząd” zmuszał innych do finansowania całej gamy rzeczy, od sztuki, bo obronę, dbanie o biednych, programy emerytalne, i tak dalej, ad infinitum. Jednak podczas gdy różne grupy wyborców mogą różnić się w stopniu i rodzaju agresji który wspierają, nie różnią się oni co do zasady: wszyscy oni zaakceptowali założenie że „rząd” ma prawo do przymusowego wymuszania

pieniędzy na potrzeby funkcji „rządu” uznawanych za konieczne; różnią się oni jedynie w kwestii tego co uznają za „konieczne”.

Myślenie prawie każdego państwowca jest paradoksalne. Z jednej strony, państwowcy wiedzą że każde „prawo” które akceptują jest poleceniem popartym groźbą przemocy. Są oni w pełni świadomi rzeczy które robione są każdemu „łamiącemu prawo” który zostanie złapany, lecz przeciętny państwowiec, gdy go o to zapytać, będzie stanowczo *zaprzeczał* że godzi się na inicjację przemocy wobec jego sąsiadów. Na praktycznym poziomie, państwowiec wie że jakikolwiek „polityczny” plan który on popiera, jeśli zostanie uchwalony, będzie wprowadzany z jakimkolwiek poziomem zastraszenia lub brutalnej siły jaki będzie potrzebny do uzyskania posłuszeństwa ludzi. Jednak przeciętny państwowiec, będąc w pełni tego świadomym, będzie również wykazywał ogromne logiczne rozłączenie, odmawiając przyznania że on sam otwarcie i bezpośrednio oręduje za siłowym wymuszaniem i przymusową kontrolą milionów niewinnych ludzi. Powodem tego jest to, że państwowiec wierzy że byt zwany „władzą” posiada *prawo* do rządzenia, a w wyniku tego, gdy popełnia on przemoc, nie *liczy się* ona jako przemoc.

Dopóki przemoc dokonywana jest przez ludzi twierdzących że są „władzą”, którzy są wyobrażani jako zwolnieni ze zwyczajowych zasad moralności (nie kradnij, nie napadaj, nie morduj, itp), nawet ci którzy są najbardziej zagorzałymi zwolennikami różnych „podatków” i innych „praw”, mogą dalej wyobrażać sobie siebie jako pokojowo nastawionych, współczujących ludzi. Niektórzy nawet wyobrażają siebie jako pacyfistów. (Ponieważ wszystko co „rząd” robi jest robione siłą, lub groźbą siły, nie ma czegoś takiego, i nie może być czegoś takiego, jak pacyfista-państwowiec. Podczas gdy oczywiście nie wszyscy anarchiści są pacyfistami, wszyscy prawdziwi pacyfiści są anarchistami). Istnieje wiele sposobów – kilka z nich jest omówione poniżej – na które skądinąd przyzwoici, dobrzy ludzie akceptują agresję i napaść, zastraszanie i rabunek, ponieważ wierzą oni że jest zupełnie dozwolone by nadludzkie, mityczne bóstwo zwane „rządem” popełniało takie czyny, a więc wierzą oni że jest zupełnie moralne i pełne cnót by *prosiłi* oni „rząd” o popełnianie takich czynów.



## Dobroczynność poprzez przemoc

Typowy państwowiec jest dogłębnie schizofreniczny, będąc zarówno zupełnie świadomym, jak i zupełnie *nieświadomym*, że osobiście oręduje on za powszechnym użyciem przemocy przeciwko innym. Dramatycznym przykładem tego byłiby ci którzy postrzegają siebie jako kochających i współczujących, ponieważ popierają „rządowe” programy pomocy biednym. To za czym oni dosłownie orędują, poprzez ich wsparcie dla programów „socjalnych”, jest masowa machina wymuszania, w której wiele milionów istot ludzkich jest rabowane z miliardów złotych poprzez groźbę bycia zamkniętym w klatce. Zwolennicy takiej „dobroczynności poprzez przemoc” wyobrażają sobie siebie jako pełnych cnót i troskliwych, z powodu tego co potrzebujący mogą otrzymać, podczas gdy zupełnie odcinają się oni od gróźb, zastraszania, nękania, przymusowych zaborów mienia i uwięzień, o których wiedzą oni że mają miejsce i o których wiedzą oni że są konieczne dla każdego programu „socjalnego”. Z powodu tego dziwnego selektywnego wyparcia, ci którzy wierzą w „rząd” mogą być zupełnie świadomi brutalnej siły poprzez którą takie „prawa” są wprowadzane w życie, będąc jednocześnie pozornie zupełnie nieświadomymi że oni sami *popierają* taką brutalną siłę gdy domagają się takich „praw”.

Wiara we „władzę” jest tym co pozwala na taką dziwną psychologiczną sprzeczność, ponieważ przekonuje ona orędowników programów redystrybucji majątku że ofiary „legalnego” wymuszania są *zobowiązane* do współdziałania, i że użycie przemocy wobec tych którzy nie płacą „swoich podatków” jest zatem usprawiedliwione. W wyniku tego, podstawowa miara moralności i cnoty postawiona zostaje na głowie, z orędownikami „programów socjalnych” postrzegającymi siebie jako współczujących z powodu wspierania brutalnej kradzieży, postrzegającymi jednocześnie jako godnych pogardy przestępców każdego, kto próbuje uniknąć lub przeciwstawić się tej przemocy.

Podobnie, orędownicy „ubezpieczeń społecznych”, systemu redystrybucji majątku opartego na piramidzie finansowej, wyobrażają siebie jako troskliwych i współczujących. Oślepieni przez swoją wiarę w „rząd”, nie zdają sobie oni sprawy nie tylko z tego że przymuszają oni ludzi do bycia częścią czegoś (fałszywie) przedstawianego jako „rządowy” program emerytalny, ale również obrażają przy tym ludzi insynuując że nie można i nie powinno się im ufać że zaplanują swoją własną przyszłość. Wymaga poważnego odcięcia się od rzeczywistości, by ktoś żarliwie wspierał przy-

muszanie ludzi do udziału w programie „inwestycyjnym” który nic nie inwestuje i nie ma żadnych środków, i którego stopa zwrotu jest o wiele gorsza od większości prawdziwych inwestycji (i w rzeczywistości nie gwarantuje żadnego zwrotu), a potem czuć się szlachetnym i dobroczynnym z powodu przymuszenia ludzi do udziału w tym systemie.

## Oređownicy brutalności

Dość często na przestrzeni dziejów ohydny ucisk wspierany był przez ludzi, po części dlatego że nie byli oni w stanie rozpoznać zła jako zła gdy było ono popełniane w imię „prawa” i „władzy”. Jeśli ludzie naprawdę wierzą że „rząd” ma prawo do rządu, jak prawie każdy dziś wierzy, wszelkie rodzaje autorytarnych „rozwiązań” będą wspierane, lub przynajmniej biernie akceptowane, przez większość ludzi. Przykładowo, wielu Niemców w latach 1940, którzy sami nigdy nie popełniliby ani nie wspieraliby prywatnego zastraszania czy napaści, a tym bardziej mordowania, wspierali niemniej jednak ideę „legislatywnego”, uznanego przez „rząd” i administrowanego przez „rząd” „rozwiązania” tak zwanej „kwestii żydowskiej” (jak nazwał to Hitler). Było to oficjalnie usankcjonowane i robione poprzez „prawo”, więc ludzie wyobrażali sobie że nie ma w nich żadnej winy za to co się wydarzyło, nawet jeśli żarliwie to popierali.

Ludzie w dzisiejszych czasach, cierpiąc na selektywne wyparcie, szybko i z poczuciem słuszności potępiają to co robią *inne* brutalne, opresyjne reżimy, jednak ciężko przychodzi im zauważenie że w wyniku ich własnej wiary we „władzę”, oni sami przyzwalają na powszechną drakońską brutalność w imię „prawa”. Nawet gdy ucisk wykracza poza zwykle groźby i zastraszanie, i prowadzi do ciągłej, powszechnej otwartej przemocy i brutalności, większość ludzi, w wyniku ich wiary we „władzę”, ciągle nie jest w stanie rozpoznać że jest to zło.

Oczywistym przykładem tego jest wojna. Nacjonalizm, który jest tak silny wśród autorytarystów, oślepia ich na absolutne zło i nikczemność na które oni przyzwalają i które wspierają w imię „obrony narodowej”. W wielu przypadkach, ta ślepotą jest zamierzona. Politycy i konserwatywni wyborcy narzekają, gdy dosadne realia wojny pokazywane są ludziom. Chcą oni machać flagą i kibicować swojej drużynie, entuzjastycznie partycypując w mentalności stadnej, nie chcą jednak faktycznie *zobaczyć* prawdziwych wyników tego co wspierają. Mogą oni być przeko-

nani by z dumą, wspierać żołnierzy i wierzyć w rzekomą słuszość wojny w abstrakcyjnym sensie, dopóki są oni chronieni przed koniecznością zobaczenia rzezi – krwi, wnętrzności i krwawych części ciała – które ich „patriotyzm” powoduje.

Pomimo że miłość do swojego „kraju” jest ciągle przedstawiana jako wielka cnota, prawda jest taka, że zabójcy po *obu* stronach każdej wojny, włączając w to tych którzy walczyli w imieniu najbardziej brutalnych, bezwzględnych reżimów w historii, motywowani byli przez poczucie słuszości dawane im przez nacjonalistyczną mentalność stadną. Wojna nie mogłaby mieć miejsca bez żołnierzy dla których oddanie i lojalność swemu gangowi, plemieniu lub „krajowi”, jest ważniejsze niż robienie tego co słuszne. „Patriotyzm” i wiara we „władzę” są dwoma kluczowymi składnikami „wojny”. Najłatwiejszym sposobem by wkręcić z gruntu dobrych ludzi w popełnianie zła jest przedstawianie aktów agresji i podboju jako „walki za swój kraj”.

Podczas gdy władcy od dawna praktykowali wobec swoich poddanych kontrolę umysłu, w wielu przypadkach kontrola umysłu ludzi wierzących we „władzę” pochodzi od nich samych. Chcą oni wierzyć w „swój kraj”, i w jakąś sprawiedliwą, abstrakcyjną zasadę, jakiś ideał, jakąś szlachetną sprawę (np. „rozprzestrzenianie demokracji”), bez konieczności myślenia o tym co się dzieje, w prostych, dosłownych kategoriach. Jest łatwiej wspierać masowe morderstwo gdy jest ono nazywane „wojną”, a jeszcze bardziej gdy jest nazywane „obroną narodową”. Gdy jest ono ubrane w autorytarną terminologię mentalności stadnej, pozwala to jego zwolennikom – i tym którzy faktycznie tego dokonują – wyobrażać sobie że wspierają coś odważnego i prawego. Podczas gdy indywidualni żołnierze mogą szczerze wierzyć że walczą oni dla szlachetnej sprawy, jest niemożliwe by być „tym dobrym” i być w stanie wojny z całym krajem, jak było omówione wcześniej. Sposób w jaki „rządy” prowadzą wojny *nigdy* nie jest uzasadniony i *nigdy* nie jest moralny, jako że zawsze wiąże się z powszechną przemocą wobec niewinnych. Jest to jednak fakt którego nacjonałiści, zarówno z prawej jak i lewej strony, odmawiają zauważyć.

## Wymuszone świadczenia

Państwowy często bronią „opodatkowania” argumentując, że przymusowa konfiskata majątku przez „rząd” staje się wstecznie usprawiedliwiona

gdy część ze skonfiskowanych pieniędzy zostaje wydana z pożytkiem dla tego od kogo te pieniądze zostały zabrane, lub przynajmniej z pożytkiem dla społeczeństwa w ogólności. Przykładowo, państwowiec może argumentować że jeśli ktoś jeździ drogą która została sfinansowana w części z pieniędzy zabranych tej osobie, lub pośrednio korzysta z tego że inni mogą używać tej drogi, wtedy ta osoba nie powinna narzekać że została „opodatkowana” by ją sfinansować. Ignorując prawdziwą naturę sytuacji, państwowcy przeinaczają to jako zwyczajną płatność za usługi. Nikt nie argumentowałby tego w podobny sposób gdyby nie dotyczyło to „władzy”. Załóżmy, przykładowo, że restauracja dostarczyłaby posiłek komuś kto go nie zamówił, a potem wysłała uzbrojonych bandytów by odebrali od tej osoby 100 złotych. Jeśli ta osoba, po zostaniu w ten sposób wymuszonym, zdecydowałaby się zjeść ten posiłek, nikt rozsądny nie argumentowałby że uczyniłoby to działania restauratora moralnie akceptowalnymi. Jednak jest to dokładnie analogiczne do zwyczajowego poglądu państwowców, że jeśli ktoś korzysta z usług „rządu”, nie powinien on narzekać na „podatki”. Niewypowiedzianym założeniem jest, że „legalny” rabunek jest zupełnie uzasadniony jeśli „władza” zapewni potem jakiś pożytek temu kto został obrabowany. Wydaje się mieć niewielką różnicę dla państwowców czy taki „pożytek” jest jedynie pośredni, lub jest horrendalnie drogi, lub jest powiązany z mnóstwem innych rzeczy które nie mają dla danej osoby żadnego pożytku, lub którym ta osoba moralnie się sprzeciwia (np. finansowanie wojny, lub aborcji, lub jakichś religijnych lub antyreligijnych planów). Jest tak ponieważ państwowcy ostatecznie wierzą że jest przywilejem ludzi u „władzy”, a nie tych którzy zarobili pieniądze, by decydować jak majątek powinien być wydawany, i że, dopóki klasa rządząca twierdzi że rabuje i kontroluje ludzi dla ich własnego dobra, społeczeństwo nie ma prawa stawiać oporu jakimkolwiek przymusowi i przemocy jakie panowie uznają za konieczne.

## Przemoc dla obrony

Odnogą idei, że zapewnianie przez „rząd” „świadczeń” wstecznie usprawiedliwia wszelkie rodzaje kradzieży i wymuszania, jest ewidentnie niedorzeczny argument że jest konieczne by ludzie byli przymusowo kontrolowani i rabowani, po to by „rząd” mógł *chronić* ich przed złymi ludźmi którzy w przeciwnym przypadku mogliby ich przymusowo kontrolować i rabować. Ta absurdalna, wykrzywiona racjonalizacja jest dość powszechna, czy to w dyskusji odnośnie autorytarnego wojska czy też rodzimego „egze-

kwowania prawa”. Państwownicy opierają się na sianiu strachu, by umocnić takie szaleństwo, czyniąc złowieszcze przepowiednie odnośnie wszystkich niemiłych rzeczy które, według ich teorii, miałyby miejsce gdyby ludzie *nie* byli przymusowo rabowani przez potężny autorytatywny system wymuszania.

Ponownie, takie bezsensowne argumenty nigdy nie są używane w sytuacjach w które nie jest zaangażowana „władza”. Nikt nie zaakceptowałby twierdzenia, że jest w porządku by restauracja zmusiła kogoś do płacenia za jedzenie którego nie zamówił, ze względu na to że w przeciwnym przypadku ta osoba mogłaby umrzeć z głodu. Nikt nie zaakceptowałby twierdzenia że jest w porządku by budowniczy zmusił kogoś do płacenia za budynek którego nie zamówił, ze względu na to że w przeciwnym przypadku ta osoba mogłaby być bezdomna. Lecz jeszcze bardziej niedorzeczne byłoby twierdzić że jest w porządku by jeden uliczny gang prowadził układ „ochrony”, tak by mieli oni zasoby by trzymać wszystkie *inne* groźne uliczne gangi z dala od ich miasta. Jednak dokładnie to jest używane jako próba usprawiedliwienia dla całego „rządu”: że musi mu być wolno popełniać akty agresji wobec wszystkich, tak by mógł on *bronić* ich przed innymi którzy mogliby popełnić wobec nich akty agresji. Zwolennicy silnej policji lub potężnej armii – obie z nich finansowane poprzez przymusową konfiskatę majątku – zaakceptowali założenie że jest nie tylko w porządku, lecz jest konieczne, by ludzie byli uciskani, kontrolowani i wymuszani przez „rząd”, jeśli jest to robione dla ich własnego dobra. Fakt że autorytarni „opiekunowie” nie są w stanie przeciwdziałać przestępczości ani wojnie, a zamiast tego dramatycznie *wzmacniają* obie z nich poprzez podżeganie do wojny i tworzenie „nielegalnych” rynków, zdaje się być niezauważony przez tych którzy opowiadają się za obroną poprzez „rząd”. Ponownie, jedynie z powodu wyobrażenia że „władza” posiada prawo do popełniania czynów agresji, ktokolwiek mógłby postawić tę szaloną tezę że jest właściwe by inicjować przemoc wobec ludzi po to by ich „chronić”.

## W razie wątpliwości, popieraj przemoc

Większość czasu ludzie będą orędowni za przymusowo narzuconym autorytarnym planem po prostu dlatego, że nie są oni pewni co by się stało gdyby tego nie zrobili, lub nie są pewni jak coś byłoby osiągnięte gdyby pozostawić ludzi wolnymi. Przykładowo, jeśli komuś trudno wyobrazić

sobie jak funkcjonowałyby zupełnie prywatny system dróg, będzie on zazwyczaj orędownął za planem „rządowym”, finansowanym przez przymus. Jeśli nie jest pewny jak skutecznie wolni ludzie byliby w stanie bronić się przed zawodową armią, będzie on skłonny orędownać za autorytarnymi rozwiązaniami wojskowymi, finansowanymi przez przymusowe „opodatkowanie”. Ci którzy wierzą w rząd, domyślnie orędowną za przemocą. Jedyne co potrzeba to odrobina niepewności i ignorancji, by spowodować by przeciętna osoba orędownała za represyjnym „rządowym” planem na praktycznie wszystko.

Nie jest to sposób w jaki ludzie zachowują się w codziennym życiu. Przeciętna osoba nie chodzi inicjując przemoc wobec każdego kogo spotka, ponieważ nie jest ona pewna że każdy kogo spotka będzie w przeciwnym wypadku zachowywał się właściwie i podejmował dobre decyzje. Jednak jest to dokładnie to co większość państwowców robi poprzez „rząd”: orędowną oni za powszechną, przymusową kontrolą milionów istot ludzkich, po prostu dlatego że nie są oni całkiem pewni że ludzie, gdy pozostawić ich wolnymi, wydawaliby swoje pieniądze w taki sposób w jaki powinni, traktowali innych w taki sposób jak powinni, znajdowali pokojowe, efektywne rozwiązania problemów, itd. Poprzez przesąd „władzy”, państwowcy mogą komfortowo orędownać za brutalnym podporządkowaniem swoich bliźnich, po prostu dlatego że nie są całkiem pewni jak ich bliźni zachowywaliby się w przeciwnym wypadku.

Zaś ci którzy pragną władzy, wykorzystują ten fakt dla własnej korzyści. Jedyne co polityk musi zrobić by uzyskać poparcie dla autorytarnego zawłaszczenia władzy, jest powiedzenie publice że sprawy mogłyby mieć się niezbyt dobrze gdyby zostawił ludziom ich wolność. Nie musi on nawet czekać aż ktoś faktycznie zrobi coś nieuczciwego, lub szkodliwego lub w inny sposób niszczącego. Jedyne co musi zrobić to zasugerować możliwość że jeśli ludzie pozostaną wolni, złe rzeczy *mogą* się wydarzyć. Ponieważ orędownicy „rządowej” przemocy nie uznają „prawa” za przemoc, próg przy którym będą wspierać autorytarne, przymusowe „rozwiązanie” jest bardzo niski. Ci którzy pragną władzy mogą po prostu zasugerować że jakiś „plan” mógłby komuś gdzieś pomóc, i wielu ludzi zaakceptuje „legalną” przemoc w oparciu jedynie o tę przesłankę.

W codziennym życiu, brak przemocy jest „domyślnym” typem zachowania dla większości ludzi. Podczas gdy mają miejsce okazyjne konflikty fizyczne, większość ludzi zadaje sobie wiele trudu by ich uniknąć, nie tylko próbując nie zaczynać bójki lecz również próbując rozbroić napięte

sytuacje. Nawet gdy do bójki dochodzi, obie strony w końcu rozchodzą się w swoje strony. Każdego dnia, miliardy ludzi znajdują sposoby by pokojowo współistnieć, nawet gdy mają znacząco różne punkty widzenia, przekonania i nastawienia. Lecz dotyczy to ich *osobistego* życia. Gdy chodzi o „politykę”, przemoc jest domyślna. Każdy wyborca, w mniejszym lub większym stopniu, stara się aby jego własne poglądy i idee zostały przymusem narzucone wszystkim innym, poprzez mechanizm „rządu”. Domyślnym podejściem nie jest pozwolenie innym by „robili swoje” ani próba pokojowego dogadania się; domyślnym podejściem jest orędowanie za agresją wobec absolutnie każdego, poprzez autorytarny przymus zwany „prawem”. Istnieje niewyobrażalnie ogromny rozdzźwięk pomiędzy tym co przeciętna osoba postrzega jako „cywilizowane zachowanie” w odniesieniu do indywidualnych osób, a co postrzega ona jako uzasadnione i cywilizowane jeśli chodzi o działania „władzy”. Trudno jest wyobrazić sobie kogokolwiek zachowującego się w swoim osobistym życiu w sposób w jaki wyborcy zachowują się w odniesieniu do „polityki”. Taka osoba nieustannie rabowałaby innych – zarówno przyjaciół jak obcych – z ogromnych sum pieniędzy, by finansować rzeczy które uważa za ważne, jak również używałaby gróźb, siły fizycznej i nawet porwań, by zmusić innych do podejmowania jakichkolwiek decyzji jakie uważa ona za najlepsze dla jej ofiar i dla społeczeństwa w ogólności. W skrócie, każdy kto zachowywałby się w swoim prywatnym życiu w taki sposób w jaki *wszyscy* państwownicy zachowują się na arenie „politycznej”, byłby natychmiast uznany za bandytę, złodzieja i świra. Jednak robienie dokładnie tego samego poprzez „rząd”, wspieranie masowego wymuszania i bandycstwa, jest akceptowane przez większość jako coś co normalni, cywilizowani ludzie *powinni* robić. W rzeczywistości, czasami odnoszą się oni do głosowania jako do *powinności*, tak jakby było faktycznie niemoralne by *nie* orędować za przymusową kontrolą swoich bliźnich. Co niesamowite, i ironiczne, *jedyni* ludzie którzy *nie* wspierają ciągłej powszechnej przemocy i przymusu poprzez „rząd” – anarchiści i woluntaryści – są zazwyczaj postrzegani przez większość jako dziwacznicy, niecywilizowani i groźni.

## Jak mit pokonuje szlachetność

Prawie wszyscy rodzice wysyłają swoim dzieciom dwa zupełnie sprzeczne komunikaty: 1) Jest z natury złe by kraść, bić, gnębić itp, oraz 2) jest dobre by być posłusznym „władzy”. Prawie wszystko co „władza” robi składa się na gnębiecie: używanie przemocy lub groźby przemocy do kontroli za-

chowania innych i zabierania ich własności. Każda postać „władzy”, od szkolnego nauczyciela po dyktatora kraju, nie tylko regularnie przymusem kontroluje swoich poddanych, lecz również mówi i działa tak jakby miała absolutne, niekwestionowane prawo do robienia tego. Nauczyciel więc zawsze przymusem narzuca swoją wolę swoim uczniom, mówiąc im jednocześnie że jest czymś złym by *oni* przymusem narzucali ich wolę innym. Jest to doskonały przypadek hipokrytycznego komunikatu „Rób to co mówię, nie to co robię”.

Gdyby dzieci były wychowywane z ideą, że jest z natury złe by kraść, uderzać, gnębić, itp., dlaczego miałyby istnieć jakakolwiek społeczna potrzeba by uczyć ich również „szacunku do władzy”? Tresuje to ich jedynie by byli łatwiejsi do opanowania i kontroli, co jest z korzyścią dla tych którzy dążą do panowania nad nimi (czy to rodzice, nauczyciele czy politycy), lecz nie szkoli ich to do bycia ani trochę bardziej cywilizowanymi, współczującymi lub zwyczajnie ludzkimi. Robi to coś zupełnie przeciwnego, jak pokazały eksperyment Milgrama. W skrócie, dzieci uczone są jak być cywilizowanymi istotami ludzkimi, a potem są uczone szalonego przesądu który wypiera i unieważnia wszystko czego zostały nauczone o byciu cywilizowanym. Ten dziwny paradoks można dostrzec w każdym aspekcie współczesnego społeczeństwa.

Przeciętna osoba czułaby wstyd i poczucie winy gdyby ukradła sto złotych swojemu sąsiadowi, jednak nie ma skrupułów by popierać, poprzez głosowanie, by „rząd” zabierał temu samemu sąsiadowi tysiące złotych. Przeciętna osoba przytrzymałaby drzwi nieznałomej osobie, lecz jednocześnie, orędownałyby za tym by większość życia tego samego była siłą kontrolowana przez „prawo”. Powierzchnowa uprzejmość i myślenie o innych wykazywane przez większość, nie mają znaczenia i wartości z powodu ogromnych ilości państwowego przymusu i agresji za jaką ci ludzie orędują. Nawet Naziści mieli właściwe maniery, mówili „proszę” i „dziękuję”, byli dobrze wychowani i generalnie uprzejmi, jeśli tylko nie popełniali właśnie masowego morderstwa.

Istnieje dramatyczny kontrast między tym jak prawie wszyscy państwowcy traktują innych w swoim osobistym życiu, a za jakim traktowanie innych poprzez „rząd” i „prawo” orędują. Miliony ludzi którzy byliby bardzo niechętni by fizycznie uderzyć inną istotę ludzką, mimo to z dumą przyzwalają na brutalne podporządkowanie i wręcz morderstwo tysięcy ludzi. Nazywają to wspieraniem żołnierzy. Niektórzy państwowcy mówią nawet że są przeciwni wojnie, lecz wspierają żołnierzy. Jest to porównywalne



z mówieniem że jest się przeciwnym gwałtowi lecz wspiera się gwałcieli. Ponieważ „rządowi” żołnierze *zawsze* używają przymusu i przemocy wobec niewinnych, jako dodatek do jakiegokolwiek obronnej siły jakiej używają, wspieranie żołnierzy siłą rzeczy oznacza wspieranie ucisku. Jednak z powodu mentalności stadnej i emocjonalnego przywiązania do rodaków, wielu ludzi stara się rozdzielić „żołnierzy” od tego co wszyscy „żołnierze” *robią*.

Jako kolejny przykład tego jak wiara we „władzę” zniekształca postrzeganie, wielu beneficjentów „programów społecznych” otwarcie przyznaje że, mając wybór pomiędzy przyjęciem dobrowolnie ofiarowanych darów od ludzi których znają, a otrzymaniem czegoś co „rząd” siłą zabrał z pełnemu nieznanemu, wolą oni to drugie, ponieważ jest to, w ich umysłach, *mniej* wstydliwą spośród tych dwóch opcji. Fakt że ktokolwiek wołałby przyjąć skradzioną własność zamiast przyjęcia współczucia i hojności, pokazuje jak dogłębnie wiara we „władzę” wypacza ludzkie poczucie moralności.

W skrócie, każdy państwowiec – każdy kto wierzy w „rząd” – oszukuje samego siebie do wiary, że jest dobrą osobą która wspiera dobre rzeczy i sprzeciwia się niesprawiedliwości, halucynując w sobie posiadanie szacunku do bliźniego, orędując jednocześnie by jego bliźni był przymusowo kontrolowany, wymuszany, więziony, lub nawet zabijany. Przesąd „władzy” jest zagnieżdżony w umysłach mas tak głęboko, że mogą oni orędownać za złem i nikczemnością na ogromnym, niemal niepojętym poziomie, jednocześnie ciągle wyobrażając sobie siebie jako dobroczynnych i współczujących. Wymagają oni by „rząd” robił rzeczy których oni nigdy nie sniliby robić samemu. Wyobrażają oni siebie jako pokojowo nastawione, cywilizowane, oświecone istoty które rutynowo orędują za tym by wszyscy ich bliźni byli rabowani i przymusowo kontrolowani, i wsadzani do klatek lub zabijani jeśli stawiają opór. Po prawdzie, powierzchowna dobroczynność, współczucie i uprzejmość rodzaju ludzkiego jest niczym więcej jak okrutnym żartem w porównaniu do tego co prawie każdy robi, lub poprosi innych o zrobienie, w imię „władzy”.

Wielu rodziców i nauczycieli regularnie powtarza coś co jest być może najbardziej podstawową zasadą człowieczeństwa, zwane czasem „Złotą zasadą”: Traktuj innych tak jakbyś sam chciał być traktowany. Jednak *żaden* z nauczycieli i prawie *żaden* z rodziców którzy wygadują tę zasadę, faktycznie według tej zasady nie żyje, ponieważ, poprzez „władzę” orędują oni by wymuszenie i przymus były zadawane każdemu kogo znają. „Złota

Zasada” jest w gruncie rzeczy formułą na anarchię: jeśli ktoś nie lubi być dominowany i przymusowo kontrolowany przez innych, nie powinien on orędownać za tym by inni byli dominowani i przymusowo kontrolowani. Jeśli ktoś chce być zostawionym w spokoju, powinien zostawić w spokoju innych. Jeśli ktoś pragnie wolności by wieść własne życie po swojemu, powinien on pozwolić innym na podobną wolność. Ujmując to wprost, orędownanie za agresją wobec innych, włączając w to jakąkolwiek formę „rządu”, jest zupełnie nie do pogodzenia z byciem dobroczynną, troskliwą, współczującą, miłą, przyzwoitą istotą ludzką. Jedynym zaś powodem dla którego wielu skądinąd dobrych ludzi ciągle oręduje za powszechną nieustanną agresją poprzez „rząd”, jest to że zostali oni wkręceni do uwierzenia w kłamstwo, że istnieje stworzenie zwane „rządem” które nie jest ograniczone przez moralne standardy które stosują się do istot ludzkich.

## „Liberalne” tchórzostwo

Mówiąc dosadnie, ludzie chcą by „władza” istniała, ponieważ oni sami są niedojrzałymi tchórzami. Chcą oni by wszechmocny byt narzucił ich wolę innym. Przyjmuje to odmienną formę w różnych odmianach politycznych poglądów, lecz podstawowa motywacja jest zawsze ta sama. „Liberał” przykładowo, ma pretensje do rzeczywistości. Nie chce świata w którym możliwe jest cierpienie i niesprawiedliwość. Jednak zamiast robić co jest w stanie jako istota ludzka, chce on by „rząd” zrobił to za niego. Chce on by jakiś magiczny byt zadbał żeby wszyscy, włączając niego samego, mieli co jeść, mieli gdzie mieszkać i byli pod opieką, bez względu na to jak są leniwi i nieodpowiedzialni. Zamiast zaufać że istoty ludzkie zadbają o siebie wzajemnie, chce on by nadludzka „władza” zagwarantowała każdemu mieszkanie, jedzenie, opiekę zdrowotną i wszelkiego rodzaju inne sprawy. Chce on tego tak bardzo, że odmawia zaakceptowania oczywistej prawdy, że taka gwarancja nigdy nie jest możliwa i że jeśli zwykli śmiertelnicy nie *zadbają* o siebie samych i o siebie wzajemnie, nic innego o nich nie zadba.

Liberał postrzega świat jako kontynuację klasy szkolnej, w której jakaś „władza” zawsze rządzi i ma wszystko pod kontrolą i która zadba by dobre dzieci były nagrodzone i chronione przed złymi dziećmi. Każde dziecko ma powiedziane co ma robić i jest o niego zadbane, a jedyne co się od niego chce, to żeby robiło co się mu każe. Nie oczekuje się od niego żadnej odpowiedzialności za jego własny dobrostan, ma być jedynie po-

słuszne „władzy”. Nie zapewnia ono dla siebie jedzenia ani schronienia, ani ochrony, ani niczego innego. Wierzy ono po prostu że „władze” (np. nauczyciele i rodzice) zapewnią mu wszystko czego potrzebuje. Jest wychowywany w okolicznościach które w żaden sposób nie przypominają rzeczywistości i jest uczony by oglądać się na „władzę” w kwestii wszystkich swoich potrzeb.

I liberał kontynuuje robienie dokładnie tego samego długo po tym gdy opuści szkołę. Mówi że każda osoba posiada „prawo” do mieszkania, jedzenia, opieki zdrowotnej i innych rzeczy, tak jakby jakaś gigantyczna zębowa wróżka była zobowiązana by sprawić by takie rzeczy magicznie wszystkim się pojawiły. Natura rzeczywistości, pomimo że zagląda mu w twarz każdego dnia, jest zbyt niepokojąca by mógł ją zaakceptować, ponieważ jest tak bardzo różna od świata w którym się wychował, gdzie „władza” była odpowiedzialna za wszystko. Programy „rządowe” wspierane przez liberałów są manifestacją ich własnej urojonej trwogi przed rzeczywistością i odmowy zobaczenia świata takim jaki jest. Boją się oni niepewności tak bardzo, że próbują wyhalucynować do istnienia nadludzki byt („rząd”) który potrafiłby w jakiś sposób pokonać wszystkie niepewności rzeczywistości i stworzyć zawsze bezpieczny i zawsze przewidywalny świat. A gdy ten mitologiczny zbawca nie tylko nie daje rady naprawić świata, lecz wszystko znacznie pogarsza (jak działo się w przypadku kolektywistycznych reżimów Związku Sowieckiego, Kuby, Chin, i wielu innych), „liberał” ciągle odmawia pozbycia się swojej ślepej wiary we wszechwiedzącego, wszechmocnego boga zwanego „rządem”.

Prosta analogia powoduje załamanie całej „liberalnej” politycznej teorii. Jeśli setka rozbiteków znalazłaby się na wyspie, co miałyby w ogóle oznaczać powiedzenie, że każdy tam ma „prawo” do jedzenia, lub że każdy ma „prawo” do opieki zdrowotnej, lub „prawo” do zatrudnienia, lub „prawo” do „godziwego wynagrodzenia”. Jeśli, przykładowo, ktoś ma „prawo” do dachu nad głową, a dach nad głową bierze się jedynie z wiedzy, umiejętności i wysiłków innych ludzi, oznacza to że jedna osoba ma *prawo* by zmusić inną osobę do wybudowania jej domu. Dokładnie to ma miejsce w większym kontekście, gdy „liberałowie” orędują żeby jacyś ludzie byli przymusowo obrabowani poprzez „opodatkowanie” po to by zapewnić „świadczenia” dla innych. Idea że ludziom, ze względu na samo ich istnienie, przysługują wszelkiego rodzaju rzeczy – rzeczy które powstają jedynie w wyniku ludzkiej wiedzy i wysiłku – jest obłąkana. Logicznym wynikiem tego rzekomo kochającego i współczującego punktu widzenia jest przemoc i niewolnictwo, ponieważ jeśli czyjaś „potrzeba” uprawnia go

do czegoś, oznacza to że musi być to przymusem zabrane komukolwiek innemu kto to ma lub może to wyprodukować, jeśli nie zapewni tego dobrowolnie.

Fakt że takie krótkowzroczne, animalistyczne nastawienie („kolektywizm”) przedstawiane jest jako „progresywna”, współczująca filozofia, nie zmienia faktu że jest ono, w rzeczywistości, nierozróżnialne of „filozofii” szczurów i karaluchów: bez względu na to kto coś wyprodukował, jeśli ktoś inny tego chce (lub twierdzi że tego „potrzebuje”), powinien on siłą to wziąć. (Komunistyczny Manifest Marxa i Engelsa wyraża to jako „od każdego według jego możliwości, dla każdego według jego potrzeby”). Oczywiście, istnieje fundamentalna różnica między sugerowaniem że ludzie którzy mają trochę majątku na zbyciu, powinni *dobrowolnie* pomagać biedniejszym, a orędowniem za tym że *przemoc* powinna zostać użyta by sprawić by coś było „uczciwe”. W „rządowych” programach nigdy nie chodzi o *proszenie* ludzi by sobie wzajemnie pomagali; zawsze chodzi w nich o używanie gróźb i agresji by *zmusić* ludzi do robienia pewnych rzeczy i zachowywania się na pewne sposoby. Jednak mit „władzy” pozwala „liberałom” na orędownie za powszechną, nieustanną przemocą i zastraszaniem, podczas gdy ciągle mają oni siebie za troskliwych i współczujących. W gruncie rzeczy, to czego polityczni „lewacy” chcą, to wszechwiedząca, wszechpotężna „mamusia” która *zmuszałaby* ludzi do dzielenia się i ładnej zabawy, i ignorują *oni* fakt że nie istnieje coś takiego, a wyobrażanie sobie takiej rzeczy jedynie przysparza społeczeństwu przemocy, cierpienia i nieszczęścia.

## „Konserwatywne” tchórzostwo

Tak bardzo jak polityczni „liberałowie” chcą by gigantyczne państwo-mamusia troszczyło się o wszystkich, polityczni „konserwatyści” chcą by gigantyczne *państwo-tatusz* robiło to samo. Skutki nieznacznie się różnią, lecz leżące u podłoża urojenie jest to samo: pragnienie wszechmocnej „władzy” która broniłaby ludzkości przed rzeczywistością. „Prawicowe” urojenie mniej skupia się na matczynym rozpieszczaniu i trzymaniu za rączkę, a bardziej na ojcowskiej ochronie i dyscyplinie. „Konserwatyści” chcą by „władza” użyta było to stworzenia ogromnej, potężnej maszyny ochronnej, i do stanowczego narzucania populacji moralności, którą uznają oni za konieczną dla przetrwania gatunku ludzkiego. Zaprzeczenie rzeczywistości jest tak samo silne jak w przypadku lewaków. Ponownie,

analogia wyspy dobrze to demonstruje. Gdyby setka rozbitków znalazła się na wyspie, kto wyobrażałby sobie że zmuszenie większości z nich do służenia i posłuszeństwa „opiekunowi” byłoby konieczne lub użyteczne? I kto wyobrażałby sobie że pozwolenie jednej lub dwóch z tych osób by przymusem narzucali swoją moralność reszcie uczyniłoby taką grupę bardziej cnotliwą?

Konserwatywna „tatusiowa” *forma* „rządu” jest odpowiednikiem dyscyplinującego ojca, który działa jako opiekun rodziny przed zewnętrznymi siłami (odpowiednik „rządowego” wojska) i opiekun każdego z członków rodziny przed innymi w rodzinie (odpowiednik krajowego „wymiaru prawa”), i który trzyma „niepożądane osoby” z daleka (odpowiednik „praw” imigracyjnych), jak również narzuca siłą moralność i karze członków rodziny którzy nie przestrzegają zasad. Ten ostatni punkt jest równoznaczny „prawom” przeciwko pornografii, grom hazardowym, użyciu narkotyków i innym zachowaniom które, pomimo że nie stanowią użycia siły ani oszustwo wobec kogokolwiek, są uważane przez wielu za destruktywne – fizycznie, moralnie lub duchowo – wobec tych którzy się w nie angażują.

Jednak próba przymusowego narzucania moralności czyni więcej szkód niż same zachowania które chce się wypełnić. Pomijając fakt że nikt nie ma prawa do przymusowej kontroli pokojowych wyborów innych osób, jest również okropnie groźne by powstał precedens że jest w porządku by użyć przemocy do wykorzenia nieprzyzwoitego i obrzydliwego zachowania. Gdy taka przesłanka zostanie przyjęta co do zasady, społeczeństwo ludzkie będzie w stanie ciągłej wojny każdego przeciwko każdemu. Nigdy nie będzie czasu gdy wszyscy będą mieli takie same wartości i punkty widzenia. Pokój i wolność nie mogą istnieć gdy każda różnica opinii i każda różnica stylu życia lub zachowania, prowadzi do brutalnego konfliktu poprzez „rządowy” przymus. Cywilizacja, stan pokojowego współistnienia, nie jest wynikiem tego że każdy wierzy w to samo, lecz tego że ludzie zgadzają się powstrzymać przed inicjacją przemocy, nawet przeciwko ludziom którzy *nie* wierzą w te same rzeczy. „Konserwatywna” wiara we „władzę”, tak samo jak jej „liberalna” wersja, gwarantuje wieczny spór i konflikt, ponieważ dąży ona do zastąpienia wolnej woli i indywidualnego osądu poprzez tak zwaną moralność klasy rządzącej, której pierwszą zasadą jest narzucony konformizm i jednakowość. Oczywiście przemoc nie może tworzyć cnoty, nawet jeśli czasem tworzy posłuszeństwo, więc wszystkie próby „władzy” by przymusić ludzi do bycia moralnymi i cnotliwymi skazane są na niepowodzenie, i ostatecznie nie robią nic innego jak tylko zwiększenie poziomu przemocy i konfliktu w społeczeństwie.

## Prawdziwa tolerancja

Wiara we „władzę” jest tak mocna, że wielu ludzi automatycznie kojarzy dezaprobatę czegoś z wolą sprawienia by „rząd” uczynił to „nielegalnym”. W swoich prywatnych życiach większość ludzi nigdy nie marzyłaby o uciekaniu się do przemocy przeciwko każdej napotkanej osobie która ma nawyk lub styl życia który im się nie podoba. Prawie każdy na porządku dziennym toleruje wybory i zachowania innych których on sam nie aprobuje. Oczywiście „tolerowanie” czegoś oznacza jedynie pozwolenie *temu* istnieć (tzn. powstrzymanie się od próby siłowego wyplenienia tego); nie oznacza ono pochwalania ani aprobowania tego. Prawdziwa tolerancja jest tym co pozwala ludziom z różnymi punktami widzenia i systemami przekonań pokojowo współistnieć.

Ironicznie, „tolerancja” jest często używana przez państwowców jako wymówka do angażowania się w nietolerancję. Przykładowo, jeśli pracodawca decyduje się nie robić interesów z kimś w oparciu o rasę, religię lub seksualną orientację tej osoby, lub jakąś inną ogólną charakterystykę, niektórzy nazywają to „nietolerancją” (którą to nie jest), a potem orędują za tym by „władza” użyła siły „prawa” by zmusić pracodawcę do zatrudnienia kogokolwiek „władza” uważa że powinien on zatrudnić. A to jest nietolerancja, ponieważ sprowadza się to do odmowy pozwolenia osobie podejmowania własnych wyborów odnośnie tego z kim się wiązać i z kim handlować.

Jest to tylko jeden z wielu przykładów tego jak wiara we „władzę” potęguje różnice i wprowadza przemoc tam gdzie ona by w przeciwnym wypadku *nie wystąpiła*. Istnieje wiele pokojowych metod na jakie ludzie mogą zniechęcić do zachowania które dezaprobuje. Rozważ przykład właściciela biznesu który odmawia zatrudniania ludzi o innym kolorze skóry (co, choć byłoby trudne do racjonalnego uzasadnienia, *nie* jest aktem agresji). Ci którzy uważają taką politykę za obraźliwą mogą bojkotować interes tej osoby, lub wypowiadać się przeciwko jego praktykom lub przekonaniom. Zamiast tego, powszechną odpowiedzią na taką sytuację wśród państwowców jest wnioskowanie do ludzi u „władzy” by *narzucili* wszystkim rzekomo sprawiedliwe i oświecone wybory.

Wszystkie takie „prawa”, wszystkie działania „władzy” i „rządu”, są aktami agresji, czyli zupełną *przeciwnością* tolerancji. Jest absurdem próbować zmusić ludzi by byli mili, uczciwi, lub współczujący, nie tylko dlatego że agresja jest z natury zła, lecz również dlatego że nigdy nie będzie

istnieć tylko jedno wyobrażenie tego co jest miłe, sprawiedliwe i współczujące. Istnienie milionów ludzi będących w nieustannej walce o miecz „władzy”, z których każdy ma nadzieję na przymusowe narzucenie swojej wizji „dobroci” na wszystkich innych, jest bezpośrednią przyczyną większości przemocy i ucisku w historii. Choć może to być sprzeczne z intuicją, ten fakt jest historycznie niezaprzeczalny: *większość zła i podłości popełnionych na przestrzeni dziejów pochodziło z prób użycia „władzy” do osiągnięcia dobrych rzeczy.*

Konstytucja Związku Sowieckiego, przykładowo, opisywała „władzę” która miała traktować każdego na równi, bez względu na rasę lub religię, zajęcie lub płeć, i chronić indywidualnych praw wszystkich obywateli w ich ekonomicznych, politycznych i społecznych życiach. „Prawa” wymienione w Sowieckiej konstytucji zawierały wolność słowa i wolność religii, prawo do pracy, prawo do odpoczynku i wypoczynku, prawo do dachu nad głową, prawo do edukacji, prawo do opieki zdrowotnej, prawo obywateli by zadbane o nich w starszym wieku, i tym podobne. Realnymi skutkami tego szlachetnie brzmiącego eksperymentu były jednak ciągle brutalny ucisk, prześladowanie i zastraszanie, ekonomiczne zniewolenie, siłowe tłumienie myśli i opinii, powszechna bieda, oraz morderstwo dziesiątek milionów istot ludzkich, wielu poprzez celowo zaaranżowany głód. Konstytucja Ludowej Republiki Chin jest bardzo podobna do tej ze Związku Sowieckiego, i rezultaty również były bardzo podobne: powszechne brutalne represje, tyrania, oraz masowe morderstwo. (Próba chińskich „władz” by użyć przemocy państwa do ograniczenia wzrostu populacji miała szczególnie okropne i oślakane skutki).

Tyrani zawsze deklarowali najszlachetniejsze intencje dla tego co robią. Jednak nawet dobre intencje, gdy doda się je do wiary we „władzę”, zawsze skutkują niemoralną przemocą, czasem do praktycznie niepojętego stopnia. Nawet bez tych wszystkich historycznych przykładów, powinno być oczywiste że próba osiągnięcia współczucia i sprawiedliwości, miłości i cnoty, współpracy i braterstwa, poprzez autorytarną *agresję* i *przemoc*, jest szalona, i że „rząd”, z samej swej natury, jako narzędzie przymusowej kontroli, nie jest w stanie i nigdy nie doprowadzi do sprawiedliwości, pokoju i harmonii.

Warto również zauważyć że zarówno polityczna lewica *jak* i prawica są obie zauroczone koncepcją „równości”, z polityczną prawicą forsującą „równość wobec prawa”, a lewicą forsującą równość rezultatów. Żadna z nich nie chce jednak prawdziwej równości, ponieważ obie *wyłączają* z

takiej „równości” klasę rządzącą. Prawdziwa wolność wyklucza *jakikolwiek* „rząd”, ponieważ władca i poddany w oczywisty sposób nigdy nie mogą być na równi. To czego państwowcy rzeczywiście chcą, jest równość pośród niewolników, lecz potężna nierówność między niewolnikami a panami. Ponownie pokazuje to że postrzegają oni „rząd” jako nadludzki, ponieważ gdy forsują „równość dla wszystkich” nigdy nie przychodzi im do głowy, że ta równość powinna również dotyczyć polityków i policji.

## Duże lub małe, lewicowe lub prawicowe, państwo jest złem

Każda jedna osoba która oręduje za „rządem” w jakiegokolwiek formie – czy to liberalnym, konserwatywnym, centrowym, niezależnym, komunistycznym, faszystowskim, czy jakąkolwiek inną odmianą – wierzy że reprezentanci „władzy” powinni, na wielką skalę, popełniać czyny które, gdyby były robione przez kogokolwiek innego, byłyby powszechnie uznane za niesprawiedliwe i niemoralne. Wszyscy państwowcy wierzą że ludzie którzy tworzą „rząd” *wyłączeni* są z podstawowej ludzkiej moralności, i nie tylko *mogą* robić rzeczy których inni nie mają prawa robić, lecz *powinni* i *muszą* robić takie rzeczy, dla (rzekomego) dobra społeczeństwa. Typ i stopień agresji są różne, lecz *wszyscy* państwowcy orędują za agresją.

W mitologii państwowców, polityczna „lewica” i polityczna „prawica” są przeciwnościami. W rzeczywistości, obie są dwoma stronami tego samego medalu. Różnica leży jedynie w tym, co ich wyborcy chcą by osoby u władzy robiły z tą władzą. Jednak w praktyce, zarówno „lewicowi” i „prawicowi” politycy zajmują się redystrybucją majątku, scentralizowaną kontrolą handlu, i licznymi represyjnymi restrykcjami odnośnie zachowania ich poddanych. Wraz ze zbliżaniem się „prawicowych” i „lewicowych” państw do władzy zupełnej, stają się one zupełnie od siebie nierozróżnialne. Rzekomo „skrajnie prawicowy” reżim Hitlera i rzekomo „skrajnie lewicowy” reżim Stalina, były w zasadzie identyczne. Jakikolwiek był oryginalnie ogłaszany zamiar każdego z nich, końcowym wynikiem była zupełna władza i kontrola w rękach polityków, i zupełna bezsilność i zniewolenie wszystkich innych. Posiadanie pozwolenia na wybór między polityczną „lewicą” a polityczną „prawicą” daje ludziom dokładnie tyle samo władzy i wolności jak pozwolenie im wybrać między śmiercią przez powieszenie a plutonem egzekucyjnym. Jakaś nowa partia dodać może



opcję śmierci na krześle elektrycznym. Dopóki ludzie będą sprzeczać się o to *który* gang powinien wszystkich zniewalać (co inaczej zwane jest „demokracją”), ludzie pozostaną zniewoleni.

Ironicznie, państwowcy we wszystkich politycznych barwach lamentują nad wpływem jaki „lobbyści” i „grupy interesu” mają nad politykami, ignorując fakt że każdy wyborca ma swój interes, a każdy kto dokłada się do kampanii wyborczej jest lobbystą. Gdy tylko ludzie zaakceptują założenie że „rząd” ma prawo do przymusowego zarządzania społeczeństwem w najdrobniejszych aspektach, nieunikniona jest wieczna konkurencja między różnymi grupami obrzucającymi polityków pieniędzmi i przysługami, by sprawić aby sprawy poszły po ich myśli. Niepoważne jest orędowanie za autorytarną kontrolą („rządem”), by potem narzekać na nieunikniony *skutek* autorytarnej kontroli: ludzi próbujących kupić wpływy. Politycy mogą zostać kupieni jedynie dlatego że mają oni władzę którą mogą sprzedać, a mają władzę którą mogą sprzedać jedynie dlatego że ludzie wierzą w „rząd”. Władza państwa zawsze będzie używana do służenia planom jednej osoby kosztem innej (jak inaczej mógłby być używany przymus?), czyniąc ideę „rządowej korupcji” zbyteczną. Każdy państwowiec *chce* by „rząd” przymusem narzucał swoją wolę innym, lecz nazywa to „korupcją” jeśli wygrają plany kogoś *innego*; hipokryzja tego jest oszałamiająca.

W rzeczywistości, nie istnieje żadna realna różnica między filozoficznymi zasadami jednego i drugiego państwowca, ponieważ oni obaj akceptują założenie że klasa rządząca, z prawem do kontrolowania i rabowania populacji, jest konieczna i uzasadniona. Jedyny spór po tym nie dotyczy zasad, lecz jest po prostu debatą nad tym w jaki sposób łup powinien zostać podzielony i jakie wybory powinny zostać narzucone prostaczkom. Nie istnieje coś takiego jak tolerancyjny liberał lub tolerancyjny konserwatysta, ponieważ *żaden* z nich nie toleruje ludzi wydających po swojemu własne pieniądze i kontrolujących po swojemu własne życia.

Jest prawdą że stopień zła i typy niemoralnej agresji które są orędowane, różnią się w zależności od stylu wiary w „rząd”. Jedni będą orędowali za relatywnie niskim poziomem rabunku i wymuszenia („opodatkowania”) i za tym że jedynie pewne ograniczone działania i zachowania powinny być kontrolowane poprzez groźby i przymus („przepisy”). Jednak każda władza którą jakkolwiek konstytucja udaje że nadaje jakiejś legislaturze jest władzą *nieposiadaną* przez zwykłych śmiertelników. Komu chciałoby się zapisywać w konstytucji linię udającą że przekazuje *pewnym* ludziom

prawa posiadane już przez każdego innego? Wszystkie takie „udzielenia władzy” i jakikolwiek dokument rzekomo tworzący „rząd” lub udzielający władzy jakimkolwiek „ustawodawstwu” by cokolwiek robiło, są próbami udzielenia licencji do wyrządzania zła i popełniania nikczemności. Jednak, jak powinno być oczywiste, żadna osoba ani grupa ludzi, bez względu na to jakie dokumenty tworzą lub jakie rytuały wykonują – nie może udzielić komuś innemu moralnego pozwolenia do wyrządzania zła. Zaś umieszczanie rzekomych „ograniczeń” na takie pozwolenie nie czyni go ani mniej szalonym ani bardziej uzasadnionym. W skrócie, orędowanie za „rządem” jest zawsze orędowaniem za złem.

Zarówno liberałowie jak konserwatyści nalegają na to że ktoś powinien „rządzić”, ponieważ jest to rzeczywistość w której zostali wychowani: jedyne co było od nich wymagane to bycie posłusznym wobec tych którzy mieli nad nimi władzę. Po takim tresowaniu, mają oni niewielkie pojęcie co robić gdy zostaną zostawieni samymi sobie, gdy nikt nie mówi im co robić. Odmawiają więc dorobienia i próbują wyhalucynować do istnienia nadludzką „władzę”. Paradoksalnie, nawet pomimo że nie ma na ziemi gatunku powyżej istot ludzkich, pragną oni wytworzyć ten nadludzki byt z niczego innego jak właśnie z istot ludzkich, a potem próbują nadać mu nadludzkie własności, prawa i cnoty.

Cała ta koncepcja jest obłąkana, jednak dzielona jest ona przez ogromną większość ludzi na całym świecie, którzy odmawiają zaakceptowania faktu że nie istnieją skróty do ustalania dobra i zła, że nie ma magicznej sztuczki która sprawi że prawda i sprawiedliwość automatycznie zwyciężą, że nie istnieje „system” który może zagwarantować bezpieczeństwo i sprawiedliwość, i że powszedni, śmiertelni ludzie, ze wszystkimi ich brakami i niedociągnięciami, są najlepszą i jedyną nadzieją dla cywilizacji. Nie ma zębowej wróżki, ani Świętego Mikołaja, ani magicznego bytu zwanego „rządem”, które mogą sprawić że niemoralny gatunek będzie zachowywał się moralnie, lub sprawić że grupa nieidealnych ludzi będzie funkcjonowała idealnie. Wiara zaś w taki byt, zamiast być jedynie bezsensowna i nieskuteczna, drastycznie zwiększa całkowitą głupotę, konflikt, niesprawiedliwość, nietolerancję, przemoc, ucisk i morderstwo w ludzkim społeczeństwie. Pomimo to, większość z ludzi zindoktrynowanych do wyznawania „rządu” wołałoby raczej kurczowo trzymać się ich znanych, okropnie niszczących, potwornie nikczemnych, głęboko antyludzkich przesądów, zamiast wydorosnąć i zaakceptować fakt że nie ma nad nimi nikogo, że nie istnieje gigantyczna mamusia ani tatuś by uratować sytuację, że oni sami są na szczycie i że każdy z nich jest osobiście odpowiedzialny za

podjęcie decyzji co powinien robić, a potem robienie tego. Smutne jest, że wolą oni cierpieć piekło wiecznej wojny i zupełnego zniewolenia niż stawić czoło niepewności i odpowiedzialności które biorą się z wolności.

Wiara we „władzę” unieważnia i zastępuje prawie wszystkie pozytywne efekty religijnych i moralnych przekonań. To co ludzie nazywają swoją „religią” jest pustą dekoracją, a to co większość ludzi zachwala jako ich moralną cnotę jest bez znaczenia, dopóki wierzą oni w mit „władzy”. Chrześcijanie, przykładowo, nauczani są takich rzeczy jak „Jeśli ktoś cię uderzy, nadstaw drugi policzek”, „Kochaj bliźniego *swego*” (a nawet „kochaj swojego wroga”) i „Bądź wobec innych taki jakbyś chciał żeby inni byli wobec ciebie”. Jednak każdy tak zwany Chrześcijanin który wierzy w „rząd” ciągle wyrzeka się tych zasad, orędując za nieustanną agresją przeciwko każdemu – przyjacielowi i wrogowi, sąsiadowi i nieznanemu – poprzez kult „rządu”. Robienie pokazu bycia pobożnym, religijnym, współczującym, kochającym i cnotliwym, jednocześnie „głosując” na gang który obiecuje użycie przemocy by kontrolować działania każdego kogo znasz, jest szczytem hipokryzji. Powstrzymywanie się od osobistego rabowania swoich znajomych, jednocześnie nalegając by robił to kto *inny*, jest zarówno tchórzliwe jak hipokrytyczne. Jednak prawie każdy Chrześcijanin (i każdy członek każdej innej religii) robi takie rzeczy na porządku dziennym, poprzez popieranie jakiejś „polityki”.

Jak było wspomniane wcześniej, wiara w „rząd” ma charakter czysto religijny. W tej sytuacji, znaczna większość osób noszących etykietkę „ateistów” nie jest faktyczni ateistami, ponieważ wierzą oni w boga zwanego „rządem”. Oczywiście nie uznają oni tego za przekonanie religijne, jednak ich wiara w tego wiecznego, nadludzkiego zbawcę rodzaju ludzkiego („władzę”) jest tak głęboka i religijna jak w każdym innym wyznaniu. Ironicznie, ateści często są *skorzy* do wytykania zniszczeń które zostały popełnione na przestrzeni dziejów w imię religii, nie zauważają jednak makabrycznych skutków wiary w boga przed którym *oni sami* zginają kolana – „rządu”. Ateści mają absolutną rację gdy wytykają, że gdy kościoły były akceptowane jako „władza” – organizacja uznawana za posiadającą prawo do przymusowej kontroli innych – wiele z nich popełniało wielkoskalowe, obrzydliwe akty terroryzmu, tortury i morderstwa. Jednak tym z czego współcześni ateści nie zdają sobie sprawy, pomimo oczywistych dowodów przed ich oczami, jest fakt, że są oni członkami najbardziej destrukcyjnego kościoła w historii, kościoła „rządu”, który zdołał siać spustoszenie, śmierć i zniszczenie na poziomie o wiele przekraczającym to co zrobiły nawet najbardziej okrutne kościoły w historii. Przykładowo, na

przeŝtrzeni dwustu lat, około jeden lub dwa miliony ludzi zostało zabitych w religijnych wojnach znanych jako „Krucjaty”. W porównaniu do tego, przez *połowę* z tego czasu, w dwudziestym wieku, ponad *sto razy* tyle ludzi zostało zabitych przez „postępową politykę” kolektywistycznych „rządów”. Postęp technologiczny bez wątpienia odgrywał dużą rolę w zwiększeniu liczby zabitych, jednak rzecz w tym, że bez względu na to czy maska „władzy” noszona jest przez kościół czy przez państwo, przesąd ten jest okropnie niebezpieczny, a skutki są potwornie niszczące. Fakt że tak wielu ateistów ochoczo potępia jedną formę przesądu, jednocześnie gorliwie *oređując* za inną jego formą, pokazuje niesamowity stopień selektywnej ślepoty. Często najwięksi krytycy opresji poprzez „religię” są jednymi z najbardziej zagorzałych fanatyków boga zwanego „rządem”.

Ponownie, w oczach ludzi wierzących w „rząd”, istnieje przepaść pomiędzy akceptowalnym *indywidualnym* zachowaniem a akceptowalnym „rządowym” zachowaniem. Gdy jakaś osoba ukradnie 100 zł, jest to postrzegane jako niemoralne przestępstwo, gdy ludzie w „rządzie” kradną co roku *miliardy* złotych, jest to postrzegane jako akceptowalne. Jeŝli przeciętna osoba wydrukuje swój własny banknot stużłotowy, pójdzie i go wyda, jest to postrzegane jako oszustwo i podrabianie – niemoralny czyn podobny do kradzieży. Gdy „rząd” daje „legalne” pozwolenie bankowi centralnemu by zrobił to samo, lecz z *miliardami* wyczarowanych z powietrza, nie mających żadnego pokrycia „złotych”, jest to postrzegane jako akceptowalne, nawet użyteczne i konieczne. Podczas gdy różne „rządy” zadeklarowały że przeciętnemu człowiekowi „nie wolno” posiadać broni palnej, najemnikom „rządu” wolno posiadać broń, bomby, myśliwce, czołgi, rakiety, nawet głowice jądrowe.

Ironicznie, taka broń – z wyjątkiem broni jądrowych – jest rutynowo wkładana do rąk tym samym ludziom którym, *zanim* stali się najemnikami państwa, nie wolno było posiadać broni palnej. Innymi słowy, gdy te osoby używają swojego *własnego* osądu, niektórzy politycy deklarują ich niegodnymi zaufania i będącymi zbyt dużym zagrożeniem dla społeczeństwa by pozwolić im używać pięciostrzałowy rewolwer. Jednak gdy ci sami ludzie ślepo wykonują rozkazy i przestrzegają łańcucha dowodzenia, ci sami politycy deklarują, że można im zaufać by używali karabinów szturmowych, karabinów snajperskich, granatów, karabinów maszynowych, czołgów, myśliwców, bombowców, ciężkiej artylerii i niezliczonych innych narzędzi wielkoskalowego zniszczenia.

W dodatku do ogromnej przepaści pomiędzy tym co masy postrzegają jako akceptowalne indywidualne zachowanie a akceptowalne „rządowe” zachowanie, publiczne poczucie tego że „rząd” poszedł „za daleko” zdaje się być praktycznie losowe. Standardy wobec których osądzone są przeciętne osoby, są proste i stałe: jeśli kradną, oszukują, napadają lub mordują, jest to złe. Jednak miara dobra i zła wobec „rządu” zdaje się być w dużej mierze arbitralna.

Jest jasne że granice tego co „rząd” może robić, odnośnie tego co dotyczy społeczeństwa, nie są oparte na jakiejkolwiek regule. Jednym z powodów dla którego ludzie na całym świecie i na przestrzeni dziejów byli tak bardzo opieszali by przeciwstawić się tyranii jest to, że jeśli przyrost tyranii jest powolny i równomierny, nigdy nie jest postrzegane że tyranii „przekroczyli granicę”. Dzieje się tak dlatego, że bez żadnych leżących u podłoża reguł według których oceniane byłoby dobro i zło, *nie może istnieć granica która mogłaby być przekroczona*. Wiara we „władzę” jest zupełnie nie do pogodzenia z jakimikolwiek moralnymi regułami, dokładnie dlatego że istotą tego wierzenia jest idea że ludzie u „władzy” nie są ograniczeni tymi samymi zasadami zachowania co ich poddani. Logicznie, jak poddani mogliby kiedykolwiek czuć się usprawiedliwieni by dyktować standardy zachowania swoim panom? A jeśli „opodatkowanie” (przymusowa konfiskata mienia) wzrasta z 62% do 63%, jak jakkolwiek państwowiec mógłby, bazując na regule, zadeklarować że jakakolwiek granica została przekroczona, lub że „rząd” pozwolił sobie na zbyt dużo? Nie może istnieć oparty na regule sprzeciw wobec rabunku, chyba że jest to sprzeciw wobec *jakiegokolwiek* poziomu rabunku, nawet gdy jest on „legalny”. Jeśli 1% siłowej konfiskaty majątku przez „rząd” jest zgodnie z regułą uzasadniony, wtedy uzasadnione jest również 99%. Albo władcy posiadają ludzi na własność i mają prawo do zabierania im ile tylko mają ochotę, albo ludzie są właścicielami samych siebie, a władcy nie mają żadnego prawa by siłą wziąć od nich cokolwiek. Nie może istnieć żadna reguła pomiędzy. Jak mogłaby? Jakie możliwe racjonalne oparcie mogłoby istnieć dla przekonania, że 46-procentowe niewolnictwo jest dobre, lecz 47-procentowe niewolnictwo jest złe? Jak mogłaby istnieć jakakolwiek oparta na *regule* granica gdziekolwiek pomiędzy 0% a 100%?

Gdy przemoc „rządu” staje się zbyt rozpowszechniona, zbyt arbitralna i zbyt okrutna, państwownicy bardzo powoli zaczynają ją kwestionować. Nie istnieją jednak żadne prawdziwe reguły przewodzące temu jak osądzać oni prawość działań klasy rządzącej. Gdy zostaje przyjęte że jedna grupa ludzi posiada naturalne prawo do popełniania aktów agresji przeciwko

innym, nie istnieje obiektywny standard ograniczający takie prawo. Jeśli „rząd” może wymagać od ludzi „licencji” („prawa jazdy”) by pojechać samochodem do sklepu za rogiem, dlaczego nie może on wymagać od ludzi „licencji” by iść ulicą? Jeśli jest uzasadnione by „prawodawcy” wymagali by prywatna broń palna była zarejestrowana i obwarowana regulacjami, dlaczego nie jest również uzasadnione by wymagali oni by każda forma mowy i wyrażania się była zarejestrowana i obwarowana regulacjami? Jeśli jest w porządku by politycy tworzyli i egzekwowali „rządowy” monopol na dostarczanie listów (poczta), dlaczego nie jest w porządku by stworzyli i egzekwowali „rządowy” monopol na usługi telefoniczne?

Powodem dla którego „rząd” jest zawsze równią pochyłą, ciągle odpycha się od wolności i dąży ku totalitaryzmowi, jest to że gdy już ktoś zaakceptuje ideę istnienia klasy rządzącej, nie istnieją żadne obiektywne podstawy do nałożenia jakichkolwiek limitów na władze tej klasy rządzącej. Nie może istnieć racjonalny moralny standard by powiedzieć że jakaś osoba ma prawo do popełniania aktów agresji – kradzieży, zastraszania, napaści i przymusu – jednak może popełniać takie czyny jedynie do pewnego stopnia, lub jedynie gdy jest to „konieczne”. Jest logiczną sprzecznością by niewolnicy przyznali że są prawowitą własnością kogoś innego, a potem twierdzić że istnieją ograniczenia w tym co ich właściciele mogą z nimi zrobić. Uznanie przez poddanego jakiegokolwiek pana nad sobą (włączając tego zwanego „rządem”) a potem wyobrażanie sobie że on – poddany – będzie decydował jaki jest zakres władz jego pana, przeczy logice i rzeczywistości. Jednak to jest właśnie to co pragną zrobić wszyscy wyznawcy „rządu reprezentatywnego”.

W skrócie, ci którzy wierzą we „władzę” zaakceptowali, na najbardziej fundamentalnym poziomie, że są oni *własnością* kogoś innego: ludzi twierdzących że są „władzą”. Zaakceptowawszy tę ideę, przystępują oni potem do błagania swoich panów o względy. Robiąc to jednak, ludzie ciągle wzmacniają ideę że ostatecznie to od panów zależy co będzie zrobione z poddanymi. Jedynym stałym komunikatem który rozchodzi się echem poprzez cały „proces polityczny” jest to: „Oto są rzeczy które my, lud, prosimy was, władców, abyście *pozwolili* nam robić”. W domyśle, komunikatem leżącym u podstaw wszystkich politycznych działań jest, że jedyna władza jaką posiadają ludzie to władza do marudzenia i błagania, i że, ostatecznie, zawsze to od panów zależy co się stanie. Dążenie do jakiegokolwiek zmiany w „prawie” jest uznaniem że „prawo” jest uzasadnione i prawowite.

W kontraście do tego, gdyby uzbrojony kierowca został zaczepiony przez złodzieja z nożem, kierowca nie czułby potrzeby do lobbowania agresora, błagania go o udzielenie *pozwolenia* na zatrzymanie dla siebie własnego samochodu. Gdyby kierowca posiadał środki do siłowego odparcia napastnika, miałby pełne prawo to zrobić. *Proszenie* kogoś o coś oznacza uznanie że decyzja leży w rękach tej drugiej osoby. Proszenie ludzi w „rządzie” o odrobinę więcej wolności jest przyznaniem że to od *nich* zależy czy ludzie będą wolni czy nie. Innymi słowy, proszenie o wolność nie oznacza bycia wolnym, lecz uznanie swojego poddaństwa wobec kogoś innego. Rozważ jakim oksymoronem jest gdy ktoś twierdzi że posiada „niezbywalne prawo” do robienia czegoś, a potem prosi polityków o ich ustawodawcze *pozwolenie* do robienia tej rzeczy. Wiara we „władzę” ostatecznie prowadzi nawet tych którzy wyobrażają siebie jako zażartych orędowników wolności do *przyzwalania* na ich własne poddaństwo. Nie ważne jak głośno „domagają” się oni by politycy zmienili jakieś „prawo”, ludzie którzy twierdzą że kochają wolność, jednocześnie ciągle cierpiąc na przesąd „władzy”, jedynie wzmacniają zasadność kontroli nad nimi przez klasę rządzącą, poprzez milczące przyznanie, że ludzie potrzebują „ustawowego” *pozwolenia* klasy rządzącej by mieć prawo do zrobienia cze-  
gokolwiek.

## Skutki mitu na orędownikach wolności

„Rząd” sam z siebie nie czyni szkody, ponieważ jest fikcyjnym bytem. Jednak *wiara* w „rząd” – idea że jacyś ludzie faktycznie mają moralne prawo do rządzenia nad innymi – spowodowała niezmierny ból i cierpienie, niesprawiedliwość i ucisk, zniewolenie i śmierć. Fundamentalny problem nie mieści się w żadnych budynkach, ani w żadnej grupie polityków, ani w żadnym gangu żołnierzy czy egzekutorów. Fundamentalny problem nie jest organizacją którą można wyeliminować w wyborach, lub obalić w przewrocie, lub „zreformować”. Fundamentalnym problemem jest sama wiara – urojenie, przesąd i mit „władzy” – który mieści się w umysłach kilku miliardów istot ludzkich, włączając w to tych którzy najwięcej cierpieli z powodu tej wiary. Ironicznie, wiara we „władzę” ma dramatyczny wpływ na postrzeganie i działania nawet tych ludzi którzy aktywnie walczą przeciwko jakiemuś konkretnemu reżimowi. Przesąd drastycznie zmienia i ogranicza sposoby na jakie dysydenci „walczą” z opresją, i czyni prawie wszystkie ich wysiłki bezsilnymi. Co więcej, w rzadkiej sytuacji gdy jakiś konkretny tyran zostaje obalony, jedna forma

ucisku jest prawie zawsze zastępowana przez następną – często jeszcze gorszą od poprzedniej.

Zamiast walczyć przeciwko nieistniejącej bestii, to co „bojownicy o wolność” powinni robić, to rozpoznanie że nie *jest* ona realna, że nie istnieje ona i nie może istnieć, a potem odpowiednio do tego działać. Oczywiście, jeśli tylko kilku ludzi pokona ten przesąd, będą oni prawdopodobnie wyśmiewani, potępiani, atakowani, więzieni i mordowani przez tych którzy są ciągle nieugiętymi wyznawcami mitu. Jednak gdy nawet znacząca mniejszość ludzi wyrośnie z przesądu i zmieni odpowiednio swoje zachowanie, świat drastycznie się zmieni. Gdy ludzie faktycznie będą *chcieli* prawdziwej wolności, osiągną ją oni bez potrzeby żadnych wyborów ani rewolucji.

Kłopot w tym, że prawie nikt tak naprawdę nie *chce* by ludzkość była wolna, i prawie nikt nie sprzeciwia się uciskowi co do zasady. Mianowicie, efekty mitu „władzy” pozostają nienaruszone nawet w umysłach większości ludzi którzy uważają siebie za rebeliantów, nonkonformistów i wolnomyślicieli. Jako nastolatki, wielu ludzi przeszło przez okres pozornego buntu, który składał się głównie z robienia tego co ludzie u „władzy” kazali żeby *nie* robić: palenia, seksualnej rozwiązłości, używania narkotyków, noszenia różnych ubrań i fryzur, robienia sobie tatuaży i kolczyków, i tak dalej. Jako takie, ich działania są ciągle kontrolowane, aczkolwiek na odwrót, przez mit „władzy”. Zamiast bycia posłusznym w imię bycia posłusznym, są oni nieposłuszni w imię bycia nieposłusznymi, ciągle jednak nie pokazują oznak zdolności do samodzielnego myślenia. Zachowują się jak zezłoszczone dzieci zamiast jak zadowolone z siebie dzieci, jednak ciągle nie zachowują się jak dorośli. I w większości przypadków, ich naturalne pragnienie do zerwania kajdan „władzy” nie trwa długo, „wyrastają” oni ze swoich antyautorytarnych tendencji i stopniowo przekształcają się z powrotem w „przykładnych obywateli” tj. posłusznym poddanych.

Istnieje fundamentalna różnica między posiadaniem pretensji wobec konkretnej klasy rządzącej, a rozpoznanie i sprzeciwem wobec szaleństwa „władzy” co do *zasady*. We wszystkich różnorodnych społecznych manifestacjach tak zwanej buntowniczości i nonkonformizmu, prawie nikt w rzeczywistości nie uciekł od mitu „władzy”. Zamiast tego, próbowali oni jedynie stworzyć nową „władzę”, nową klasę rządzącą, nowy „rząd”, nową scentralizowaną machinę przymusu poprzez którą mogliby przymusem podporządkować sobie i kontrolować swoich bliźnich. W skrócie, prawie



wszyscy tak zwani „buntownicy” są pozerami, którzy udają że sprzeciwiają się „władzy”, lecz w rzeczywistości po prostu sami chcą *stać się* „władzą”.

I tego należy się spodziewać. Jeśli wychodzi się z założenia że „władza” powinna i musi istnieć, i że kontrolowanie populacji przez „rząd” jest zasadnym rozwiązaniem, dlaczego ktokolwiek nie chciałby być tym kto rządzi? Każda osoba, z definicji, chce by świat był taki, jaki ta osoba myśli że powinien on być, a jaki jest lepszy sposób by to osiągnąć niż stanie się królem? Jeśli ktoś akceptuje ideę że autorytarna władza jest słuszna, dlaczego miałby on *nie* chcieć użyć jej to stworzenia świata takiego jakim chciałby on żeby ten świat był? Dlatego właśnie jedynymi ludźmi którzy naprawdę orędują za wolnością co do zasady są anarchiści i woltuntaryści – ludzie którzy rozumieją że siłowa dominacja nad innymi nie jest zasadna, nawet gdy jest nazywana „prawem” i nawet gdy jest robiona w imię „ludu” lub „wspólnego dobra”. Istnieje ogromna różnica między dążeniem do posiadania nowego, mądrzejszego, szlachetniejszego pana, a dążeniem do świata równych ludzi, gdzie nie ma panów ani niewolników. Podobnie, istnieje ogromna różnica między niewolnikiem który wierzy w zasadę wolności, a niewolnikiem którego ostatecznym celem jest zostanie nowym panem. I jest to prawdą nawet jeśli ten niewolnik szczerze ma zamiar być dobrym i wielkodusznym panem. Nawet ci którzy orędują za względnie ograniczonym, dobrotliwym typem „rządu”, orędują *przeciwko* wolności. Dopóki ludzie wierzą w mit „władzy”, po każdym upadku jednego tyra na tworzył się będzie i rósł nowy tyran.

Historia pełna jest przykładów ludzi, takich jak Fidel Castro i Che Guevara, którzy przedstawiali siebie jako „bojowników o wolność” wystarczająco długo by stać się nowymi ciemiężcami. Byli oni bez wątpienia całkiem szczerzy w ich gorliwym sprzeciwie wobec ucisku który cierpieli oni sami i ich bliscy, lecz nie sprzeciwiali się oni autorytarnemu uciskowi co do zasady, co było jasno demonstrowane przez ich zachowanie gdy tylko sami uzyskali władzę. Ten wzorzec powtarzał się w dziejach raz za razem, gdy rozgoryczenie jednym tyranicznym reżimem stawało się ziarnem z którego wyrastał następny tyraniczny reżim. Nawet dojście do władzy Hitlera było w dużej części skutkiem złości na postrzeganą niesprawiedliwość i ucisk zadany Niemcom poprzez Traktat Wersalski. Oczywiście, dopóki rebelianci są ofiarami przesądu „władzy”, ich pierwszym priorytetem gdy tylko obalą jeden „rząd”, jest ustanowienie nowego. Nawet więc akty wielkiej odwagi i heroizmu, wśród tych którzy ciągle wierzą w „rząd”, osiągnęły niewiele więcej jak tylko zastąpienie jednego tyra na in-

nym. Wielu było w stanie rozpoznać i sprzeciwić się konkretnym aktom tyranii przez konkretne reżimy, bardzo niewielu jednak zauważyło że leżącym u podstaw problemem nie jest to kto siedzi na tronie; problemem jest że istnieje tron na którym można usiąść.

Ten sam brak rozpoznania prawdziwego problemu ma również miejsce w bardziej przyziemnych, relatywnie pokojowych „reformach”. Gdy ludzie niezadowoleni są z rządów tyranów jednej partii, jako rozwiązanie widzą oddanie lejc „rządu” tyranom z drugiej partii. I tak, dekada za dekadą, machina opresji zmienia właściciela, podczas gdy indywidualna wolność, we wszystkich aspektach życia, ciągle się kurczy. Ale wciąż, wszystko co większość ludzi jest w stanie w ogóle rozważyć jako rozwiązanie to jeszcze jedne wybory, lub kolejna partia polityczna, lub kolejne wysiłki lobbowania polityków, w nadziei ubłagania klasy rządzącej by była mądrzejsza i życzliwsza.

Niektórzy ludzie za negatywne efekty „rządu” obwiniają „ekstremizm”. Przypuszczają, że gdyby tylko ludzie wspierali formę przymusowej kontroli gdzieś pomiędzy „skrajną lewicą” a „skrajną prawicą”, sprawy by się polepszyły. Tacy ludzie twierdzą że są niezależni, centrowi, umiarkowani, że mają otwarte umysły, lecz w rzeczywistości są oni jedynie *ogólnymi* orędownikami opresji zamiast być orędownikami konkretnej odmiany opresji. „Lewica” i „prawica” są jedynie dwoma maskami które nosi jedna klasa rządząca, a robienie nowej maski która jest kompromisem między tymi dwoma innymi nie będzie miało żadnego efektu wobec natury bestii ani zniszczenia które ona powoduje. Przyjmowanie pozycji w połowie między „lewicową” tyranią a „prawicową” tyranią nie skutkuje wolnością; skutkuje to ponadpartyjną tyranią.

Wśród tych którzy głosują na jakąkolwiek partię nikt nie rozpoznaje leżącego u podstaw problemu, a w wyniku tego, nikt nigdy nie przybliży się nawet o krok do rozwiązania. Pozostają oni niewolnikami, ponieważ ich myśli i dyskusje ograniczone są do bezsensownego pytania o to *кто* powinien być ich panem. Nigdy nie rozważają – i nie ważą się pozwolić sobie rozważać – możliwości że nie powinni mieć w ogóle żadnego pana. W wyniku tego, skupiają się oni całkowicie na jakiegoś rodzaju działaniach politycznych, jednak fundamentem wszystkich działań politycznych jest wiara we „władzę”, która *stanowi cały problem*. Wysiłki państwowców są więc, i zawsze będą, skazane na niepowodzenie.

Niestety, jest to również prawdą w odniesieniu do mniej mainstreamowych, rzekomo bardziej wolnościowych „ruchów politycznych”. Dopóki ich członkowie myślą i działają wewnątrz ograniczeń gry „rządu”, ich wysiłki są nie tylko zupełnie niezdolne do rozwiązania problemu, lecz tak naprawdę nasilają one problem, poprzez nieopatrzone legitymizowanie systemu dominacji i zniewolenia który nosi etykietkę „rządu”.

## Zasady gry

Nawet większość ludzi którzy twierdzą że kochają wolność i wierzą w „niezbywalne” prawa, pozwala by przesąd „władzy” drastycznie ograniczył ich efektywność. Większość z tego co ludzie robią, w taki czy inny sposób, składa się z *proszenia* tyranów by zmienili swoje „prawa”. Bez względu na to czy aktywiści prowadzą kampanię za czy przeciwko jakiemuś konkretnemu kandydatowi, czy lobbują za lub przeciw jakiejś konkretnej „ustawie”, wzmacniają oni jedynie założenie że posłuszeństwo wobec władzy jest moralnym nakazem.

Gdy aktywiści próbują przekonać polityków by zmniejszyli „podatki” lub zniesli jakieś „prawo”, ci aktywiści w domyśle przyznają że potrzebują pozwolenia od swoich panów by być wolnymi. Zaś człowiek który „ubiega się o urząd”, obiecując walczyć dla ludzi, również sugeruje że to od ludzi w „rządzie” zależy decyzja co prostaczkom wolno będzie robić. Jak ujął to Daniel Webster, *„W każdych czasach istnieją ludzie którzy chcą rządzić dobrze, lecz chcą oni rządzić; obiecują oni być dobrymi panami, lecz chcą być panami”*. Aktywiści spędzają ogromną ilość czasu, pieniędzy i wysiłku, błagając ich panów by zmienili swoje polecenia. Wielu nawet robi co może by podkreślić fakt że „działają oni wewnątrz systemu” i że nie wspierają oni niczego „nielegalnego”. Pokazuje to że, bez względu na ich niezadowolenie z ludzi u władzy, ciągle wierzą oni w mit „władzy” i będą współpracowali z „legalną” niesprawiedliwością dopóki nie przekonają oni panów by zmienili zasady – by „zalegalizowali” sprawiedliwość. Podczas gdy zamierzonym komunikatem dysydentów może być dezaprobata wobec tego co ich panowie robią, faktyczny komunikat który wszelkie polityczne działanie wysyła do ludzi u władzy brzmi: *„Chcemy żebyście zmienili wasze polecenia, lecz będziemy dalej posłuszni bez względu na to czy to zrobicie czy nie”*. Prawda jest taka, że ten kto pragnie osiągnąć wolność prosząc ludzi w władzy by ją mu dali, już poniósł porażkę, bez względu na to jaką otrzyma odpowiedź. Błaganie o błogosławieństwo „władzy”

oznacza akceptację, że decyzja zależy jedynie od *pana*, co oznacza że ta osoba jest już, z definicji, niewolnikiem.

Ktoś kto błaga o niższe „podatki”, w domyśle zgadza się że to od polityków zależy jak dużo człowiek może zatrzymać dla siebie z tego co zarobił. Ktoś kto błaga polityków by go nie rozbrajali (poprzez kontrolę dostępu do broni palnej) przyznaje, robiąc to, że to od panów zależy czy pozwolą człowiekowi być uzbrojonym czy nie. W rzeczywistości, ci którzy lobbują polityków by szanowali ludzi „niezbywalne prawa” w ogóle nie wierzą w „niezbywalne prawa”. Prawa które wymagają aprobaty „rządu” nie są niezbywalne, i nie są nawet prawami. Są one przywilejami, udzielanymi i zabieranymi według kaprysu pana. Zaś ci którzy są na pozycjach władzy wiedzą że nie muszą się oni niczego bać ze strony ludzi, którzy nie robią nic innego jak tylko żałośnie błagają o wolność i sprawiedliwość. Jakkolwiek głośno dysydenci mówią o „domaganiu się” swoich praw, komunikat który wysyłają jest taki: „Zgadząmy się, panie, że to od *ciebie* zależy co możemy i czego nie możemy zrobić”.

Ten leżący u podstaw komunikat można dostrzec we wszelkich rodzajach działań omyłkowo postrzeganych jako formy oporu. Przykładowo, ludzie często prowadzą protesty przed „rządowymi” budynkami, niosąc znaki, skandując hasła, czasami nawet używając przemocy, by wyrazić ich niezadowolnienie z tego co robią panowie. Jednak nawet takie „protesty” przeważnie robią niewiele więcej niż tylko *wzmacnianie* autorytaryzmu. Marsze, okupacje, protesty, i tak dalej, są zaprojektowane by wysłać panom komunikat, w zamierzeniu mający przekonać panów by zeszli ze złej drogi. Jednak komunikat ten ciągle zakłada, że to od panów zależy co ludzie mogą robić, co staje się samospełniającą się przepowiednią: gdy ludzie czują się zobowiązani wobec „władzy”, są oni zobowiązani wobec „władzy”. Ludzie w „rządzie” czerpią *całą* swoją władzę z faktu że ich poddani *wyobrażają* sobie że mają oni władzę.

## Legitymizacja opresji

Im bardziej usilnie ludzie będą próbowali działać wewnątrz jakiegokolwiek politycznego systemu by osiągnąć wolność, tym bardziej będą oni wzmacniać, w swoich własnych umysłach i w umysłach kogokolwiek kto na to patrzy, że „system” jest uzasadniony. Składanie próśb do polityków by zmienili ich „prawa” wskazuje że te „prawa” mają znaczenie i że po-

winy być przestrzegane. Nic lepiej nie pokazuje mocy wiary we „władzę” jak widowisko dziesiątek milionów ludzi błagający kilkuset polityków o niższe „podatki”. Gdyby ludzie naprawdę rozumieli że owoce pracy człowieka należą do niego samego, nigdy nie braliby udziału w takim szaleństwie; przestaliby po prostu oddawać swoją własność politycznym pasożytom. Wytresowane w nich pragnienie do posiadania aprobaty „władzy” tworzy w nich mentalność podobną do mentalności niewolnika: dosłownie czują się oni źle zatrzymując swoje własne pieniądze i dokonując własnych wyborów nie otrzymawszy uprzednio pozwolenia od swojego pana. Nawet gdy wolność jest na wyciągnięcie ręki, państwowcy dalej płaszczą się u stóp megalomanów, błagając o wolność, a tym samym gwarantując że *nigdy* nie będą wolni.

Prawda jest taka, że nie można wierzyć we „władzę” i być wolnym, ponieważ akceptacja mitu „władzy” jest akceptacją własnego zobowiązania do posłuszeństwa panu, co oznacza akceptację własnego zniewolenia. Smutne jest, że wielu ludzi wierzy że błaganie pana, poprzez „działania polityczne”, jest jedynym co mogą zrobić. Wiecznie więc angażują się oni w rytuały które jedynie legitymizują relację niewolnik-pan, zamiast po prostu sprzeciwić się tyranom. Idea sprzeciwienia się „władzy”, „złamania prawa” i bycia „przestępcą” jest dla nich bardziej niepokojąca niż idea bycia niewolnikiem.

Ci którzy chcą znacząco niższego poziomu autorytarnej kontroli i przymusu, są czasem oskarżani o bycie „antyrządowymi”, co jest oskarżeniem któremu oni ostro *zaprzeczają*, mówiąc że nie są oni przeciwko „rządowi” per se, lecz jedynie chcą *lepszego* „rządu”. W swoich własnych słowach przyznają oni, że *nie* wierzą w prawdziwą wolność, lecz ciągle wierzą w Boskie Prawo Polityków i ideę że klasa rządząca może być czymś dobrym i uzasadnionym. Jedynie ktoś kto ciągle czuje nieprzemijające zobowiązanie do posłuszeństwa poleceniom polityków mógłby chcieć uniknąć otrzymania etykietki „antyrządowego”. Jako że „rząd” *zawsze* składa się z agresji i dominacji, nie można być prawdziwie prowolnościowym *bez* bycia anty-„rządowym”. Fakt że tak wielu aktywistów odrzuca tę etykietę (bycia „antyrządowym”) pokazuje jak głęboko zakorzeniony pozostaje przesąd „władzy”, nawet w umysłach tych którzy wyobrażają sobie siebie jako zagorzałych orędowników indywidualnej wolności.

(Jedno szczególnie fascynujące zjawisko warte jest wspomnienia tutaj. Oburzeni przez autorytarną niesprawiedliwość, lecz ciągle niechętni by porzucić przesąd „władzy”, wielu ludzi ciągle szuka, lub twierdzi że zna-

lazło, jakiś „legalny” środek który przekona tyranów by zostawili ich w spokoju. Na przestrzeni lat pojawiała się jedna teoria za drugą, utrzymując istnienie jakiegoś tajnego „rządowego” formularza, jakiegoś „legalnego” triku, lub jakiejś oficjalnej procedury która może uwolnić człowieka od kontroli „rządu”. Niestety, demonstruje to jedynie jak niektórzy ludzie ciągle nie robią nic innego jak tylko szukanie sposobu by dostać *pozwolenie* by być wolnymi. Jednak drogą do prawdziwej wolności nigdy nie był, i nigdy nie będzie, jakiś polityczny rytuał, nowy „prawny” dokument lub argument, ani żadna inna forma „politycznego” działania. Jedyną drogą do prawdziwej wolności jest pozbycie się przez człowieka jego przywiązania do przesądu „władzy”).

## Libertariańska sprzeczność

Być może najlepszą ilustracją tego jak wiara we „władzę” wypacza myślenie i wchodzi w drogę osiągnięciu wolności, jest fakt istnienia „libertariańskich” partii politycznych. Sercem i duszą libertarianizmu jest zasada nieagresji: idea że inicjacja siły lub oszustwa przeciwko innej osobie jest zawsze zła, i że siła jest usprawiedliwiona jedynie gdy jest użyta w *obronie* przeciwko agresji. Zasada ta jest absolutnie solidna, jednak próba urzeczywistniania jej poprzez jakikolwiek proces *polityczny* jest zupełnie wewnętrznie sprzeczna, ponieważ „rząd” i zasada nieagresji są zupełnie nie do pogodzenia. Gdyby organizacja zwana „rządem” przestała używać jakichkolwiek gróźb i przemocy, z wyjątkiem tego by bronić się przed napastnikami, przestałaby ona być „rządem”. Nie miałyby ona prawa do rządzenia, prawa do „ustawodawstwa”, nie miałyby monopolu na ochronę, ani prawa do robienia czegokolwiek czego nie ma prawa robić żadna inna istota ludzka.

Jedną z wymówek dla libertariańskiego aktywizmu politycznego jest twierdzenie, że społeczeństwo może przekształcić się z jego aktualnego autorytarnego układu w prawdziwie wolne społeczeństwo, jedynie jeśli zrobi to powoli i stopniowo. Jednak nigdy się to nie stało i nigdy nie stanie z bardzo prostego powodu: albo istnieje coś takiego jak „władza”, albo nie. Albo istnieje prawowita klasa rządząca z prawem do rządzenia wszystkimi, albo każda osoba jest właścicielem samej siebie i ma zobowiązanie jedynie wobec własnego sumienia. Są to dwa wzajemnie wykluczające się paradygmaty. Nie jest możliwe by istniało coś pomiędzy, ponieważ gdy tylko istnieje konflikt między tym co „władza” nakazuje a tym co dyktuje

czyjś indywidualny osąd, jest niemożliwe by być posłusznym obu. Jedno musi przewyższać drugie. Jeśli „władza” przewyższa sumienie, wtedy zwykli ludzie są prawowitą własnością klasy rządzącej, a wówczas wolność nie może i nie powinna istnieć. Jeśli, z drugiej strony, sumienie przewyższa „władzę”, wtedy każda osoba jest właścicielem samej siebie, i każdy musi zawsze podążać za własnym osądem dobra i zła, bez względu na to co jakaś samozwańcza „władza” lub „prawo” może nakazywać. Nie może istnieć „stopniowe przejście” pomiędzy tymi dwoma, jak też nie może istnieć kompromis.

Próba przekształcenia libertarianizmu w ruch polityczny wymaga zniekształconej, wypaczonej hybrydy tych dwóch opcji: idei że system dominacji („rząd”) może być użyty do osiągnięcia indywidualnej wolności. Za każdym razem gdy „libertarianin” lobbuje za ustawodawstwem lub ubiega się o stanowisko, przyznaje on, poprzez własne działania, że „władza” i ludzkie „prawo” są uzasadnione. Jeśli zaś ktoś faktycznie wierzyłby w zasadę nieagresji, rozumiałby on że polecenia polityków („prawa”) nie mogą przebić tej zasady, a każde „prawo” które jest przeciwne tej regule jest bezzasadne. Dotyczy to również idei „niezbywalnych praw”. Jeśli jakaś osoba ma wrodzone prawo do robienia czegoś, wtedy, z definicji, nie potrzebuje ona żadnego pozwolenia od tyranów by to robić. Nie potrzebuje ona lobbować o zmianę w „ustawodawstwie”, ani nie potrzebuje próbować wybrać jakiegoś pana który zdecyduje się szanować jej prawa.

Każdy kto faktycznie wierzy w zasadę nieagresji – przesłankę leżącą u podstaw libertarianizmu – musi być anarchistą, jako że jest logicznie niemożliwe by przeciwstawiać się inicjacji przemocy jednocześnie popierając jakąkolwiek formę „rządu”, który jest *niczym innym* jak tylko przemocą. (Każdy kto próbuje opisać „rząd” który nie popełnia aktów agresji opisywał będzie, w najlepszym wypadku, prywatną firmę ochroniarską). Pomimo to, bardzo wielu ludzi zostało tak dogłębnie wytresowanych w autoritarnej mentalności, że nawet gdy mogą oni dostrzec moralną wyższość życia według zasady nieagresji (podstawy libertarianizmu), ciągle odmawiają oni odrzucenia absurdalnej idei że prawo do rządzenia („władza”) może być użyte jako narzędzie dla wolności i sprawiedliwości.

Istnieje fundamentalna różnica między spieraniem się o to co pan powinien zrobić – co jest jedynym z czego składa się polityka – a zadeklarowaniem że pan nie ma w ogóle prawa do rządzenia. Bycie libertariańskim kandydatem oznacza próbę robienia tych dwóch sprzecznych rzeczy. W oczywisty sposób legitymizuje to urząd który kandydat pra-

gnie objąć, nawet gdy kandydat twierdzi że wierzy w zasady nieagresji i samoposiadania, które zupełnie *wykluczają* możliwość jakiegokolwiek „urzędu publicznego”. W skrócie, jeśli celem jest indywidualna wolność, „polityczne działanie” jest nie tylko nic nie wartę, lecz przynosi również ogromne odwrotne skutki, ponieważ głównym co osiąga jest legitymizacja władzy klasy rządzącej. Jedynym sposobem na osiągnięcie wolności jest najpierw osiągnąć *umysłową* wolność, poprzez zdanie sobie sprawy że nikt nie ma prawa do rządu nad innymi, co oznacza że „rząd” nigdy nie jest prawowity, nigdy nie jest moralny, nie jest nawet nigdy prawdziwy. Ci którzy nie zdają sobie jeszcze z tego sprawy i próbują prosić „system” by ich uwolnił, działają dokładnie po myśli tyranów. Nawet prośenie o niższe poziomy „opodatkowania” lub „rządowych” wydatków, lub prośenie o „legalizację” lub „deregulację” czegoś, lub błaganie o inne zmniejszenia „rządowej” kontroli nad ludźmi, ciągle nie robi nic w odniesieniu do prawdziwego problemu, a w rzeczywistości dodaje jeszcze do realnego problemu, poprzez bezwiedne powtarzanie i wzmacnianie idei że jeśli ludzie chcą wolności, ich wolność powinna zostać „zalegalizowana”. Polityczne działania, z samej swej natury, zawsze umacniają klasę rządzącą i osłabiają ludzi.

Jeśli wystarczająco dużo ludzi rozpozna i porzuci mit „władzy”, nie ma potrzeby żadnych wyborów, politycznych działań, ani rewolucji. Gdyby ludzie nie *wyobrazali* sobie, że posiadają zobowiązanie do posłuszeństwa politykom, politycy zostaliby zignorowani i stali się nieistotni. W rzeczywistości, wiara w „demokrację” dramatycznie *redukuje* zdolność ludzi do stawienia oporu tyranii, poprzez ograniczenie sposobów na które ten opór może być stawiany. Przykładowo, gdyby 49% populacji chciało niższych poziomów „opodatkowania”, lecz zachowywało swoją wiarę we „władzę”, nie byłiby oni w stanie osiągnąć poprzez „demokrację” zupełnie niczego. Z drugiej strony, nawet gdyby 10% populacji nie chciało „opodatkowania” w ogóle i uciekło przed mitem „władzy” (włączając w to jej „demokratyczną” odmianę), mogliby oni łatwo osiągnąć swój cel poprzez zwykłe nieposłuszeństwo. Gdyby otwarcie odmówili oni współpracy z próbami wymuszania ich przez Urząd Skarbowy, klasa rządząca byłaby bezsilna by cokolwiek z tym zrobić, a niesławna skarbowka, z ogromnym systemem wymuszania którym administruje, stanęłaby w miejscu. Byłoby zupełnie niemożliwe dla tysięcy pracowników Urzędów Skarbowych bo ciągle rabować miliony ludzi którzy nie czują się zobowiązani do płacenia. W rzeczywistości, byłoby niemożliwe dla żadnej gałęzi „rządu” by egzekwować jakiegokolwiek „prawo” które nawet ułamek społeczeństwo mógłby ignorować.



wać bez poczucia wstydu czy winy. Brutalna siła nie mogłaby osiągnąć podporządkowania się.

Każda duża populacja ludzi którzy nie postrzegaliby posłuszeństwa, samego w sobie, jako cnoty, i którzy nie czuliby wewnętrznej potrzeby posłuszeństwa poleceniom tych którzy roszczą sobie prawo do rządzenia, byłaby zupełnie niemożliwa do uciskania. Wojny mają miejsce jedynie dlatego że ludzie czują się zobowiązani do pójścia do walki gdy „władza” im to każe. (Jak w powiedzeniu „Co gdyby mieli wojnę, ale nikt by nie przyszedł?”) Dopóki ludzie mogą być wykiwani do wiecznego błagania by wolność została „zalegalizowana”, będzie ich łatwo podporządkować i kontrolować. Dopóki czyjaś postrzegana powinność do posłuszeństwa „władzy” przewyższa jego własne osobiste przekonania i indywidualny osąd, jego przekonania i opinie są, w praktyce, bez znaczenia. Dopóki orędownik wolności nie będzie gotowy do nieposłuszeństwa swojemu panu – do „złamania prawa” – jego rzekome umiłowanie wolności jest kłamstwem i niczego ono nie osiągnie.

## Taki sam jak stary szef

Wielu argumentowało że społeczeństwo bez władców jest niemożliwe, ponieważ w chwili gdy jeden „rząd” upadnie lub zostanie obalony, natychmiast wyrośnie nowy „rząd”. W pewnym sensie jest to *prawdą*. Jeśli ludzie będą dalej trzymali się mitu „władzy”, po przewrocie i obaleniu jednego reżimu, stworzą oni po prostu nową grupę panów by zastąpiła starą. Jednak powodem ku temu nie jest ani konieczność „rządu”, ani podstawowa natura człowieka. Prawie wszyscy „bojownicy o wolność” którzy występują przeciwko tyranii i uciskowi, nie zdają sobie sprawy że zasadniczym problemem nigdy nie są konkretni ludzie u władzy. Główny problem mieści się w umysłach ludzi poddanych uciskowi, włączając w to umysły większości „bojowników o wolność”. Dopóki ludzie akceptują mit „władzy”, nawet otwarta rewolucja, na dłuższą metę, nie zrobi niczego by zmniejszyć ucisk. Gdy jedna grupa nadzorców i wyzyskiwaczy upadnie, ludzie po prostu utworzą nową.

Łatwo jest ludziom dostrzec konkretne niesprawiedliwości popełniane w imię konkretnego reżimu, lecz o wiele trudniej jest tym samym ludziom rozpoznać, że podstawową przyczyną tych niesprawiedliwości jest *system przekonań* ogółu społeczeństwa. Książki z historii pełne są przy-

kładów długich, krwawych rządów tyranów, po których w końcu następowały krwawe rewolucje, kończące się namaszczeniem nowego tyra. Typ tyra. może się zmieniać – monarcha zastąpiony przez reżim komunistyczny, „prawicowy tyran” zastąpiony przez „lewicowego” tyra. opresyjna teokracja zastąpiona przez opresyjny reżim „populistyczny”, i tak dalej – lecz dopóki pozostanie wiara we „władzę”, pozostanie też ucisk.

Nawet najbardziej odrażające przykłady ludzkiego bestialstwa wobec drugiego człowieka, popełnionego w imię „władzy”, rzadko przekonują kogoś do zakwestionowania idei „władzy” per se. Zamiast tego, prowadzi ich to jedynie do sprzeciwienia się *konkretnej* grupie tyranów. Jako zniechęcający przykład może posłużyć to, że najbardziej zagorzały opór wobec nazistów pochodził ze strony komunistów, którzy sami orędownali za formę ucisku tak samo bezwzględną i niszczącą jak reżim Hitlera. Ze względu na ich autorytarną mentalność, Niemcy nie mieli szans osiągnięcia pokoju ani sprawiedliwości, jako że cała ich narodowa debata dotyczyła jedynie tego *który* rodzaj wszechpotężnych władców powinien rządzić, bez chociażby zasugerowania możliwości że *nikt* nie powinien takiej władzy posiadać. Publiczny dyskurs był podobny w większości świata przez większość czasu, skupiając się na tym *kto* powinien rządzić, zamiast kwestionowania czy władcy w ogóle powinni istnieć.

## Mieszanka mądrości i szaleństwa

W późnym osiemnastym wieku wydarzyło się coś bardzo niezwykłego, coś co wydawało się *jakby* mogło przełamać wieczny cykl seryjnych tyranów. Tym wydarzeniem było podpisanie Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Tym co czyniło to wydarzenie niezwykłym nie było to że ludzie buntowali się przeciwko tyranowi – co zdarzało się niezliczone razy wcześniej – lecz to że rebelianci wyrażali pewne podstawowe filozoficzne zasady, odrzucając nie tylko konkretny reżim, lecz odrzucając ucisk co do zasady. Prawie.

Deklaracja Niepodległości, i Konstytucja jakiś czas później, były połączeniem głębokiego wglądu i rażących sprzeczności. Z pozytywnej strony, dyskusja w tamtym czasie nie dotyczyła jedynie tego kto powinien rządzić, lecz była mocno skupiona na koncepcji indywidualnych praw i na ograniczeniu władzy „rządu”. Jednocześnie, Deklaracja Niepodległości błędnie stwierdzała że „rząd” może mieć uzasadnioną rolę w społeczeń-

stwie: by chronić praw poszczególnych osób. Nie było to jednak nigdy prawdą w praktyce, i nie może być nawet prawdą w teorii. Jak było wyjaśnione powyżej, organizacja która nie robiłaby nic więcej jak tylko broniła osobistych praw, nie byłaby „rządem” w żadnym rozumieniu tego określenia.

Deklaracja mówiła również o niezbywalnych prawach i stwierdzała że „wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi” (pod względem ich praw). Jednak autorzy nie zdali sobie sprawy że takie koncepcje zupełnie wykluczają jakąkolwiek możliwość istnienia klasy rządzącej, nawet bardzo ograniczonej. Te same zasady które wyrażali były potem natychmiast zaprzeczane przez ich wysiłki do stworzenia ochronnego „rządu”. Jednego dnia deklarowali oni że „wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi” (Deklaracja Niepodległości), a następnego ogłaszali że niektórzy ludzie, nazywający siebie Kongresem, mają prawo do rabowania („podatki”) każdego innego (Konstytucja). Amerykańska Rewolucja była wynikiem zlepku sprzecznych idei, z których niektóre wspierały indywidualną suwerenność, inne wspierały klasę rządzącą. Deklaracja stwierdza że gdy jakikolwiek „rząd” stanie się destruktywny wobec praw jednostki – jak *każdy* „rząd” zawsze jest, od chwili gdy tylko powstanie – ludzie mają obowiązek do zmiany lub obalenia go. Jednak ta sama konstytucja twierdzi że daje kongresowi prawo do „*tłumienia powstań*”. Oznacza to że ludzie mają prawo do oporu wobec ucisku „rządu”, lecz „rząd” ma prawo brutalnie zdusić ich gdy będą to robić. W skrócie, dzieła „Ojców Założycieli” składają się z kombinacji głębokiej mądrości i kompletnego szaleństwa. W niektórych miejscach opisali oni całkiem dobrze koncepcję samoposiadania; w innych usiłowali oni stworzyć klasę rządzącą. Zdawali się oni nie zauważać że te dwa plany są zupełnie ze sobą nie do pogodzenia.

Wynikiem ich działań była, w pewnym sensie, gigantyczna porażka. Reżim który stworzyli, urósł znacznie bardziej niż było to w zamiarach. Deklaracja i Konstytucja poniosły kompletną porażkę w utrzymaniu władzy „rządu” na ograniczonym poziomie. Obietnica „rządu” który byłby sługą ludzi, chroniąc ich prawa lecz poza tym zostawiając ich w spokoju, wyrosła w największe, najpotężniejsze autorytarne imperium znane światu, włączając w to największy i najbardziej nachalny system wymuszeń kiedykolwiek znany, największą i najpotężniejszą maszyną wojenną w historii i najbardziej natrętną i inwazyjną biurokrację w historii.

W rzeczywistości, cała idea była skazana na porażkę od samego początku. Być może najbardziej wartościową rzeczą osiągniętą przez „Wielki Ame-

rykański Eksperyment” było zademonstrowanie że „ograniczony rząd” jest niemożliwy. Nie może istnieć pan który odpowiada wobec swoich niewolników. Nie może istnieć władca który służy swoim poddanym. Nie może istnieć rządzący, który jest jednocześnie ponad ludźmi i jest im poddany. Niestety, ciągle jest wielu którzy odmawiają nauczenia się tej lekcji, nalegając zamiast tego że to nie konstytucja zawiodła, lecz ludzie – nie robiąc tego co słuszne, nie będąc wystarczająco czujnymi, lub też przez jakieś inne zaniedbanie lub zepsucie. Co ciekawe, są to te same wymówki dawane przez komunistów gdy *ich* wadliwa filozofia, gdy wprowadzi się ją w życie w realnym świecie, zawsze zamienia się w brutalny ucisk. Prawda jest taka, że *jakakolwiek* forma autorytarnej kontroli – jakikolwiek typ „rządu”, czy to konstytucyjny, demokratyczny, socjalistyczny, faszystowski czy jakikolwiek inny – skutkowałą będzie grupą panów przymusem uciskającą grupę niewolników. To jest to czym jest „władza” – wszystkim czym kiedykolwiek ona była i wszystkim czym może kiedykolwiek być, bez względu na to jak wiele warstw eufemizmów i przyjemnej retoryki zostaje użyte próbując to ukryć.

## Część 4

# Życie bez przesądu

### Rozwiązanie

Prawie każdy jest w stanie dostrzec przynajmniej jakieś problemy z „rządem” pod którym żyje, czy to korupcję, socjalistyczną redystrybucję, interwencje państwa policyjnego, i inne opresje. Wielu jest zdesperowanych by znaleźć rozwiązanie dla tych problemów. Głosują więc oni na tego lub innego kandydata, wspierają ten lub inny polityczny ruch lub partię, lobbują za lub przeciwko jakiejś ustawie, i prawie zawsze kończą rozczarowani rezultatami. Mogą oni łatwo zidentyfikować i narzekać na rozmaite problemy, jednak faktyczne rozwiązanie zawsze im umyka.

Powodem dla którego są oni zawsze rozczarowani jest to, że problem nie leży w ludziach zwanych „rządem”; leży on w umysłach ich *ofiar*. Majsterkowanie przy „rządzie” nie jest w stanie naprawić problemu który nie pochodzi od „rządu”. Niezadowolony wyborca nie zauważa że to jego *własny* światopogląd, jego *własna* wiara we „władzę”, jest pierwotną przyczyną większości problemów społeczeństwa. Wierzy on że klasa rządząca jest naturalną, konieczną i dobroczynną częścią społeczeństwa ludzkiego, a więc wszystkie jego wysiłki skupiają się na sprzecznaniu się o to kto powinien rządzić i w jakim celu władza „rządu” powinna być użyta. Gdy myśli on o „rozwiązaniach”, jego myślenie ograniczone jest do ram wiary we „władzę”. W wyniku tego, jest on bezsilny od samego początku. Bła-

ganie panów by byli mili, lub proszenie o nowego pana, nigdy nie wiedzie do wolności. Zamiast tego, takie zachowania są jasnymi wskaźnikami że dana osoba nie jest wolna nawet we własnym umyśle. Zaś człowiek którego umysł nie jest wolny, nigdy nie będzie wolny ciałem.

Ludzie są tak przyzwyczajeni do udziału w sekciarskich rytuałach zbiorowo określanych mianem „polityki” (głosowanie, lobbowanie, wnioskowanie, prowadzenie kampanii, itp), że jakakolwiek sugestia by nie zwracali sobie głowy z udziałem w takich bezsensownych i bezsilnych przedsięwzięciach sprowadza się, w ich oczach, do zasugerowania by „nie robili nic”. Ponieważ postrzegają oni głosowanie, marudzenie i błaganie, jako całe spektrum możliwości otwarte dla nich w kwestii „rządu”, nie są oni zdolni by nawet pojąć cokolwiek co faktycznie mogłoby doprowadzić do osiągnięcia wolności. Tak więc gdy woluntarysta lub anarchista wyjaśnia zarówno problem jak i wyjście z niego, lecz bez zaprezentowania nowego kandydata na którego można by zagłosować, nowej politycznej partii którą można by wspierać, lub jakiegoś nowego ruchu lub kampanii którą można by poprzeć – innymi słowy, bez zaprezentowania czegokolwiek co pokrywa się z przesądem („rządu” i „władzy”), przeciętny państwowiec będzie narzekał że nie zostały zaproponowane żadne rozwiązania. Z ich perspektywy, ktokolwiek kto nie gra w grę „polityki”, zgodnie z zasadami ustanowionymi przez klasę rządzącą, „nie robi niczego”. Entuzjastycznie deklarują oni „Musisz wziąć udział!”. Nie zdają sobie oni sprawy z tego że udział w grze stworzonej i kontrolowanej przez tyranów jest „nie robieniem niczego”, a przynajmniej niczego użytecznego.

W rzeczywistości, zamiast potrzebować by coś się wydarzyło, lub potrzebować zrobić jakąś konkretną rzecz, prawdziwe rozwiązanie – jedynie rozwiązanie problemów dotyczących „rządu” – pochodzi z nierobienia pewnych rzeczy i *niewydarzania* się pewnych rzeczy. W pewnym sensie, nie istnieje pozytywne, aktywne rozwiązanie kwestii „rządu”. Ostateczne rozwiązanie jest negatywne i pasywne:

*Przestań orędować za agresją wobec swoich bliźnich. Przestań uczestniczyć w rytuałach które przyzwalają na inicjację przemocy i wzmacniają ideę, że niektórzy ludzie posiadają prawo do rządzenia. Przestań myśleć, mówić i działać na sposoby które wzmacniają męt, że normalni ludzie powinni być, i muszą być, zobowiązani wobec jakiegoś pana, i powinni być posłuszni temu panu zamiast słuchać swoich własnych sumień.*

Gdy ludzie przestaną kłaniać się przed ołtarzem „rządu”, przestaną grać w gry tyranów, przestaną szanować arbitralne zasady napisane przez megalomanów, problem zniknie samoistnie. Jako mityczny byt, „władza” nie potrzebuje być obalona, przegłosowana, ani „zreformowana”. Ludzie muszą jedynie przestać *wyobrażać* sobie coś czego tu nie ma, i nigdy nie było. Gdyby ludzie przestali pozwalać by nieracjonalny przesąd wypaczał ich *postrzeganie*, ich *działania* natychmiast dramatycznie by się poprawiły. Zanikłoby większość agresji, czynionej teraz w imię „władzy”. Nikt nie wydawałby poleceń, egzekwował poleceń, ani czuł się zobowiązany do posłuszeństwa poleceniom, chyba że same te polecenia postrzegane byłyby jako z natury uzasadnione w oparciu o sytuację, nie zaś w oparciu o to kto te polecenia wydaje i jego rzekomą „władzę”. *Samo* to wyeliminowałoby ogromną większość kradzieży, wymuszeń, zastraszania, nękania, przymusu, terroryzmu, napaści i morderstwa, które istoty ludzkie wyrządzają dziś sobie nawzajem. Gdy ludzie nie będą uznawać i akceptować żadnego pana, nie będą oni mieli pana. Ostatecznie, ich więzy, i sposoby na ucieczkę z nich, istnieją *wyłącznie w ich własnych umysłach*.

Ludzkie społeczeństwo nie potrzebuje niczego dodawać by naprawić większość z jego problemów, nie potrzebuje też ustanawiania jakiegoś nowego „systemu” ani wprowadzenia w życie jakiegoś nowego wielkiego planu. Zamiast tego, potrzebuje ono by jedna rzecz – jedna wszechogarniająca, ekstremalnie niszcząca *rzecz* – została *wyeliminowana* ze społeczeństwa: wiara we „władzę” i „rząd”. Tym co sprawi że „wszystko będzie działać” nie jest żaden scentralizowany autorytarny plan, lecz wzajemnie dobrowolna interakcja wielu osób, z których każda służy swoim własnym zasadom i podąża za własnym sumieniem. Oczywiście, nie pasuje to zupełnie do sposobu w jaki prawie każdy był wytresowany myśleć: że społeczeństwo potrzebuje jakiegoś wielkiego planu z „przywódcami” którzy doprowadzą go do skutku. W rzeczywistości, to czego społeczeństwo potrzebuje najbardziej, to zupełny *brak* wielkiego planu, i zupełna *nieobecność* autorytarnego „przywódcy” na rzecz którego ludzie musieliby zrzec się swojej własnej woli i osądu. Rozwiązaniem nie jest dodanie czegoś nowego do społeczeństwa, lecz po prostu zrozumienie i rozwianie najgroźniejszego przesądu.

## Rzeczywistość jest anarchią

Wielu ludzi zostało anarchistami – orędownikami społeczeństwa bez żadnej klasy rządzącej – po dojściu do wniosku że społeczeństwo byłoby lepiej prosperujące i bardziej pokojowe, i cieszyłoby się większą sprawiedliwością i bezpieczeństwem, bez żadnego „rządu”. Jednak, jest to coś podobnego do zdecydowania przez kogoś, po starannej analizie, że Boże Narodzenie działałoby lepiej bez Świętego Mikołaja. Lecz jeśli Święty Mikołaj nie jest prawdziwy, nie ma sensu debatować o tym czy jest on „potrzebny” by Boże Narodzenie „działało”. Jeśli Boże Narodzenie w ogóle działa, działa już *bez* niego. Tak samo jest ze zwyczajową debatą między „rządem” a „anarchią”. „Rząd” nie istnieje. Nigdy nie istniał i nigdy nie będzie, co może zostać wykazane używając logiki która zupełnie nie zależy od moralnych przekonań żadnej osoby.

Jak było omawiane, ludzie nie mogą przekazywać praw których sami nie posiadają, co czyni niemożliwym by ktokolwiek nabył prawo do rządzenia („władzę”). Ludzie nie mogą zmodyfikować moralności, co czyni „prawa” „rządu” wyczerpanymi z jakiegokolwiek właściwej im „władzy”. Ergo, „władza” – *prawo do rządzenia* – *nie* może logicznie istnieć. Cała koncepcja jest wewnętrznie sprzeczna, jak koncepcja „wojowniczego pacyfisty”. Istota ludzka nie może posiadać nadludzkich praw, a więc nikt nie może mieć wrodzonego prawa do rządzenia. Człowiek nie może być moralnie zobligowany do zignorowania własnego moralnego osądu; nikt nie może zatem posiadać wrodzonego zobowiązania by być posłusznym komuś innemu. Zaś te dwa składniki – władcy prawo do rozkazywania i poddanego zobowiązanie do posłuszeństwa – są sercem i duszą koncepcji „władzy”, bez których nie może ona istnieć.

Bez „władzy” zaś nie ma „rządu”. Jeśli kontrola którą gang zwany „rządem” sprawuje *wobec* innych jest bezpodstawna i bezzasadna, nie jest on „rządem”, jego polecenia nie są „prawami”, jego egzekutorzy nie są „stróżami prawa”. Ponownie, bez *prawa* do rządzenia, i jednoczesnego moralnego zobowiązania do posłuszeństwa po stronie tłumów, organizacja zwana „rządem” nie jest niczym więcej jak gangiem bandytów, złodziei i morderców. „Rząd” jest niemożliwością; nie ma po prostu takiej możliwości, tak samo jak nie ma możliwości by istniał Święty Mikołaj. Naleganie zaś że jest on „konieczny”, gdy nie istnieje on i nie może nawet istnieć, lub przewidywanie wszelkich nieszczęść jeśli nie będziemy posiadali tego mitycznego bytu, nie zmienia rzeczywistości. Argumentowanie



że istoty ludzkie *potrzebują* posiadać prawowitego władcę, kogoś z moralnym prawem do przymusowej kontroli nad innymi, i komu wszyscy inni zobowiązani są być posłuszni, nie zmienia faktu że nie ma i nie może być czegoś takiego.

W związku z tym, celem tego ostatniego rozdziału nie jest jedynie argumentowanie że społeczeństwo działałoby lepiej bez fikcji zwanej „rządem”, lecz zapoznanie czytelnika ze sposobami na które ludzie będą postrzegali rzeczywistość inaczej, myśleli inaczej, zachowywali się inaczej i inaczej wchodzili w interakcje – doprawdy, zupełnie inaczej – gdy tylko pozbędą się najgroźniejszego przesądu: wiary we „władzę”. Anarchia, oznaczająca brak „rządu”, jest tym *co jest*. To jest to co zawsze było i zawsze będzie. Gdy ludzie zaakceptują prawdę i przestaną halucynować stworzenie zwane „rządem”, przestaną zachowywać się oni w nieracjonalny i destruktywny sposób jak robią to teraz.

Prawie każdy, przynajmniej na początku, ma trudności z klarownym myśleniem o takiej koncepcji. Ponieważ każdy polityk, i każdy „rząd”, ciągle proponuje „rozwiązania” które zajmują się tym jak społeczeństwo powinno być zorganizowane, zarządzane i kontrolowane poprzez scentralizowany, autorytarny „system”, większość ludzi nie wie nawet jak mentalnie przetworzyć ideę o zupełnym *braku* jakiegokolwiek przymusowo narzuconego „systemu”. Instynktownie pytają oni o takie rzeczy jak „Jak działałyby drogi?” lub „Jak bronilibyśmy siebie?”. Prawda jest taka że nikt nie może wiedzieć jak wszystko działałoby lub co by się zdarzyło. Ludzie mogą sugerować jak sprawy powinny działać, lub przewidywać jak sprawy mogłyby działać, lecz nikt nie ma możliwości by znać najlepszy sposób jak wszystko powinno działać. Pomimo ogromnej ilości niepewności którą to tworzy, historia pokazuje że ludzie żyjący w wolności mają się dużo lepiej niż pozwoliliby na to jakiegokolwiek scentralizowane, zarządzane „rozwiązanie”.

Państwownicy zostali jednak wytresowani by być przerażeni tym nieskończenie bardziej złożonym typem społeczeństwa, gdzie nie ma jednego wielkiego planu, lecz miliardy indywidualnych planów, oddziałujących wzajemnie ze sobą na niepojętą ilość różnych sposobów. Dla nich oznacza to chaos. I w pewien sposób jest to chaos, w sensie że nie istnieje jedna przewodnia idea ani jeden nadzorujący byt. Nie oznacza to że ludzie nie mogą dokonywać porozumień, pracować razem, lub współpracować i znajdować kompromisów. Zamiast tego, oznacza to że każda osoba bę-

dzie postrzegała świat jak dorosły, zamiast wyrzucać swoją wolną wolę i odpowiedzialność, by ślepo podążać za czymś planem.

Tak na marginesie, nawet bez przesądu „władzy”, ciągle istnieLIBY przywódcy i ich naśladowcy. Jednak byłoby to faktyczne przywództwo, gdzie jedna osoba przewodziłaby swym przykładem, demonstrując poziom inteligencji, współczucia lub odwagi który inspiruje innych do podobnego zachowania. Jest to bardzo odmienne zjawisko od tego co jest dziś zazwyczaj nazywane „przywództwem”. Gdy ludzie mówią o „przywódcach” krajów, mówią oni o ludziach przymusowo kontrolujących miliony innych. Określenie „przywódca wolnego świata” w odniesieniu do „rządowego” urzędnika jest nieprawidłowe i wewnętrznie sprzeczne. Politycy nie przewodzą dając przykład. Jeśli już, świecą oni przykładem jak być nieuczciwym, podstępnyM, narcystycznym i upojonym władzą. Mówią oni to co ludzie chcą usłyszeć by ich zdominować i kontrolować. Nazywanie takich ludzi „przywódcami” jest tak nedorzeczne jak nazywanie złodziei „producentami” lub nazywanie morderców „uzdrowicielami”. Pod nieobecność wiary w „rząd”, będą mogli wyłonić się prawdziwi przywódcy: ludzie którzy nie roszczą sobie prawa do rządzenia, ani prawa do zmuszania kogokolwiek innego od pójścia za nimi, lecz tacy których cnoty i działania uznawane są przez innych za wartę naśladowania.

Nikt nie może przewidzieć, i nikt nie będzie kontrolował, tego co stanie się w świecie bez mitu „władzy”. Poniższe nie ma zatem być kompletnym wyjaśnieniem tego jak każdy kawałek ludzkiego społeczeństwa działałby po pozbyciu się mitu „władzy”. Zamiast tego, jest to wprowadzeniem do kilku sposobów na które istoty ludzkie mogłyby przestać pozwalać irracjonalnemu przesądowi by zniekształcał ich myślenie i wypaczał ich zachowanie, i mogłyby zacząć zachowywać się jak racjonalne, wolne istoty, kierowane swoją własną wolną wolą i indywidualnym osądem, jakimi powinny one być.

## Strach przed wolnością

Większość ludzi żyje swoje życie w otoczeniu autorytarnych hierarchii, od rodzin, po szkoły, biznesy, po wszystkie poziomy „rządu”. W wyniku tego, większości ludzi ciężko jest nawet zacząć wyobrażać sobie cywilizację bez „przywódców”, społeczeństwo ludzi równych, egzystencję pozbawioną

władców, świat bez „ustawodawców” i ich „praw”. Sama tam myśl, w umysłach większości ludzi, przywołują obrazy chaosu i zamętu.

Ludziom wygodniej jest z czymkolwiek do czego są przyzwyczajeni, i boją się oni nieznanego. Ludzie są tak przywiązani do czegokolwiek co jest im znane, że nawet ci którzy żyją w obszarach wysokiej przestępczości lub strefach wojennych, rzadko opuszczają świat który znają w poszukiwaniu czegoś lepszego. Podobnie, jest dobrze udokumentowanym faktem że u niektórych długoterminowych więźniów rozwija się strach przed byciem wypuszczonymi, a gdy zostaną wypuszczeni, popełniają kolejne przestępstwa z *zamiarem* bycia wysłanymi z powrotem do więzienia. Nawet niewolnicy mogą czuć grozę przed zostaniem uwolnionym. Dzieje się tak ponieważ życie więźnia lub niewolnika, pomimo że raczej niezbyt satysfakcjonujące, jest przewidywalne, zaś wyobrażenie sobie nowego, drastycznie odmiennego życia, w nieznanym miejscu, pośród nieznamytnych, ze wszystkimi związanymi z tym niewiadomymi – jak będę jadł? gdzie będę mieszkał? jak to będzie? czy będę bezpieczny? – przeraża niemal każdego. Tak samo jest wtedy gdy większość ludzi rozmyśla nad ludzkim społeczeństwem bez klasy rządzącej. Koncepcja ta jest tak obca wobec wszystkiego co kiedykolwiek znali i o czym kiedykolwiek myśleli, i wszystkiego czego byli uczeni że jest konieczne i dobre, że nie wiedzą oni nawet za bardzo jak zacząć ją sobie wyobrazić. Nawet sam nasz język ilustruje nasz strach przed życiem w społeczeństwie jako wolni równi sobie ludzie, ponieważ taki stan definiowany jest jako „anarchia” – określenie używane również do określenia chaosu i zniszczenia. Wyrosliśmy tak bardzo przyzwyczajeni do umysłowej klatki którą mit „władzy” utworzył wokół każdego z nas, że większość z nas jest przerażonych ideą życia *bez* tej klatki. Dosłownie boimy się swojej własnej wolności.

Niektórzy zaś ludzie ciężko pracują by wzmocnić ten strach. Ci którzy zyskują najwięcej z mitu „władzy” – ci którzy pragną dominacji nad innymi i niezasłużonego bogactwa, i władzy które ona im daje – ciągle forsują komunikat że życie bez bycia rządzonym przez nich oznaczałoby ciągły ból i cierpienie dla każdego. Prawie wszystko czego ludzie mogą się bać – przestępstwa, bieda, choroby, inwazje, katastrofy ekologiczne – używane jest przez tyranów by strachem skłonić ludzi do poddaństwa. Szczegóły się zmieniają, lecz szablon komunikatu tyranów zawsze jest taki sam: „Jeśli nie dasz nam władzy nad sobą, tak byśmy mogli cię chronić, będziesz okropnie cierpieć”. Ten komunikat, w połączeniu z wrodzonym ludzkim strachem przed nieznanym, pozwolił na niepojęty poziom ucisku, kradzieży i jawnego morderstwa, trwający na całym świecie pokole-

nie za pokoleniem. Ironicznie, to właśnie pusta obietnica ochrony przed cierpieniem i niesprawiedliwością jest tym co nabrało tak wielu ludzi by zaakceptowali właśnie to co *spowodowało* więcej cierpienia i niesprawiedliwości niż cokolwiek innego w historii: wiarę w „rząd”.

Wydaje się dziwne że jakakolwiek myśląca istota ludzka nie byłaby w naturalny sposób otwarta i podatna na ideę że jest ona właścicielem samej siebie i powinna rządzić własnym życiem, bez przeszkód ze strony jakiegokolwiek ludzkiej „władzy”. A jednak przeciętna osoba która słyzy taki komunikat często jest wściekła na posłańca, nalega że faktyczna wolność, świat bez panów i poddanych, oznaczałby chaos i zniszczenie, a potem żarliwie oręduje za kontynuacją zniewolenia całego rodzaju ludzkiego, *włączając ją samą*. Robi ona tak nie w oparciu o jakąkolwiek racjonalną myśl lub jakikolwiek dowód lub doświadczenie, lecz w oparciu o swoją głęboko zakorzenioną, egzystencjalną trwogę przed nieznanym – gdy nieznanym w tym przypadku jest społeczeństwo ludzi równych, zamiast panów i poddanych. Ktoś taki nigdy nie widział tego w akcji na wielką skalę i nigdy o tym myślał, nie jest w stanie sobie tego wyobrazić, a więc się tego boi. Zaś ci którzy pragną dominacji nad innymi ciągle wzmacniają ten strach i zachęcają do niego tych których chcą sobie podporządkować.

## Widzenie innego świata

Gdy ktoś kto został zindoktrynowany do kultu „władzy” w końcu wypłcze się z tego przesądu, pierwszym co się dzieje jest to że *widzi* on drastycznie odmienną rzeczywistość. Gdy obserwuje on efekty przesądu „władzy”, które infiltrują prawie każdy aspekt życia większości ludzi, widzi on sprawy takimi jakie on faktycznie są, a nie jak uprzednio je sobie wyobrażał. Większość czasu, gdy widzi on w akcji tak zwane „egzekwowanie prawa”, dostrzega on że jest ono nieokrzesanym, bezzasadnym bandyctwem używanym do wymuszania i kontroli ludzi by służyć woli polityków. (Wyjątkiem tego jest gdy policja używa siły by powstrzymać innych którzy faktycznie winni są aktów agresji – ironicznie, takich samych czynów które policja rutynowo popełnia dla klasy rządzącej). Gdy zdrowiejący państwowiec ogląda rozmaite polityczne rytuały, czy to wybory prezydenckie, debatę ustawodawczą w sejmie, czy regionalny zarząd zagospodarowania przestrzennego przegłosowujący jakieś nowe „zarządzenie”, widzi on czym to naprawdę jest: odgrywaniem urojeń i halucyna-

cji przez ludzi którzy zostali zindoktrynowani do zupełnie nieracjonalnej sekty. Jakikolwiek dyskusje w mediach na temat tego jaka powinna być „polityka publiczna”, lub jacy „reprezentanci” powinni zostać wybrani, lub jakie „ustawodawstwo” powinno zostać uchwalone, wydają się, komuś kto uwolnił się od przesądu, tak samo użyteczne i racjonalne jak dobrze ubrani, atrakcyjni, szacownie wyglądający ludzie poważnie dyskutujący w jaki sposób Święty Mikołaj powinien zająć się następnym Bożym Narodzeniem.

Dla kogoś kto uwolnił się od mitu „władzy”, przesłanka na której opiera się *cała* polityczna dyskusja rozpada się, a każdy kawałek retoryki który wywodzi się z przesądu, rozpoznawany jest jako kompletnie szalony. Odindoktrynowana osoba widzi każde kampanijne przemówienie, każdy polityczny spór, każdą dyskusję w wiadomościach na temat czegokolwiek politycznego, każdą transmisję kolejnej sejmowej debaty nad jakąś nową „ustawą”, jako demonstrację objawów głębokich urojeń spowodowanych akceptacją kompletnie głupkowatej, sekciarskiej dogmatyki. Całe głosowanie, prowadzenie kampanii, pisanie do lokalnych „posłów”, podpisywanie petycji, nagle okazują się tak samo racjonalne i użyteczne jak modlitwa do boga wulkanu by udzielił plemienu swego błogosławieństwa. Ktoś komu udało się odwrócić skutki prania mózgu widzi nie tylko daremność wszystkich „politycznych” działań, lecz widzi również że takie działania, niezależnie od ich zamierzonych celów, tak naprawdę *wzmacniają* przesąd. Tak jak każdy w plemienu modlący się do boga wulkanu wzmacniałby ideę że *istnieje* bóg wulkanu, tak samo błaganie polityków o przysługi wzmacnia ideę że istnieje prawowita klasa rządząca, że ich polecenia są „prawem” i że posłuszeństwo takim „prawom” jest moralnym nakazem.

Ci których większość ludzi traktuje teraz z wielkim szacunkiem, rozpoznawani są przez tych którzy uwolnili się od mitu „władzy”, jako obłąkani szaleńcy z kompleksem boga. Odindoktrynowana osoba czerpałaby tyle samo dumy z uściśnięcia ręki „prezydenta” jak z uściśnięcia ręki jakiegokolwiek innego psychotycznego, narcystycznego masowego mordercy. Ludzie którzy noszą czarne sukienki i używają drewnianych młotków i nazywają siebie „sądem” postrzegani są jako szaleńcy jakimi faktycznie są. Ci którzy noszą odznaki i mundury, i wyobrażają sobie że są czymś innym niż zwykli śmiertelnicy, nie są postrzegani przez uwolnionych od prania mózgu jako szlachetni wojownicy „prawa i porządku”, lecz jako zagubione dusze cierpiące na umysłowe zaburzenia.

Oczywiście ci którzy pozbyli się przesądu „władzy” mogą ciągle bać się szkód które megalomani i ich najemnicy – żołnierze i policja – zdolni są wyrządzić, lecz działania tych najemników nie są już postrzegane jako w jakikolwiek sposób słuszne, racjonalne ani moralne. Ci którzy uwolnili się od mitu zaczynają widzieć że ludzie których działania zależne są od ich „oficjalnych” odznak są tak samo groźni jak wariaci podczas psychotycznego ataku, i z takiego samego powodu: ponieważ halucynują oni rzeczywistość której nie ma, co prowadzi ich do agresywnego odreagowywania, nieposkromionego przez racjonalny proces myślowy. Ci którzy uwolnili się od przesądu „władzy”, gdy zostają skonfrontowani przez „funkcjonariusza policji”, mogą ciągle zachowywać się jakby spotkali wściekłego psa: mówiąc łagodnie, zachowując się w uległy sposób i nie robiąc nagłych ruchów. Nie robią tak jednak z ich szacunku ani do „stróża prawa” ani do wściekłego psa; robią tak ze strachu przed niebezpieczeństwem stwarzanych przez mózg który działa nieprawidłowo ponieważ jest zainfekowany przez niszczącą chorobę, czy to wścieklicznę czy wiarę we „władzę”.

Gdy wyznawcy „władzy” popełniają akty agresji, wyobrażając sobie takie działania jako słuszne, ponieważ są one nazywane „prawem”, ich cele posiadają niewiele opcji. Gdy poborca „podatkowy”, lub policjant, lub jakiś inny egzekutor woli polityków, próbuje wymusić, nękać, kontrolować lub napadać tych którzy uwolnili się od mitu „władzy”, cele „legalnej” agresji mogą albo przystać na to co wiedzą że jest niesprawiedliwością, lub mogą oni jakoś omijać lub chować się przed „legalnymi” agresorami, lub mogą oni siłą stawiać agresorom opór. Nieszczęściem jest że ta ostatnia opcja jest kiedykolwiek konieczna, ponieważ, pomimo że używanie obronnej siły jest moralnie uzasadnione (nawet gdy „nielegalne”), jest smutne że jedna dobra osoba musiałaby kiedykolwiek musieć używać przemocy przeciwko innej *dobrej* osobie ponieważ postrzeganie dobra i zła tej drugiej osoby zostały wykręcone i spaczone przez irracjonalny przesąd. Nawet morderczy bandyci najbrutalniejszych reżimów w historii, poprzez ich wiarę w mit „władzy”, myśleli że wykonują swoją powinność; myśleli oni, na pewnym poziomie, że ich działania były szlachetne i słuszne, bo inaczej by ich nie popełnili. Taka bezmyślna lojalność wobec „władzy” często pozostawia zamierzone ofiary z jedynie dwoma opcjami: poddać się tyranii lub zabijać żyjących w urojeniach „stróża prawa”. Byłoby o wiele lepiej dla wszystkich gdyby, zanim siłowy opór stanie się konieczny, dało się najemników państwa uwolnić z ich prania mózgu i urojeń, tak by uniknąć konieczności by ich przestraszyć, zrobić im krzywdę lub nawet zabić ich by powstrzymać ich przed popełnianiem zła.

*(Osobista notka autora: Najmilszą rzeczą którą możesz zrobić dla kogoś kłóbk kto został oszukany do działania jako pionek machiny ucisku zwanej „rządem”, jest zrobić co możesz by przekonać go do przemyślenia jego lojalności wobec mitu „władzy”. Gdy wszystko inne zawiedzie, daj mu egzemplarz tej książki. Jakkolwiek niekomfortowe może to być, możesz zrobić w ten sposób ogromną przysługę jego przyszłym potencjalnym ofiarom, i możesz nawet zrobić ogromną przysługę samemu egzekutorowi, negując potrzebę by jedna z jego przyszłych planowanych ofiar okaleczyła go lub zabiła).*

## Świat bez zasad

Ktoś kto został uwolniony od prania mózgu wygląda na świat i zamiast widzieć hierarchie różnych klas rządzących wewnątrz różnych jurysdykcji, widzi świat ludzi równych – oczywiście nie w odniesieniu do talentów, zdolności czy bogactwa, lecz w odniesieniu do ich praw. Widzi on świat w którym każda osoba jest właścicielem samej siebie, i dochodzi do wniosku że nie ma on prawowitego pana, że nie ma nikogo nad nim, i że jest to prawdą również w odniesieniu do wszystkich innych. Nie jest on zobowiązany wobec żadnego „rządu”, żadnego „kraju” i żadnego „prawa”. Jest suwerennym bytem. Jest on ograniczony przez własne sumienie i nic więcej.

Takie zdanie sobie sprawy jest niesamowicie uwalniające, może być też jednak dość niepokojące dla tych którzy zawsze mierzyli swoje postępowanie tym jak bardzo posłuszni byli oni innym. Posłuszeństwo jest nie tylko łatwe, jako że pozwala ono by ktoś inny podejmował wszystkie decyzje, lecz również pozwala by ten kto jest ślepo posłuszny wyobrażał sobie że konsekwencje, jakiegolwiek mogą one być, zawsze są odpowiedzialnością kogoś innego. Konieczność by *odkryć* co jest dobre a co złe i wiedzieć że jest się samemu odpowiedzialnym za swoje decyzje i działania, może powodować uczucie ogromnego ciężaru. Zasadniczo, utrata wiary we „władzę” oznacza wydorosenie, co posiada zalety jak i wady. Osoba odindoktrynowana nie może już stać wobec świata jako beztróskie, nieodpowiedzialne dziecko, lecz jednocześnie będzie ona posiadała poziom wolności i pewności siebie którego nie wyobrażała sobie wcześniej.

Państwowy często mają głęboko zakorzenioną trwogę przed światem w którym każda osoba decyduje samodzielnie co powinna zrobić. Niestety

dla nich, jest to jedyne co kiedykolwiek istniało i jedyne co kiedykolwiek będzie istnieć. Każdy już teraz samodzielnie *decyduje* co zrobić.

Nazywa się to „wolną wolą”. Wielu zakłada że jeśli ktoś nie jest ograniczony przez żadną „władzę” i posiada nastawienie „Mogę robić cokolwiek chcę”, będzie on jak samolubne zwierzę. Niektórzy wyobrażają sobie nawet że oni sami staliby się zwierzętami gdyby nie byli rządzeni przez pana. Takie przekonanie oznacza że ludzie czują silne moralne zobowiązanie by robić to co im się każe, lecz poza tym nie posiadają żadnego moralnego kompasu. Większość ludzi jednak przestrzega „prawa” ponieważ wierzą oni że jest czymś *dobrym* by tak robić. Nie ma powodu by myśleć że, bez bycia podporządkowanym panu, ci sami ludzie nie dbaliby już by być dobrymi. Wielu jednak ciągle wyobraża sobie istoty ludzkie jako głupich dzikusów, trzymanyh w ryzach jedynie przez nadzorców. Spodziewają się oni więc że większość ludzi, jeśli nie będą powściągani przez wiarę we „władzę”, stanie się jak spuszczone z łańcucha zwierzęta.

Ci którzy uwolnili się od urojenia „władzy” wiedzą lepiej. Istnieją oczywiście konsekwencje działań, z lub bez „władzy”. Poza kwestiami moralnymi, większość ludzi zazwyczaj postanawia zachowywać się na sposoby które nie wywołują gniewu innych. Nawet gdyby nikt nie wierzył w dobro i zło, bycie notorycznym złodziejem lub mordercą byłoby groźne, zaś znalezienie sposobów na pokojowe współistnienie przynosi korzyści danej osobie *jak i* całej grupie. Jednak niezależnie od tego, większość ludzi próbuje być dobrymi. W rzeczywistości to dlatego przestrzegają oni „prawa”: ponieważ byli oni uczeni że robienie tego jest dobre. Problemem nie jest że ludzie nie chcą być dobrzy; problemem jest że ich osąd tego co jest dobre a co jest złe jest potwornie pokręcony i spaczony przez wiarę we „władzę”. Są oni uczeni że finansowanie i posłuszeństwo gangowi bandytów jest cnotą, zaś opieranie się jest grzechem. Są oni uczeni że prośenie tych bandytów by rabowali i kontrolowali ich bliźnich (poprzez „ustawodawstwo”) jest całkowicie moralne i uzasadnione. W skrócie, jeśli chodzi o „władzę”, są oni uczeni że dobro jest złem zaś zło jest dobrem. Inicjacja przemocy poprzez „prawo” jest postrzegana jako dobra, zaś opór wobec takich napaści („łamanie prawa”) jest postrzegany jako zły.

Bez mitu „władzy” ludzie ciągle mieliby nieporozumienia i niektórzy ciągle byliby podli lub niedbali, i ciągle robiliby głupie lub wrogie rzeczy. Główna różnica w tym jak ludzie wchodziliby w interakcje bez przesądu „władzy” jest całkiem prosta: Gdyby ktoś nie czuł się usprawiedliwiony robić coś samemu, nie czułby się usprawiedliwiony by prosić kogoś innego



by to zrobił, ani nie czułby się usprawiedliwiony by robić to samemu w czyimś imieniu. Zasada ta jest tak prosta, że niemal brzmi banalnie, wiodłaby jednak do ogromnej zmiany ludzkiego zachowania.

W społeczeństwie bez mitu „władzy” ciągle byliby złodzieje, mordercy i inni agresorzy. Różnica jest taka że wszyscy ludzie którzy postrzegają kradzież i morderstwo jako niemoralne nie *oređowaliby* za, i nie *godziliby się* na „legalną” kradzież i morderstwo, co robi dziś *każdy* państwowiec. Ponowne, orędownie za jakimkolwiek „prawem” jest orędowniem za użyciem jakiegokolwiek poziomu autorytarnej siły jaki jest wymagany, aż do śmiertelnej siły włącznie, by osiągnąć podporządkowanie się. Zaś ludzie którzy postrzegali kradzież i morderstwo jako niemoralne nie popełnialiby takich czynów po prostu dlatego że jakaś „władza” lub „prawo” kazały im to robić.

Jak wiele z tego co policjanci robią na porządku dziennym nadal by oni robili samemu, bez „prawa” lub „rządu” każącego im to robić? Bardzo mało. Jak wiele z tego co „żołnierze” rutynowo robią robiliby oni samemu, bez autorytarnej wojskowej wodza każącego im to robić? Bardzo mało. Jak wiele z tego co „poborcy podatkowi” robią teraz robiliby oni samemu, bez żadnego „rządu” każącego im to robić? Nic. Wszystko *dobrze* co ludzie zwani „stróżami prawa” robią teraz – tzn. próbowanie powstrzymać faktycznie wrogich, destruktywnych ludzi przed skrzywdzeniem niewinnych – mogliby oni robić nadal bez mitu „władzy”. I mogliby robić to z dobroci serca, lub jako płatny zawód, w prawdopodobnym przypadku gdy inni ludzie chcieliby dobrowolnie płacić im za robienie tego. Jednocześnie wszystko *złe* co „stróża prawa” i żołnierze dziś robią – np. terroryzowanie i zabijanie ludzi o których nic nie wiedzą, atakowanie tych którzy popełnili „przestępstwa” bez ofiar, zatrzymywanie, przesłuchiwanie i napadanie zupełnych nieznajomych – większość z nich przestałaby robić.

Jak wielu ludzi było napadanych, torturowanych i mordowanych przez populację Niemiec jako całość, lub populację Rosji jako całość, lub populację Chin jako całość, *zanim* „rządy” tych państw, pod reżimami Hitlera, Stalina i Mao, wprowadziły „prawa” udające *legitymizację* takich okropności? Prawie nikt. A jak wiele okropności było popełnionych *po* tym gdy „władza” wydała polecenia każące ludziom je popełniać? Liczby są oszałamiające: dziesiątki milionów zamordowanych, setki milionów napadanych, uciskanych i torturowanych. Oczywiście, ludność tych krajów (i prawie każdego innego kraju) była o wiele mniej skłonna by popełniać

akty agresji samodzielnie w porównaniu do tego gdy mieli popełniać akty agresji gdy poleciała im to zrobić wyobrażona „władza”.

Ironicznie, w obliczu koncepcji czysto dobrowolnego społeczeństwa, w którym każda usługa, każda obrona i ochrona, finansowana jest przez chętnych konsumentów zamiast poprzez represyjne „opodatkowanie”, wielu państwowców przewiduje że prywatne firmy ochroniarskie wyewoluowałyby w nowe, agresywne, opresyjne „rządy” lub że rywalizujące firmy ochroniarskie skończyłyby angażując się w wieczne brutalne konflikty ze sobą. Takie przewidywania nie biorą pod uwagę tego że większość ludzi nie *chce* atakować i rabować swoich bliźnich i nie chce być atakowana i rabowana samemu, i jedynie poprzez wiarę we „władzę” większość czuje kiedykolwiek że jest w porządku by orędownać za rabunkiem poprzez „opodatkowanie”, lub czuje się zobowiązana do przystania na bycie atakowanym i rabowanym poprzez „przestrzeganie prawa”. Bez przekonania że „rząd” ma prawa których nie posiadają jednostki, żadna wrogo nastawiona, agresywna prywatna firma ochroniarska nigdy nie miałaby powszechnego wsparcia. Jeśli byliby oni postrzegani jedynie jako prywatni pracownicy przeciętnych ludzi, nikt zaangażowany w sytuację, ani klienci ani ich wynajęci opiekunowie, nie wyobrażaliby sobie że ci pracownicy posiadają jakiegokolwiek prawo do kradzieży, nękania, terroryzowania lub robienia czegokolwiek czego nikt inny nie ma prawa robić.

Spoglądając na to inaczej, i robiąc to bardziej osobistym, wyobraź sobie życie w świecie gdzie żaden z twoich znajomych nie czuje się usprawiedliwiony by orędownać za tym byś był „opodatkowany” by finansować rzeczy którym się sprzeciwiasz. Wyobraź sobie gdyby każdy cel, każdy plan, każdy program, każdy pomysł, każde proponowane rozwiązanie na wszelkiego rodzaju problemy, było czymś co albo możesz *dobrowolnie* wspierać, albo nie. Wyobraź sobie życie w świecie gdzie żaden z twoich znajomych nie czułby że ma prawo do przymusowego narzucania tobie swoich pomysłów, wyborów i stylów życia. Czuliby się oni usprawiedliwieni (tak jak czują się teraz) by użyć siły by powstrzymać cię gdybyś postanowił zaatakować ich lub obrabować, lecz bardzo niewielu czułoby się dobrze popełniając jakiegokolwiek rodzaj agresji przeciwko ciebie.

Wbrew temu co większość ludzi zakłada, właśnie dokładnie tak wyglądałby „świat bez zasad”. Każda osoba byłaby wiedziona przez jej własne sumienie – o którym można myśleć jako o narzuconych na siebie „zasadach” lub o „samo-rządzie” – i nawet pomimo że niektórzy ludzie działając samodzielnie nadal dokonywaliby głupich lub podłych wyborów i popeł-

nialiby akty agresji, nikt nie wyobrażałby sobie już że nazywanie czegoś „prawem” lub „przepisem” może sprawić by z natury nieusprawiedliwiony czyn stał się czymś dobrym. Zaś gdybyś *stawiał opór* takiemu aktowi agresji, twoi bliźni chwaliliby cię za robienie tego, zamiast potępiania cię jako „przestępcy”, co prawie wszyscy z nich robiliby dzisiaj gdybyś stawiał opór aktowi agresji który akurat jest „legalny”.

## Inne myślenie, inne mówienie

Wiele z określeń które ludzie używają w codziennych dyskusjach oparte jest na założeniu że „władza” może istnieć. Poprzez ciągłe słyszenie i powtarzanie dogmatów opartych na przesądzie, prawie każdy bezwiednie wzmacnia mit w umysłach swoich i umysłach tych z którymi rozmawia. Autorytarna propaganda jest tak wszechobecna że masy nie odbierają jej w ogóle jako „komunikatu”; odbierają one to jako „mówienie o tym co jest”.

Większość każdej książki od historii opisuje kto kiedy rządził jakim obszarem, który autorytarny reżim podbił inny autorytarny reżim, które osoby lub polityczne partie doszły do władzy, jakie formy „rządu” i typy „polityki publicznej” istniały w różnych imperiach, i tak dalej. Mówią one o wyborach, kto sprawował władzę za kulisami, jakie „prawa” były wprowadzone, jakie „podatki” były narzucone, i co ludzie myśleli o swoich „przywódcach”. Leżące u podstawy założenie, które przebija się głośno i wyraźnie nawet gdy nie jest otwarcie wypowiedziane, jest takie że jest zarówno nieuniknione jak i słuszne by istniała klasa rządząca – jakaś odmiana władcy z prawem do przymusowej kontroli każdego innego.

Ten komunikat jest ciągle stałym motywem leżącym u podstaw prawie wszystkiego co jest pisane w gazetach lub nadawane w radiu i telewizji. Wiadomości, czy to lokalne czy krajowe, mówią o tym jakie „ustawy” „posłowie” przegłosowali, co „stróże prawa” zrobili tego dnia, jacy kandydaci startują na „urząd publiczny”, jaką „politykę publiczną” wspierają, i tak dalej. Sposób w jaki każda cząstka tego jest relacjonowana jest silnie skażony przez przesąd „władzy”. Oczywiście sposób w jaki ludzie myślą wpływa na sposób w jaki mówią, a każda osoba ciągle wyraża swoje fundamentalne przekonania nawet w z pozoru banalnych dyskusjach.

Porównaj jak dokładnie ta sama sytuacja i wydarzenia byłyby prawdopodobnie zrelacjonowane przez kogoś kto wierzy we „władzę”, a potem przez kogoś kto w nią nie wierzy:

Z Przesądem: *„Dziś samorząd zwiększył o cztery procent opłaty za pozwolenie na budowę, a zyski z tego zostaną przekazane na finansowanie programu zapewniającego medyczną pomoc dla osób starszych”.*

Bez Przesądu: *„Dziś grupa lokalnych szantażystów opublikowała formalną groźbę wobec każdego prowadzącego roboty budowlane, domagając się cztery procent więcej niż ta grupa domagała się od tych ludzi wcześniej. Złodzieje mówią że część przejętych pieniędzy zamierzają dać osobom starszym”.*

Gdy ktoś uwolni się od przesądu „władzy” jego wzorce myślowe, a zatem jego wzorce wypowiedania się, zmieniają się dramatycznie. Nie używa on eufemistycznych określeń które przypisują „legalnej” przemocy słuszość. Opisuje on „poborców podatkowych” jako to czym oni faktycznie są: zawodowymi szantażystami. Opisuje on „stróżów prawa” jako to czym oni faktycznie są: wynajętymi bandytami polityków. Opisuje on „prawa” jako to czym one faktycznie są: groźbami polityków. Nie opisuje on siebie z dumą jako „przestrzegającego prawa podatnika”, ponieważ zdaje on sobie sprawę co to określenie faktycznie oznacza: kogoś kto daje się rabować i kontrolować przez żadnych władzy megalomanów.

Większości państwowców ciężko jest wyobrazić sobie świat w którym nie ma scentralizowanej maszyny próbującej kontrolować każdego innego. Niektórym jednak jest równie trudno wyobrazić sobie świat w którym oni sami nie są przymusowo kontrolowani. Myśl o wyglądaniu na świat bez poczucia bycia zobowiązanym wobec kogoś, poczucia powinności by przestrzegać „praw” innych, jest kompletnie obca wobec wszystkiego co kiedykolwiek rozważali. Jakkolwiek to smutne, wielu ludziom jest bardzo trudno choćby wyobrazić sobie świat w którym nie ma nikogo przed kim muszą się kłaniać, nie ma ustawodawców *którym* muszą się podporządkować, nie ma „prawa” lub „przepisu” które kiedykolwiek mogłyby przewyższyć ich własne sumienia. Takie idee stanowią zupełnie inny świat wobec tego co prawie każdy był uczony wierzyć, a zaakceptowanie takiego drastycznie odmiennego spojrzenia na rzeczywistość odczuwane jest jako głębokie, egzystencjalne przebudzenie. Ktoś kto uwolnił się od mitu mówi sobie coś takiego:

*„Czy jakakolwiek osoba lub jakakolwiek grupa ludzi, ma prawo do domagania się ode mnie płatności za coś o co nie prosiłem i czego nie chcę*

*finansować? Oczywiście że nie. Jeśli nie popełniam agresji wobec kogokolwiek (poprzez przemoc lub oszustwo), czy ktokolwiek ma prawo zmusić mnie do podejmowania wyborów które ten ktoś by chciał? Oczywiście że nie. Czy mam prawo do stawienia oporu wobec takiej agresji? Oczywiście że mam. Czy jakakolwiek osoba, lub jakakolwiek grupa ludzi, posiada jakiegokolwiek prawa których ja nie posiadam? Oczywiście że nie. (Jak i skąd uzyskaliby oni takie prawa?) Czy mam, kiedykolwiek lub gdziekolwiek, w jakichkolwiek okolicznościach, zobowiązanie do robienia czegokolwiek innego niż dyktuje mi moje własne sumienie? Czy istnieje jakakolwiek sytuacja w której dekrety lub „prawa” jakiegokolwiek rzekomej „władzy” mogłyby zobowiązać mnie, w jakikolwiek sposób i w jakimkolwiek stopniu, do porzucenia mojej własnej woli, lub zignorowania mojego własnego poczucia dobra i zła? Oczywiście że nie.,,*

## Uczenie moralności a uczenie władzy

Jest powszechnie uważane że jeśli dzieci nie zostaną nauczone szacunku i posłuszeństwa wobec „władzy”, będą one jak dzikie zwierzęta, kradnące, napadające i tak dalej. Jednak bycie posłusznym, samo w sobie, oznacza jedynie że dana osoba zamiast używania własnego osądu, odwołą się do osądu tych którzy pragną osiągnąć i osiągają pozycje władzy – jednych z najbardziej niemoralnych, zepsutych, bezdusznych, podłych, nieuczciwych ludzi na ziemi. Tresowanie ludzi by byli zaledwie posłuszni zapobiega zwierzęcemu zachowaniu jedynie gdy rzekoma „władza” sama nie *popiera* i nie *nakazuje* kradzieży i napaści, jak *każdy* „rząd” w dziejach robił w imię „opodatkowania” i „egzekwowania prawa”. Oczywiście jest, że uczenie posłuszeństwa nie pomaga cywilizacji jeśli osoby wydające rozkazy nakazują właśnie te zachowania które szkodzą społeczeństwu: akty agresji przeciwko niewinnym. Idea że powszechne poddaństwo jest dobre dla społeczeństwa opiera się na ewidentnie fałszywym założeniu że ludzie na pozycjach władzy mają przewagę moralną nad wszystkimi innymi. Powinno być oczywistością że sytuacja w której większość ludzi ignoruje własne sumienia, powierzając zamiast tego politykom dokonywanie za siebie wyborów, nie sprawi że społeczeństwo będzie ani odrobinę bezpieczniejsze lub szlachetne. Zamiast tego, usprawiedliwi to właśnie te czyny które *zaburzają* pokojowe ludzkie współistnienie.

Rozważ analogię robota, który jest zaprogramowany by robić cokolwiek jego właściciel każe mu robić, zarówno produktywne jak i niszczące, za-

równy cywilizowany jak i agresywny. Jest to podobne do dziecka uczącego się szanować „władzę”. To czy posłuszny robot lub dziecko stanie się narzędziem zniszczenia i ucisku zależy wyłącznie od tego kto będzie wydawał mu polecenia. Jeśli, zamiast tego, dzieci uczone są zasady samoposiadania – idei że każda osoba należy do samej siebie, a więc nie powinna być rabowana, zastraszana, napadana lub mordowana – wtedy rzekoma cnota posłuszeństwa jest zupełnie niepotrzebna. Rozważ które z poniższych z większym prawdopodobieństwem doprowadzi do sprawiedliwego, pokojowego społeczeństwa: miliardy ludzi uczonych podstaw tego jak być moralnymi istotami ludzkimi (tzn. zasady nieagresji), czy też miliardy ludzi uczonych by być ledwie posłusznymi, w nadziei że garstka ludzi którzy znajdują się u władzy będzie akurat wydawała dobre rozkazy. Jeśli istnieje jakakolwiek trudność w wyobrażeniu sobie co wydarzyłoby się w tych dwóch scenariuszach, wystarczy jedynie popatrzeć na historię by zobaczyć co już się *wydarzyło*.

Nawet „władcy” losowo wybrani spośród ludzi, gdy da się im pozwolenie by przymusem kontrolować każdego innego, szybko staną się zepsuci i zostaną tyranami. Jednak przeciętni, przyzwoici ludzie nie są tymi którzy pragną władzy nad innymi. Ci którzy pragną i uzyskują władzę są zazwyczaj już wcześniej narcyzami i megalomanami, ludźmi z niekończącą się rządzą władzy, którzy kochają ideę dominacji nad innymi. Zaś pragnienie dominacji nigdy nie jest napędzane pragnieniem pomagania tym którzy są dominowani, lecz zawsze przez pragnienie umocnienia nadzorca kosztem tych których on kontroluje. Jednak ludzie dalej powtarzają twierdzenie że przeciętna osoba, gdyby była wiedziona wyłącznie przez własne sumienie, byłaby mniej godna zaufania, mniej cywilizowana i mniej moralna, niż gdy odłoży na bok własne sumienie i jedynie ślepo robi cokolwiek tyrani świata każą jej robić. Gdyby każda osoba polegała wyłącznie na własnym osądzie, byłaby to, z definicji, „anarchia”, podczas gdy powszechne posłuszeństwo autorytarnym tyranom, z definicji, stanowi „prawo i porządek”. Zauważ drastyczny kontrast pomiędzy zwyczajowymi konotacjami tych określeń – anarchia brzmi groźnie i brutalnie, „prawo i porządek” brzmi cywilizowanie i sprawiedliwie – a realnymi *skutkami* podążania za własnym sumieniem kontra posłuszeństwem wobec władców. Poziom zła popełnianego przez pojedyncze osoby działające samodzielnie jest niczym w porównaniu z poziomem zła popełnianego przez ludzi posłusznych rzekomej „władzy”.

Chociaż wielu wyobraża sobie uczenie posłuszeństwa „władzy” jako synonim uczenia dobra z zła, te dwie sprawy są w rzeczywistości swoimi

*przeciwieństwami*. Uczenie dzieci by szanowały prawa każdej istoty ludzkiej i uczenie ich że popełnianie agresji jest z natury złe, jest czymś bardzo ważnym. Jednak uczenie ich że posłuszeństwo jest cnotą i że „szanowanie władzy” jest moralnym nakazem, sprawi że wyrosną oni albo na *orędowników* powszechnej, wielkoskalowej agresji, albo na *uczestników* powszechnej, wielkoskalowej agresji. Każdy państwowiec robi jedno lub drugie (lub oba). W rzeczywistości, uczenie posłuszeństwa dramatycznie utrudnia społeczny i umysłowy rozwój dzieci. Po wychowaniu się w sytuacji gdzie byli oni kontrolowani przez innych, nagradzani za posłuszeństwo i karani za nieposłuszeństwo, jeśli kiedykolwiek uwolnią się oni od tej sytuacji, będą oni mieli bardzo mało lub nawet zero treningu, i bardzo mało lub zero doświadczenia i praktyki, w tym jak myśleć i działać w oparciu o moralność i zasady. Nie używając nigdy swojego indywidualnego osądu i osobistej odpowiedzialności, wiedząc jedynie jak robić co ktoś im każe, będą oni jak tresowane małpy które uciekły, lecz nie znają sposobu jak radzić sobie z życiem na wolności. Jeśli ich wychowanie było kształtowane głównie przez kontrolujące „autorytety”, ludzie stają się egzystencjalnie zagubieni jeśli ta kontrola znika. W skrócie, ludzie tresowani by być posłusznymi „władzy” nie wiedzą jak być niezależnymi, suwerennymi, odpowiedzialnymi istotami ludzkimi, ponieważ przez całe życie byli celowo i konkretnie trenowani by *nie* podążać za własnym sumieniem i *nie* używać własnego osądu. Tak więc osoby zindoktrynowane, gdy uwolnią się od jednej sytuacji zinstytucjonalizowanej kontroli („szkoły”), halucynują inną „władzę” która zajmuje jej miejsce: „rząd”. Zbiegłe małpy budują po prostu nową klatkę i chętnie do niej wskakują, ponieważ jest to jedyne co znają i jedyne co kiedykolwiek znali.

Z drugiej strony, w świecie bez mitu „władzy” dzieci mogłyby być uczone by były moralne zamiast bycia jedynie posłusznymi. Mogłyby być uczone by szanować ludzi, zamiast szanować nieludzkiego, brutalnego potwora zwanego „rządem”. Mogłyby być uczone że to od nich zależy, by nie tylko robić to co właściwe, lecz by odkryć co jest „tym co właściwe”. W wyniku tego, mogłyby one wyrosnąć na odpowiedzialnych, myślących, użytecznych dorosłych, członków pokojowej i produktywnej społeczności, zamiast wyrastania na niewiele więcej jak bydło w hodowli tyranów.

## Żadnego głównego planu

Gdyby jutro, jakimś cudem, wszyscy na świecie pozbyli się wiary we „władzę”, ogromna większość kradzieży, napaści i morderstwa w społeczeństwie natychmiast by ustała. Wszystkie wojny by się zakończyły; cały rabunek w imię „opodatkowania” zostałby zaprzestany, cały ucisk dokonywany w imieniu „prawa” by ustał. Ludzie jako ogół – włączając w to sprawców, ofiary i widzów ucisku – nie postrzegaliby już takich aktów agresji jako usprawiedliwionych.

Zaszłaby jednak również inna, mniej natychmiastowa zmiana. Wiara we „władzę” jest, w zasadzie, psychologiczną klątką. Tresuje ona ludzi by wierzyli że nie potrzebują oni osądzać co jest dobre a co jest złe; że nie potrzebują oni brać na siebie naprawy społeczeństwa; że jedynym czego się od nich wymaga jest to by „grali zgodnie z zasadami” i robili co się im każe, patrząc jednocześnie na „przywódców” i „prawodawców” by zajęli się problemami społeczeństwa. W skrócie, wiara we „władzę” tresuje ludzi by nigdy nie dorastali, by zawsze postrzegali świat jak postrzegają go dzieci: jako niepojęcie skomplikowane miejsce które jest, i zawsze będzie, odpowiedzialnością kogoś innego. Jakikolwiek problem – bieda, przestępczość, choroby, ekonomiczne i ekologiczne kłopoty – zindoktrynowani państwownicy zawsze wypatrują możliwości wybrania sobie nowego „przywódcy”, który obieca im naprawienie spraw. Z jednej strony, świat autorytarystów funkcjonuje dokładnie tak jak funkcjonuje przedszkolna klasa: jeśli cokolwiek pójdzie nie tak – cokolwiek poza przewidywalnym, zawczasu ustalonym, centralnie kontrolowanym planem – „dzieci” wołają „nauczyciela” by wszystko naprawił. Całe autorytarne środowisko klasy szkolnej uczy dzieci że nigdy niczym nie rządzą; nigdy nie należy do nich decyzja co należy zrobić. W rzeczywistości, są one silnie zniechęcane by kiedykolwiek myśleć lub działać samodzielnie. W końcu, gdyby pozwolono im myśleć i podejmować własne decyzje, pierwszą decyzją jaką większość z nich by podjęła byłoby wyjście z klasy.

Podobnie, dorosłym autorytarystom ciągle jest mówione że nie powinno się „brać prawa we własne ręce”. Ludzie są tresowani by dzwonić po „władze” za każdym razem gdy ma miejsce konflikt lub inny problem, a potem potulnie robić cokolwiek „rządowi” egzekutorzy każą im robić. Jeśli istnieje jakikolwiek spór między ludźmi, każe się ludziom by zawsze biegli do panów, czy to dzwoniąc na „policję”, czy też idąc do autorytarnych „sądów” by rozstrzygnęły nieporozumienie. Podczas dyskusowania spo-



lecznych wyzwania, dobrze wytresowani poddani państwa mówią używając słów takich jak „Powinno zostać wprowadzone prawo...” lub „Powinien zostać utworzony rządowy program...”. Postrzegają oni swoje życie jako część gigantycznego, scentralizowanego głównego planu, logicznie wynika więc z tego że jeśli chcą oni by ich życie się poprawiło, rozwiązaniem jest proszenie autorów planu by go zmodyfikowali. To postrzeganie jest tak zakorzenione w masach, że wielu ludzi dosłownie nie jest w stanie pojąć idei ludzi żyjących własne życie bez bycia częścią czyjegoś głównego planu.

Jest to demonstrowane przez powszechną odpowiedź jaką autorytaryści mają wobec idei społeczeństwa bez władców. Niemal bez wyjątku, państwowiec który rozmyśla nad bezpiecznym społeczeństwem rozpocznie od zapytania jak sprawy będą „działać” bez klasy rządzącej. Nie pyta on o to po prostu dlatego że jest ciekawy tego w jaki sposób drogi, obrona, handel, rozwiązywanie sporów i inne sprawy mogłyby funkcjonować bez „rządu”. Zadaje on to pytanie ponieważ zawsze był on tresowany by postrzegać ludzką egzystencję wewnątrz struktury jakiegoś scentralizowanego, narzuconego siłą głównego planu, i jest on dosłownie niezdolny by myśleć poza tym paradygmatem. A więc będzie on pytał jak sprawy będą funkcjonowały „pod rządami anarchii” i będzie odnosił się do tego jako do „systemu”, wyobrażając sobie to jako nowy typ głównego planu narzuconego masom gdy, oczywiście, jest to czymś zupełnie przeciwnym: pełnym *brakiem* scentralizowanego, narzuconego siłą planu. Jednak całościowy plan dla ludzkości jest jedynym co państwowiec kiedykolwiek rozważał, i często jest to jedynym co jest on w stanie pojąć. Idea że *nikt* nie będzie „rządził”, że *nikt* nie będzie ustalał „zasad” dla wszystkich innych, że *nikt* nie będzie planował i zarządzał całym rodzajem ludzkim, i że nikt nie będzie mówił państwowcowi co robić, jest po prostu czymś czego większość autorytarystów nigdy sobie nawet nie wyobrażała. Koncepcja ta jest tak obca, że nie wiedzą oni nawet jak do niej podejść, desperacko więc próbują wpasować ideę „anarchii” (bezpiecznego społeczeństwa) w formę głównego planu.

(Takie sprzeczne myślenie jest jedynie wzmacniane przez ludzi noszących etykietkę „anarcho – komunistów”. Określenie to zakłada że nie byłoby klasy rządzącej, a społeczeństwo byłoby zorganizowane jako system kolektywistyczny. Oczywiście, jeśli jakaś grupa rości sobie prawo do przymusowego narzucenia takiego systemu wszystkim innym, jest to autorytaryzm, a więc ta część określenia „anarcho-” nie miałyby zastosowania. Inna opcja jest taka że ci nazywający siebie „anarcho-komunistami” jedy-

nie mają nadzieję, że w nieobecności klasy rządzącej, każda jedna osoba na planecie z własnej woli zdecyduje by brać udział w komunach i kolektywach – co oczywiście by się nie stało. Jako ostatnia możliwość, być może sami „anarcho-komuniści” zdecydowaliby się być częścią komuny, lecz pozwoliliby innym wybrać inne uzgodnienia. Ostatecznie, termin „anarcho-komunista” ma niewiele sensu, i jest tak naprawdę *objawem* autorytaryzmu; nawet orędując za bezpiecznym społeczeństwem, niektórzy ludzie automatycznie wyobrażają sobie że musi istnieć jakiś nadrzędny system lub plan, jakiś wielki układ, jakaś forma społecznego zarządzania która musi być narzucona całemu rodzajowi ludzkiemu).

Prawda jest taka, że z lub bez mitu „władzy” nikt nie może zagwarantować sprawiedliwości i dobrobytu, przewidzieć wszystkiego co mogłoby się wydarzyć, ani znać każdego problemu który mógłby się pojawić i wiedzieć jak je wszystkie rozwiązać. Różnica jest taka że ci którzy wierzą we „władzę” ciągle udają, pomimo nieustannych przytłaczających dowodów że jest inaczej, że system autorytarnej kontroli może zagwarantować bezpieczeństwo, ochronę, zamożność, uczciwość i sprawiedliwość. Tymczasem, ci którzy pozbyli się najgroźniejszego przesądu nie udają już że jest możliwe by kontrolować wszystko i wszystkich poprzez jakikolwiek „system”. Dziwaczne jest, że pomimo prawie niepojmowalnego poziomu ekonomicznej tragedii, ludzkiego cierpienia i masowego ucisku, które wiara w „rząd” nieustannie powodowała, orędownicy autorytaryzmu ciągle nalegają że ci którzy przeciwstawiają się wierze we „władzę” muszą być zdolni opisać w najdrobniejszych szczegółach dokładnie jak wszystko w społeczeństwie działałoby w nieobecności „rządu”, tak by nic złego nie miało szansy się wydarzyć. A jeśli nie są oni w stanie tego zrobić – jak oczywiście nikt nie jest w stanie – państwowiec ogłasza wtedy że „anarchia nigdy nie będzie działać”.

Zamiast być racjonalnym wnioskiem, taka idea jest objawem głęboko zakorzenionej mentalnej zależności i strachu przed nieznanym. Państwowiec chce obietnicy że jakiś wszechwiedzący, wszechpotężny byt zajmie się nimi i obroni ich przed wszystkimi możliwymi nieszczęściami i przed wszystkimi złymi ludźmi na świecie. Fakt że politycy dawali takie obietnice od zawsze, i ani razy faktycznie nie wypełnili żadnej z nich (ponieważ taka obietnica jest jawnie niedorzeczna), nie powstrzymuje państwowców przed pragnieniem *styszenia* tej obietnicy. Bez względu na to jak wiele razy autorytarne „rozwiązania” potwornie zawodziły, większość ludzi ciągle myśli że jakiś *inny* „rządowy” plan jest jedyną odpowiedzią. To czego oni chcą to gwarancja że jakiś wszechmocny byt poza nimi samymi

zapewni że ich życia będą komfortowe i bezpieczne. Zdają się oni nie przejmować, ani nawet nie zauważać, że takie „gwarancje” nigdy się nie spełniają, i że ktokolwiek twierdzący że ma moc by coś takiego zagwarantować jest albo niesamowicie śmiałym kłamcą, albo szaleńcem. Pomimo to, ponieważ anarchiści i woluntaryści nigdy nie uczyniliby absurdalnej obietnicy, że bez „rządu” nic złego nigdy by się nie wydarzyło, większość państwowców pozostaje przerażona ideą bezpaństwowego społeczeństwa.

*(Osobista notka autora: Odkryłem że, za każdym razem gdy temat bezpaństwowego społeczeństwa pojawia się w moich dyskusjach z państwowcami, niemal niezawodnie zaczynają oni zadawać pytania w formie biernej: jak to będzie robione, jak tamto będzie rozwiązane? Mówią oni tak jakby, nawet jeśli chodzi o ich własne życia, byli oni właściwie jedynie widzami, oczekującymi na to co się wydarzy. Jest tak dlatego że przez wiele z ich młodzieńczych lat, szczególnie gdy byli w „szkole”, byli oni praktycznie jedynie widzami. Scenariusze ich żyć pisane były przez innych; ich przeznaczenie było wyznaczane i decydowane przez „władzę”, nie przez nich samych. Tak więc, chcąc spowodować że uwolnią się od tej mentalności, gdy pytają mnie coś w stylu „Pod rządami anarchii, jak będzie rozwiązana taka sprawa?” odpowiadam „Jak ty byś ją rozwiązał?” Gdy pytają „Co byłoby zrobione odnośnie tego potencjalnego problemu?” odpowiadam „Co ty byś z tym zrobił?”. I zazwyczaj są oni w stanie, na poczekaniu, wymyślić rozwiązanie które są lepsze niż jakiegokolwiek autorytarne rozwiązanie. Problemem nie jest że są oni niezdolni rządzić sobą samymi, swoją przyszłością, i tak naprawdę przyszłością świata; problemem jest że nigdy nie przyszło im do głowy że oni już teraz rządzą samymi sobą, ich przyszłością i przeszłością świata).*

Ten kto rozumie że „władza” jest mitem nie jest zobowiązany by wyjaśnić jak każdy aspekt wolnego społeczeństwa by funkcjonował, bardziej niż ktoś kto mówi że Święty Mikołaj nie jest prawdziwy miałby jakieś zobowiązanie do wyjaśnienia jak Boże Narodzenie będzie działało bez niego. Jednak, państwowcy często nalegają, jako warunek by zechcieć w ogóle rozważyć możliwość bezpaństwowego społeczeństwa, by ktoś powiedział im jak dokładnie każdy aspekt życia każdej osoby działałby bez „rządu”. Oczywiście nikt nie wie – z lub bez mitu „rządu” – co się wydarzy, a kurczowe trzymanie się wewnętrznie sprzecznego mitu którego fałszywość można udowodnić, który sam wiódł do wielkoskalowego morderstwa, wymuszeń i ucisku, dlatego że ktoś nie zdołał opisać w szczegółach idealnego świata bez mitu, jest absurdem. Ludzie mogą czynić sugestie i przewidywania na temat tego jak różne aspekty wolnego społeczeństwa działałyby

bez udziału „władzy” – i wiele naukowych traktatów dokładnie to robi – lecz gdy tylko ktoś naprawdę zrozumie szaleństwo właściwe jakiegokolwiek wierze we „władzę”, nigdy nie powróci on do akceptowania mitu bez względu na to co myśli on że mogłoby się wydarzyć bez niego, tak jak dorosły nie wróciłby do wiary w Świętego Mikołaja ponieważ nie wie czy Boże Narodzenie funkcjonowałoby bez niego.

## Ty rządzisz sobą, ja rządę mną

Z definicji, w nieobecności „władzy” nikt nie miałby mocy ani prawa by ogłosić „Oto sposób w jaki rzeczy będą robione”. Jednak jest to jedyny wzorzec myślowy który większość autorytarystów kiedykolwiek rozważała. Ci którzy zdają sobie sprawę że nie posiadają ani zdolności ani prawa do kontrolowania całej ludzkości nie myślą w kategoriach głównego planu dla rasy ludzkiej. Zamiast tego, myślą oni w kategoriach jedynej rzeczy którą mogą naprawdę kontrolować: ich własnych działań. Myślą oni w kategoriach „Co powinienem z tym zrobić?” zamiast „O co powinienem poprosić panów by z tym zrobili?” Nie są oni tak aroganccy ani obłąkani by myśleć że mają prawo lub zdolność do dokonywania wyborów za cały rodzaj ludzki. Dokonują oni swoich własnych wyborów i akceptują nieuniknioną rzeczywistość że inni ludzie będą dokonywali innych wyborów.

Na praktycznym poziomie, jest absurdem by oczekiwać że system scentralizowanej kontroli, w którym garstka polityków, z ich ograniczonym zrozumieniem i doświadczeniem, wymyśli jakiś główny plan a potem narzuci go wszystkim innym, będzie działał lepiej niż porównywanie i łączenie wiedzy, pomysłowości i doświadczenia setek milionów osób, poprzez sieć dobrowolnego handlu i współpracy. Bez względu na to jaki jest cel – czy jest nim produkcja żywności, budowa dróg, ochrona przed napastnikami, czy cokolwiek innego – pomysły pochodzące z „chaosu” milionów ludzi próbujących różnych wynalazków i rozwiązań zawsze będą lepsze niż pomysły na które wpadła garstka polityków. Jest to szczególnie prawdziwe w świetle faktu że podczas gdy politycy narzucają swoje pomysły każdemu poprzez „prawo”, nawet gdy są to marne pomysły które nikomu innemu się nie podobają, idee wolnorynkowe muszą być wystarczająco dobre by inni *dobrowolnie* je wspierali.

Pomimo ogromnego dobrobytu stworzonego już przez względnie wolny, „anarchistyczny”, handel i wzajemną współpracę, myśl że ludzie mogliby współistnieć w sytuacji gdy nie są oni wszyscy kontrolowani i regulowani przez jakiś główny plan, jest ciągle nie do pojęcia dla większości państwowców. Większość państwowców nigdy nawet nie zaczęła rozważać możliwości by naprawdę rządzić swoim *własnym* życiem. Wszystko we współczesnym autorytarnym społeczeństwie tresuje ludzi by byli lojalnymi poddanymi systemu kontroli, zamiast szkolić ludzi by byli tym czym powinni być: suwerennymi bytami, wykombinowującymi sprawy samodzielnie, komunikującymi się z innymi na równi, odpowiedzialnymi wobec własnych sumień ponad wszystkim innym. Dla większości, idea świata w którym *oni sami* są tymi którzy muszą rozwiązywać problemy, rozwiązywać spory, pomagać potrzebującym pomocy, bronić siebie i innych, bez możliwości by zamiast tego pobiec do wszechmocnej „władzy”, jest zupełnie obcą i przerażającą koncepcją. Uwielbiają oni orędownać za autorytarnymi rozwiązaniami, lecz w rzeczywistości nie chcą nawet rządzić *samymi sobą*, a tym bardziej być odpowiedzialnymi za sprawienie by społeczeństwo funkcjonowało. Zaś ich wiara we „władzę” jest tym co używają oni by próbować uchylić się od tej odpowiedzialności i uniknąć realiów życia.

Życie zamkniętego w klatce zwierzęcia jest, na wiele sposobów, prostsze niż życie w dziczy. Podobnie, życie jako niemyślący ludzki niewolnik może być bardziej przewidywalne i odczuwane jako bezpieczniejsze niż życie pełne odpowiedzialności. Jednak, tak samo jak życie w dziczy czyni zwierzęta silniejszymi, mądrzejszymi i o wiele bardziej zdolnymi by o siebie zadbać, pozbycie się mitu „władzy” zmusi istoty ludzkie by były mądrzejsze, bardziej twórcze, bardziej współczujące, i bardziej moralne. Nie oznacza to że bez wiary w „rząd” wszyscy ludzie będą mądrzy, mili i szczerzy. Jednak gdyby każda z milionów osób zrozumiała że to od niej osobiście zależy by uczynić świat lepszym miejscem, zamiast jedynie posłuszenie grać przypisaną jej rolę w wielkim planie kogoś innego, płacząc jednocześnie do „rządu” by wszystko naprawił, uwolniłoby to ludzką kreatywność, inwencję i współpracę na poziomie o wiele przewyższającym to co większość ludzi jest w stanie sobie wyobrazić.

## Odmienne społeczeństwo

W dzisiejszych czasach, większość ludzi kojarzy ideę „każdego robiącego cokolwiek chce” z chaosem i śmiercią, zaś bycie przez wszystkich posłusznymi i „przestrzegającymi prawa” z porządkiem i cywilizacją. Bez mitu „władzy”, ludzie mieliby zupełnie inną mentalność. Bez „władzy” za którą mogą ślepo podążać i której mogą ślepo słuchać, bez możliwości jęczenia do „tych u władzy” by wszystko naprawili, ludzie musieliby samemu domyślić się co jest dobre a co złe, i jak rozwiązywać problemy. Niektórzy mogliby twierdzić że istoty ludzkie są zbyt krótkowzroczne, leniwe i nieodpowiedzialne by samodzielnie kierować swoim życiem, lecz to właśnie wiara we „władzę” jest tym co pozwoliło im stać się tak leniwymi i bezradnymi. Dopóki wierzyli oni że porządkowanie spraw nie było ich zadaniem, że naprawianie problemów nie było ich zadaniem, i że jedynym co potrzebowali robić było posłuszeństwo ich panom, działanie jak niemyślące pionki w czymś wielkim planie, nie mieli oni potrzeby by dorastać. Jednak porzucenie przesądu zmusza człowieka do zdania sobie sprawy że nie ma na ziemi nic ponad nim, co oznacza że jest on odpowiedzialny za swoje własne działania (i brak działania); jest on tym kogo zadaniem jest uczynić świat lepszym miejscem; jest on tym kto musi sprawić że społeczeństwo będzie funkcjonować.

Na pewno już teraz istnieją państwowcy którzy próbują zmienić coś na plus, lecz najczęściej ich wiara we „władzę” zamienia ich dobre intencje w podłe działania, wypacza ich współczucie w przemoc, i zamienia ich produktywność w paliwo ucisku. Przykładowo, wielu ludzi którzy wstąpili do sił zbrojnych zaczyna ze szlachetnym celem obrony swoich rodaków przed wrogimi obcymi siłami, a wielu z tych którzy stają się „policjantami” robi to z zamiarem pomagania ludziom i obrony dobrych ludzi przed złymi ludźmi. Jednak, gdy staną się już oni przedstawicielami mitycznej bestii znanej jako „rząd”, przestają oni natychmiast być rzecznikami swoich własnych wartości i własnego postrzegania dobra i zła, a zamiast tego stają się egzekutorami arbitralnych zachcianek polityków. W każdym „rządzie” w historii, ludzie rzekomo będący „obrońcami” szybko, jeśli nie natychmiast, przekształcali się w napastników. Pierwszym działaniem prawie każdego reżimu jest narzucenie jakiegoś „opodatkowania”, by przymusem rabować swoich poddanych, zazwyczaj używając idiotycznej wymówki że musi on to robić by być w stanie bronić ludzi przeciwko złodziejom. Jest zatem ironiczne, że tak wielu ludzi akceptuje ideę, że „rząd” jest jedynym bytem zdolnym do obrony dobrych ludzi przed podłymi. W rzeczywisto-

ści, jedynie w nieobecności przesądu „władzy” dobre intencje przyszłych obrońców mogą faktycznie służyć ludzkości.

Prywatna milicja, przykładowo, uformowana na potrzeby obrony pewnej populacji przeciwko napaści z zewnątrz – która nie jest wyobrażana, przez jej członków ani przez nikogo innego, jako posiadająca jakąkolwiek szczególną „władzę” – będzie wiedziona przez osobiste sumienie każdego jednego członka. Taka organizacja może być niesamowicie skutecznym środkiem wywierania usprawiedliwionej siły obronnej, będąc jednocześnie odporna na zwyczajową podatność autorytarnych „obronnych” przekrętów na zepsucie. Członek prywatnej milicji który nie cierpi na urojenie „władzy” nie mógłby i nigdy nie użyłby wymówki „jedynie wykonywania rozkazów” by próbować wyprzeć się odpowiedzialności za własne działania. Jeśli używa on przemocy, on i wszyscy wokół niego, wiedzą że to on *osobiście* dokonał wyboru, i że on *osobiście* jest za niego odpowiedzialny. W skrócie, nieautorytarna milicja mogłaby stać się źródłem ucisku jedynie wtedy gdy każdy jej członek *osobiście* zdecydowałby się działać w ten sposób. W kontraście do tego, „rządowe” wojsko może stać się źródłem ucisku z powodu zaledwie *jednej* naprawdę podłej osoby w łańcuchu dowodzenia, jeśli ci pod nią zostali skutecznie wytresowani by wiernie wykonywać rozkazy.

Bez mitu „władzy”, nie każdy zachowywałby się odpowiedzialnie lub dobroczynnie. Jednak gdy każda osoba uznaje że rządzi ona samą sobą, jest o wiele mniej prawdopodobne że dobrzy ludzie będą działali w imieniu złych ludzi, tak jak ciągle ma to miejsce teraz, poprzez wiarę we „władzę”. Państwownicy często boją się tego co jakieś osoby mogą zrobić jeśli nie są krępowane przez „rząd”. To czego jednak powinni się oni bać, to to co te osoby mogą zrobić jeśli *staną się* one „rządem”. Skala szkody którą może wyrządzić samemu jedna wroga, podła osoba, jest niczym w porównaniu do szkód jakie może wyrządzić jedna wroga, podła osoba u „władzy”, z użyciem posłusznych, lecz poza tym dobrych, ludzi. Ujmując to inaczej, gdyby zło było popełniane jedynie przez złych ludzi, świat byłby o wiele lepszym miejscem niż jest on dzisiaj, gdy zasadniczo *dobrzy* ludzie bez przerwy popełniają złe czyny, ponieważ ktoś postrzegany jako „władza” im to kazał.

## Inny rodzaj zasad

Bez wiary w „rząd”, społeczności prawie na pewno stworzyłyby „zasady” które, na pierwszy rzut oka, mogłyby przypominać to co teraz zwane jest „prawami”. Jednak istniałaby fundamentalna różnica. Jest zarówno uzasadnione jak i użyteczne by spisać i opublikować by każdy mógł zobaczyć, deklaracje o konsekwencjach robienia pewnych rzeczy. Ludzie w jakimś miasteczku mogą, przykładowo, podać do wiadomości że jeśli zostanie się złapanym na kradzieży w ich mieście, będzie się poddanym przymusowym robotom aż do odpracowania ofierze potrójnej wartości tego co zostało skradzione. Lub też ludzie z jakiejś okolicy mogą dać znać że jeśli zostaniesz tam złapany prowadząc samochód po pijanemu, wezmą oni twój samochód i wepchną do jeziora. Jednak, podczas gdy takie dekrety stanowiłyby groźby, byłyby one fundamentalnie, z kilku powodów, odmienne od tego co teraz nazywane jest „prawami”:

1. Osoby faktycznie czyniące groźby – ci którzy zdecydowali jaki odwet uważają oni *osobiście* za uzasadniony wobec tych którzy krzywdzą lub narażają ich sąsiadów – sami ponosiliby odpowiedzialność za czynienie i wypełnianie takich gróźb.
2. Groźby nie wymagałyby żadnych wyborów ani konsensusu. Jedna osoba, lub wspólnie tysiąc osób, mogłoby wydać ostrzeżenie w formie „Jeśli złapię cię robiącego *to*, zrobię tobie *to*”. Groźby nie byłyby postrzegane jako „wola ludu”, lecz jedynie jako oświadczenia o zamiarach tych którzy faktycznie wydają to ostrzeżenie.
3. Słuszność takich gróźb byłaby osądzana nie na podstawie tego kto je uczynił, lecz na podstawie tego czy grożone konsekwencje są (w oczach obserwatora) współmierne do popełnionego przestępstwa. Nikt nie czułby żadnego zobowiązania do zgadzania się z, ani stosowania się do, takiej groźby gdyby uznał ją za niesprawiedliwą lub nieusprawiedliwioną.
4. Takie ostrzeżenia nie udawałyby że zmieniają moralność, ani nie wymyślałyby nowych „przestępstw”, ani też nikt nie wyobrażałby sobie takich ostrzeżeń jako uzasadnionych po prostu dlatego że zostały one wydane (na sposób jaki ludzie postrzegają dziś autorytarne „prawa”). Zamiast tego, takie ostrzeżenia stanowiłyby po prostu stwierdzenia tego co osoby czyniące te groźby uważają za usprawiedliwione. Zatem, zamiast być autorytarną formułą „Niniejszym



*czynimy* następującą rzecz nielegalną”, ostrzeżenia pasowałyby to szablonu: „Uważam że jeśli zrobisz *to*, mam prawo do odpowiedzi w *ten* sposób”.

Wielu ludzi, będąc wytresowanymi do czczenia „władzy”, byłoby przerażonych taką niescentralizowaną „wolną amerykanką” w ludzkich interakcjach. „Lecz co jeśli”, zapyta państwowiec, „ktoś napisze groźbę która mówi, że jeśli nie lubię twojej religii, lub twojej fryzury, lub twoich wyborów żywieniowych, to cię zabiję?” Analiza tego pytania w kontekście społeczeństwa ciągle cierpiącego na przesąd „władzy”, i w kontekście społeczeństwa *bez* tego wierzenia, pokazuje jak groźny przesąd „władzy” jest w rzeczywistości. Jest prawdą że pod nieobecności wiary w „rząd”, ktoś mógłby grozić przemocą w nieusprawiedliwionych sytuacjach. Rzecz nie jest w tym że każdy będzie automatycznie myślał i zachowywał się właściwie jeśli nie będzie władców, lecz w tym że takie podłe tendencje w istotach ludzkich będą o wiele mniej groźne i destruktywne *bez* wiary w „rząd” która by je legitymizowała.

Przykładowo, porównaj co dzieje się gdy jakieś osoby gorliwie przeciwstawiają się spożyciu alkoholu, a co dzieje się gdy „władza” tego zabrania. Jest możliwe (choć mało prawdopodobne) że jakaś osoba w bezpiecznym społeczeństwie mogłaby samemu zadeklarować „Uważam spożywanie alkoholu za grzech, i jeśli dowiem się że piłeś, przyjdę do twojego domu z pistoletem i cię naprostuję”. Każda osoba która zrobiłaby coś takiego byłaby prawie na pewno przekonana, jeśli nie przez uprzejme rozmówanie, to przez groźbę odwetowej przemocy, że nie powinna ona zrealizować tej groźby i powinna przestać takie groźby czynić. Oczywiście jedna osoba nie mogłaby, samodzielnie, uciskać milionów piwoszy. Nawet wśród innych którzy uważają picie alkoholu za grzech, nawet gdyby stanowili oni większość, niewielu czułoby się usprawiedliwionymi by próbować przymusowo narzucić innym swoje poglądy. Bez względu na to czy zdawaliby sobie sprawę że taka agresja jest nieusprawiedliwiona, czy też po prostu baliby się co mogłoby być im zrobione gdyby spróbowali, tak czy inaczej konflikt z użyciem przemocy byłby uniknięty.

W kontraście do tego, wyobraź sobie że grupa ludzi, noszących etykietkę „rządu”, zadeklarowałaby że alkohol jest „nielegalny” i stworzyła silnie uzbrojony gang egzekutorów by polować na i więzić kogokolwiek złapanego w posiadaniu alkoholu. Ponieważ faktycznie miało to miejsce, nie ma potrzeby teoretyzowania na temat skutków. Z obietnicą naprawy większości bolączek społeczeństwa i ze społecznym poparciem, klasa rzą-

dząca Stanów Zjednoczonych wprowadziła zakaz konsumpcji alkoholu, prohibicję, w roku 1920. Konsumpcja alkoholu dalej trwała, nieznacznie zmniejszona, i natychmiast wyrósł czarny rynek produkcji i dystrybucji alkoholu. Ogromnie zyskowny, choć „nielegalny”, rynek prowadził do brutalnych konfliktów, wzrostu przestępczości zorganizowanej i innej przestępczości, i powszechnej korupcji w „rządzie”, jak również brutalnych prób ukrócenia handlu alkoholem. Widząc faktyczne skutki prohibicji, większość ludzi wkrótce była jej przeciwna i domagała się zniesienia prohibicji. I oczywiście, po tym gdy prohibicja się zakończyła, *cała* związana z nią przemoc – zarówno przemoc „rządowa” jak prywatna – również ustała.

W tym przykładzie, i niezliczonych innych przykładach, zobaczyć można że jeśli zostawić ludzi samym sobie, większość nie będzie próbować siłą narzucać swoich upodobań innym, lecz będzie robić co może by uniknąć brutalnych konfliktów. Jednak, jeśli istnieje „rząd” który ludzie mogą użyć do przymusowego narzucenia swoich wartości innym, chętnie będą oni go błagać by to zrobił, i nie będą czuli żadnego wstydu ani poczucia winy z powodu robienia tego. Gdyby każda osoba która uczyniła lub próbowała wyegzekwować groźbę (lub „zasadę”, jak można by to nazwać) musiała wziąć osobistą odpowiedzialność za zrobienie tego, i musiałaby wziąć na siebie ryzyko, bardzo niewielu ludzi byłoby tak chętnych by grozić swoim bliźnim. Lecz dostawszy narzędzie „władzy”, każdy kto wierzy w „rząd” grozi regularnie wszystkim swoim bliźnim, i nie bierze na siebie żadnej moralnej odpowiedzialności ani nie ponosi żadnego ryzyka w związku z robieniem tego. W skrócie, wiara we „władzę” czyni każdego kto w nią wierzy bandytą i tchórzem.

## Organizacja bez „władzy”

Wspomniawszy sposoby w jakie ludzkie społeczeństwo zmieniłoby się w nieobecności mitu „władzy”, jest równie istotne by zauważyć rzeczy które by się *nie* zmieniły. Z jakiegoś powodu, niektórzy ludzie zdają się myśleć że „anarchia” – społeczeństwo bez klasy rządzącej – równoznaczna jest z podejściem „każdy sobie rzepekę skrobie”, gdzie każda osoba musiałaby hodować własną żywność, budować własny dom, i tak dalej. Wnioskiem z takiego przekonania jest to, że ludzka współpraca i handel zachodzi jedynie dlatego że ktoś „rządzi”. Oczywiście tak nie jest, i nigdy nie było. Ludzie handlują i współpracują dla obopólnego zysku, jak można

zobaczyć na przykładzie wielu milionów interesów i transakcji które już teraz zachodzą bez jakiegokolwiek interwencji „rządu”.

Supermarkety są przykładami wysoce zorganizowanych, niesamowicie efektywnych sposobów dystrybucji żywności, w których bierze udział wiele tysięcy osób, żadna z których nie jest przymuszona do udziału, lecz każda robi to dla własnej korzyści. Każdy, począwszy od rolników, poprzez kierowców ciężarówek, po ludzi układających towar na półkach, kasjerów, menadżerów sklepów, po właścicieli całych sieci sklepów, robi to co robi ponieważ otrzymuje z tego osobisty zysk. Wobec nikogo nie jest „prawnie” wymagane by wyprodukował jeden kęs żywności dla kogokolwiek innego, a *jednak* miliony ludzi są żywione, i to żywione dobrze, ogromną różnorodnością produktów żywnościowych o wysokiej jakości lecz niskiej cenie, przez coś co jest w istocie anarchistycznym systemem produkcji i dystrybucji żywności.

Jest to wynikiem ludzkiej natury i prostej ekonomii. Tam gdzie istnieje potrzeba jakiegoś produktu lub usługi, tam są pieniądze do zarobienia poprzez zaspokojenie tej potrzeby. Tam zaś gdzie są pieniądze do zarobienia, tam szereg ludzi – lub grup ludzi – będzie konkurować o te pieniądze, próbując zrobić produkty które będą lepsze i tańsze. Taki „system” – który w rzeczywistości nie jest żadnym systemem – automatycznie „karze” produkty które są gorsze lub zbyt drogie, zaś nagradza te które zdołają zaspokoić potrzeby ludzi przy lepszej cenie. I pozbycie się mitu „władzy” nie pohamowałoby tego w najmniejszym stopniu.

W rzeczywistości, przesąd „władzy” ciągle wtrąca się ludziom którzy próbują zorganizować się dla obopólnej korzyści, poprzez rzucanie pod nogi „podatków”, wymagań licencyjnych, regulacji, inspektorów, i innych „prawnych” przeszkód. Nawet „prawa” rzekomo mające za zadanie chronić konsumentów zazwyczaj jedynie *ograniczają* opcje dla nich dostępne. Wynik końcowy jest taki, że wielu biznesmenów którzy w innej sytuacji musieliby skupić się na robieniu lepszego produktu za niższą cenę, zamiast tego skupia się na lobbowaniu ludzi w „rządzie” do robienia rzeczy które utrudniają funkcjonowanie lub niszczą konkurujące biznesy. Ponieważ mechanizmem „rządu” jest zawsze użycie siły, nigdy nie może on pomóc konkurencji; może on ją jedynie hamować. Innymi słowy, zamiast być kluczowym dla zorganizowanego społeczeństwa, mit „władzy” jest największą *przeszkodą* dla istot ludzkich organizujących się dla wzajemnej korzyści.

## Obrona bez „władzy”

Ci którzy nalegają że „rząd” jest konieczny, często podnoszą kwestię obrony i ochrony, twierdząc że społeczeństwo bez „rządu” oznaczałoby że każdy mógłby robić cokolwiek chce, nie byłoby standardów zachowania, żadnych zasad, żadnych konsekwencji dla tych którzy decydują by popełnić kradzież lub morderstwo, i że zatem społeczeństwo upadłoby do stanu ciągłej przemocy i zamętu. Takie obawy są jednak oparte na głębokim niezrozumieniu ludzkiej natury i tego czym „rząd” jest a czym nie jest.

Obrona przeciwko agresji nie wymaga żadnej specjalnej „władzy”, żadnej „legislacji”, żadnego „prawa” i żadnych „stróżów prawa”. Siła obronna jest z natury usprawiedliwiona, bez względu na to kto jej używa i bez względu na to co mówi jakiegokolwiek „prawo”. Posiadanie zaś formalnych, zorganizowanych sposobów zapewnienia społeczności takiej siły obronnej również nie wymaga „rządu” ani „prawa”. Każda osoba ma prawo do obrony siebie lub obrony kogoś innego. Może ona zatrudnić kogoś innego do zapewnienia tych usług obronnych, albo dlatego że jest fizycznie niezdolna do obrony siebie, albo po prostu dlatego że woli raczej zapłacić komuś innemu by to robił. Zaś jeśli pewna liczba ludzi zdecyduje się płacić za posiadanie organizacji wyszkolonych bojowników, z bronią, pojazdami, budynkami i innymi zasobami których potrzebują oni do obrony całego miasteczka, ludzie również mają do tego prawo.

W tym miejscu większość wyznawców „rządu” zaprotestuje mówiąc: „To wszystko czym jest rząd”. Lecz tak *nie* jest. A oto gdzie różnica staje się widoczna. To czego dana osoba *nie* ma prawa robić – czego żadna grupa ludzi, bez względu na to jak wielka, nie ma żadnego prawa robić – to wynajęcie kogoś innego (osoby lub grupy) do zrobienia czegoś czego przeciętna osoba *nie* ma prawa robić. Nie mogą oni prawowicie wynająć kogoś by popełnił rabunek, nawet jeśli nazwą to „opodatkowaniem”, ponieważ przeciętna osoba nie ma prawa kraść. Nie mogą oni prawowicie wynająć kogoś do szpiegowania i przymusowego kontrolowania wyborów i zachowań swoich sąsiadów, nawet jeśli nazwą to „przepisami”. Ludzie w bezpiecznym społeczeństwie czuliby się usprawiedliwieni by wynająć kogoś do użycia siły jedynie na bardzo ograniczone sposoby i w bardzo ograniczonych sytuacjach, w których *każda* osoba ma prawo do użycia siły: by bronić się przed napastnikami. W kontraście do tego, większość

z tego co robią tak zwani „obrońcy” w „rządzie” to *popętnianie* aktów agresji, a nie obrona przed nimi.

Część z tego co jest teraz klasyfikowane jako „robota policyjna” – w rzeczywistości, wszystko co robi „policja” co jest faktycznie uzasadnione, szlachetne, słuszne i pomocne dla społeczeństwa – istniałoby bez mitu „władzy”. Dochodzenie nieprawości i pojmowanie faktycznych przestępców – czyli ludzi którzy krzywdzą innych, a nie jedynie ludzi nieposłusznych politykom – trwałoby dalej bez mitu „władzy”, jako coś co niemal każdy by chciał i za co byłby skłonny płacić. Jest to demonstrowane przez fakt że już teraz istnieją prywatni detektywi i prywatne firmy ochroniarskie, w do dodatku do „ochronnych” usług „rządu” które każdy jest zmuszony finansować.

Istniałaby tylko jedna różnica, chociaż jest to poważna różnica: osoby wykonujące pracę dochodzenia i ochrony, w nieobecności przesądu „władzy”, byłyby zawsze postrzegane jako posiadające te same prawa jak każdy inny. Podczas gdy prawdopodobnie byłiby lepiej wyposażeni i lepiej wykwalifikowani do wykonywania swojego zawodu niż przeciętny obywatel, ich działania byłyby osądzone według tych samych standardów jak działania każdej innej osoby, co zupełnie nie ma miejsca w przypadku tak zwanych „stróżów prawa”. Prywatne firmy świadczące usługi obronne również osądzałyby *własne* działania nie pod względem tego czy jakaś „władza” kazała im coś zrobić, lub czy ich działania były uznawane za „legalne” przez „rząd”, lecz pod względem tego czy te działania, w ich osobistym postrzeganiu, były z natury usprawiedliwione. Nie tylko wymówka „jedynie wykonywania rozkazów” nie przekonywałaby ogółu społeczeństwa, lecz również sami przedstawiciele nie mogliby, nawet we własnych umysłach, używać takiej wymówki do uniknięcia odpowiedzialności za swoje działania, ponieważ nikt nie rościłby sobie nad nimi „władzy”.

Nieautorytarna „policja” – jeśli w ogóle tak by się to nazywało – byłaby postrzegana bardzo odmiennie od tego jak są dziś postrzegani przedstawiciele „rządu”. Nie byłiby oni postrzegani jako mający prawo do robienia czegokolwiek czego jakakolwiek inna osoba nie miałaby prawa robić. Mogliby oni jedynie chodzić do miejsc, wypytywać ludzi, używać siły, lub robić cokolwiek innego, w sytuacjach gdzie każdy inny byłby usprawiedliwiony robić to samo. W wyniku tego, przeciętna osoba nie miałaby żadnego powodu by czuć jakiegokolwiek poddenerwowanie ani skrzępowanie w ich obecności, tak jak większość ludzi czuje teraz w obecności „stróżów prawa”. Ludzie nie czuliby się zobowiązani do poddania się przesłucha-

niom lub przeszkukaniom, lub czemukolwiek wymaganemu przez prywatnych obrońców, bardziej niż gdyby jakaś obca osoba na ulicy prosiła o to samo. Zaś gdyby prywatny obrońca stał się obraźliwy, lub nawet brutalny, jego ofiara miałaby prawo do odpowiedzi w ten sam sposób jak zrobiłaby to gdyby ktokolwiek inny zachowywał się w ten sposób. Co ważniejsze, osoba która stawiałaby opór agresji ze strony prywatnego obrońcy miałaby wsparcie swoich sąsiadów, ponieważ jej sąsiedzi nie wyobrażaliby sobie żadnego zobowiązania do kłaniania się komuś z powodu jakiegokolwiek odznaki lub jakiegokolwiek „prawa”.

Najlepszym zabezpieczeniem przeciwko temu by organizacja obronna nie stała się skorumpowana i nie do opanowania, jest zdolność jej klientów by po prostu przestać płacić. Oczywiście, nikt nie chce płacić by jakiś gang go uciskał, lecz większość ludzi nie chce również płacić gangowi by uciskał kogoś innego. Tak bardzo jak przeciętna osoba chce by złodzieje i mordercy byli złapani i powstrzymani, chce ona również by niewinne osoby nie były krzywdzone. Gdyby klienci jakiejś prywatnej firmy obronnej odkryli że ich „obrońcy” nękali i napadali niewinnych ludzi – typ zachowania do przeciwdziałania któremu zostali oni zatrudnieni – ich klientela natychmiast by wyparowała, a bandyci wypadliby z interesu. Jeśli zaś, w nieobecności żadnej rzekomej „władzy”, bandyci zdecydowaliby się próbować zmusić ich byłych klientów by dalej płacili, odwet ze strony ludzi byłby szybki i surowy, jako że nikt nie czułby żadnego „legalnego” zobowiązania by pozwalać się uciskać.

Nieautorytarny system obrony byłby również pozbawiony szczególnie absurdalnego aspektu prawie wszystkich „rządowych” form „obrony”. Jest standardem, że „rządy” nie tylko zmuszają ludzi do finansowania układow „obrony”, lecz również odmawiają nawet powiedzenia ludziom co oni finansują. Rządy wydają niewyobrażalne kwoty, finansując rzeczy o których ich „klientom” nie wolno jest wiedzieć. Każdy kto próbowałby powiedzieć im co finansują byłby uwięziony – lub gorzej – za spowodowanie naruszenia „bezpieczeństwa narodowego”. Z niemal nieograniczoną władzą i niemal nieograniczonymi funduszami, i pozwoleniem do robienia wszystkiego w tajemnicy, jest zupełnym absurdem wyobrazić sobie że wojsko robiłoby jedynie użyteczne, słuszne rzeczy. Jakakolwiek *prywatna* firma która oferowałaby usługi obronne i ochronne nie miałaby żadnych klientów gdyby zachęcała ich mówiąc: „Jeśli dasz nam ogromne sumy pieniędzy, będziemy cię chronić; tylko że nie powiemy ci za co płacisz i nie powiemy ci jak to robimy”. Jedyne powód dla którego „rząd” otrzymuje finansowanie w takiej absurdalnej sytuacji jest taki, że dostaje

on pieniądze poprzez brutalny ucisk, nie dobrowolny handel. Ludzie nie dostają wyboru czy go finansować czy nie.

Oto kolejny nedorzeczny aspekt „ochrony” poprzez „rząd”, który nigdy nie miałby miejsca z prywatnymi firmami świadczącymi usługi obrony i ochrony. Pod przykrywką „praw” ograniczających dostęp do broni, autorytarne reżimy przymusem zapobiegają temu by ludzie byli w stanie siebie bronić, jednocześnie absurdalnie twierdząc że jest to robione dla bezpieczeństwa właśnie tych ludzi którzy są rozbrajani. Ludzie u władzy wiedzą doskonale że rozbrojone społeczeństwo jest bezradnym społeczeństwem, a to jest właśnie to czego chcą tyrani. Idea że osobie której nie przeszkadza łamanie „praw” przeciwko morderstwu i kradzieży będzie przeszkadzało łamanie „praw” dotyczących broni jest absurdalna. Statystyki przestępczości i zdrowy rozsądek demonstrują że „prawo” przeciwko prywatnemu posiadaniu broni ma wpływ jedynie na „praworządnych”, skutkiem czego jest to że zasadniczo dobrzy ludzie są mniej zdolni do obrony przed napastnikami. A to jest dokładnie to czego chcą politycy, ponieważ posiadają oni największy, najpotężniejszy gang napastników jaki istnieje. Nie musowo wspominać, że jeśli ktoś poszukuje ochrony przed napastnikami, nie będzie on dobrowolnie płacił firmie za przymusowe zabranie mu jego *własnych* środków obrony własnej.

Wiele brutalnych starć z policją było wynikiem tego że ludziom nie podobało się to co ich klasa rządząca im robiła. Coraz częściej demonstracje i protesty wobec „rządowej” polityki kończą się autorytarnymi atakami na protestujących, z gazem, pałkami, paralizatorami, gumowymi kulami i tak dalej. Oczywiście, żadna grupa ludzi nie płaciłaby dobrowolnie gangowi który przymusem powstrzymuje tych samych ludzi przed wypowiedzeniem swojego zdania. Co ważniejsze, motywacją dla takich protestów jest prawie zawsze niezadowolenie z tego co „rządowi” oficjele robią przeciwko woli ludzi (przynajmniej części ludzi). Gdyby każdej osobie pozwolono wydawać własne pieniądze, zamiast zmuszać ją do finansowania scentralizowanych autorytarnych planów, nie byłoby powodu dla większości z tych protestów i nie dochodziłoby do wynikających z tego starć.

Nieautorytarny obrońca robiłby tylko te rzeczy które on i jego klienci postregaliby jako usprawiedliwione, co byłoby prawdopodobnie wypisane na druku umowy, w której obrońca zgadza się na zapewnianie konkretnych usług za konkretną opłatą. Porównaj to do standardowej „rządowej” wersji „ochrony”: „Przymusem weźmiemy tak dużo twoich pieniędzy

jak chcemy i zdecydujemy co, jeśli w ogóle cokolwiek, zrobimy dla ciebie”. Większość ludzi chce by napastnicy byli powstrzymani a niewinni ludzie bronieni. Na wolnym rynku, sposobem w jaki firma odnosi sukces jest dawanie klientom tego czego chcą. W odróżnieniu od „rządu”, gdyby prywatna firma obronna musiała polegać na chętnych klientach, miałyby ogromną zachętę by nie być niedbała, marnotrawna, agresywna i skorumpowana. Gdyby ludzie mogli pójść dać zarabiać komuś innemu, zawsze istniałaby konkurencja w tym kto mógłby zapewnić faktyczną sprawiedliwość najbardziej efektywnie. By prywatna firma ochroniarska odniosła sukces, musiałaby pokazać swoim klientom że: 1) jest bardzo dobra w odkrywaniu kto jest winny a kto nie; 2) jest bardzo dobra w dbaniu by niewinni nie byli nękanii, napadani lub oczerniani; 3) jest bardzo dobra w zapewnianiu by naprawdę niebezpieczni ludzie byli łapani i było uniemożliwione by wyrządzali dalszą krzywdę; 4) jest bardzo dobra w zapewnianiu by ofiary przestępstw otrzymały jakiegokolwiek możliwe odszkodowanie; i 5) jest bardzo dobra w zapewnianiu by ci którzy zrobili coś złego lecz nie muszą być zupełnie usunięci ze społeczeństwa byli umieszczeni w środowisku gdzie ich nastawienie i zachowanie może faktycznie się poprawić. W kontraście do tego, „rządowi” oskarżyciele specjalizują się w tym by zawsze demonizować oskarżonego, i zawsze mają motywację by uzyskać skazanie (lub wymuszone przyznanie się poprzez „ugodę”), bez względu na winę lub niewinność oskarżonego; „rządowe” sądy stale wypuszczają ludzi którzy ciągle stanowią oczywiste niebezpieczeństwo dla innych, trzymając jednocześnie w zamknięciu miliony ludzi którzy nikogo nie skrzywdzili; „rządowy” system więziennictwa, z powodu tego jak więźniowie są degradowani, jak są ofiarami znęcania się i napaści przez „strażników” jak również innych osadzonych, zamienia sfrustrowanych, zezłoszczonych ludzi w ludzi którzy są jeszcze *bardziej* sfrustrowani i zezłoszczeni, zamieniając niewinnych ludzi w przestępców, a przestępców w jeszcze większych przestępców. Zaś ludność jest zmuszona do finansowania tego niszczącego systemu, czy tego chce czy nie.

Inną ważną kwestią jest to, że w przypadku prywatnej firmy ochronnej, jeśli jeden z „obrońców” stanie się napastliwy, reputacja i kariera każdego innego obrońcy zależy od zdemaskowania i pozbycia się bandyty. W kontraście do tego, aktualnie rozumie się, że „rządowa” policja będzie, w pierwszym rzędzie, bronić swoich ludzi. Gdy jeden policjant zostanie złapany robiąc coś skorumpowanego, „nielegalnego” lub brutalnego, prawie bez wyjątku, cała reszta policjantów będzie pomagać ukryć to i tego bronić. Działają oni w oparciu o mentalność gangu, ponieważ ludzie którzy zmuszeni są płacić ich wynagrodzenia *nie* są ludźmi wobec



których oni faktycznie muszą odpowiadać. Jak większość „rządowych” pracowników, odpowiadają oni wobec polityków, i postrzegają ogół społeczeństwa jako bydło, nie klientów. W kontraście do tego, ogół społeczeństwie postrzegaliby prywatnych obrońców jako swoich przyjaciół, sprzymierzeńców, oraz swoich pracowników, i co ważniejsze, jako *równych* sobie. Nie postrzegaliby ich oni jako „władzy” przed którą muszą się oni płaszczyć, ani jako stałego potencjalnego niebezpieczeństwa którego muszą się obawiać. Każdy, włączając w to wynajętych obrońców, zdawałby sobie sprawę że obrońca nie ma więcej praw niż ktokolwiek inny. Każdy wiedziałby, że jeśli wynajęty obrońca kiedykolwiek popełniłby kradzież, lub napaść albo morderstwo, byłby on postrzegany i traktowany dokładnie tak samo jak postrzegany jest i traktowany każdy inny bandyta.

Prawdziwy obrońca, który broni wolności i własności, nie wymaga wiary we „władzę”, wymaga on *nieobecności* tego przekonania. Ktoś kto wyobraża sobie że posiada prawo do przymusowej kontroli wszystkich innych – nawet jeśli jedynie w „ograniczony” sposób – będzie traktował ludzi odpowiednio do tego. „Stróż prawa” który rozdaje mandaty za niejasne naruszenia, zatrzymuje i przesłuchuje ludzi bez usprawiedliwionego powodu, i zdaje się zawsze szukać powodu by ingerować w codzienne życie ludzi, nie jest obrońcą i nie zasługuje na żaden szacunek ani współpracę. Nieautorytarny obrońca, z drugiej strony, nie byłby niczym więcej jak normalną istotą ludzką, z takimi samymi prawami jak każdy inny, choć być może częściej uzbrojony i lepiej wyszkolony w fizycznej walce niż większość. Byłby on postrzegany jako sąsiad do którego dzwoni się w kłopotach, a nie jak przedstawiciel gangu bandytów który, w pierwszym rzędzie, służy klasie rządzącej. Zaś zawód obrońcy, bez żadnej specjalnej „władzy” ani statusu, przyciągałby głównie tych którzy naprawdę chcą bronić niewinnych, zaś nie przyciągałby tych którzy chcą jedynie mieć okazję do sprawowania władzy i kontrolowania innych – co jest ludzką wadą którą karmi współczesne „stróżowanie prawa”. Nie oznacza to że prywatni obrońcy nigdy nie zrobiliby niczego złego. Ciągłe byłiby oni ludźmi, zdolnymi do złego osądu, niedbalstwa lub nawet podłych intencji, tak jak każdy inny. Nie mieliby jednak oni „legalnego” *pozwolenia* do czynienia zła, i nie istniałby „system”, „prawo” ani „władza” które mogłyby oni obwiniać za swoje działania i za którymi mogliby się chować by uniknąć gniewu swoich ofiar. Gdyby kiedykolwiek działali jako napaścicy, odwet wobec nich byłby pewny i szybki. W populacji która pozbyła się przesądu „władzy”, jakakolwiek grupa obrońców która zdecydowałaby stać się grupą szantażystów, bandytów i tyranów, nie przegrałaby w „głosowaniu”, nie byłaby pozwana ani nikt nie marudziłby o

niej do jakiejś „władzy”. Zostaliby oni zastrzeleni. Jedynym co pozwala na długotrwałą, powszechną ucisk jakiegokolwiek uzbrojonej populacji jest wiara we „władzę” pośród ofiar ucisku. Bez tego, nie jest możliwe by ujarzmić i zdominować ich na długo.

## Odstraszacze i zachęty

Niektórzy zakładają, że gdyby nie „rząd”, to oszuści mieliby swobodę do robienia czegokolwiek na co mają ochotę bez żadnych reperkusji. Ponownie, pokazuje to głębokie niezrozumienie ludzkiej natury i tego czym jest „rząd”. W rzeczywistości, wiara we „władzę” nie dodaje niczego do efektywności jakiegokolwiek systemu obrony i ochrony.

Ludzie którzy używają przeciwko innym agresji, takiej jak napaść, kradzież i morderstwo, w oczywisty sposób nie są powstrzymywani przez ich własną moralność ani szacunek do samoposiadania ich ofiar. Jednak, wielu może zdecydować by nie popełniać konkretnego przestępstwa jeśli myślą że może im to zaszkodzić. Nazywane jest to „odstraszaczem”. Zaś odstraszacze, z definicji, *nie* są uzależnione od odwoływania się do sumienia napastnika, lecz zamiast tego robią użytek z jego instynktu samozachowawczego. Ujmując to dosadnie, komunikatem który działa na prawdziwych przestępców nie jest „Nie rób tego ponieważ to jest złe”; komunikatem tym jest „Nie rób tego albo stanie ci się krzywda”. Rzekoma moralna słuszność lub „władza” groźby przeciwko niedoszłemu agresorowi jest bez znaczenia dla skuteczności odstraszacza. Bez względu na to czy jest to „policjant”, pies, wściekły właściciel domu, czy nawet inny złodziej, jedynym pytaniem w umyśle napastnika jest to czy jest prawdopodobne że spotka go ból lub śmierć jeśli spróbuje obrabować lub zaatakować kogoś.

Odstraszacze wobec innych typów złego zachowania, które nie jest tak poważne ani rażące jak kradzież lub napaść, również nie wymagają „władzy”. Niektórzy twierdzą że bez „rządowych” inspektorów i ciał nadzorujących, każda firma wypuszczałaby badziewne, groźne produkty. Jednak takie twierdzenie jest również oparte na głębokim niezrozumieniu natury ludzkiej oraz ekonomii. Bez względu na to jak chciwy i samolubny przedsiębiorca może być, nie może on odnosić sukcesu na dłuższą metę jeśli sprzedaje produkty które nie zadowalają jego klientów. Ktoś kto umyślnie sprzedaje wadliwy produkt, lub zanieczyszczone jedzenie, nie będzie

miał zbyt wielu klientów. Zaświadcza o tym wiele bardzo drogich „odwołań” produktów z rynku, które wiele firm dobrowolnie realizuje, nawet z powodu względnie błahych usterek lub problemów. O odróżnieniu od aktualnej sytuacji, w której siła „rządu” jest używana do wspierania i obrony nieodpowiedzialnych i destruktywnych korporacji, na prawdziwie wolnym rynku, ze świadomymi klientami i otwartą konkurencją, korupcja i przestępstwo by nie popłacały, zaś firmy nie byłyby zdolne by odizolować się od konsekwencji ich własnej nieodpowiedzialności.

„Rządowi” inspektorzy i organy nadzoru napędzane są motywacją by narzucać kary finansowe na ludzi i egzekwować „prawa” i „przepisy”, bez względu na to czy mają one jakkolwiek sens. W kontraście do tego, system prywatnych inspektorów, który odpowiada jedynie wobec ludzi którzy chcą wiedzieć co jest bezpieczne i który nie ma żadnej mocy egzekwowania, nie ma żadnej motywacji by ingerować w firmy ani wymyślać rzeczy na które można narzekać. Firmy mogłyby *dobrowolnie* prosić o prywatne kontrole ich produktów i obiektów, tak jak już teraz robi wiele istniejących w tym celu organizacji, by móc pokazać ludziom obiektywną opinię na temat tego jak bezpieczne i niezawodne są ich produkty. Wiele firm w dzisiejszych czasach tak robi, jako dodatek do konieczności przeskakiwania przez wszystkie biurokratyczne przeszkody które „rządy” stawiają na ich drodze.

Wiele innych spraw mogłoby być załatwianych na podobne, nieautorytarne, sposoby. Prywatni inspektorzy budowlani, już teraz używani przez wiele firm zajmujących się nieruchomościami, mieliby za zadanie ustalanie, w imieniu potencjalnych kupujących, jak bezpieczne i solidne są budynki. W dodatku do prywatnych inspektorów, restauracje mogłyby po prostu zapraszać potencjalnych klientów to samodzielnego sprawdzenia ich obiektów. Wszystkie te działania byłyby dobrowolne. Firma mogłaby zdecydować nie pozwolić na żadne inspekcje, zaś potencjalni klienci mogliby zdecydować czy korzystać z usług tej firmy czy też nie.

Fakt że zakłada się, że tak wiele rzeczy stanowi problemy którymi powinna zająć się „władza”, jest znakiem intelektualnego lenistwa. Klienci chcą wysokiej jakości produktów, zaś przedsiębiorcy którzy chcą odnosić sukces muszą zapewnić wysokiej jakości produkty. W interesie obu stron leży więc, by być w stanie obiektywnie zademonstrować jakość oferowanych produktów. W przeciwieństwie do stereotypu złego, chciwego, spekulującego biznesmena, sposobem na stanie się bogatym w wolnym społeczeństwie jest zapewnienie produktów i usług które faktycznie dają

korzyść klientom. Prawie wszystkie nieuczciwe intrygi które przynoszą zysk w długim terminie zostały przymusowo stworzone lub zatwierdzone przez „rząd”, tak jak oszustwo którym jest współczesny system bankowy, legalne podrabianie pieniędzy zwane „polityką monetarną”, procesy sądowe robione dla wyzysku, i tak dalej.

Nawet bez „rządu” istniałyby od czasu do czasu poważne konflikty. Przykładowo, wyobraźmy sobie że fabryka wypuszczałaby do rzeki toksyczne odpady, zabijając wszystkie ryby w dół rzeki, na terenie należącym innych osób, co stanowiłoby formę najścia i zniszczenia własności. Brak „władzy” nie stałby na przeszkodzie ku temu by ofiary zrobiły coś w tej sprawie; w rzeczywistości, mogłyby nawet być im łatwiej zrobić coś w tej sprawie. Zamiast pozywania w „rządowym” sądzie, gdzie sędzia może zostać przekupiony do wspierania miliardowej firmy, odpowiedzią mogłyby być coś bardziej skutecznego, nawet jeśli wygląda to na mniej cywilizowane. Ludzie żyjące przy rzece mogą zrobić coś tak prostego jak powiedzenie właścicielowi fabryki że jeśli będzie dalej pozwalał by jego zanieczyszczenia wpływały na ich teren, zniszczą oni fizycznie jego fabrykę.

Oczywiście, mogą istnieć bardziej uprzejme, pokojowe sposoby na które problem może być rozwiązany, takie jak bojkoty lub upublicznienie złego postępowania. Tak czy inaczej, ludzie mogą tworzyć skuteczne odstraszacze dla niewłaściwego zachowania, *szczególnie* gdy nie jest w sprawę zaangażowany żaden „rząd” który może być przekupiony i skorumpowany. Wiele wpłat na kampanie wyborcze jest tak naprawdę łapówkami by „rządowi” nadzorcy „patrzyli w drugą stronę”. Podobnie, „rządowe” sądy mogą łatwo znaleźć powody by odrzucić niemal każdy pozew, pozwalając w ten sposób by bogaci przestępcy (tacy którzy mają prawdziwe ofiary) mogli prosperować.

Stereotyp chciwego, złego biznesmena często pomija fakt że wielkoskalowe przestępstwa są zazwyczaj dokonywane we *współpracy z „rządowymi”* oficielami. Bez ochrony ze strony „rządu”, nawet najbardziej chciwy, pozbawiony serca biznesmen miałby ogromną motywację by nie zezłościć swoich klientów do momentu w którym przestaną oni kupować jego produkty, lub do takiego stopnia że zareagują wobec niego przemocą.

Większość ludzi, przez większość czasu, byłoby niechętnych by użyć siły, wiedząc że oni sami ponosiliby zarówno odpowiedzialność jak i ryzyko związane ze zrobieniem tego. Istniałaby ogromna motywacja by rozwiązywać spory i nieporozumienia pokojowo i poprzez obopólne porozumienie.

nie. Z drugiej strony, gdy wiara w „rząd” jest rozpowszechniona, *nie* istnieje zachęta by rozwiązywać sprawy pokojowo, ponieważ zwycięstwo w „politycznej” bitwie nie stanowi żadnego ryzyka dla tych którzy orędują za przemocą poprzez „rząd”. Bez klasy rządzącej której można by marudzić by, ustawowo, narzuciła na każdego jakiś centralny plan, ludzie byliby zmuszeni do radzenia sobie wzajemnie ze sobą jak racjonalni dorośli, zamiast jak marudne, nieodpowiedzialne dzieci. Ludziom lepiej służyłyby próby współpracy i pokojowego kompromisu, niż walka o to kto może dostać w swoje ręce miecz „rządu”. Gdy znęcanie się i agresja nie będą już uważane za uzasadnione formy międzyludzkiej interakcji, istoty ludzkie, z konieczności, nauczą się „ładnie ze sobą bawić”.

## Anarchia w akcji

Podczas gdy wielu ludzi przeraża myśl o „anarchii”, prawda jest taka że prawie każdy doświadcza „anarchii” na porządku dziennym. Gdy ludzie idą kupić jedzenie, lub przechadzają się po centrum handlowym, widzą oni skutki nieautorytarnej, wzajemnej współpracy. Nikt nie jest zmuszony do produkowania żadnego z oferowanych produktów, nikt nie jest zmuszony do sprzedawania czegokolwiek, i nikt nie jest zmuszony do kupowania czegokolwiek. Każda osoba działa we własnym interesie, i każdy zaangażowany – producent, sprzedawca i kupujący – zyskuje na tym układzie. Wszystkie pojedyncze osoby zyskują i społeczeństwo jako całość zyskuje, bez udziału żadnego przymusu i zasad. Istnieją niezliczone przykłady wzajemnie dobrowolnych, kooperacyjnych, pokojowych, efektywnych i użytecznych wydarzeń i organizacji które nie angażują „rządu”. Niemniej jednak, pomimo że istnieją niezliczone, łatwo dostępne przykłady tego jak skuteczna, zorganizowana i produktywna jest „anarchistyczna” współpraca w porównaniu do prawie wszystkich „rządowych” przedsięwzięć, ludzie ciągle wyobrażają sobie że gdyby istoty ludzkie *przez cały czas* wchodziły ze sobą w interakcje jako równi sobie, doprowadziłyby to do chaosu i zamętu.

Gdy samochody spotykają się na skrzyżowaniu równorzędnym, lub gdy ludzie mijają się na chodniku, jest to „anarchia” w działaniu. Miliardy razy każdego dnia, ludzie robią rzeczy na zmianę, opuszczają pomieszczenia żeby zrobić miejsce dla innych, i tak dalej, bez żadnej „władzy” każącej im to zrobić. Czasem ludzie są nieuprzejmi, lecz nawet wtedy, jedynie w bardzo rzadkich przypadkach dochodzi do poważnego konfliktu

– czegokolwiek poważniejszego niż chamski gest lub ostre słowo. Potencjalne konflikty, od bardzo drobnych rzeczy po bardziej poważne sprawy, zdarzają się miliardy razy dziennie, i w ogromnej większości przypadków, są one rozwiązywane bez przemocy, i bez udziału jakiegokolwiek „władzy”. Nawet jeśli chodzi o bardziej znaczące problemy, ludzie często znajdują sposoby by dojść do obopólnego porozumienia. Podczas gdy zorganizowane, nierządowe metody rozwiązywania sporów – używające arbitrażu, śledztw i negocjacji – mogą pokojowo rozwiązać nawet poważne nieporozumienia, większość konfliktów interesu nigdy nie dochodzi tak daleko. Większość ludzi, przez większość czasu, robi co tylko może by uniknąć, lub szybko rozwiązać, potencjalne starcia z innymi.

Choć niektórzy mogliby wskazać na takie rzeczy jako oznaki wrodzonej dobroci rodzaju ludzkiego, często działa tu inny czynnik. Większość ludzi nie chce po prostu kłopotów i stresu który bierze się z konfrontacji, a szczególnie nie chcą ryzyka które bierze się z konfrontacji z użyciem przemocy. Wielu ludzi całkiem często „nadstawia drugi policzek”, niekoniecznie dlatego że są oni cierpliwi i kochający, lecz po prostu by uniknąć zwracania głowy i straty czasu związanych z daremnymi sprzeczkami. Wielu, gdy napotka kogoś robiącego coś wstrętnego, po prostu „przymyka na to oko”, ponieważ mają na głowie ważniejsze rzeczy. W większości ludzi istnieje silna tendencja do „dogadywania się”, nawet jeśli jedynie dla własnej korzyści. I gdyby nie istniała żadna „władza” do której można pójść – żadna gigantyczna mamusia ani tatuś któremu można by się wypłakać – ludzie radziliby sobie ze sprawami jak dorośli o wiele częściej niż robią to teraz. Nie oznacza to że bez „władzy” każda różnica zdań kończyłaby się pokojowo i sprawiedliwie, lecz że *dostępność* gigantycznej pałki „rządu” jest ciągłą pokusą dla każdego kto chowa urazę, lub chce skrzywdzić kogoś innego, lub chce uzyskać niezarobione bogactwo poprzez „sądzenie się”. Gdyby to nie istniało, mniej ludzi mogłoby przeciągać i eskalować nieporozumienia i spory. Czy to z powodu miłosierdzia, tchórzostwa, czy jedynie pragnienia uniknięcia bólów głowy spowodowanych przedłużającym się konfliktem, wielu ludzi – nawet tych którzy mają uzasadniony żal wobec kogoś innego – po prostu puści sprawy w niepamięć i zajmie się swoim życiem.

Nawet bez takich przykładów jest kompletnie nieracjonalne by twierdzić że ludzie nie mogliby się ze sobą „dogadać” bez „rządu”, gdy wszystko co „rząd” robi, używając przemocy i groźby przemocy by kontrolować ludzi, jest dokładnym *przeciwieństwem* „dogadywania się”. Idea że pokojowe współistnienie wymaga agresji i przymusu jest logicznie niedo-

rzeczna. Jedyną rzeczą jaką gwarantuje sprowadzenie „władzy” do jakiejś sytuacji jest to że *nie* będzie istniało pozbawione przemocy, pokojowe rozwiązanie sprawy. Gdy ktoś opisuje społeczeństwo które chciałby widzieć, prawie zawsze opisze on stan bez przemocy, oparty na współpracy i tolerancji. Innymi słowy, to co on opisze jest zupełną antytezą przemocy i przymusu „władzy”. Jednak, będąc wychowani by wyobrażać sobie „władzę” jako kluczową i pozytywną część społeczeństwa, ludzie ciągle próbują osiągnąć pokój poprzez wojnę, próbują osiągnąć współpracę poprzez przymus, próbują osiągnąć tolerancję poprzez nietolerancję, i próbują osiągnąć człowieczeństwo poprzez brutalność. Takie szaleństwo jest bezpośrednim skutkiem tego że ludzie uczeni są szacunku i posłuszeństwa wobec „władzy”.

## Antyautorytarne wychowanie

Wychowywanie dzieci przez rodziców jest tak często oparte na autorytaryzmie że wielu nie może nawet wyobrazić sobie jak wyglądałoby nieautorytarne wychowanie. Jest ważne by wyróżnić jaki efekt pozbycie się przesądu „władzy” miałyby na wychowaniu dzieci. Nie oznaczałoby to że rodzice nie umieszczaliby żadnych ograniczeń na to co ich dzieci mogą robić, ani nie wykluczałoby tego że w wielu sytuacjach rodzice kontrolowaliby dzieci wbrew ich woli. Zmieniłoby to jednak dramatycznie mentalność zarówno rodziców jak i dzieci.

W dzisiejszych czasach, uczenie dzieci dobra i zła i uczenie ich posłuszeństwa, postrzegane są przez większość ludzi jako ta sama rzecz. Rodzic może jednak kazać dziecku zrobić coś złego tak samo łatwo jak może kazać mu zrobić coś dobrego. Wbrew temu co uczy autorytarne wychowanie, fakt że rodzic wydał polecenie nie czyni polecenia automatycznie właściwym, i nie czyni dziecka zobligowanym do posłuszeństwa. Jeśli, przykładowo, rodzic każe swojemu dziecku kraść w sklepie, dziecko nie jest moralnie zobligowane do zrobienia tego, zaś nieposłuszeństwo byłoby zupełnie usprawiedliwione (choć prawdopodobnie niebezpieczne). Oczywiście, dziecko może nie rozumieć że kradzież jest zła, gdyby jego rodzice kazali mu kraść.

Z drugiej strony, rodzic może narzucić konieczne, usprawiedliwione ograniczenie na swoje dziecko, które dziecku się nie spodoba i nie będzie ono uważało go za usprawiedliwione. Tak czy inaczej, dziecko jest zobligo-

wane jedynie do zrobienia tego co uważa za słuszne. Alternatywą byłoby że ma ono moralne zobowiązanie by robić to co uważa za *złe*, co jest niemożliwe. I tu właśnie leży różnica: autorytarny rodzic uczy dziecko że posłuszeństwo, samo w sobie, jest moralnym nakazem, bez względu na to jakie jest polecenie (np. „Bo jestem twoim ojcem i tak powiedziałem!”). Nieautorytarny rodzic może również nałożyć na dziecko ograniczenia, lecz nie wymaga by dziecku się one *podobały*, ani też nie udaje że takie ograniczenia są sprawiedliwe po prostu dlatego że narzucił je rodzic. Innymi słowy, nieautorytarny rodzic może widzieć potrzebę, ponieważ dziecko nie ma jeszcze wiedzy i zrozumienia by być wystarczająco kompetentne by podejmować własne decyzje, by wymusić na dziecku pewne ograniczenia (odnośnie czasu pójścia do łóżka, diety, itp), lecz nie twierdzi on że dziecko ma jakiegokolwiek moralne zobowiązanie by być posłuszne bez szemrania. Im szybciej dziecko może zostać nauczone *przyczyny* danej „zasady”, tym szybciej może ono zrozumieć dlaczego robienie tego co każe rodzic jest dla niego korzystne. Oczywiście nie jest to zawsze możliwe, szczególnie gdy dzieci są bardzo małe. Rodzic który powstrzymuje dziecko przed zjedzeniem pudełka słodczych działa z korzyścią dla dziecko, które nie posiada jeszcze wystarczającego zrozumienia i samokontroli by służyć swoim własnym interesom. Uczenie jednak dziecka że powinno czuć moralne zobowiązanie by przestrzegać zasad które wydają mu się niesprawiedliwe, niekonieczne, bezsensowne, głupie, lub nawet krzywdzące, jedynie dlatego że „władza” mu to kazała, jest uczeniem dziecka najgroźniejszej lekcji jaka może istnieć: że jest ono moralnie zobowiązane do znoszenia niesprawiedliwych, niekoniecznych, bezsensownych, głupich, krzywdzących rzeczy jeśli są one robione przez „władzę”.

By uniknąć przekazywania przesądu „władzy”, rodzice nie powinni nigdy przytaczać „bo tak powiedziałem” jako powodu dla którego dziecko powinno coś zrobić. Rodzice powinni wyrażać że istnieją racjonalne powody dla ograniczeń, nawet jeśli dziecko nie może jeszcze pojąć tych powodów. Innymi słowy, usprawiedliwieniem dla zasad nie jest to że rodzice mają prawo do przymusowego narzucania swoim dzieciom jakichkolwiek zasad jakie chcą, lecz to że rodzice (miejmy nadzieję) mają tak dużo lepsze zrozumienie i wiedzę niż dzieci że muszą oni dokonywać za dziecko wielu z jego wyborów, dopóki nie stanie się ono kompetentne by dokonywać wyborów samodzielnie.

Jeszcze ważniejsze jest to jak rodzic kontroluje zachowanie swego dziecka względem innych. Jest niezwykle ważne by uczyć dzieci że jest z natury złe by umyślnie krzywdzić innych (z wyjątkiem gdy jest to konieczne by



bronąć kogoś niewinnego). Lecz jeśli, zamiast tej zasady, rodzic uczy „bądź mi posłusznym”, a potem każe dziecku nie bić innych, nauczył on dziecko posłuszeństwa, lecz *nie* moralności. Jeśli dziecko powstrzymuje się przed biciem innych nie dlatego że rozumie że robienie tego jest złe, lecz jedynie dlatego że tak mu kazano, funkcjonuje ono wtedy tak samo jak amoralny robot, i nie nauczyło się niczego o byciu istotą ludzką. Na krótką metę praktyczne skutki mogą wyglądać tak samo – tzn. dziecko nie będzie biło innych – lecz nauczone przez niego lekcje są znacząco różne. Gdy dziecko uczone jedynie by być posłuszne dorośnie, a jakaś inna „władza” powie mu że *powinno* krzywdzić innych, prawie na pewno ono to zrobi, ponieważ było szkolone do robienia co mu się każe. Z drugiej strony, dziecko które było uczone szanować prawa innych i było uczone zasad samoposiadania i nieagresji, nie porzuci pochopnie tych zasad jedynie dlatego że ktoś twierdzący że jest „władzą” każe mu to zrobić.

Dzieci uczą się na przykładach. Jeśli dziecko widzi swoich rodziców zachowujących się zawsze jak posłuszni poddani klasy rządzącej, nauczy się ono być niewolnikiem. Jeśli, zamiast tego, rodzice demonstrują w swoim codziennym życiu jak używać i podążać za własnym sercem i umysłem, dziecko nauczy się robić podobnie. Dziecko musi rozumieć że nie jest jego powinnością by jedynie przestrzegać zasad bycia dobrą osobą, lecz by *samemu odkrywać* jakie te zasady są. Standardy według których żyje „właściciel samego siebie” mogą nadal być opisane jako „zasady”, lecz wartość takich „zasad” nie pochodzi z faktu że jakaś „władza” je wydała, lecz dlatego że ta osoba wierzy że takie „zasady” opisują z natury moralne zachowanie. Nie oznacza to że każdy zgadza się odnośnie tego co jest moralne, chociaż istnieje szeroki konsensus co do pewnych podstawowych zasad. Lecz nawet gdy zachowanie każdej osoby wiedzione byłoby przez jej własne, nieidealne, niekompletne zrozumienie dobra i zła, ogólny wynik byłby drastycznie polepszony w porównaniu do autorytarnej alternatywy, w której zasadniczo dobrzy ludzie robią rzeczy o których *wiedzą* oni że są złe, ponieważ czują się oni zobligowani do robienia cokolwiek „władza” każe im robić (jak pokazały eksperymenty Milgrama).

Ponownie, pomimo że wielu ludzi błędnie zakłada że społeczeństwo bez scentralizowanej, ustalającej zasady „władzy” oznaczałoby że każdy myślałby tylko o sobie, grupowa współpraca i porozumienia nie wymagają „władzy”, zaś te dzieci które spędzają swoje młodzińcze lata ucząc się interakcji z różnymi ludźmi w każdym wieku na wzajemnie dobrowolnych zasadach, zamiast uczyć się ślepo robić co im się każe, są o wiele lepiej wyposażone by tworzyć związki i przyłączać się do wspólnych wysił-

ków opartych na zgodzie, kompromisie i współpracy. Takie dobrowolne współdziałanie może mieć miejsce między dwójgim ludzi lub między dwoma milionami. Nawet ograniczona wolność doświadczana przez ludzi pokazała że nawet niezwykle skomplikowane gałęzie przemysłu mogą być całkowicie oparte na dobrowolnym udziale i współpracy wszystkich zaangażowanych. Zaś historia pokazała również że w chwili gdy sposób organizacji oparty na scentralizowanej, przymusowej kontroli zostaje użyty, tak jak to ma miejsce w tak zwanej „centralnie planowanej gospodarce”, produktywność gwałtownie spada, a pojawiają się bieda i zniewolenie. Jednak większość dzieci jest ciągle wychowywanych w autorytarnych środowiskach, z twierdzeniem że to właśnie najlepiej przygotowuje ich do życia w prawdziwym świecie. W rzeczywistości, przygotowuje ich to jedynie do życia w zniewoleniu.

## W połowie drogi

W jakiegokolwiek grupie ludzi która pozbyła się mitu „władzy” – czy są oni jedynie małą grupą przyjaciół, lub mieszkańcami miasteczka, albo też populacją całego kontynentu – częstotliwość i nasilenie brutalnych konfliktów i aktów agresji *wewnątrz* tej grupy będzie dramatycznie niższe niż jest ono gdzie indziej, gdzie większość ludzi, poprzez „głosowanie” i inne „polityczne” działania, na porządku dziennym oręduje za agresją i ją popelnia. Jednak pomimo że osoby w takiej grupie nie musiałyby zbytnio obawiać się siebie wzajemnie, ciągle musiałyby one radzić sobie z agresją z zewnątrz grupy, ze strony osób które ciągle trzymają się wiary w „rząd”. Osoba której umysł został wyzwolony, lecz która ciągle żyje w społeczeństwie nękanym przez urojenie „władzy”, będzie ciągle narażona na bycie celem autorytarnej agresji. Bycie wolnym we własnym umyśle – rozumienie koncepcji samoposiadania – nie powoduje koniecznie że jest się wolnym fizycznie. Jednak może to spowodować niesamowitą pozytywną różnicę, poprzez otwarcie niezliczonych nowych sposobów na które ludzie mogą próbować radzić sobie z, unikać, lub nawet stawiać opór autorytarnym próbom kontrolowania ich.

Osoba która czerpie dumę z bycia „przestrzegającym prawa obywatelem” posiada tylko jeden sposób by choćby *próbować* osiągnąć wolność, który niemal nigdy nie jest skuteczny: błaganie swoich panów by zmienili ich „prawa”. Z drugiej strony, ktoś kto rozumie że jest właścicielem samego siebie, nie jest winien żadnej lojalności żadnemu rzekomemu panu, i nie po-

trzebuje żadnego „ustawodawczego” pozwolenia by być wolnym, posiada wiele opcji. A im więcej ludzi uwolniło się od przesądu, tym łatwiejsze staje się unikanie lub opór. Przykładowo, nawet mała liczba „samoposiadaczy” może stworzyć kanały handlu które omijają zwyczajowy nadzór i wymuszenia narzucone przez „rządy”.

Ironicznie, ta całkowicie usprawiedliwiona i moralna forma dobrowolnej interakcji jest często nazywana „czarnym rynkiem”, lub robieniem interesów „pod stołem”, podczas gdy zwyczajowy system agresji, przymusu i wymuszeń jest postrzegany jako usprawiedliwiony i słuszny przez wyznawców „rządu”. W rzeczywistości, słuszność jakiegokolwiek handlu (lub jakiegokolwiek innej ludzkiej interakcji) nie jest uzależniona od tego czy jakaś „władza” o tym wie i to kontroluje, jak zakłada koncepcja „czarnego rynku”, lecz zależy od tego czy to co ma miejsce zachodzi za obopólną zgodą. Ci którzy to rozumieją mogą znaleźć wiele sposobów obejścia lub pokonania prób „rządu” by ich przymusowo kontrolować i wyzyskiwać.

Wiele aktów agresji dokonywanych w imieniu „prawa” może zostać całkiem łatwo unikniętych lub pokonanych poprzez względnie małą liczbę ludzi, jeśli nie czują oni automatycznego moralnego zobowiązania by robić to co im się każe. Oczywiście, nie zawsze ma to miejsce. Jeśli gang zwany „rządem” cokolwiek robi dobrze, to jest tym wywieranie brutalnej siły, czy to w formie działań militarnych czy wewnątrz krajowego „egzekwowania prawa”. Jednak, w prawie wszystkich przypadkach, większość władzy dzierżonej przez ludzi w „rządzie” nie jest skutkiem broni, czołgów i bomb, lecz *wyobrażeń* ich ofiar. Jeśli 99% populacji jest posłuszna klasie rządzącej z poczucia zobowiązania lub powinności by to robić, pozostałe 1% może być zazwyczaj kontrolowane przez brutalną siłą (z aprobatą 99%). Jeśli jednak bardziej znaczący ułamek populacji nie czuje żadnej powinności do posłuszeństwa, ilość brutalnej siły potrzebnej do kontrolowania ich staje się ogromna. Mianowicie, wielu ludzi oddaje około połowę tego co zarobią w różnego rodzaju „podatkach”, i większość czuje się zobowiązanych by to robić. Lecz gdyby obce mocarstwo napadło i podbiło ich ziemie, nałożenie 50% podatku byłoby zupełnie niemożliwe ponieważ ludzie nie czuliby żadnej moralnej, prawnej, ani patriotycznej powinności by się podporządkować. Miliony pracowników znalazłoby miliony sposobów użycia uniku, podstępu, tajemnicy lub nawet jawnej przemocy, by uniknąć lub pokonać takie próby zniewolenia ludzi przez zagranicznych złodziei.

W dzisiejszych czasach istnieje jedynie jeden gang zdolny uciskać ludzi, i jest nim „rząd” własnego kraju. Dzieje się tak ponieważ większość ludzi wyobraża sobie że ten jeden gang ma *prawo* do przymuszania i kontrolowania („przepisy”), rabowania i wymuszania („podatki”) ludności. Często obawą pośród państwowców jest to, że bez silnego „rządu” który by ich chronił, jakieś obce mocarstwo po prostu by przyszło i wszystko przejęło. Jednak takie obawy zupełnie przeocząją to jak wielką w zdolności do ucisku pełni *postrzeganie*. Historia pokazuje wiele przykładów (np. Warszawskie Getto w Drugiej Wojnie Światowej, Wojna w Wietnamie, i następstwa wojny w Iraku) tego jak nawet ogromna, technologicznie zaawansowana zawodowa armia może mieć swoje plany w nieskończoność krzyżowane przez względnie małą liczbę uzbrojonych „powstańców”. Zaś ziemie zamieszkałe przez „samoposiadaczy” posiadają kolejną ogromną zaletę w postaci tego, że jest dosłownie *niemożliwością* by oni wszyscy kolektywnie się poddali. Jeśli nie istnieje „rząd” udający reprezentowanie populacji, i nikt kto by twierdził że przemawia w imieniu ludności jako ogółu, dosłownie nie istnieje żaden sposób by się oni „poddali” bez poddania się każdej pojedynczej osoby.

Dobrym sposobem pojęcia realności sytuacji jest rozważenie spraw z perspektywy przywódcy najeźdźców. Jak ktoś w ogóle by się zabrał za najeżenie i trwale okupowanie jakiegoś obszaru w którym wiele milionów mieszkańców, którzy mogą ukrywać się gdziekolwiek, mogłoby zabić cokolwiek w odległości co najmniej stu metrów, jak każdy przywoity myśliwy jest w stanie zrobić? Aspirujący tyran miałby o wiele większe szanse uzyskania władzy nad ludźmi poprzez startowanie w wyborach na jakieś stanowisko, otrzymując w ten sposób rzekome *prawo*, w umysłach swoich ofiar, by rządzić nimi i ich kontrolować.

Wielkoskalowy ucisk, szczególnie od czasów wynalezienia broni palnej, zależy o wiele bardziej od kontroli umysłu niż od kontroli ciała. Ci którzy pragną dominacji zyskują o wiele więcej władzy poprzez przekonanie swoich ofiar że jest czymś złym by nie przestrzegać poleceń, niż przez przekonanie swoich ofiar że nieposłuszeństwo jest jedynie *niebezpieczne* (aczkolwiek moralne). Bez względu na to jak wielu ludzi narzeka i protestuje, dopóki ludzie kontynuują przestrzeganie „prawa” (poleceń polityków), tyrani nie mają się czego obawiać. Dopóki ich próby kontroli i wymuszania postrzegane są jako „legalne” czyny „władzy”, i dopóki ludzie czują się z tego powodu zobowiązani do posłuszeństwa, jeśli klasa rządząca nie zmienia takich „praw”, ludzie pozostaną zniewoleni ciałem, ponieważ pozostają zniewoleni umysłowo. Ironicznie, wielu ludzi ciągle

wierzy że silny „rząd” jest jedynym co może chronić ludzi jako ogół, podczas gdy wiara w „rząd” jest w rzeczywistości jedyną rzeczą która jest w stanie *uciskać* ludzi jako ogół. Sama brutalna siła nie może tego robić na większą skalę ani przez dłuższy okres. Nawet gang z czołgami, samolotami, bombami i innymi rodzajami broni nie ma wystarczającej mocy by zbyt długo kontrolować uzbrojoną ludność, chyba że najpierw oszuka on ludzi i skłoni ich do wiary że ma on *prawo* ich kontrolować. Innymi słowy, jedynie gangowi wyobrażanemu że jest „władzą” może ująć na sucho długoterminowy ucisk i zniewolenie. W wyniku tego, „rząd” (lub wiara w niego), zamiast być kluczowym dla ochrony praw jednostek, jest kluczowy jedynie dla długotrwałego i szeroko zakrojonego *pogwałcania* praw jednostek.

Ironicznie, nawet większość z tych którzy zdają sobie sprawę że „rząd” jest współcześnie największym zagrożeniem dla swobody, ciągle nalega że jakiś typ „rządu” jest konieczny dla ochrony. Wiara we „władzę” jest tak silna że może ona przekonać skądinąd racjonalnych ludzie że to samo co rutynowo ich rabuje, przymusza i napada, jest potrzebne do *obrony* ich przed rabunkiem, przymusem i napaścią. Fakt że „rząd” *zawsze* był agresorem i *nigdy* nie był jedynie obrońcą, na całym świecie i w całych dziejach, nie otrząsa ich z sekciarskiej wiary w magiczne moce i cnoty abstrakcyjnego, mitycznego bytu zwanego „władzą”.

## Droga do sprawiedliwości

Wiele wielkoskalowych niesprawiedliwości w historii szybko by się załamało – lub nawet nigdy by się nie zaczęło – gdyby nie „władza” przyzwalająca na i wzmacniająca takie niesprawiedliwości. Przykładowo, wina za zło niewolnictwa w USA często zrzucana jest na rasizm i chciwość, jednak „władza” odgrywała ogromną rolę w uczynieniu niewolnictwa ekonomicznie możliwym. Gdyby nie istniała ogromna, zorganizowana sieć „stróżów prawa” łapiących zbiegłych niewolników i wszystkich którzy pomogli im uciec, jak długo niewolnictwo by trwało? Gdyby uwalnianie niewolników nie było „nielegalne”, a zatem niemoralne w oczach autorytarystów, o ile większy i bardziej skuteczny byłby „podziemny kanał przerzutowy”? (Prawdopodobnie też nie byłby określany jako coś „podziemnego”, gdyby nie był „nielegalny”).

Ruch „abolicjonistyczny” składał się z ludzi którzy uważali niewolnictwo za niemoralne i którzy chcieli zmiany „praw” by oficjalnie ogłosić niewolnictwo jako niemoralne i „nielegalne”. Gdyby, zamiast składania prośb o zmianę „praw”, abolicjoniści aktywnie uwalniali niewolników, handel niewolnikami najprawdopodobniej załamałby się dziesięciolecia wcześniej, gdyby w ogóle miał miejsce. Przewożenie niewolników na drugą stronę świata byłoby rzeczywiście bardzo ryzykownym interesem, gdyby w chwili przybicia na ląd „towar” został siłą uwolniony. Problem w tym, że większość ludzi wierzy że nawet niemoralne, niesprawiedliwe „prawa” powinny być przestrzegane dopóki to „prawo” nie zostanie zmienione. Wyraźnie oznacza to że lojalność takich ludzi wobec mitu „władzy” jest silniejsza niż ich lojalność wobec moralności, a robienie tego co każą im ich panowie jest dla nich ważniejsze niż robienie tego co wiedzą oni że jest właściwe. I rodzaj ludzki cierpiał przez to ogromnie.

Zdolność ludzi do oporu wobec tyranii zależy w dużej mierze od tego czy uznają oni mit „władzy” czy nie. Ci którzy mogą dostrzec niesprawiedliwość popełnianą przez „rządy”, lecz dalej wierzą że muszą „przestrzegać prawa” i „działać wewnątrz systemu”, nigdy nie osiągną sprawiedliwości. Z drugiej strony, ci którzy nie postrzegają politycznych megalomanów jako prawowitych władców, ci którzy nie czują zobowiązania by przestrzegać niemoralnego „prawa”, ci którzy nie czują potrzeby by traktować to co jest faktycznie klasą pasożytniczą – gang politycznych złodziei i bandytów – jako nietykalnych, szacownych i poważanych, mają o wiele większą szansę pokonania „legalnej” tyranii. (A większość tyranii i ucisku które miały miejsce na przestrzeni dziejów robione było „legalnie”).

Istnieje wiele metod dostępnych tym którzy chętni są by „nielegalnie” stawiać opór niesprawiedliwości i tyranii, włączając w to wszystko począwszy od biernego oporu, do pokojowego sabotażu, do takich rzeczy jak zabójstwo i inne sposoby siłowego oporu. W zależności od dotkliwości ucisku, i wartości wyznawanych przez daną osobę, jej sumienia oraz przekonań odnośnie tego kiedy (jeśli kiedykolwiek) użycie przemocy jest właściwe, można wybrać wiele sposobów pokonania tyranii. Niektórzy będą po prostu próbowali się „nie wychylać”, żyjąc w taki sposób by uniknąć zainteresowania egzekutorów „władzy”. Niektórzy mogą wybrać otwarte obywatelskie nieposłuszeństwo, takie jak setki osób otwarcie robiących coś nielegalnego choć nieszkodliwego przed komisariatem policji. Niektórzy mogą wybrać bardziej aktywną, pokojową metodę, taką jak przebijanie opon policyjnych radiowozów lub niszczenie innej własności używanej do popełniania aktów autorytarnej agresji. Inni mogą wybrać

metodę oporu z użyciem otwartej przemocy, tak jak miało miejsce w Amerykańskiej Rewolucji.

Przez analogię, zamierzone ofiary rabunku (w jego nie-„rządowej” odmianie) mogą próbować uniknąć złodzieja, przechytryć go, lub nawet zabić go jeśli do tego dojdzie – cokolwiek będzie potrzebne by uniknąć stania się ofiarą. Podobnie, ci którzy zdają sobie sprawę że „legalne” zło jest nadal złem, i opór wobec niego jest nadal uzasadniony, nie traciliby czasu na wybory i lobbowanie polityków o zmianę ustawodawstwa; robiliby oni po prostu cokolwiek by mogli by obronić siebie, i być może innych, przed staniem się ofiarami takiej „legalnej” agresji. Poza pewną granicą, im więcej ludzi stawia opór, tym *mniej* przemocy jest do tego konieczne. Jeśli lokalna policja ma „funkcjonariuszy” których głównym zadaniem jest popełnianie aktów agresji przeciwko innym którzy nie popełnili ani aktów przemocy ani oszustwa – i kilkuset cywili da do zrozumienia że wierzą oni że mają prawo do użycia czegokolwiek co jest potrzebne, włączając w to śmiertelną siłę, by powstrzymać próby porwań, inwazji na domy, lub podobnych aktów agresji popełnianych przez tych „funkcjonariuszy”, agresorzy (policja), jeśli nie mieliby żadnego większego autorytarnego gangu który mogliby prosić o pomoc, po prostu by się poddali by uniknąć bycia wytępiionymi. Efekt odstraszaający który działa przeciwko prywatnym przestępcom może działać tak samo dobrze przeciwko „rządowym” przestępcom.

W Indiach, Mahatma Gandhi i jego naśladowcy użyli powszechnego *pasywnego* nieposłuszeństwa by podważyć brytyjską kontrolę nad tym krajem. Prohibicja alkoholu w Stanach Zjednoczonych jest kolejnym przykładem niemoralnego „prawa” które było *nieprzestrzegane* tak bardzo, że aż przestało istnieć. Wysokie poziomy nieposłuszeństwa, wraz z odmową większości ławników by dać swoje błogosławieństwo „legalnej” agresji, wraz z niektórymi aktami brutalnego oporu (np. wysmarowanie smołą i obsypanie piórami „skarbników”) uczyniło niemoralne „prawo” nieegzekwowalnym. Legislatury w końcu wycofały je próbując zachować twarz, ponieważ posiadanie w kodeksach nieegzekwowalnego prawa robi bardzo dużo w kierunku zniszczenia wizerunku słuszności klasy rządzącej w oczach jej ofiar. Gdziekolwiek ludzie nie czują żadnego moralnego zobowiązania do stosowania się do autorytarnych żądań, jakiegokolwiek „legalne” akty agresji mogą być *ignorowane* aż do nieistnienia. Gdy jednak liczba samoposiadaczy jest mniejsza, czasami przemoc jest konieczna by pokonać „legalne” akty agresji. (Gdy jedynie niewielka liczba ludzi zdaje sobie

sprawę z niezasadności „legalnego” ucisku, siłowy opór często przynosi odwrotny skutek).

Tam gdzie jest ucisk, tam zawsze jest przemoc. Jest ona zazwyczaj jednostronna, z przedstawicielami „władzy” popełniającymi większość lub całość przemy. Człowiek który pasywnie współdziała twierdząc jednocześnie że jest przeciwko przemy, w rzeczywistości *nagradza* przemoc państwa. Gdy akt agresji zostaje popełniony – czy to przez „władzę” czy kogokolwiek innego – brak agresji, z definicji, przestaje być opcją. Jedynym pytaniem jest czy agresywna przemoc pozostanie niezakwestionowana, czy też defensywna siła zostanie użyta aby jej zaradzić. Tak czy inaczej, przemoc będzie miała miejsce.

Oczywiście, złodzieje, bandyci i mordercy którzy deklarują ich zbrodnie jako „legalne” – co robił każdy tyran w historii – zawsze będą piętnować wszystkich którzy stawiają im opór jako przestępców i terrorystów. Jedynie ci którzy nie czują wstydu dostając etykietkę „przestępcy”, ponieważ porzucili oni mit „władzy” i zdają sobie sprawę że określenie „prawo” jest często używane by próbować scharakteryzować coś złego jako coś dobrego, mają w ogóle jakąkolwiek szansę osiągnięcia wolności. Ponownie, poniekąd ironicznie, im więcej jest ludzi którzy rozumieją samoposiadanie i mityczną naturę „władzy”, i którzy są gotowi walczyć o to co jest właściwe, i walczyć przeciwko temu co jest „legalne” lecz złe, tym *mniej* przemy będzie na drodze do prawdziwej cywilizacji (pokojowego współistnienia).

## Co mogłoby być

Jest niemożliwe by nawet spróbować wyobrazić sobie na jak wiele sposobów historia byłaby inna gdyby przesąd „władzy” upadł dawno temu. Oczywiście okrucieństwa Nazistowskich Niemiec, Stalinowskiej Rosji, Chin Mao, Kambodży Pol Pota, i wielu innych, nigdy by się nie wydarzyły. Co więcej, podczas gdy ciągle mogłyby istnieć brutalne regionalne kulturalne lub religijne starcia, wielkoskalowe wojny po prostu nie mogłyby się wydarzyć i nie wydarzałyby się bez żołnierzy ślepo posłusznych postrzeganej „władzy”. Gdyby ogromna ilość zasobów, wysiłku i pomysłowości które były skierowane ku masowemu zniszczeniu (wojnie) była zaprzężona do czegoś produktywnego, gdzie bylibyśmy dzisiaj? Jeśli, zamiast poświęcania ogromnej ilości czasu i wysiłku zmagając się o to kto powinien mieć



wodze władzy i do czego ta władza powinna zostać użyta, ludzie spędzili te wszystkie lata będąc pomysłowymi i produktywnymi, jak mógłby teraz wyglądać świat? Co gdyby każda osoba mogła wspierać co chciała, zamiast powodować że „rząd” wszystkich rabuje a potem mieć niekończący się spór o to jak te „fundusze publiczne” powinny zostać wydane? Co gdyby, zamiast spierania się o to który scentralizowany, autorytarny plan powinien być przymusowo narzucony na wszystkich, ludzie żyli swoje własne życie i podążali za własnymi marzeniami? Kto jest w ogóle w stanie wyobrazić sobie jak wielki postęp ogół ludzkości uczyniłby do teraz?

Nie oznacza to że bez wiary we „władzę” nie dochodziłoby nigdy do osobistych konfliktów. Dochodziłoby do nich i czasami kończyłyby się one przemocą. Różnica jest taka, że z wiarą w „rząd”, kończą się one przemocą *zawsze*, ponieważ przymus jest wszystkim co „rząd” kiedykolwiek robi. Podczas gdy ludzie, nawet ludzie o bardzo różnych punktach widzenia i z różnych środowisk, mogą zazwyczaj znaleźć sposoby by pokojowo współistnieć, jakakolwiek sytuacja w którą angażuje się „władza” jest automatycznie „rozwiązywana” siłą.

Nie oznacza to że ludzie o różnych poglądach lubiliby siebie nawzajem, lub że na koniec wierzyliby w to samo. Oznacza to jednak, że *bez* wiary w to samo, ciągle mogliby oni pokojowo współistnieć – na którą to sytuację „rząd” nie pozwala. Co jeśli, zamiast decydowania przez „rządowe” agencje jakie substancje i medyczne procedury ludzie mogą „legalnie” próbować, i którzy praktykujący byliby „licencjonowali” do praktykowania, ludzie mogliby dokonywać własnych wyborów? (W takim scenariuszu, kwitłyby firmy oferujące klientom bezstronne informacje na temat różnych produktów i usług).

„Rządowe” rozwiązania polegają zawsze na decydowaniu jak postąpić w różnych sytuacjach, a potem przymusowym narzucaniu tych idei wszystkim innym. Nie jest jednak ani moralnie zasadne, ani skuteczne w praktyce, by politycy dokonywali za wszystkich ich wyborów. I jest to prawdą odnośnie przeróżnych aspektów ludzkiego społeczeństwa. Jak wyglądałby świat gdyby, przez ostatnie sto lat zamiast spierać się o to jak przymusowo *ograniczać* ludziom ich opcje (co jest tym co robi każde „prawo”), ludzie wykorzystali swój czas i wysiłek próbując nowych idei i wymyślając nowe podejścia do problemów, a każda osoba mogłaby poświęcić jej własny czas, wysiłek i pieniądze na cokolwiek co ona osobiście decyduje się wspierać?

Co gdyby, zamiast scentralizowanego systemu przymusowej redystrybucji majątku („rządowych programów socjalnych”), ludzie mogliby swobodnie samemu wybrać najlepsze, najbardziej współczujące sposoby pomagania potrzebującym? Zamiast systemu który nagradza lenistwo i nieuczciwość, i rodzi zależność, moglibyśmy mieć system który faktycznie pomaga ludziom. Co gdyby, zamiast zmuszania przez „rząd” firm by robiły to co politycy i urzędnicy uznali za „bezpieczne”, ludzie mogli wpadać na nowe pomysły i wymyślać nowe wynalazki, ustalać własne priorytety, i podejmować własne decyzje na temat tego jak najlepiej się chronić? Co gdyby, zamiast posiadania scentralizowanej maszyny kontroli próbującej zmusić ludzi do bycia „sprawiedliwymi”, ludzie mogliby samodzielnie wybierać z kim się zadawać, jakie umowy zawierać, i tak dalej?

Wszystko za co płaci „rząd” tworzy konflikt. Każdy projekt „publiczny” – „dotacje” dla firm, szkół, parków, wszystkiego innego „publicznego” – sprowadza się do rabowania tysięcy lub milionów ludzi by dać pieniądze kilku osobom. Dlaczego ktokolwiek miałyby się spodziewać że wszyscy w całym kraju – lub nawet setka ludzi – mieliby razem zgodzić się na to jak ich pieniądze powinny być wydane? Co gdyby, zamiast przejmowania wielu *miliardów* złotych rocznie na finansowanie planów polityków i ich urzędników, majątek ten użyty został na finansowanie tego co faktycznie obchodzi ludzi którzy te pieniądze zarobili, tego co chcą oni faktycznie wspierać? Co gdyby, przez ostatnie kilka tysięcy lat, każda osoba zajmowała się własnymi sprawami, i nie próbowała użyć „rządu” by narzucić swoje idee i priorytety na wszystkich innych? Co gdyby, zamiast gigantycznego, scentralizowanego potwora brutalnie ograniczającego wszystkim ludziom ich wybory, ich opcje, ich twórczość i pomysłowość, próbującego wymusić zgodność i jednakowość, wysysając jednocześnie wytwórców z ich pomysłów i ich majątku, różni ludzie i różne grupy próbowały nowych pomysłów i wymyślały najlepsze sposoby na rozwiązanie problemów i stworzenie lepszego świata, wiedzione własnymi przekonaniem i wartościami?

Smutne jest, że ta idea ciągle przeraża wielu ludzi, którzy ciągle wyobrażają sobie że świat siłowo kontrolowany przez polityków byłby bezpieczniejszy i bardziej cywilizowany od świata zamieszkiwanego przez wolne istoty ludzkie robiące użytek z własnej wolnej woli i indywidualnego osądu. Faktem jest że ludzie którzy pokładają swoje zaufanie w „rządzie”, że naprostuje on wszystkie sprawy, pomimo że stanowią oni ogromną większość, i pomimo że mogą oni chcieć dobrze, tak naprawdę oni są *problemem*. W wyniku ich indoktrynacji do kultu „władzy”, dalej

wierzą oni i forsują szaloną ideę że jedyna droga do pokoju, sprawiedliwości i harmonijnej cywilizacji wiedzie przez stały, powszechny przymus siłowej „rządowej” kontroli, wiecznego ucisku i zniewolenia dokonywanego w imię „prawa”, i poświęcenie wolnej woli i moralności na ołtarzu dominacji i ślepego posłuszeństwa. Jakkolwiek ostro może to brzmieć, to właśnie jest podstawą całej wiary w „rząd”.

## Akceptacja rzeczywistości

Państwownicy często mówią „Pokaż mi przykład gdzie funkcjonowało społeczeństwo bez rządu (anarchia)”. Oczywiście, skoro mówią oni o społeczeństwach składających się niemal całkowicie ze zindoktrynowanych autorytarystów, ludzkie społeczeństwo bez klasy rządzącej jest rzadko nawet rozważane, nie mówiąc już o próbach jego urzeczywistnienia. Jednak państwownicy używają faktu że nigdy nie próbowali oni prawdziwej wolności – ponieważ koncepcja ta jest zupełnie obca ich sposobowi myślenia – jako dowodu że bezpaństwowe społeczeństwo „nie działałoby”. Byłoby to podobne do grupy średniowiecznych lekarzy, którzy wszyscy używali pijawek na każde schorzenie, argumentując „Pokaż mi jeden przypadek gdy lekarz wyleczył ból głowy bez użycia pijawek”. Oczywiście, jeśli żaden z nich nigdy nie rozważał nawet żadnego leczenia innego niż pijawki, nie istniałby przykład „działających” alternatywnych metod. Byłoby to jednak świadectwem ignorancji lekarzy, nie zaś nieskuteczności sposobów leczenia które nigdy nie były próbowane.

Ważniejszą jednak kwestią jest, że „anarchia” jest *tym co jest*. Powiedzenie że społeczeństwo nie może istnieć bez „rządu” jest dokładnie tak samo rozsądne jak powiedzenie że Boże Narodzenie nie może mieć miejsca bez Świętego Mikołaja. Społeczeństwo *już teraz* istnieje bez „rządu”, i istniało od początku. To *wyobrażanie* sobie przez ludzi bytu z prawem do rządzenia – *halucynowanie* rzeczy zwanej „władzą” – było tym co sprawiło że opowieść rodzaju ludzkiego składa się głównie z ucisku, przemocy, cierpienia, morderstwa i zamętu.

Ironicznie, państwownicy często wskazują na śmierć i cierpienie które zachodzą gdy dwie lub więcej grup walczy o to kto powinien „rządzić”, nazywając to „anarchią” i podają to jako dowód tego że bez „rządu” byłby chaos i śmierć. Jednak taki rozlew krwi i ucisk jest bezpośrednim, oczywistym skutkiem wiary we „władzę”, nie wynikiem *braku* „rządu”. Jest prawdą

że, w porównaniu do życia w stabilnym, zakorzenionym autorytarnym reżimie, życie w kraju gdzie ludzie walczą o to kim powinna być nowa „władza” (poprzez rebelie, wojny domowe, podbój jednego kraju przez inny, itp) może być o wiele bardziej niebezpieczne i nieprzewidywalne. W wyniku tego, ludzie żyjący na obszarach ogarniętych wojną często pragną jedynie by konflikt się zakończył, by jedna strona wygrała i stała się nowym „rządem”. Dla takich ludzi, stabilny „rząd” może reprezentować względny pokój i bezpieczeństwo, jednak leżącą u podłoża przyczyną ucisku popełnianego przez stabilne reżimy i rozlewu krwi który zachodzi podczas zmagania o władzę jest wiara we „władzę”. Gdyby nikt nie wierzył w uzasadnioną klasę rządzącą, nikt nie walczyłby o to kto powinien rządzić. Gdyby nie było tronu, nikt by o niego nie walczył. Wszystkie wojny domowe, i niemal wszystkie rewolucje, opierają się na założeniu że ktoś powinien rządzić. Bez przesądu „władzy”, nie byłoby powodu by takie rzeczy w ogóle miały miejsce.

Z samej swej natury, „rząd” nie dodaje do społeczeństwa niczego pozytywnego. Nie tworzy on żadnego bogactwa ani nie generuje żadnej cnoty. Dodaje on jedynie niemoralną przemoc i iluzję że taka przemoc jest uzasadniona. Pozwolenie by niektórzy ludzie siłą dominowali wszystkich innych – co jest jedynym co „rząd” kiedykolwiek robi – nie przynosi społeczeństwu ani krzty talentu, zdolności, produktywności, zaradności, pomysłowości, kreatywności, wiedzy, współczucia, ani żadnej innej pozytywnej cechy posiadanej przez istoty ludzkie. Zamiast tego, ciągle tłumi ono i ogranicza wszystkie te rzeczy poprzez swoje represyjne „prawa”. Jest destruktywne i szalone akceptować ideę że cywilizacja wymaga siłowego ograniczania możliwości i brutalnego powściągnięcia ludzkiego umysłu i ducha – że społeczeństwo obywatelskie może istnieć jedynie gdy władza i cnota każdej osoby jest siłowo pokonana i wyparta przez gang panów i wyzyskiwaczy – że przeciętnemu człowiekowi nie można zaufać by rządził samym sobą, lecz można zaufać politykom by rządzili wszystkimi innymi – że jedynym sposobem by moralność i cnota rodzaju ludzkiego mogły jaśnieć jest łamanie wolnej woli i samostanowienia miliardów istot ludzkich, i przekształcenie ich w niemyślące, posłuszne lalki klasy rządzącej, i źródło władzy dla tyranów i megalomanów – że ścieżką do cywilizacji jest *zniszczenie* indywidualnej wolnej woli, osądu i samostanowienia.

To jest podstawa, serce i dusza, przesądu zwanego „władzą”. Gdy ludzie będą gotowi rozpoznać prawdziwą naturę tego ohydneho kłamstwa, i zaczną akceptować osobistą odpowiedzialność za swoje własne działania, i za stan społeczeństwa – i ani chwili wcześniej – wtedy prawdziwe

człowieczeństwo będzie mogło się rozpocząć. Ludzie mogą całe życie desperacko pragnąć „pokoju na ziemi”, lecz nigdy go nie zaznają dopóki nie będą skłonni by zapłacić za to cenę, poprzez porzucenie jednego starego przesądu. Rozwiązaniem większości bolączek społeczeństwa jest byś ty, drogi czytelniku, rozpoznał czym naprawdę jest mit „władzy”, porzucił go samemu, a potem rozpoczął wysiłki by odprogramować i obudzić wszystkich ludzi których znasz którzy, w wyniku ich indoktrynacji do sekty wyznawców „władzy” i pomimo ich cnót i szlachetnych intencji, ciągle wspierają i biorą udział w brutalnej, antyludzkiej, destruktywnej i nikiemnej machinie ucisku i agresji znanej jako „rząd”.

## Powtórka z puenty

Wbrew temu w co prawie każdy był uczony by wierzyć, „rząd” nie jest konieczny dla cywilizacji. Nie sprzyja on cywilizacji. Jest on, w rzeczywistości, *antytezą* cywilizacji. Nie jest on współpracą, robieniem czegoś razem, ani dobrowolną interakcją. Nie jest on pokojowym współlistniem. Jest on *przymusem*; jest on *siłą*; jest on *przemocą*. Jest on zwierzęcą agresją ukrytą pod osłoną pseudoreligijnych, sekciarskich rytuałów które stworzone są by sprawić że będzie ona sprawiała wrażenie słusznej i sprawiedliwej. Jest on brutalnym bandyctwem, przebranym za zgodę i organizację. Jest on zniewoleniem rodzaju ludzkiego, ujarzmieniem wolnej woli, i zniszczeniem moralności, udającym „cywilizację” i „społeczeństwo”. Problemem nie jest jedynie to że „władza” *może* być użyta dla zła; problemem jest że, w swojej najgłębszej istocie, władza *jest* złem. We wszystkim co ona robi, zwalcza ona wolną wolę istoty ludzkiej, kontrolując ją poprzez przymus i strach. Wypiera ona i niszczy moralne sumienia, zastępując je niemyślącym ślepym posłuszeństwem. Nie może być ona użyta dla dobra ani odrobinę bardziej niż bomba może być użyta do leczenia ciała. Zawsze jest ona agresją, zawsze jest wrogiem pokoju, zawsze wrogiem sprawiedliwości. W chwili gdy przestaje ona być napastnikiem, przestaje ona spełniać definicję „rządu”. Jest ona, ze samej swej natury, mordercą i złodziejem, wrogiem rodzaju ludzkiego, trucizną dla człowieczeństwa. Pan i nadzorca, władca i ciemnyiciel – nie może ona być niczym innym.

Rzekome prawo do rządzenia, w jakimkolwiek stopniu i w jakiegokolwiek formie, jest *przeciwieństwem* człowieczeństwa. Inicjacja przemocy jest *przeciwieństwem* harmonijnego współlistnienia. Pragnienie dominacji jest

*przeciwieństwem* miłości dla rodzaju ludzkiego. Ukrywanie przemocy pod warstwami skomplikowanych rytuałów i wewnętrznie sprzecznych racjonalizacji, nadawanie brutalnemu bandyctwu etykiety cnoty i współczucia, nie zmienia rzeczywistej ich natury. Proklamowanie szlachetnych celów, mówienie że przemoc jest „wołą ludu” lub że jest ona popełniana „dla wspólnego dobra” lub „dla dobra dzieci”, nie zamienia zła w dobro. „Legalizowanie” zła nie czyni go dobrem. Sytuacja gdy jeden człowiek siłą podporządkowuje sobie drugiego, bez względu na to jak jest to opisywane i jak jest przeprowadzane, jest czymś niecywilizowanym i niemoralnym. Zniszczenie jakie to powoduje, niesprawiedliwość jaką to tworzy, szkody jakie to wyrządza każdej duszy którą to dotyka – jednakowo sprawcom, ofiarom i widzom – nie mogą być cofnięte poprzez nazwanie tego „prawem”, lub poprzez twierdzenie że było to konieczne. Zło, pod jakąkolwiek nazwą, jest ciągle złem.

Ostateczny komunikat jest bardzo prosty. Cała spisana historia to krzyczy, lecz niewiele, do tej pory, pozwoliło sobie to usłyszeć. Komunikat jest taki:

**Jeśli kochasz śmierć i zniszczenie, ucisk i cierpienie, niesprawiedliwość i przemoc, prześladowania i tortury, bezradność i rozpacz, wieczny konflikt i rozlew krwi, wtedy ucz swoje dzieci szanować „władzę” i ucz je że posłuszeństwo jest cnotą.**

**Jeśli, z drugiej strony, cenisz sobie pokojowe współistnienie, współczucie i współpracę, wolność i sprawiedliwość, wtedy ucz swoje dzieci zasad samoposiadania, ucz je szanować prawa każdej istoty ludzkiej i ucz je rozpoznawania i odrzucania wiary we „władzę” z powodu tego czym ona jest: najbardziej nieracjonalnym, wewnętrznie sprzecznym, antyludzkim, niszczącym i groźnym przesądem jaki kiedykolwiek znał świat.**

## DEDYKACJA

*Ta książka poświęcona jest dwojgu ludziom: pierwszej osobie która, z powodu przeczytania tej książki, sprzeciwi się rozkazowi skrzywdzenia kogoś innego, oraz osobie która, w wyniku tego, nie zostanie skrzywdzona.*

## O Autorze

Larken Rose, określający siebie „wrogiem państwa”, żyje ze swoją żoną i córką we wschodniej Pensylwanii, USA. Autor kilku innych książek, włączając *The Iron Web* (Żelazna Sieć), *How to Be a Successful Tyrant – The Megalomaniac Manifesto* (Jak Osiągnąć Sukces Jako Tyran – Manifest Megalomana), Rose jest otwartym, znanym w USA zwolennikiem indywidualnej swobody, samoposiadania i dobrowolnego społeczeństwa.

## Notka o prawach autorskich

„Prawo Autorskie” jest zazwyczaj domyślną groźbą („*Nie kopiuuj tego, bo imaczej!*”). Podczas gdy mam nadzieję że każdy kto lubi tę książkę kupi dodatkowe egzemplarze ode mnie, jeśli ktoś skopiuje tę książkę bez mojego pozwolenia, *nie* sprawi to że będę czuł się usprawiedliwiony by użyć siły przeciwko tej osobie, samemu lub poprzez „rząd”. Nadałem tej książce prawa autorskie głównie dlatego by nikt inny nie mógł tego zrobić i w ten sposób użyć przemocy państwa by powstrzymać mnie przed jej dystrybucją.





# Spis treści

Przygotowanie Czytelnika	1	<b>3 Skutki przesądu</b>	<b>49</b>
<b>1 Najgroźniejszy przesąd</b>	<b>3</b>	Skutki mitu . . . . .	49
Zaczynając od puenty . .	3	<b>3a Skutki mitu na panach</b>	<b>53</b>
Ogląd . . . . .	6	Boskie prawo polityka . .	53
Identyfikacja wroga . . . .	7	<b>3b Skutki mitu na egzeku-</b>	
Rząd nie istnieje . . . . .	11	<b>torach</b>	<b>57</b>
Odgałężenia przesądu . .	13	Wykonywanie rozkazów .	57
Próby racjonalizacji nie-		Eksperymenty Milgrama .	59
racjonalnego . . . . .	17	Uczenie ślepego posłu-	
Mit zgody . . . . .	18	szeństwa . . . . .	65
Więcej mitologii . . . . .	21	Tworzenie potworów . . .	68
Tajemniczy składnik . . .	24	Demonizowanie ofiary . .	73
Wymówka konieczności . .	27	Co oznacza odznaka . . .	77
<b>2 Dowód nieistnienia wła-</b>		Szlachetne motywy, podłe	
<b>dzy</b>	<b>29</b>	działania . . . . .	78
Pozwolenie mitowi odejść	29	Dumne popełnianie zła . .	85
Dlaczego mit jest kuszący	30	<b>3c Skutki mitu na celach</b>	<b>87</b>
Religia „rządu” . . . . .	32	Dumni z bycia rabowanymi	87
„Władza” = niemoralna		Dumni z bycia kontrolo-	
przemoc . . . . .	37	wanymi . . . . .	89
Kto dał im prawo? . . . .	40	Dobro finansujące zło . .	91
Zmienianie moralności . .	42	Kopanie własnych grobów	94
Nieuniknioność osądzania	45		

Skutki na faktycznych przestępcach . . . . .	98	Zasady gry . . . . .	145
<b>3d Skutki mitu na widzach</b>	<b>101</b>	Legitymizacja opresji . . . . .	146
Grzech nieopierania się . . . . .	101	Libertariańska sprzecz- ność . . . . .	148
Wyobrażanie „legalnego” zła jako dobra . . . . .	102	Taki sam jak stary szef . . . . .	151
Zobowiązanie do czynie- nia zła . . . . .	106	Mieszanka mądrości i sza- leństwa . . . . .	152
Podwójny standard w kwestii przemocy . . . . .	109	<b>4 Życie bez przesądu</b>	<b>155</b>
Niebezpieczeństwo bez- czynności . . . . .	112	Rozwiązanie . . . . .	155
<b>3e Skutki mitu na jego orę- downikach</b>	<b>113</b>	Rzeczywistość jest anar- chią . . . . .	158
„Zalegalizowana” agresja . . . . .	113	Strach przed wolnością . . . . .	160
Wymówki dla agresji . . . . .	116	Widzenie innego świata . . . . .	162
Dobroczynność poprzez przemoc . . . . .	119	Świat bez zasad . . . . .	165
Orędownicy brutalności . . . . .	120	Inne myślenie, inne mó- wienie . . . . .	169
Wymuszone świadczenia . . . . .	121	Uczenie moralności a uczenie władzy . . . . .	171
Przemoc dla obrony . . . . .	122	Żadnego głównego planu . . . . .	174
W razie wątpliwości, po- pieraj przemoc . . . . .	123	Ty rządysz sobą, ja rzą- dzę mną . . . . .	178
Jak mit pokonuje szla- chetność . . . . .	125	Odmienne społeczeństwo . . . . .	180
„Liberalne” tchórzostwo . . . . .	128	Inny rodzaj zasad . . . . .	182
„Konserwatywne” tchó- rzostwo . . . . .	130	Organizacja bez „władzy” . . . . .	184
Prawdziwa tolerancja . . . . .	132	Obrona bez „władzy” . . . . .	186
Duże lub małe, lewicowe lub prawicowe, pań- stwo jest złem . . . . .	134	Odstraszacze i zachęty . . . . .	192
Skutki mitu na orędowni- kach wolności . . . . .	141	Anarchia w akcji . . . . .	195
		Antyautorytarne wycho- wanie . . . . .	197
		W połowie drogi . . . . .	200
		Droga do sprawiedliwości . . . . .	203
		Co mogłoby być . . . . .	206
		Akceptacja rzeczywistości . . . . .	209
		Powtórka z puenty . . . . .	211



Większość ludzi, patrząc na umartwiony świat, z jego długą historią niesprawiedliwości i ludzkiego cierpienia, przypisze społeczne nikczemności chciwości, ignorancji, nienawiści, brakowi współczucia wobec innych. Rzadko kiedy ktokolwiek rozważy możliwość, że jego własne nastawienie, postrzeganie i przekonania mogą być pierwotną przyczyną większości cierpienia na świecie.

Lecz są one prawie w każdym przypadku.

Ogromna większość kradzieży, wymuszania, zastraszania, nękania, napaści i nawet morderstw – ogromna część ludzkiego bestialstwa wobec drugiego człowieka – pochodzi nie z chciwości, nienawiści i nietolerancji które czają się w naszych sercach, lecz z jednego złośliwego i niemal uniwersalnego założenia, jednego niekwestionowanego przekonania, jednego nieracjonalnego, wewnętrznie sprzecznego przesądu który infekuje wszystkie rasy, wszystkie religie, wszystkie narodowości, ludzi w każdym wieku i o każdym poziomie zarobków.

Gdyby rodzaj ludzki mógł pozbyć się tej jednej fałszywej idei, nawet bez uzyskania żadnego dodatkowego strzępka mądrości i współczucia, ogromna większość niesprawiedliwości i ucisku natychmiast by ustała. Nie może się to jednak stać dopóki ludzie nie staną się gotowi i skorzy by skierować ich osądzający wzrok na nich samych – by obiektywnie zbadać swój własny system przekonań, by obiektywnie rozpoznać i zrozumieć, i w końcu porzucić, najgroźniejszy przesąd.